

WACŁAW KORABIEWICZ

Śladami amuletu

ARKADY

Autor składa niniejszym serdeczne podziękowanie wymienionym poniżej Instytucjom i Osobom Prywatnym za łaskawe zezwolenie na umieszczenie w książce zdjęć eksponatów znajdujących się w ich posiadaniu: British Museum w Londynie, Victoria and Albert Museum w Londynie, Muzeum Instytutu Studiów Etiopii w Addis Abebie, Muzeum Benaki w Atenach, Muzeum Historycznemu w Erewaniu, Muzeum Etnograficznemu we Lwowie, Muzeum Egipskiemu w Kairze, Muzeum Koptyjskiemu w Kairze, Muzeum Archeologicznemu w Aleppo, Szepmuveszeti Museum w Budapeszcie, Muzeum Sztuki Ludowej w Bukareszcie, p. Dawidowi Buxtonowi w Cambridge, p. Mieczysławowi Michnowskiemu w Addis Abebie, a szczególną wdzięczność autor wyraża panu Stanisławowi Turkiemu za jego ogromny wkład artystyczny w fotograficzną szatę książki.

Wacław Korabiewicz

PRZEDMOWA	6
JUŻ KSIĘŻNICZKA EGIPSKA KNUMIT NOSIŁA ZNAK KRZYŻA W KORONIE	9
BYŁ CZAS, KIEDY KRZYŻ OZNACZAŁ JEDYNIĘ TORTURĘ	23
KRZYŻ... CZY MONOGRAM?	35
OD CESARZOWEJ HELENY DO NAPOLEONA: WĘDRÓWKI RELIKWII I AMULETÓW	46
ŚLADY GUBIĄ SIĘ W PUSTYNI	59
I NARODZIŁ SIĘ SYMBOL CHRZEŚCIJAŃSTWA	73
SYMBOL... CZY AMULET CHRZEŚCIJAŃSTWA?	85
NAGI JEST NIEWOLNIK	100
EWOLUCJI FORM KRZYŻA CIĄG DALSZY	110
PRZYGODY ANCHA W EUROPEJSKIEJ SZTUCE LUDOWEJ	120
CHRZEŚCIJAŃSKA MAGIA ETIOPII	154
A ZACZĘŁO SIĘ OD SALOMONA I KRÓLOWEJ SABY...	170
SPIS ILUSTRACJI	202

PRZEDMOWA

W przeciwieństwie do zadufanego w sobie scientyzmu XIX wieku coraz powszechniej zdajemy sobie sprawę, że między nami a rzeczywistością fizyczną, psychiczną, społeczną, między doświadczeniem zewnętrznym i tak zwanym wewnętrznym stoją nabyte w dziedzictwie i wciąż na nowo dzisiaj tworzone postacie ujmowania wspomnianych doświadczeń w formie określonych nawyków, schematów, znaków czy symboli. Są nimi wypowiedane przez nas nazwy i słowa, tworzone przez nas dźwięki i wyobrażenia plastyczne i wokół każdego z nich obrastają sensory, które – w zmieniających się warunkach społecznych i przemianach historycznych kontaktów – nabierają coraz to innych znaczeń, domagają się coraz to innych wykładni. Równocześnie jednak spod zwalów narastających w ciągu wieków coraz to bardziej racjonalnych i ścisłych określeń i definicji tych sensów – prześwitują niejasno pierwotne znaczenia symboli, jak wśród cyfr używanych w rachunkach i obliczeniach wspomnienia liczb feralnych czy szczęśliwych. Od dłuższego już czasu nauka tropi wytrwale ścieżki symbolicznych znaków, ich genezę, ich składniki znaczeniowe, ich pierwiastkowe sensory. Rozgarniając narosłe otoczki znaczeń takich słów i wyobrażeń – stara się dotrzeć do ich jądra, zabarwiającego pod względem poznawczym i emocjonalnym wszystkie późniejsze ich metafory.

Wacław Korabiewicz jest nade wszystko podróżnikiem i literatem (mówię nade wszystko, bo w swym życiu miał się bardzo licznych zajęć i zawodów), który zdeptał niemal wszystkie kontynenty, zamieszkiwał w najrozmaitszych krajach, zawsze mając oczy otwarte na to, co je od siebie różni i na to, co je łączy. Może na te ostatnie sprawy przede wszystkim. Z takich doświadczeń zrodziła się ta książka: jak to się dzieje, że krzyż ręczny noszony w faldach szaty etiopskiego duchownego w podobnej formie znalazł się na Bałkanach, w Rumunii, na Huculszczyźnie i dalekiej Armenii. Czy istnieje związek między dziwną formą takich krzyży w Abisynii i u Koptów, a tajemniczym znakiem nieśmiertelności, jaki bogowie starożytnego Egiptu piastują w swych dłoniach. Co łączy znak krzyża z kolistym znakiem słońca i czy z tych związków można wywieść kolistę i owalną otoczkę ręcznych krzyży etiopskich? Korabiewicz nie jest „uczonym”, jest hobbystą i człowiekiem ciekawym. Jest człowiekiem myślącym. Jest tropicielem i badaczem terenowym, sięga łapczywie i może niezbyt metodycznie do książek i źródeł pisanych i jak detektyw próbuje logicznie powiązać fakty rozsypane na przestrzeni tysięcy kilometrów od nieprzebranych gór Etiopii po Kaukaz i Czarnohorę. Wędrując po śladach odwiecznego symbolu wybawienia człowieka – wpada w zaułki przyziemnych ludzkich zabobonów, spogląda w znaki wyryte na tajemniczych amuletach, noszonych przez załęczonych maluczkich na szyjach i podnosi oczy na krzyże błyszczące na kościelnych wieżach. Dostrzega wszędzie ten sam ludzki niepokój i tę samą niezłomną ludzką nadzieję.

Jako niespecjalista nie umiem ustosunkować się „uczenie” do odkryć i hipotez Korabiewicza. Nie wiem, czy wszystkie one są dostatecznie „udokumentowane”, choć na pewno związki doświadczeń mnichów egipskich z Etiopią dadzą się udowodnić, a także rola ogólnochrześcijańska pustelni nad Nilem dla rozwoju życia klasztornego na Zachodzie i Wschodzie. Myślę też, że chrześcijański symbol krzyża w świadomości ludzkiej łączył się emocjonalnie z podobnymi znakami starszych kultur i odpowiednio go zabarwiał. W każdym razie opowieść Korabiewicza czyta się jak powieść o zdumiewających szlakach myśli ludzkiej, która do wynalezionej przez siebie formy wytrwale nawiązywała różne sensory, oscylujące jednak stale wokół tych samych czy tylko podobnych nadziei i przeczuć. Bezpretensjonalny styl wypowiedzi autora łączy żarliwość dociekań ze skromnością outsidera – ujmuje czytelnika i ułatwia podążanie za myślą Autora. A to tym bardziej, że wiedzę swą czerpie on nie tylko z książek, ale przede wszystkim z własnych doznań naocznego świadka, który widział i dotykał rzeczy opisywanych in situ, obserwował funkcjonowanie symboli niejako w terenie, a w rozmowach i kontaktach z żywymi ludźmi poznał ich reakcje i zachowania. Ta humanistyczna dociekliwość połączona z miłością hobbysty do piękna przedmiotów wytwarzanych ręką człowieka leży niewątpliwie u podnóża tej książki i wydaje mi się jej szczególną wartością, niezależnie od jej treści. Jej istotnym bohaterem jest człowiek, który próbując zrozumieć świat i siebie tworzy znaki, symbole, nawet amulety i czepiając się ich myślą i uczuciem unosi się poprzez nie nad otchłanią niewiedzy.

Ksawery Piwocki

JUŻ KSIĘŻNICZKA EGIPSKA KNUMIT NOSIŁA ZNAK KRZYŻA W KORONIE



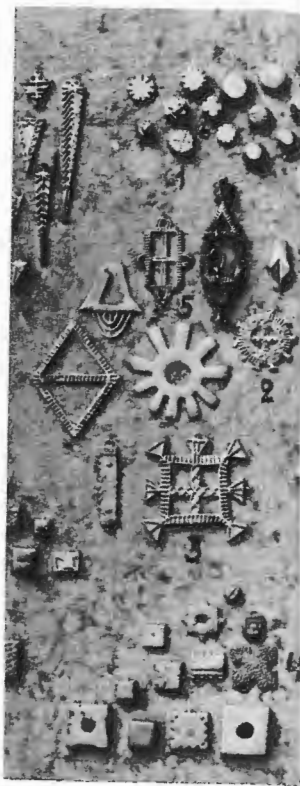
1. Nigeryjska spódnica skórzana zdobiona motywami krzyżyka

Znak krzyża stary jest jak świat, cóż bowiem może być prostszego nad skrzyżowanie dwóch linii. Zwykła nić pajęczna krzyżuje się w powietrzu, a suche patyki lecąc z drzewa układają się przypadkowo jeden na poprzek drugiego. Czytając książkę stawiamy odruchowo znaczek „X” w najciekawszym miejscu, aby zwrócić nim własną lub cudzą uwagę. Taki znaczek postawi zarówno Chińczyk, jak Meksykańczyk, buddysta czy muzułmanin. Na średniowiecznych aktach kładziono krzyżyki zamiast podpisu, a i do dziś jeszcze tak czynią analfabeci. A jednak istnieje tendencja, by zawsze, gdziekolwiek pojawiają się nasmarowane dwie skrzyżowane linie, widzieć w nich symbol chrześcijaństwa. Często takie nastawienie prowadzi do niebezpiecznych wniosków. I tak w II wieku naszej ery, gdzieś w jakimś zapadłym kącie rzymskiego Imperium tatuowano zwolnionych niewolników znakami „X”. Stąd zaraz stwierdzenie – „musieli to być chrześcijanie”. W ruinach łaźni Dioklecjana znaleziono na niektórych ceglach iksowe znaki. Stąd wniosek „już w 302 roku chrześcijanie kontaktowali się ze sobą za pomocą znaków krzyża”. A może tak znaczone segregowany materiał? Zresztą po co szukać znaków na ceglach, skoro istniały całe oryginalne cegły rzymskie w kształcie krzyża, a służyły one do układania posadzek i trudno w tym dopatrzeć się jakowegoś kultu.

W Jerozolimie natrafiono na stary cmentarz jeszcze z okresu przed zniszczeniem tego miasta (70 rok). Znalazły się tam skrzynki znaczone koślawo literą „X”, a więc znowu pochopne twierdzenie „groby chrześcijan”. Dowodów na to nie ma.

Obok domu Ponsa w Herkulanum widnieje na murze niedbale wydrapany krzyżyk. Jak wiemy, miasto zostało zasypane w 79 roku n.e., stąd niebezpieczny dla historii krzyża wniosek: „już przed tym rokiem, w pierwszym wieku, używany był znak krzyża chrześcijańskiego”. Na marginesie kilku manuskryptów z Qumran (groty nad Morzem Martwym) zauważono maleńkie krzyżowe znaczki. Qumrańskie teksty bogate są w przepowiednie nadejścia Mesjasza. Niektóre z nich zbiegły się z iksowymi znaczkami, stąd znowu „pewnik”: „Mesjasz przepowiedziany krzyżem”. Jeden maleńki, krzywo wydrapany znak staje się rewelacją. Dwie nakreślone przypadkowo linie stawiają nową tezę.

Oczywiście trudno jest czasem orzec, jaki charakter ma ten lub inny wryty lub namalowany znak, ale w takim przypadku, uważam, należy raczej upraszczać rozumowanie niż je komplikować. Znamionym przypadkiem takiego komplikowania prostej w założeniu kwestii wydaje się sprawa interpretowania rzeźby grobowego kamienia z Celtiksi we Frygii, dziś stanowiącego własność muzeum w Kuteybie (il. 4). Zabytek datowany jest na III wiek n.e. Płyta kamienna wyobraża mężczyznę, zapewne osobę zmarłego. Mężczyzna w prawej dłoni trzyma bochenek chleba typowo nacięty przez piekarza na ćwiartki, a w lewej – kiść winogron. W tym „krzyżowym” nacięciu chleba upatrzone symboliczny znak krzyża. Wydaje się, że pogląd ten jest co najmniej nieuzasadniony. Wiemy, że chlebki od dawien dawna przed pieczeniem nacinano dla wygodniejszego łamania. Bochenki nacinano rozmaicie i liczba wydzielonych w ten sposób segmentów nie odgrywała większej roli. Natomiast gdyby na bochenku w dłoni zmarłego nie było żadnych nacięć, chleb ten mógłby uchodzić za okrągły kamień, co oczywiście zmieniłoby interpretację grobowca. Jakże łatwo byłoby także wziąć za kamień chlebek z Pompei, gdyby nie jego nacięcia – mało zręczną typowe, gdyż Rzymianie woleli naciąć chleb na krzyż. Przejdźmy teraz z kolei do kiści winogron na tymże pomniku. Oto w kolanku ściętej gałązki wypatrzone także symboliczny krzyż „Tau” („T”). Stąd już krok tylko dzieli nas od „reguły”, w której każda obcięta gałązka winorośli wyrażałaby... symbol chrześcijaństwa. Z grobowca w Celtiksi wcale nie wynika, że



2. Odważniki do złotego piasku z królestwa Aszanti (Ghana)

3. Rzymskie cegielki posadzkowe z terenów dawnej Dacji (Rumunia)



4. Stela z Celtiksi, III w.



zmarły był bogobojnym chrześcijaninem, winne grono od wieków występowało w roli symbolu szczodroblivej rozrzutności i zamożności, było też atrybutem Dionizosa, kochającego zarówno wino, jak i bachantki. Możemy więc wnioskować, że winne grono i bochenek chleba na kamieniu grobowym świadczą, iż zmarły był hojnym i dobrym obywatelem nie szczędzącym datków na cele społeczne, ale wcale nie muszą znaczyć, że był chrzczony. O trudnościach, jakich może przysporzyć odczytywanie treści rysunków na zabytkach, powie nam wiele przykład dwóch kamiennych reliefów: jeden z nich pochodzi z pałacu króla Asyrii, oczywiście pogański (il. 7), bo liczący mniej więcej lat dwa i pół tysiąca, natomiast chrześcijaństwo drugiego jest już niewątpliwa (il. 8), stanowił on płytę cmentarną ku czci królów armeńskich pomordowanych przez Persów. Położono ją dokładnie Anno Domini 368, u wejścia do katakumb zwanych Arsakidy na stokach góry Agaratz. Porównajmy te zabytki – na pierwszy rzut oka są bardzo podobne do siebie: krzyż asyryjski uwidatnia się nawet wyraźniej, tymczasem oznacza on wizerunek obozu warownego ze strzelnicami – krzyż tutaj dzieli po prostu pole na ćwiartki dla umieszczenia w nich potrzebnych wyobrażeń. Jednym słowem w tym pierwszym przypadku mamy najdoskonalszą postać krzyża niesymbolicznego, podczas gdy ten drugi



5. Skamieniały bochenek chleba z Pompei



6. Plaskorzeźba ze ściany sarkofagu Baebia Hertofile

krzyż, z gołąbkami, jest typowym emblematem chrześcijańskim. Każdy etnograf zna doskonale trudności pracy terenowej, szczególnie w krajach nierozwiniętych. Gdy się wypytuje miejscową ludność o szczegóły dotyczące znalezionych obiektów, nie wolno nigdy zdradzać nadmiernego entuzjazmu. Nie należy też okazywać zbytniego zainteresowania taką lub inną kreską wydrapaną na stołku, łyżce czy kamieniu. Gdy właściciel przedmiotu spostrzeże zaciekawienie, zacznie wymyślać na poczekaniu nieprawdopodobne historie, nie zawsze możliwe do sprawdzenia. W dziedzinie dociekań dotyczących problematyki krzyża sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, gdyż kształt ten występuje zbyt powszechnie. Przede wszystkim należy wyodrębnić „X”, znak dziesiątym albo znak mnożenia, od wyraźnie wypracowanego prostokątnego krzyża. Znaczek „X”, czyli przecięcie się dwóch linii pod kątem ostrym, występuje od najdawniejszych czasów bardzo często na różnych wykopaliskowych znaleziskach. Znajdziemy go na prymitywnej broni, narzędziach rolniczych, fletach z puszczeli, na garnkach i tym podobnych drobiazgach codziennego użytku. Nie ma podstaw do traktowania tego znaku jako coś więcej niż motyw dekoracyjny lub znak mnemoniczny, chociaż oczywiście nie można wykluczyć, iż wiązał się z jakąś funkcją magiczną. Nie wiemy, jaką rolę pełniły na przykład owe ikсы na zębach jeleni sprzed 5 tysięcy lat, wykopanych na terenie północnej Francji.

Przy klasyfikowaniu znalezionych znaków należy raczej przyjmować, że krzyż kultowy powinien być bardziej starannie wykoń-

czony, nawet z pewnego rodzaju troskliwością i szacunkiem, nie może wykazywać śladów niedbałości. Niechlujne maźnięcie pędzlem po ścianie albo draśnięcie nożem po desce nie powinno oznaczać przedmiotu kultu. Te różne ikсовe znaczki, pokrzywione i niepewne, robione od ręki i niedbale, mówią chyba same za siebie. Ich wygląd i charakter zaprzeczają pojęciu wszelkiej adoracji. Wydaje się, iż tam, gdzie może powstać myśl o kulcie, spotykamy zawsze krzyż rysowany solidnie, bardziej wyczelowany i z ramionami przecinającymi się pod kątem prostym. Właśnie ten sposób wykonania, ten stosunek do rysunku powinien być brany pod uwagę jako podstawowe kryterium oceny.

Do najstarszych, już prawdopodobnie kultowych amuletów zaliczyć możemy kamyki znalezione w grobie Mas D'Azil u stóp Pirenejów. Na każdym z tych kamyków widnieje szkarłatem malowany prostokątny krzyż. Krzyże te, chociaż pochodzą z epo-



7. Kamienny relief asyryjski

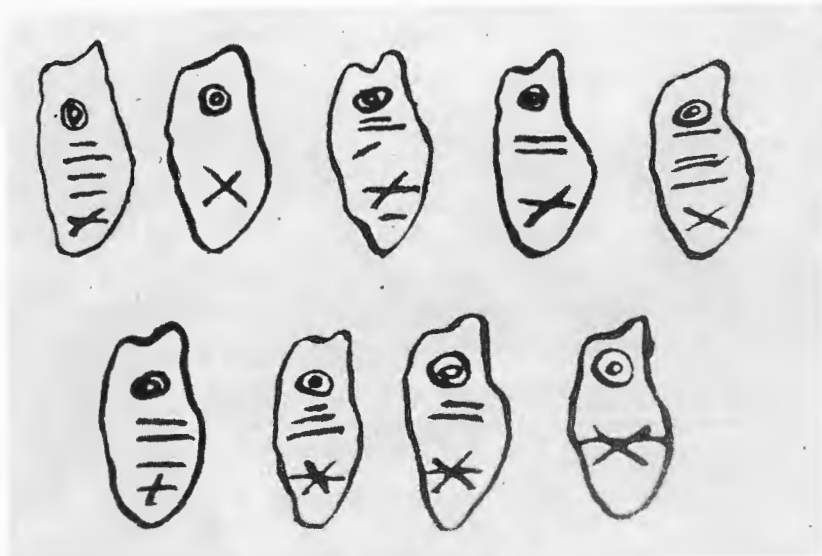
ki późnego mezolitu (8000 lat p.n.e.), są harmonijnie symetryczne i noszą znamiona troskliwej akurtności. Epoka brązu przynosi zupełnie wyraźny rozwój kultów kosmicznych – słońca i księżyca. Słońce – to bóg stwórca i opiekun życia, księżyc – uosobienie tajemnych sił, magii, czarów i przyziemnej materii łącznie z fizyczną stroną człowieka. Bóg-słońce toczy się lazorem nieba od horyzontu do horyzontu, jest wielkim kołem oślepiającym promieniami, dlatego promienista rozeta stała się jego

symbolem we wszystkich punktach ziemi. Przetrwła ona wieki, przejdzie kiedyś nawet na mury gotyku, aby świecić barwnym okiem Notre-Dame w Paryżu.

Słoneczne koła królewskich rydwanów toczyły się na kamiennych reliefach Niniwy i Uru, Teb i Memfis, Kalkuty i Pekinu – narodziny krzyża zależne już były jedynie od ilości i układu szprych. Symboliczne słońce miało ich ilość bardzo rozmaita, ale najczęściej tylko cztery spotykające się pod kątem prostym.



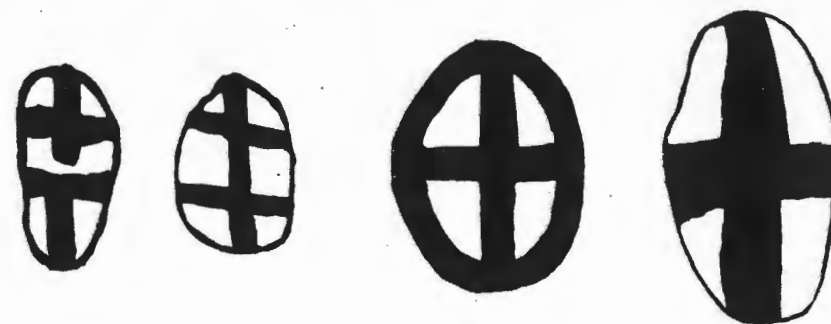
8. Najstarszy armeński znak krzyża z grobowca w Aragatz, 368 r.



9. Zęby jeleni sprzed 5000 lat z terenów Francji z rysunkami koślawych krzyżyków

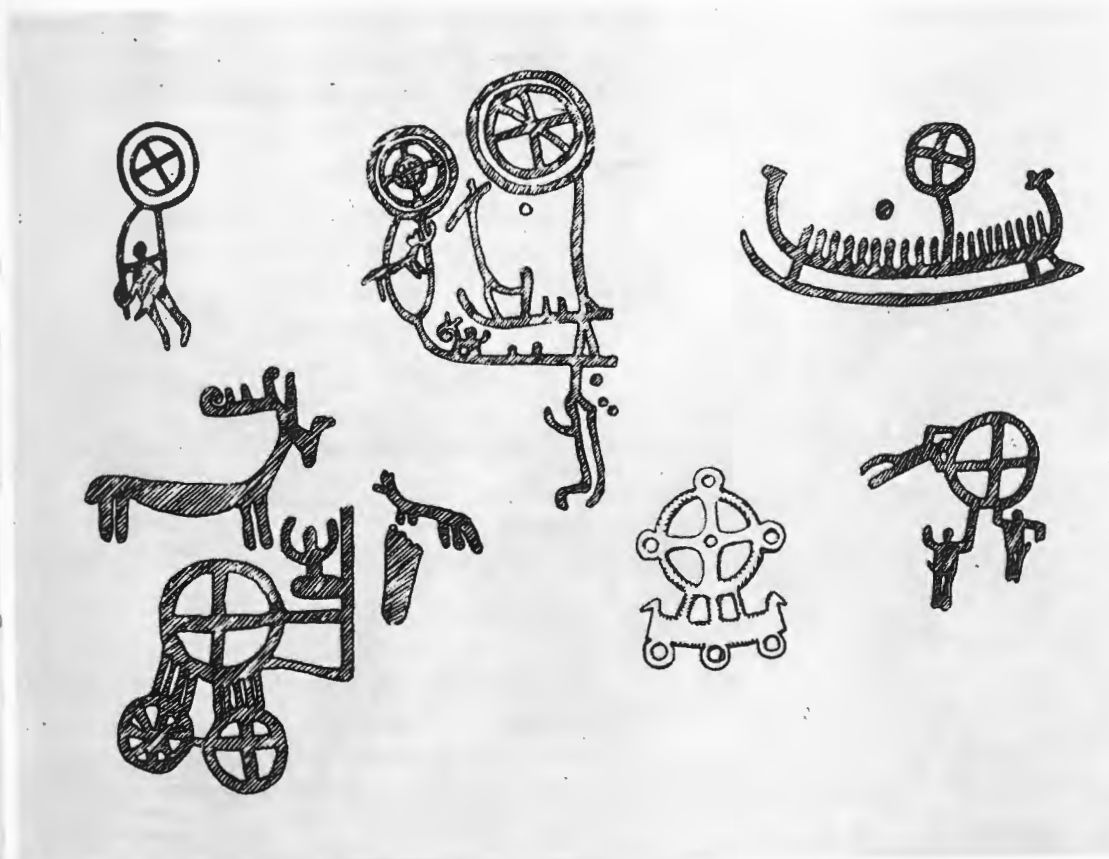
Stąd właśnie powstał krzyż równoramienny, tak zwany krzyż solarny. Zdumiewające zjawisko. Trudno wprost uwierzyć, że prawie jednocześnie, bo w epoce brązu, około 2 tysięcy lat przed naszą erą, we wszystkich prawie miejscach globu wystąpiła ta sama dekoracyjna czy też kultowa forma. Znane są opowieści hiszpańskich konkwistadorów, którzy ze zdziwieniem szeroko otwierali oczy, znajdując na murach azteckich świątyń pięknie wyrzeźbione krzyże. Byli przekonani, że ktoś był już tu i ubiegł w krzewieniu chrześcijaństwa – tymczasem, jak się później okazało, były to symbole deszczu i płodności. Takich samych znaków pełno znajdziemy w grotach Szwecji i Francji, a nawet w dalekich Indiach, gdzie bogowie Wisznu i Sziwa nieraz trzymają w kamiennych dłoniach znak wieczystego ognia, który nie jest niczym innym, jak wyobrażeniem palącego słońca. Przyjrzyjmy się uważnie zdjęciom tych solarnych krzyży, powstałych w rozmaitych miejscach świata – i dziw nas ogarnie, jak mogło do tego dojść bez międzynarodowych zjazdów, bez radia i telewizji. Jakież przedziwne „uzgodnienie” stylu, wzoru!

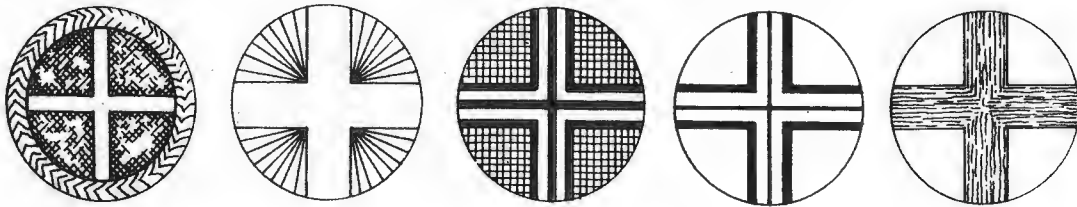
10. Kamyki z namalowanymi krzyżkami sprzed ok. 8000 lat p.n.e. z terenów Francji



Najdoskonalszym przykładem może tu być porównanie szeregu rysunków z grot szwedzkich z płytkami z muszel wykopanymi w dorzeczu Missisipi i Missouri, albo wreszcie z klamrami z brązu z terenów północnej Europy. Znaki krzyża na wszystkich tych przedmiotach o tak różnym pochodzeniu są prawie identyczne. Takie same krzyże oglądamy na sztandarach kultowych cesarstwa Hetytów (Anatolia). Ogromnie ciekawym elementem są znaki krzyżowe uformowane z nakładających się wzajemnie

11. Kultowe rysunki z motywem krzyża, sprzed ok. 1500 lat p.n.e. z grot we Francji i Szwecji

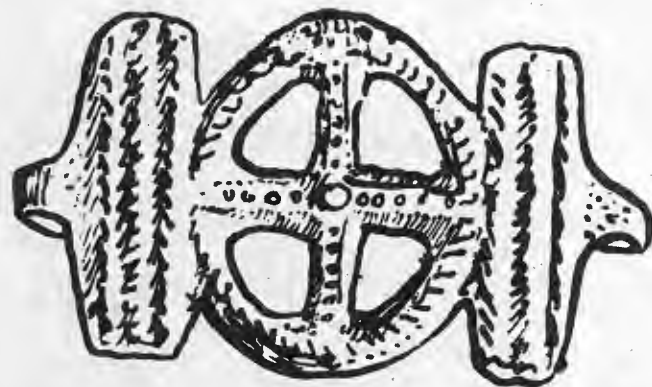




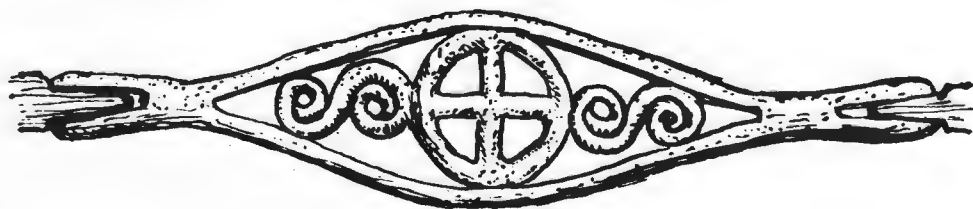
trójkątów. Być może, wszystkie one wywodzą się z cesarstwa Hetytów, skąd później rozpowszechniły się dookoła morza Śródziemnego.

Jakież związek mógł być między tymi przedmiotami? Zapewne żaden – chociaż motyw ten nie jest prosty ani prymitywny, ani nawet łatwy. Pośród egipskich hieroglifów również mamy kilka podobnych do krzyża. Tylko jeden z nich przetrwał w użyciu aż do czasów chrześcijańskich, rysowano go mianowicie na drzwiach prywatnych domów w Memfisie, na pomyślność i szczęście – jest to tak zwany *Nefer*. Nie mniej wymowne są późniejsze, w całej pełni już rozwinięte i dojrzałe w formie krzyże – emblematy władzy zawieszane na piersiach asyryjskich królów. Skądże by miały one przyjść, jeżeli też nie od sąsiadów Hety-

12. Płytki z muszel znalezione w dorzeczu Missisipi i Missouri, sprzed 8000 lat



13, 14. Klamry sprzed 1500 lat p.n.e. z terenów północnej Europy



tów? Nie ulega wątpliwości, że w cesarstwie Hetytów istniał jakiś kultowy znak krzyża, ale o Hetytach dowiedzieliśmy się stosunkowo niedawno, kiedy to w Anatolii odkryto skarby ich kultury.

Na temat nowo odkrytej hetyckiej kultury powstało wiele obszernych naukowych dzieł, wybudowano też specjalny gmach muzealny w Ankarze dla zgromadzenia licznych obiektów z wykopalisk. Mnie zafascynowały szczególnie dwa krótkie archeologiczne sprawozdania z tych prac, zamieszczone w piśmie „The American Journal of Semitic Languages and Literature”, w tomie XLIII, gdzie H.M. von Oster i T.G. Allen powiadają: „...znaleźliśmy bardzo wiele nagrobków i przedmiotów z brązu, których wieku nie da się bliżej określić. Co najdziwniejsze, w dniu naszego tutaj przybycia, wykopano figurkę egipską o wysokości 35 centymetrów, złamaną na dwie części, tym niemniej doskonale

15. Sztandar brązowy Hetytów, ok. 2500 p.n.e.

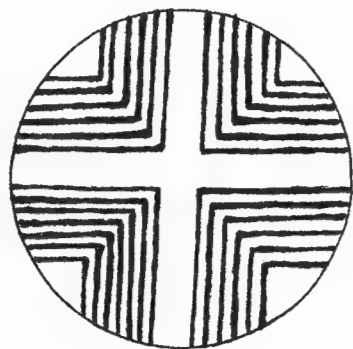




16. Pieczęćki protohetyckie, ok. 3000 lat p.n.e.

zachowaną. Materiał, z którego figurka jest zrobiona, styl oraz napisy świadczą o pochodzeniu jej z XII dynastii egipskich faraonów, a więc liczy ona około 3900 lat”.

Przy jakiej okazji figurka egipskiej księżniczki zawędrowała aż tutaj, do Kūrigin Kaleh – serca Małej Azji? I nagle olśnienie. Przypomniałem sobie Muzeum Egipskie w Kairze. Przenoszę się tam myślą, wyobraźnią błędzę po salach. Oto sala nr 12, pamiętam ją doskonale. Za szkłem w gablocie leży prześliczna szczer-



17. Srebrna pieczęćka z terenów północnej Rosji, ok. 2000 lat p.n.e.



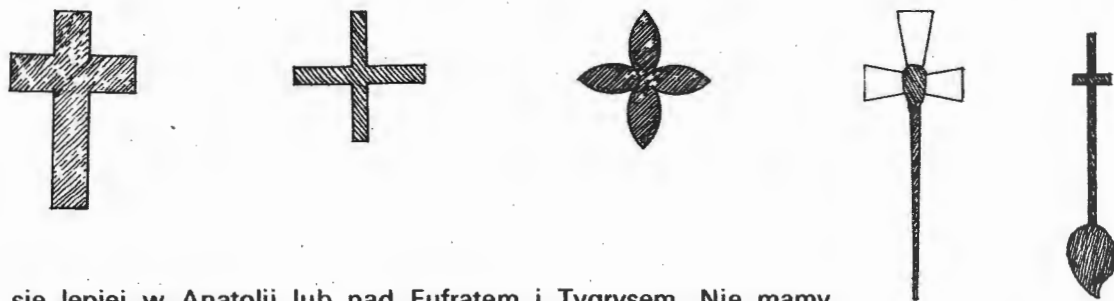
18. Monety galijskie, ok. 600 lat p.n.e.

złota korona, a właściwie wianek z emaliowanych różowo i błękitnie margerytek. Arcydzieło sztuki jubilerskiej. Wśród filigranowych gałązek, pastelowo połyskujących kwiatów widnieją sześć równoramiennych, szerokich kunsztownie stylizowanych „greckich” krzyży. Lecz wówczas nie było jeszcze Grecji, tym bardziej nie było chrześcijaństwa, skąd więc te krzyże? Jest to koronacyjny diadem księżniczki egipskiej Knunit (eksponat nr 3925), późniejszej małżonki faraona Sesostrisa I, a więc korona ta należy do ... XII dynastii. Z czasów tej samej dynastii pochodzi wspomniana wyżej figurka z wykopalisk hetyckich w Anatolii. Tego rodzaju krzyże nie są charakterystyczne dla hieroglifów lub ornamentów egipskich. Zapewne przyszły z zewnątrz, z krainy, gdzie pełniły funkcję kultową. Zatem od Hetytów. Przyjrzyjmy się emblematowi bosko-królewskiej władzy na szyi asyryjskiego króla, czy i tu nie znajdziemy podobieństwa? Krzyże z wianka księżniczki Knunit i insygnia asyryjsko-hetyckie są w formie identyczne. Tak wiele powiedziała nam egipska figurka z hetyckich wykopalisk. Pójdźmy jednak dalej salami kairskiego muzeum, może potwierdzą się nasze przypuszczenia.

Oto w sali 16 zastępują nam drogę dwa sfinksy (eksponaty 506, 507) oraz bóg Nilu Hapi (eksponat 508). Ich kwadratowe, nieco frywolnie przystrzyżone bródki przy uskrzydłonych ramionach nie pasują do powagi Memfisu ani Teb. Z pewnością czułyby

19. Medal brązowy sprzed 3500 lat p.n.e. z Ani, dawnej stolicy Armenii
20. Drewniana pieczęć chlebowa, zdobiona motywem krzyża, pochodząca z pogranicza Libanu





21. Hieroglify egipskie przypominające kształtem krzyż. Ostatni – *Nefer*

się lepiej w Anatolii lub nad Eufratem i Tygrysem. Nie mamy już wątpliwości – stamtąd musiały przywędrować. Już nie potrzebujemy nawet pochyłać się do tabliczki z wyjaśnieniem: „XII dynastia, pochodzenie nieznane”. Dla nas przestało już być nie znane. Doskonale wiemy, skąd ta bródka i te skrzydła. Przypłynęły jako dar wielkiego króla Hetytów dla wielkiego faraona Egiptu. Może byli spowinowaceni, może się tylko przyjaźnili? Dlatego pewnie księżniczka Knunit dostała diadem – a jej siostra Sat Junet Hathor – drugi (eksponat 3999). I oto dziwnym zbiegiem okoliczności w dwa tysiące lat później Koptowie zaczęli rzeźbić podobne, ale już chrześcijańskie krzyże. O znacznie późniejszych kontaktach Egiptu z Hetytami wiemy z historii. Wiadomo na przykład, że Ramzes II ożenił się z córką Hattusilisa III, jak również znamy treść smutnych listów królowej Ankh-es-en-Amon – żony zamordowanego Tut-anch-Amona (badania mumii wykazały, że faraon ten zmarł od uderzenia tępym narzędziem w potylicę), pisanych do króla Hetytów z błaganiami o ratunek przed starym uzurpatorem sięgającym po tron. Nieszczęśliwa królowa pisała: „Masz kilku synów, przeznacz więc mi jednego z nich na małżonka, wszakże nie mogę poślubić żadnego z moich poddanych...”. Cesarz wysłał najmłodszego syna, ale przezorny starzec, konkurent do ręki i władzy, miał dobry wywiad. Widocznie korespondencję przejął i zanim biedny młodzieniec stopę w Egipcie postawił, został podstępnie zamordowany. Nieszczęsna Ankh-es-en-Amon nie uniknęła ciężkiego losu – musiała prawdopodobnie poślubić mordercę. Kryminalne historie nie są przywilejem jedynie naszych czasów. Papirus jest trwały i potrafi przechować tajemnice poprzez tysiąclecia.

W ten sposób sami doszliśmy do stwierdzenia, że XII dynastia faraonów egipskich szczególnie blisko była związana z cesarstwem Hetytów, że stamtąd przywędrowały symboliczne znaki „solarnego” czyli „słonecznego” krzyża. Ale wszystkie te krzyżowe godła, jakby za podmuchem wiatru, znikły razem ze sztandarami Hetytów i razem z królestwem Asyrii (605 p.n.e.).

Z momentem rozpadnięcia się ostatnich asyryjskich twierdz i pałaców, ze śmiercią ostatnich władców, zginął także z powszechnego użycia ich słoneczny emblemat.



22. Płaskorzeźba przedstawiająca króla asyryjskiego z krzyżem na piersi, ok. 890 lat p.n.e.



23. Wianek złoty z margerytkami z emalii, egipskiej księżniczki Knunit, ok. 1980 lat p.n.e.



24. Stylizowany krzyż na steli koptyjskiej, VII w. p.n.e.

Znak krzyża poszedł w zapomnienie. Sztandary z brązu przysypały piaski, zakleiła glina. Dlatego pewnie, w okresie gdy rodził się chrześcijański symbol, na terenach basenu Morza Śródziemnego trudno doszukać się dla niego jakiegoś modelu. Powstaje więc pytanie, skąd wziął się ten motyw? Wszakże nikt z pierwszych chrześcijan nie widział wieńca Knunit, a sztandary Hetytów leżały głęboko pod ziemią. Kto więc zainicjował ten znak, kto go pierwszy narysował?

BYŁ CZAS, KIEDY KRZYŻ OZNACZAŁ JEDYNNIE TORTURĘ

Twierdzenia, że krzyż stał się symbolem chrześcijaństwa, nie potrzeba udowadniać, jest to prawda powszechnie znana. Istnieje wiele Kościołów, ale krzyż jest w zasadzie tylko jeden – ogarnia wszystkie rozbieżności dogmatów i poglądów. Uosabia ideę chrześcijaństwa.

Chrześcijanie współżyli z tym znakiem jak z najpowszedniejszym akcesorium, od niemowlęctwa wyczuwając jego obecność na piersi, widząc go wszędzie dookoła. To codzienne współżycie sugerowało im jego odwieczność. Warto jednak zastanowić się, skąd znak ten do nas przyszedł? Nie sposób przecież wytłumaczyć tego faktu jakąś przypadkowością. Każdy znak, godło czy emblemat musiał zostać przez kogoś ustalony, narysowany i wprowadzony w życie. Powstaje zasadnicze pytanie: KTO i KIEDY wprowadził krzyż jako symbol chrześcijaństwa?

W każdej encyklopedii znajdziemy hasło „krzyż”. Są w nim szeroko omówione cechy najrozmaitszych form tego znaku. Z pewnością znajdziemy tam opisy tych lub innych drogocennych papieskich lub królewskich egzemplarzy – nie znajdziemy natomiast konkretnej i wyczerpującej odpowiedzi na powyższe, podstawowe pytanie.

Nie zaszkodzi, choćby dla ciekawości, przyjrzeć się z bliska kilku takim encyklopedycznym omówieniom. Zaczniemy lojalnie od naszej polskiej *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN z 1965 roku. W tomie VI na stronie 248 pod hasłem „krzyż” czytamy: „... od ukrzyżowania Jezusa krzyż stał się symbolem w chrześcijaństwie i przedmiotem kultu religijnego...”. Trochę dalej, bo zaledwie sześć wierszy niżej: „... w sztuce sakralnej wyobrażenia krzyża występują od III do IV wieku (sarkofagi, wczesnochrześcijańskie katakumby)”.

A więc popadamy w pierwszą konsternację: skoro krzyż stał się symbolem od momentu śmierci Jezusa, to dlaczego wyobrażenia te występują dopiero trzysta lub czterysta lat później?

Ksiądz Nowodworski w swojej *Encyklopedii kościelnej* (tom XI, s. 463) także stwierdza, że krzyż jako „godło chwały” ukazuje się dopiero na początku V wieku. Coś tu nie w porządku. Posuwajmy dalej nasze dociekania. Jeżeli powstało wyobrażenie krzyża, musiało mieć określony kształt, ale jaki? Czy encyklopedie tę sprawę wyjaśnią?

W *Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej* Gutenberga (tom VIII, s. 208) znajdujemy, co następuje: „... Krzyż, do którego Chrystus został przybity i na którym zmarł, miał czteroramienną formę łacińską”. (Forma łacińska, czyli tzw. *crux imissa*, polega na połączeniu dwóch belek nierównej długości ciesielską metodą wcinania). *Encyklopedia kościelna* ks. Nowodworskiego (tom XI, s. 461) poucza nas nieco inaczej: „... Co do formy krzyża, na którym umęczony został Chrystus, trudno stanowczo powiedzieć, gdyż teksty ojców i najdawniejszych pisarzy kościelnych są zdania, że był wcinany (*imissa*), drudzy, że zbijany (*comissa*). I oto druga konsternacja: tam kategoryczne stwierdzenia, a tu wątpliwość. Rzeczywiście, jak się okazuje, żaden z ewangelistów ani historyków nie opisał kształtu krzyża Pańskiego, a istniało multum form krzyżowych. Która z nich została zastosowana na Golgocie? *Imissa*, *comissa*, czy jeszcze jakaś inna?

Skoro w encyklopediach polskich panują niezgodności, zajrzyjmy do dzieł obcojęzycznych. Autorytetem rzeczowości i precyzji cieszy się *Encyclopaedia Britannica* (1964), otwieramy ją więc na hasło „krzyż” (*Cross*, tom VI, s. 812): „Nawrócenie się Konstantyna ... tłumaczone jest wizją „znaku niebieskiego” krzyża ... [on też] przerobił dotychczasowy sztandar w znak tak zwanego *labarum*, w kształcie krzyża wspartego na *Chiro* (tłum. W.K.). Tak więc *Encyklopedia Brytyjska* bez żadnych wahań i wątpliwości podaje, że symbol krzyża ustanowił Konstantyn (312 rok!). Wynikałoby z tego, że przedtem takiego symbolu nie było. Tymczasem obydwie encyklopedie polskie podają: „... Krzyż był przedmiotem ogólnej czci chrześcijan pierwszych wieków ... wyrabiali go oni na sprzętach domowych, narzędziach, księgach itp.”.

Nareszcie zadanie powinno dać się rozwiązać bez trudu, bo jeżeli chrześcijanie „pierwszych wieków” (I-IV) „wyrabiali” krzyż na różnych sprzętach, to chyba spora ich ilość dochowała się do naszych czasów i nie sprawi nam już trudności zbadanie kształtu tego wizerunku. Wystarczy znaleźć choćby jeden z tych „licznych” przedmiotów, ale niestety przytoczone informacje pozbawione są realnych podstaw, nie są udokumentowane. Takich starożytnych przedmiotów, znaczących chrześcijańskimi krzyżami, nie było. Krzyż rysowany lub rzeźbiony nie występował u chrześcijan przed soborem nicejskim; na sali obrad soboru, przed tronem cesarskim, leżała jedynie otwarta księga Ewangelii, innego symbolu nie było. Czyż mogłoby brakować krzyża, gdyby symbol ten był już wówczas w użyciu?

Literatura dotycząca krzyży jest niezmiernie bogata. W dziesiątkach tomów, we wszystkich niemal językach świata analizuje się, dyskutuje, liczy i wymienia ostatnie jeszcze ocalałe, muzealnej wartości eksponaty, ale czas powstania tego znaku, jak

25. Pojedynczy pal stanowił najprostsze narzędzie tortury



26. Na takim krzyżu umierał św. Sebastian

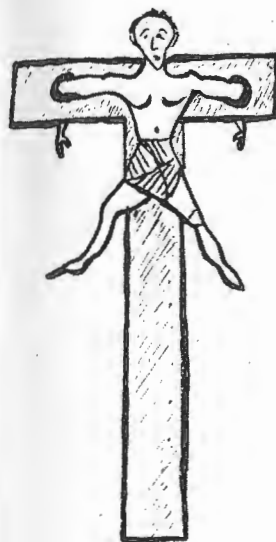


dotąd, przez nikogo nie został określony. Sądzi się najczęściej, że narodziny krzyża łączą się z momentem śmierci Chrystusa i że właśnie od tej chwili zaczęto odtwarzać, rzeźbić i malować skrzyżowane pale – i to od razu w ustalonej zupełnie i dojrzałej, wydłużonej formie, jaką dziś spotykamy na malowidłach i stacjach kościelnych. Tymczasem rzecz się przedstawia zupełnie inaczej. Tak nie było i być tak nie mogło z wielu powodów. Najważniejsze jest to, że ci, którzy byli świadkami krzyżowania Chrystusa, nie zostawili żadnego opisu. Ani jeden z ewangelistów o tym nie mówi. Krzyż jako narzędzie tortury nie miał ustalonej prawem ani nawet obyczajem jednakowej formy. Słowo „krzyżowanie” oznaczało raczej rozciąganie ciała na jakichkolwiek palach. Krzyżowano powszechnie, indywidualnie i masowo, za najcięższe przewinienia, a także i bez winy. Często nawet tylko gwoli ucieście rozbestwionej gawiedzi. A sposobów krzyżowania było mnóstwo. Pouczające będzie przyjrzenie się kilku z nich, wykorzystując trzytomowe dzieło humanisty Lipsiusa Justusa, który technikę krzyżowania dokładnie opisał. Najczęściej używano pojedynczego pala, który wkopywano pionowo w ziemię. Był to sposób technicznie najłatwiejszy. Ramiona ofiary wykręcano nad głową albo wiązano z tyłu słupa. Tak podobno miał zginąć św. Sebastian. Przytaczam kopię rysunku Lipsiusa oraz reprodukcję miniatury Perugina z łacińskiego manuskryptu, dziś w posiadaniu British Museum w Londynie.



27. Krzyż w kształcie litery „T” (Tau)

Drugim sposobem krzyżowania było rozpinanie ciała na szubienicy w kształcie litery „T”. Wielu ojców Kościoła, a także historyków utrzymuje, że na takim właśnie krzyżu umęczony został Chrystus (Tertulian, Rufin, św. Hieronim, św. Paulin z Noli, Sozomen i inni). W sztuce sakralnej jednak na takim krzyżu na ogół umierają łotrzy, nie Chrystus. Od końca XVI wieku „Tau” (brzmienie greckie litery „T”) znika z obrazów na zawsze. Na miniaturze manuskryptu łacińskiego z XII wieku w British Museum (Add.M.S. 49999, f.f. 47 b, 48) przedstawiony jest bardzo dziwny



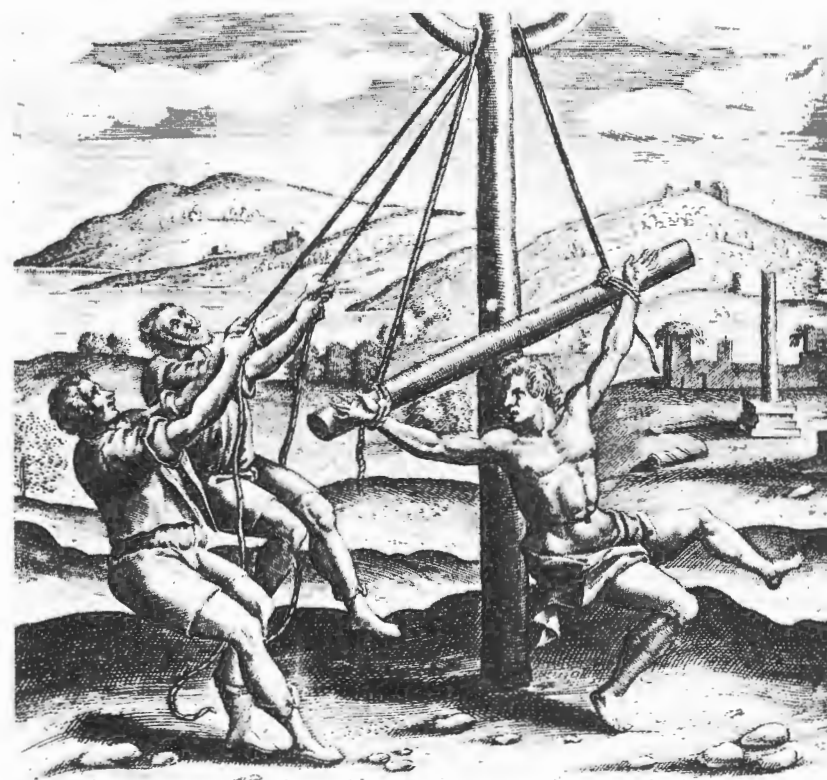
28. Odmiana „Tau” według miniatury z XII w.

sposób krzyżowania: ramiona ofiary przewleczone są tu przez otwory w poprzecznej desce.

Trzecia metoda krzyżowania polegała na podwieszaniu skazańca na ruchomej poprzeczce, zwanej *patibulum*, którą, w myśl rzymskiego prawa, skazany sam musiał donieść do stóp pionowego słupa *stipes*. Dopiero, gdy tę poprzeczkę ułożył na ziemi, przywiązywano lub przybijano go do niej. Na drzeworycie z roku 1483 (własność księcia Veldenera w Holandii) Chrystus niesie nie cały krzyż, ale taką właśnie poprzeczkę. Za pomocą sznurów wciągano *patibulum* do góry razem ze skazańcem aż do ostatecznego oporu naciągniętego niby struna ciała. Aby zapobiec rozerwaniu ran na dłoniach, sadzano ofiarę na, tak zwane *sedulum* albo pendę, czyli sęk drzewny przybity w połowie pionowego słupa. Sęk taki umieszczono z pewnością także na krzyżu Chrystusa, skoro Tertulian napisał: „Dla nas «krzyż» oznacza pionowy słup z poprzeczką i sterzącą ze środka jego kłódką, która służy za siedzenie”. Justyn Męczennik pisze o tym nieco inaczej: „To, co umieszczone jest w środku (krzyża) i do czego krzyżowanych przymocowywano, sterczy w górę niby róg” (Justyn – *Dialog z Tryph.* 91).

Nie sądzmy, że stosowano *sedulum* z pobudek humanitarnych, wprost przeciwnie, służyło ono do przedłużania męczarni. Nie-

29. Krzyż z ruchomą poprzeczką





30. Typ krzyża utworzonego z rozwidlonego pała z nasadzoną górną częścią

31. Krzyż w kształcie litery „X”

wątpliwie takie właśnie *sedulum* sprawiło, że św. Andrzej konał na krzyżu aż dwie doby, a Tymoteusz i jego małżonka Maura męczyli się okrutnie przez dziewięć dni i dziewięć nocy, aż skonali dopiero dnia dziesiątego.

Pewnego rodzaju odmianą krzyża „Tau” („T”) był krzyż tworzący górą prostokąt czy trapez, którą to konstrukcją skazaniec musiał także na miejsce kaźni donieść. Do ramion leżącego na ziemi „trapezu” przybijano ręce i nogi ofiary, po czym nakładano na rozwidlony u góry pał.

Rzadkim sposobem krzyżowania było rozpinanie ciała na dwóch skośnie na kształt litery „X” wkopanych w ziemię palach. Tak podobno miał skonać św. Andrzej i jego imieniem nazwano później tę właśnie formę krzyża.

Crux imissa, zwany krzyżem łacińskim albo wciętym, zupełnie bezpodstawnie stał się najbardziej popularny w sztuce sakralnej. W czasach rzymskich taki krzyż nie był chyba zbyt często używany, a już z całą pewnością nie w okresie największych prześladowań chrześcijan przy egzekucjach masowych, gdyż wykonanie go było trudne i wymagało kosztownej roboty cieleskiej. Wiadomo zresztą, że Chrystus „... dźwigając krzyż wszedł na to miejsce, które nazywają Trupią głową, a po żydowsku Golgota” (Jan, 19.17). Przez słowo „krzyż” nie należy ro-

zumieć narzędzia tortur w całości. Wizerunek Chrystusa upadającego pod krzyżem mógł powstać jedynie w fantazji malarza. Krzyża w całości nie mógłby udźwignąć najsilniejszy nawet człowiek, a cóż dopiero wycieńczony ascezą i więzieniem Chrystus.

Używany był wreszcie, choć chyba rzadko, taki rodzaj krzyża, na którym nogi skazańca rozsuwano specjalną, dodatkową

32. Rysunek z piwnicznego muru w pałacu cesarów na Palatyńskim Wzgórzu w Rzymie



poprzeczką. Tego typu krzyża Lipsius nie uwzględnił. Rysunek przedstawiający taki krzyż został odkryty dopiero na jednym z piwnicznych murów podczas odbudowy pałaców rzymskich na Palatyńskim Wzgórzu. Jakiś kpiarz czy raczej bluźnierca, mniej więcej w II wieku naszej ery, przedstawił na krzyżu z dwiema poprzeczkami postać ludzką z osłą głową. Obok stoi człowiek z podniesioną dłonią, a pod nim napis: „Aleksamenos oddaje cześć swojemu bogu”. Komentarze są zbędne. Aleksamenosem mógł być jakiś chrześcijanin, a bogiem z głową osła – Chrystus. Oczywiście, nie pobudki powstania tego rysunku nas tu obchodzą. Tego rodzaju bowiem satyryczne drwinki nie były odosobnione. W Muzeum Koptyjskim w Kairze znajduje się obraz (nr. inw. 3375) wyobrażający dwóch mnichów, których głowy w kształcie świńskich ryjów umieszczone są w aureoli świętych.

W szkicu z Palatyńskiego pałacu interesuje nas jedynie kształt krzyża, zwłaszcza jeden szczegół o niepoślednim znaczeniu, na który świat sztuki nie zwrócił jak dotąd uwagi. Występuje tu dodatkowa poprzeczka umieszczona między rozkrzyżowanymi nogami ofiary. Rysunek pochodzi z II wieku, bluźnierca mógł być więc bezpośrednim świadkiem krzyżowań, a nawet brał może w nich udział.

Sztuka sakralna od swych początków starannie unikała wyobrażenia *sedulum*. Ten sterczący spomiędzy nóg skazańca róg mógł prowokować niewłaściwe interpretacje obrażające boski majestat. Prawdopodobnie dlatego zastąpiono go w sztuce sakralnej tak zwanym *suppodeneum*, czyli „podnóżkiem”, „podstópką”. W historii krzyżowania nie tylko w Rzymie, ale i w całym świecie ten dziwny twór nie jest notowany, zresztą trudno nawet pomyśleć, by osłabione i mdlejące ciało ofiary mogło korzystać z takiej podpory pod bezwładne stopy.

Zastąpienie *sedulum* bardziej estetycznym *suppodeneum* nastąpiło prawdopodobnie z pobudek moralnych lub raczej ... moralizatorskich. Zresztą podnóżek pojawia się w sztuce bardzo późno, dopiero w XIII wieku, razem z pojedynczym gwoździem na obie stopy.

Odkrycie bluźnierczego rysunku stworzyło nowy problem. Jeżeli krzyż Chrystusa wyglądał naprawdę tak, jak na tym rysunku, ta dodatkowa poprzeczka mogła z wielką łatwością z biegiem czasu przekształcić się w sztuce w *suppodeneum*. Zmiana polegałaby jedynie na skróceniu poprzeczki, co jest do przyjęcia. (W takim przypadku obecność *suppodeneum* w sztuce sakralnej znalazłaby logiczne wytłumaczenie). Należy przypomnieć jeszcze raz, że nieznanemu rysownikowi był prawdopodobnie bezpośrednim świadkiem krzyżowań, a więc podany na rysunku szczegół może mieć wymowę dokumentu. Na zakończenie tego

33. Zestaw porównawczy form krzyża – narzędzia tortur



wyvodu, aby dokładniej uzmysłowić to, co powiedziałem, zestawiam omówione formy krzyżów. Możemy być pewni, że tylko jeden krzyż z tego szeregu widniał na Golgocie. Nie wiadomo tylko który? Nie wiemy też, która z tych form posłużyła za wzór symbolu chrześcijaństwa?

Nie wydaje się też, aby komuś w ogóle mogło zależeć na ustaleniu emblematu i to jest zasadnicze. Chrześcijaństwo bowiem nie było jeszcze organizacją jednolitą i administracyjnie zwartą. Do IV wieku naszej ery żaden z Kościołów nie tworzył skonsolidowanego ciała. Istniały tylko bardzo luźno powiązane gminy. Pod względem zaś metod pracy, a nawet i samych dogmatów trwały jeszcze długo żaźarte dyskusje. Trudno ten stan nazwać „dyskusyjnym”, rozbieżność zdań bowiem w pojmowaniu doktryn doprowadzała do fanatycznych, a często nawet krwawych zająć. Z rąk współwyznawców zginął między innymi zamęczony w dolinie Nitrii etiopski mnich – Musa, zwany Czarnym Mojżeszem, a także wymienieni już przedtem Tymoteusz i Maura. Bynajmniej nie Rzymianie ich zamęczyli, tylko chrześcijanie z innych gmin. Badając średniowiecze popełniamy stale ogromny i niewybaczalny błąd – nie potrafimy wyzbyć się balastu nowoczesnych pojęć i podejść do ówczesnych zjawisk rozumem i wyczuciem ówczesnego człowieka. Pojęcia: wiara, Kościół, chrześcijaństwo i Bóg, a może nawet miłość i grzech, rozumiano wówczas zupełnie inaczej, niż my je rozumiemy. Wszakże Konstantyn Wielki zamordował własnego syna Kryspusa, a chrześcijański cesarz Bazyl II, bardzo nabożny i dla Cerkwi zasłużony władca, zwyciężywszy Bułgarów w 1014 roku odesłał wojennych jeńców ich „carowi”, wydłubawszy im przed tym oczy. Nie byle uciecha! – trzydzieści tysięcy wydłubanych oczu! Tylko co setnemu jeńcowi, uprzywilejowanemu przewodnikowi, pozostawiano jedno oko. Poziom kultury ówczesnych wyznawców chrześcijaństwa nie sprzyjał delikatności i łagodności w działaniu. I chociaż z momentem abdykacji Dioklecjana skończyły się już w zasadzie prześladowania chrześcijan, tym niemniej na ich miejsce przyszły niewiele lepsze w skutkach intrygi koterii, wzajemne oskarżanie się i jawne walki pomiędzy przywódcami różnych gmin, kończące się w najlepszym razie aresztowaniem lub banicją, kłutwą albo samosądem. Odbływały się tłumne samosądy, a nierzadko całe bitwy.

Jeden z drugiego wypędzał szatana, a każdy przy tym „rozmawiał z Bogiem”. Do najbardziej przyziemnych czynności dołączano imię Chrystusa. Nastąpiła ogólna histeria. Do ostatecznych granic doprowadzono ascetyczne samoudręczanie ciała, wypływające z przesadnej pogardy dla materii i z zażartego, ciasnego fanatyzmu.

Bez wątpienia już w czasach Dioklecjana, a może i wcześniej nawet, istniały tajemne znaki służące porozumieniu się współwyznawców, ale nic nie przemawia za tym, aby komuś z tych ludzi mógł przyjść do głowy pomysł obierania za godło lub symbol znienawidzonego przez społeczeństwo szubienicznego słupa. Narzędzie tortury mogło jedynie budzić lęk i zgrozę. Od jego widoku ze wstrętem odwracano głowy. Pamiętajmy, że za czasów Konstantyna Wielkiego wieszano nieustannie za' byle co, nawet za przeklęty a smutny los, że ktoś miał nieszczęście urodzić się niewolnikiem. Za przegraną bitwę, a nawet po zwycięstwie, gdy na przykład zdobyto miasto, rozgniewany lub pijany z radości dowódca krzyżował masowo niewinnych mieszkańców lub niewolników. Ze złego lub dobrego humoru, po prostu dla fantazji krzyżowano w Rzymie i Grecji, Egipcie i Syrii, Persji i Kartaginie, a nawet w dalekim Meksyku i na ...Taneryfie, tylko właśnie nie w Palestynie. Jedynie ten kraj stanowił wyjątek. W myśl bowiem lokalnych praw skazaniec musiał być pochowany tego samego dnia, w którym umarł, a że śmierć na krzyżu nie dawała tej gwarancji, więc szybciej i pewniej było ... kamienować. Okrucieństwo władców owych czasów nosiło cechy jakiejś psychopatii. Może częste cyrkowe widowiska rozbudzały krwiożercze instynkty. Pławiono się we krwi. Lubowano się w ludzkim cierpieniu.

Mimo zniesienia kary krzyżowania przez cesarza Konstantyna w roku 315, w praktyce stosowano ją nadal, zwłaszcza w wojsku i podczas wojny. Nie zapominajmy, że w całej Europie do XVII wieku włącznie stosowano rozrywanie końmi i wbijanie na pal. Nie ma podstaw, by sądzić, że kilka wieków wstecz działo się inaczej. Natomiast bardzo możliwe, że w krajach chrześcijańskich, aby nie obrażać majestatu boskiego przy stosowaniu tortur, unikano krzyżowania. W świecie pogańskim jednak obiekcje te nie mogły mieć miejsca, a tym bardziej pośród wyznawców innych religii. W pamiętnikach słynnego podróżnika i odkrywcy Afryki – Livingstona – spotykamy na przykład wśród licznych opisów makabrycznych scen, z jakimi zetknął się on na drodze niewolniczych karawan, także opisy ukrzyżowanych na drzewach murzyńskich trupów. A był to już przecież XIX wiek!

Tradycja przypisuje wynalazek krzyżowania pięknej i legendarnej asyryjskiej królowej Semiramis. To ona pierwsza wpadła podobno na znakomity pomysł ukrzyżowania króla Medii, Farna z żoną

1. Rumuński *priskurnik* przypominający amulet z pogańskim wyobrażeniem symbolów słońca



i z siedmioma synami. Inna wersja przypisuje zasługę tego wynalazku królowi Tarkwiniuszowi Pysznemu (616-578 p.n.e.). Pomysł ten podejmowali inni monarchowie i inni władcy. Tak na przykład jeden z cesarzy rzymskich ku chwale swojego zwycięstwa nad Sycylijczykami ukrzyżował sześć tysięcy jeńców. Tyberiusz, rozgniewawszy się na boginię Izis, kazał zburzyć jej świątynię, a kapłanów przykładowo ukrzyżować. Najgorszy jednak okazał się los mieszkańców oblężonej przez Tytusa Jerozolimy. Nieszczęśliwi ludzie uciekali masowo z miasta przed szerzącą się mrową zarazą i straszliwym głodem. Tymczasem rzymskie wojska zwartym pierścieniem otoczyły miasto i z rozkazu Tytusa każdego ujętego zbiega bezlitośnie krzyżowały. W rezultacie powstał dookoła Jerozolimy las szubienic.

Znamy krwawe wyczyny Kaliguli, Nerona, Waleriana i Dioklejana. Ale dorzucimy jeszcze do gromady tych uznanych morderców imię człowieka, zdawałoby się, wyższych aspiracji, geniusza, artystę – młodzieńca o „natchnionych oczach”, sławionego w niezliczonych poematach i panegirykach, wielkiego wodza Aleksandra Macedońskiego. Po zajęciu Tyru, z wielkiej uciechy kazał on ukrzyżować ni mniej, ni więcej tylko dwa tysiące mieszkańców, i za co? ... Za nic. Tak tylko chyba, gwoli nasycenia młodej jeszcze fantazji. Więc powtarzam: krzyżowano wówczas na lewo i prawo, bez racji czy też z racją; dla postrachu albo dla przykładu, złoczyńców i niewinnych. A jeśli komu zależało jeszcze na szczególnym splugawieniu czyjogoś imienia, wówczas krzyżowano nawet martwe ciało. Taki właśnie los, jak wiemy, spotkał dzielnego wodza Grecji – Leonidasa – po Termopilach.

Rzymianie krzyżowali też ciała samobójców, którzy przedkładali śmierć nad pracę niewolniczą. W Persji i Kartaginie czyniono tak samo. Oczywiście nie dotyczyło to obywateli rzymskich, ale i tutaj nawet zdarzył się wyjątek. Spartakus doprowadzony do ostateczności zbyt częstą w wojsku dezercją, przed decydującą bitwą z Licyniuszem Krassusem kazał ukrzyżować jednego ze swoich oficerów-Rzymian (71 rok p.n.e.). Potem Licyniusz ukrzyżował 6000 jeńców, stawiając co dwa metry krzyż wzdłuż pięknej Via Appia w Rzymie. Tych przykładów chyba starczy, aby uzasadnić istniejącą wówczas do krzyża nienawiść. Mimo zniesienia kary krzyżowania, pamięć o tym narzędziu tortury była jeszcze wciąż świeża i lepka od krwi. Musiało minąć wiele wieków, nim zapomniano o dawnym i przyswojono sobie nowe znaczenie krzyża, znaczenie ofiary i odkupienia. Wieki musiały minąć, zanim powstał krucyfiks, pojęcie zupełnie odmienne i nowe. W czasach prześladowań myśl o apoteozie tego znaku wydaje się nie do przyjęcia. Mogła zrodzić się taka idea w umyśle św. Pawła lub kilku jeszcze wyjątkowych najświetlejszych

ludzi, ale nie w głowach spóółstwa chrześcijskiego, tych wszystkich przeważnie zagonionych łękiem, bosonogich niewolników i nędzarzy, robotników i wyrobników – członków chrześcijskich gmin. Trzeba się wczuć w ówczesną atmosferę, aby zrozumieć w pełni nedorzeczność podobnego przypuszczenia. Utwierdzi nas jeszcze w tym przekonaniu fakt, że ta nienawiść, to obrzydzenie do krzyżowych kaźni, a nawet i do widowisk cyrkowych była tak silna, że okres prześladowań, zdawałoby się tak bogaty w wydarzenia i przeżycia, nie znalazł zupełnie odbicia w sztuce owych czasów. Dopiero później, znacznie później zaczęto ukazywać mękę Chrystusa i męczeństwa świętych, nie oddając jednak nigdy ich całkowitej grozy.

KRZYŻ... CZY MONOGRAM?

Doszliśmy więc do konkluzji, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa krzyżowy emblemat nie mógł istnieć. Istniały natomiast inne znaki, i nie „zastępcze”, jak to niektórzy określają, ale samostne i niezależne. Jakże bowiem można zastąpić coś, co jeszcze nie zaistniało.

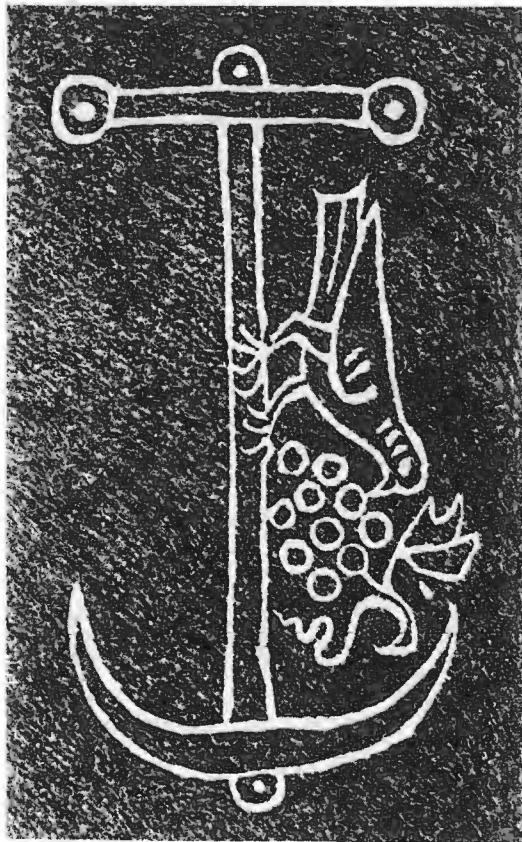
Rozpatrzmy te znaki w chronologicznej kolejności występowania. Jednym z najstarszych symboli chrześcijańskich była ryba. Jej wyobrażenie występuje na ścianach rzymskich katakumb ponad sto razy. Niestety wśród tych rysunków zaledwie kilka jest datowanych. Najstarszy nosi datę 234. Ale na innych, chyba starszych grobowcach występuje bardzo wiele nie datowanych przedstawień ryby, co może utwierdzić nas w przekonaniu o wcześniejszym pojawieniu się tego znaku. Symbol ryby rozmaicie interpretowano. Najpowaźniej i najbardziej przekonująco wyjaśni go nam odczytanie sposobem akrostychu greckiego zdania:

Ἰησοῦς Χριστός Θεοῦ Υἱός Σωτήρ
Jezus Chrystus Syn Boga Zbawiciel

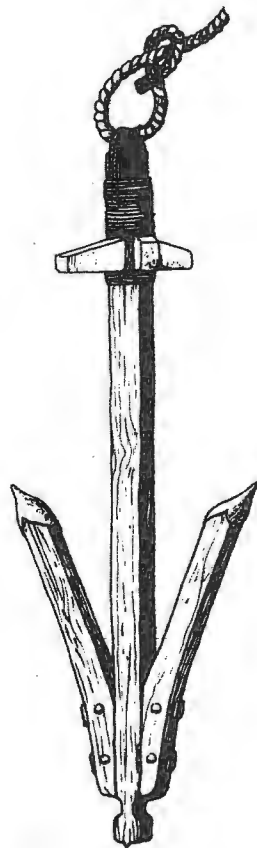
Po złożeniu pierwszych liter otrzymamy: ΙΧΘΥΣ (fónetycznie *ichthys*), co oznacza po grecku „ryba”.

Czy współcześni tak właśnie rozumowali? Czy w ten sposób swój symbol tłumaczyli, nie wiemy. Podaje to w wątpliwość archeolog George Pitt-Rivers. Powiada on, że pomysł akrostychu powstał dopiero u schyłku XV wieku, w żadnym przypadku nie wcześniej. Przeczą jednak temu twierdzeniu słowa św. Augustyna, wypowiedziane w końcu IV wieku: „Jeżeli się złoży pierwsze zgłoski tych pięciu słów: Jezus Chrystus Syn Boga Zbawiciel – wypadnie słowo *ichthys*, czyli „ryba”, co mistycznie należy rozumieć – Chrystus” (Augustus, *De Civitate Dei*, I, XVIII, c.23) (tłum. aut.).

Znaczenie ryby jako symbolu można tłumaczyć jeszcze inaczej. W Rzymie wszakże nauczał przez 25 lat największy rybak świata – Piotr apostoł, a sam Chrystus rzekł przecież do Piotra: „Odtąd już ludzi łowić będziesz” (Łukasz, 5.10) albo innym razem: „Pójdźcie ze mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mateusz, 4.19). Jakżeby inaczej mieli go traktować jego uczniowie, czymże innym mogliby być w stosunku do swego nauczyciela, jeśli nie...



34. Rysunek kotwicy z muru katakumb.



35. Rysunek kotwicy używanej przez Rzymian

„rybami”? Rysunek ryby jest zresztą wybitnie lokalny; poza Rzymem występuje rzadko.

Innym symbolem chrześcijaństwa była kotwica. Ona także występuje na grobowcach najstarszych katakumb. Zastanawia jednak typ kotwicy przedstawionej na rysunkach. Jest to kotwica żelazna, rozłożysta, o zaokrąglonych bocznych ramionach. W owych właśnie czasach kotwicy tego kształtu używano na Morzu Śródziemnym bardzo rzadko. Podaję dla porównania rysunek typowej kotwicy łacińskiej z flotylli Kaliguli. Kształtem swym odbiega ona od większości katakumbowych rysunków. Kotwice rzymskie były przeważnie drewniane, wąskie, wydłużone i ostrokątne. Zastanówmy się więc, skąd się wzięła w katakumbach zaokrąglona i szeroka kotwica? I dlaczego postać Chrystusa miałyby symbolizować „nadzieję” (tak bowiem usiłuje tłumaczyć znaczenie kotwicy większość historyków Kościoła)?

Przyjrzyjmy się uważnie biegowi ówczesnej historii. Kotwica pojawia się w katakumbach gdzieś na przełomie II i III wieku, właśnie wtedy, po drugiej stronie Morza Śródziemnego, w Ale-

ksandrii i w jej najbliższej okolicy rozkwitał w całej pełni gnostycyzm z jego symbolami, magią i amuletami. Szereg wybitnych rzymskich myślicieli i pisarzy, łącznie z Tertulianem, znalazł się pod urokiem tej filozofii. Na listę gorących wyznawców trafił także i słynny Klemens.

Na terenie Egiptu wciąż jeszcze oddawano cześć amuleтови wieczystego życia, tak zwanemu *anchowi* (il. 36). Znaki faraonów coraz skrupulatniej ścierano ze ścian świątyń, nawet w myśl



36. Amulet w kształcie hieroglify *anch*

specjalnego edyktu cesarza Teodozjusza I (392) całe świątynie zaczęto burzyć. Tylko wszechpotężny a popularny *anch* od tej zagłady ocalał, ba! – nawet został zaadaptowany przez nowo powstającą sztukę chrześcijańską Koptów. W dalszym ciągu pozostał on w swojej roli, to znaczy uosabiał wieczystego ducha w przeciwstawieniu do materii, której symbolem był zawsze księżyc.

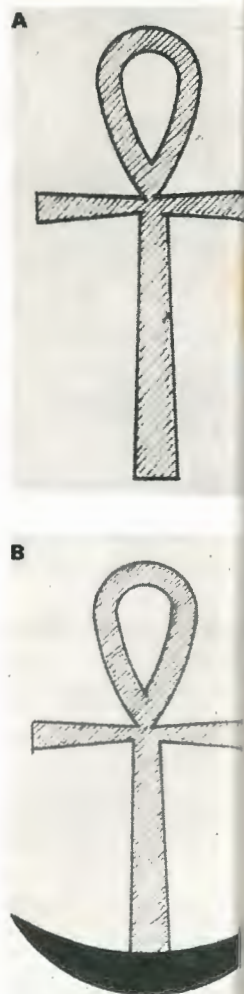
Najprawdopodobniej któremuś z gnostyków, a może samemu Klemensowi, przyszła myśl ustawienia znaku *anch* na księżycu, co miało oznaczać zwycięstwo ducha nad materią. Wiemy, że Klemens Aleksandryjski był inicjatorem wprowadzenia kotwicy jako oficjalnego emblematu chrześcijaństwa i propagował szeroko noszenie tego znaku w pierścionku na małym palcu lewej ręki. Przyjrzyjmy się uważnie zestawionym rysunkom, one może rozwieją wątpliwości, zwłaszcza że w późniejszej sztuce sakralnej bardzo często krzyż będzie stawiany na księżycu.

Tutaj pragnę zwrócić uwagę etymologów na pochodzenie greckiej nazwy *ankyra* (kotwica) i całego łańcucha późniejszych: *ancora* (łacina), *anchor* (angielski), *ancre* (francuski)... Wszystkie chyba zaczerpnięte od indoeuropejskiego *ankh*, oznaczającego wszelkie zakrzywienie łącznie z pętlą. Pytanie: jaką drogą do greki trafiło to słowo? Może przez Egipt? Amulet *anch* występuje już w Starym Państwie (ok. 2850 r. p.n.e.), ale indoeuropejska grupa *kentum* jest jeszcze starsza i może do Egiptu dotarła przez Hetytów?

A teraz kwestia inna: gdyby za czasów Klemensa istniał już emblemat krzyża, czyż do pomyslenia byłaby jego propozycja wprowadzenia kotwicy? To stanowi bardzo ważki argument za tym, że o symbolu krzyża nikt wówczas zapewne nie myślał. Trzecim z kolei symbolicznym znakiem chrześcijaństwa stał się monogram Chrystusowy zwany *Chi-Ro*. Tworzy go splot dwóch greckich liter: „X” (*chi*) i „P” (*ro*). Znak ten zjawia się w katakumbach znacznie później, bo dopiero na przełomie III i IV wieku. Czy cesarz Konstantyn znalazł go przed swoim „widzeniem” w 312 roku, tego stwierdzić się nie da. Wielce prawdopodobne, że mógł go znać jako skrót słowa „XP[eston]”, co znaczy „rzecz” „dobra, wygodne przejście”. Znak ten używano przede wszystkim na mapach dla znakowania brodów rzecznych. Nie jest wykluczone, że miał też on znaczenie „szczęście”, „pomyślność”. Wielu historyków kościelnych podaje jako fakt, że cesarz Konstantyn Wielki w przeddzień swojej decydującej rozgrywki z konkurentem do tronu – Maksencjuszem – u bram Rzymu nad sławnym Mulwijskim mostem ujrzał na niebie „cudowne” zjawisko, a był nim „krzyż” ognisty z napisem:

„Pod tym znakiem zwyciężysz!”

Podkreślić należy także i ten fakt, że bitwa z Maksencjuszem



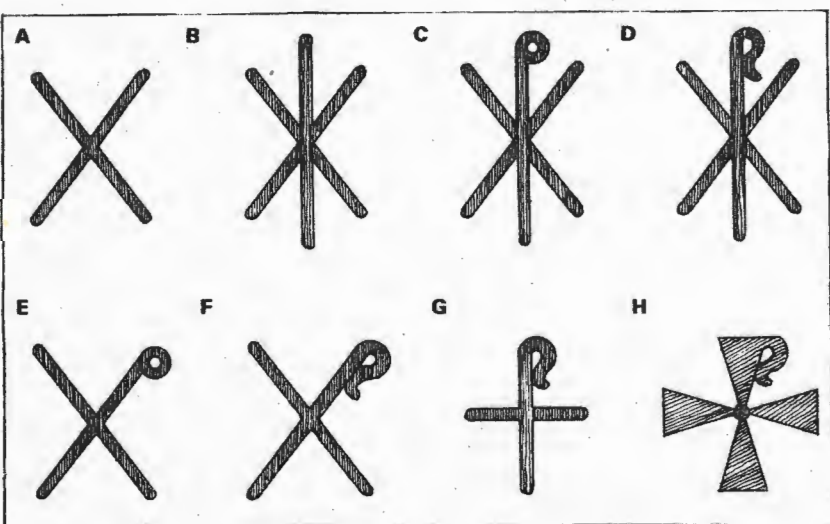
37. A – hieroglif *anch*. B – *anch* stojący na półksiężycu



38. Żołnierze Justyniana z tarczami z monogramem *Chiro*

miała się odbyć w pobliżu mostu. Chodziło więc tu o „szczęśliwe rozwiązanie” przejścia przez rzekę. Znak *Chiro* miałby więc tu pełne, nawet kartograficzne wytłumaczenie. Cały kłopot polega na tym, że nikt ze świadków, łącznie z samym cesarzem, ani rusz nie mógł sobie przypomnieć, w jakim to języku napis figurował? Czy to było – „Toyto Nika” czy „In hoc signo vinces”. Zwolennicy wpływów wschodnich obstawali przy pierwszym, rzymska zaś hierarchia broniła tezy drugiej. Nie należy się dziwić starożytnym autorom, skoro nawet słynny egiptolog angielski Edward Wallis Budge pisze między innymi: „...krzyż używany był w prywatnej adoracji przez chrześcijan w wieku I naszej ery i był rzeźbiony na grobowcach w II i III wieku, nie stał się jednak symbolem publicznym, dopóki Konstantyn Wielki nie umieścił go na tarczach żołnierzy, usuwając rzymskie orły, a było to na początku IV wieku”. Jak już wspomniałem, nie mamy podstaw do twierdzenia, że istnieją gdziekolwiek grobowce z II lub nawet III wieku znaczone krzyżami chrześcijańskimi. Przeciwnie, do połowy IV wieku ani w malarstwie, ani w rzeźbie znak chrześcijańskiego krzyża nie występuje. Nie dochowała się też do naszych czasów ani jedna tarcza konstantynowskiego żołnierza znaczone krzyżem. Natomiast w prezbiterium kościoła S. Vitale w Rawennie znajduje się mozaika z połowy VI wieku, na której widzimy rycerza rzymskiego z tarczą znaczoną monogramem *Chiro*. Tarcza ta jest poważnym argumentem na korzyść moich rozważań: do połowy IV wieku krzyż nie mógł występować ani na grobowcach, ani na tarczach.

Oczywiście, niemożliwością jest stwierdzić, co widział i czy w ogóle coś widział na „niebie” cesarz Konstantyn. Można tylko



39. Zestawienie form ewolucyjnych monogramu Chrystusowego:

A – pierwsza litera greckiego słowa: „X” [pistos]
 B – „X” przekreślony pionowo literą: „J” [esos]
 C – do litery „J” u góry dołączono pętelkę, co zmieniło ją w literę „P”, czyli „Ro” X [pistos]
 D – pętelkę zamieniono w ogonek (języczek)
 E – pionowe ramie pochylono do złączenia go z ramieniem skośnym
 F – to samo co z figurą „D”
 G – przekreślono figurę o 45 stopni i tak powstał „krzyż monogramowy”, *crux monogrammata*, mieszany omyłkowo z krzyżem
 H – w pełni uformowany krzyż bizantyński, greckim popularnie zwany, do którego przyczepiano z nawyku przez czas dłuższy ogonek litery „Ro”



40. Monogram *Chiro* na sarkofagu arcybiskupa Teodorusa, VI w.

zawierzyć lub nie najbliższym świadkom tego zdarzenia. Ale trudno ufać nawet samemu cesarzowi, skoro podyktował on tę historię w dziesięć lat po fakcie. Dziesięć lat bardzo skomplikowanego życia, różnych politycznych zamierzeń i „kombinacji”! Wiemy, że władcy często widują to, co pragną widzieć, albo to, co im potrzebne w dyplomacji lub polityce. Najbliższych świadków tego ciekawego, a w skutkach ważkiego zdarzenia mamy dwóch, obaj byli obecni przy cesarzu przed bitwą i w czasie jej trwania: Laktancjusz i Euzebiusz z Cezarei. Pierwszy z nich opisał wydarzenia „na gorąco”, to znaczy w niespełna trzy lata, drugi zaś, jak już wspomniałem, pisał w dziesięć lat potem i to pod dyktando cesarza. Można więc przypuszczać, że informacje Euzebiusza (czytaj cesarza) nie były obiektywne, tym bardziej że cała biografia *Żywot błogosławionego cesarza Konstantyna* to mocno i niesmacznie przecukrzony panegiryk. Zresztą data powstania tego dzieła została ostatnio zakwestionowana i przesunięta o 50 lat na przód.

Relacja Laktancjusza jako wcześniej spisana bardziej nas interesuje. Oczywiście, jako materiał legendarny, mogący jednak zawierać i okruchy prawdy. Podaje on, że któregoś wieczora na parę dni przed bitwą cesarz wpadł w ekstazę, w czasie której otrzymał rozkaz od Chrystusa, aby umieścić na tarczach żołnierzy monogram (*De Mortibus Persecutorum*, X. 1. VIII, 5). A więc,

co najważniejsze, wynika z tego, że cesarz sam tylko odbierał ten rozkaz w nocy z 26 na 27 października 312 roku. Tymczasem w późniejszych opisach „znak ognisty” rzucono ponad głowy całego wojska i to w pełni słonecznego blasku. Gdyby tak było rzeczywiście, mielibyśmy więcej świadków takiego zdarzenia i przeszłoby ono z legendy do historii.

Euzebiuszowi zawdzięczamy natomiast bardzo dokładny opis „znaku zwycięstwa” wprowadzonego na sztandar, pod którym Konstantyn z boskiego rozkazu miał pobić wroga. Ten nowo utworzony sztandar, nazwany *labarum*, składał się z drzewca z luźno zawieszoną poprzeczką, z której zwisał prostokątny proporzec. Na proporcu, oczywiście na pierwszym planie, wyhaftowany był wizerunek cesarza z obu synami. U szczytu zaś umieszczony był złoty wieniec z monogramem *Chiro*, nad nim złota korona (*Vita Constantini*, I, 30, 31).

Te dwa świadectwa wystarczają, by nas przekonać, że Konstantyn nie widział krzyża na niebie i że nie krzyż, a tylko splot dwóch liter trafił na *labarum*.

Na kilkadziesiąt lat ten „znak zwycięstwa” – *Chiro* stał się oficjalnym symbolem, adorowanym i sławionym, rzeźbionym i malowanym, noszonym jako godło na koronach władców. Pozostawał w tej roli długo, jeszcze nawet po ustaleniu się nowego symbolu chrześcijaństwa, właściwego znaku krzyża.

Nie mamy właściwie ani jednego dowodu, że za czasów Konstantyna krzyż był już oficjalnym godłem chrześcijaństwa. Nastąpiło to prawdopodobnie dopiero za Teodozjusza I, w pełnym tego słowa znaczeniu pierwszego monarchy chrześcijańskiego, a właściwie dopiero za panowania wielkiej cesarzowej Galli Placidii (440 r.).

Euzebiusz pisze, że prawie natychmiast po zwycięstwie nad Maksencjuszem Konstantyn wystawił na środku Forum Romanum swój pomnik ze „znakiem zwycięstwa” w dłoni. W innym miejscu Euzebiusz nazywa już ten znak – „krzyżem”. Na pomniku według niego figurował napis: „Potęgą tego „znaku zwycięstwa” – najczystszej odwagi, uchroniłem i uwolniłem wasze miasto przed grozą tyranii”.

Jak się jednak zdaje, Euzebiusz pisząc swoje dzieło wciąż mylił te dwa odrębne pojęcia: krzyża i monogramu.

Najprawdopodobniej monogram *Chiro* powstawał na drodze ewolucji, stopniowego przekształcania się i upraszczania rysunku. Spróbujmy ustawić poszczególne etapy ewolucji składowych elementów według ich logicznego tłumaczenia.

A więc początkowo była „X” („Chi”) – pierwsza litera słowa „X [pistos]”, co znaczy: „mesjasz, pomazaniec”. Z tego słowa wywodzi się użyta po raz pierwszy oficjalnie w Antiochii nazwa „chrześcijanie”. Przyjmijmy, że literę „X” wkrótce przekreślono

od góry pionową linią, dając początek pierwotnej, najprostszej formie monogramu złożonego z dwóch pierwszych liter słów: Chrystus i Jezus.

W kolejnym etapie ewolucji tego znaku pojawiło się u góry litery „I” coś w rodzaju pętelki, przekształcające tę literę w „P”, czyli tak zwane „Ro”. Tym sposobem powstał już monogram *Chiro* („Chi”+„Ro”), oznaczający splot dwóch pierwszych liter słowa Chrystus: „X” i „P” (XPistos). Gdzie indziej pętelka górna zaczęła fantazyjnie przemieniać się w „języczek”. (Ten dekoracyjny dodatek oddziaływał, być może, na późniejszy kształt biskupiego pastorału). Z kolei nastąpiła redukcja ramion monogramu, jakby nałożenie pionowej belki na jedną z ukośnych. Tak mogła powstać litera „X” z „języczkiem” u góry charakterystycznym dla „Ro”. Teraz już tylko krok, a monogram upodobni się do krzyża facyńskiego. Wystarczy przekreślić literę „X” o 45° tak, aby „belka” z „języczkiem” stanęła pionowo, by dokonał się ostatni akt przemian ewolucyjnych. Powstał *crux monogrammata* – „krzyż monogramowy”.

Wszystkie te formy i stadia rozwoju wzajemnie się przeplatają i występują nawet często razem na jednym i tym samym sarkofagu czy nagrobku i przez kilka wieków trwać jeszcze będą obok w pełni rozwiniętego krzyża. Stąd płynie ta zaciemniająca obraz mieszanina pojęć. Przez długi czas kamieniarze wykonujący pomniki nagrobne nie potrafili wyobrazić sobie znaku krzyża bez „ogonka” u góry. Z nawyku czy też na skutek inercji nawet do szerokiego ramienia krzyża greckiego dodawali ten „języczkowy” przecinek, co wyglądało co najmniej dziwnie i ... karykaturalnie. Bywały też fenomeny świadczące o całkowitym niezrozumieniu, gdy do góry ramienia greckiego krzyża doczepiano aż dwa „języczki” „Ro”, z jednej i drugiej strony. Tak więc wyglądały symbole chrześcijaństwa pierwszych wieków, ale nie o nich mówi chyba św. Paweł w swoich *Listach*, gdy wyraźnie wymienia „znak krzyża” lub „znak pasji”, bo wszakże wtedy *Chiro* jeszcze nie istniało. Tertulian zaś (160-220) pisze: „...przy każdym stawianym kroku, przy każdym ruchu wchodzenia czy wychodzenia, kiedy ubieramy się lub nakładamy obuwie, kiedy kąpiemy się lub siadamy do stołu, kiedy zapalamy lampę w drodze albo na miejscu, w każdej czynności dnia powszedniego czynimy na czole znak krzyża”. Gdzie indziej znowu tenże Tertulian pisze: „Znak krzyża zapobiegał używaniu różnego rodzaju amuletu, łącznie z enkolpionem z wersetami ewangelii”.

Tertulian skarży się też, że ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach spotykali się z zarzutem bałwochwalstwa i czynienia czarów znakiem krzyża. Potwierdza także te uwagi Minucjusz w swoim *Octaviusie* (tom XIX). Z tych wszystkich wypowiedzi jasno wynika, że jednak jakiś znak krzyża istniał i miał właściwości

magiczne. Jakaż więc mogła być jego forma? Czemu nie znajdujemy go na murach katakumb? Nikt go nie wyrzeźbił ani nikt nie wymalował. Czyż to możliwe? Mówi się czasami o celowym ukrywaniu tego znaku w obawie prześladowań. Czyż istniała wśród prześladowanych aż taka solidarność? Czyżby się aż tak lękano śmierci? Takie przypuszczenie nie wydaje mi się słuszne. Wprost przeciwnie, wiemy, że w okresie największych prześladowań za Nerona i Kaliguli panowało wśród chrześcijan głębokie z fanatyzmem graniczące pragnienie męczeńskiej śmierci jako najkrótszej i prawdziwej drogi zbawienia. Do wyznawców tej filozofii należał i Tertulian. Czyżby więc żaden z tych na wszystko gotowych ludzi nigdy i nigdzie nie wyrysował ukochanego godła, gdyby ono istniało? Zdradzić mógł każdy znak. Rzecz to obojętna, czy to będzie ryba, kotwica czy *Chiro*. Nie ze strachu więc unikano rysowania krzyża.

Znów więc wracamy do pytania: o jakim „znaku krzyża” lub „znaku Chrystusa” mówili wymienieni wyżej ojcowie Kościoła? A zwłaszcza, o jakim „krzyżu” wspomina św. Paweł w swoich *Listach*? Odpowiedź jest prosta: znakiem tym była pierwsza litera słowa *Xpistos* (Chrystus). Słowo „Chrystus” znaczyło „Mesjasz”. Mesjasza przecież oczekiwano od wieków. Ten wyraz więc, to imię najłatwiejsze było do przyswojenia, bliższe nawet od słowa „Jezus”. Jezusów istniało mnóstwo, a Chrystus był tylko jeden. Ta litera więc reprezentowała wszystko, była ideą sama w sobie. Była uosobieniem majestatu. A że literę nazywano „krzyżem”, nikogo zdziwić nie powinno. Nawet w ówczesnym rzymskim słowniku ten znak „iks” nazywano oficjalnie: *crux decima* (krzyż dziesiąty).

Tą literą więc, tym skośnym krzyżem dziesiątym, czyli po prostu imieniem Chrystusa witano i żegnano wiernych, ale tego znaku, tej litery nikt nie rysował, bo nie była ona godłem, a tylko gestem wezwania, witania, żegnania i błogosławieństwa. Nie jest to mój wyłącznie wniosek, do tejże konkluzji doszedł Cyryl Pocknee w swojej publikacji *Cross and Crucifix*. Ten znak, tę literę kreślono nad czołem umierających lub odjeżdżających. Była ona amuletem znaczącym na „szczęście”, „na powodzenie” stawianego kroku, jak to dosłownie określił Tertulian. Ten zwyczaj przetrwał u wielu narodów do dnia dzisiejszego. W ten sposób matka żegna syna odjeżdżającego na wojnę. Różnica polega jedynie na tym, że wówczas kreślono krzyżyk na czole kciukiem, czyli tak właśnie jak to dziś czyni kapłan przy chrzcie niemowlęcia. Ten też zwyczaj kreślenia pierwszej litery Chrystusa przekształcił się potem w żegnanie się od ramienia do ramienia na skos, które także nie było niczym innym, jak tylko symbolicznym wezwaniem imienia Chrystusa.

Może niezbyt ściśle wyraziłem się, że „nikt litery X nie rysował”,

nie jest to zupełnie zgodne z prawdą. Nie ma reguły bez wyjątku. Taki właśnie wyjątek stanowili „montaniści”, sekta odszczepieńców z terenu Frygii. Oni manifestacyjnie rzeźbili już w II wieku na swoich nagrobkach literę „X”.

Tak więc nasze wywody wskazują, że do połowy IV wieku żaden symboliczny znak krzyża w świecie chrześcijańskim nie istniał. A jednak krzyż w drugiej połowie IV wieku zjawiał się. Któż go więc zainicjował? Kto wprowadził? Jaką drogą i gdzie szukać źródeł? Może w dalekiej przedchrześcijańskiej erze? Może rysunek tego chrześcijańskiego krzyża przyszedł do nas w dziedzictwie wieków i został skopiowany przez kogoś z jakiegoś pomnika przeszłości? Kim był ten „ktoś” i gdzie jest ten pomnik?

OD CESARZOWEJ HELENY DO NAPOLEONA: WĘDRÓWKI RELIKWII I AMULETÓW

Jak dotąd nie doszliśmy do żadnych pozytywnych wniosków. Spróbujmy więc genezę znaku krzyża związać z legendą odkrycia prawdziwego krzyża męki Chrystusa. W myśl tej legendy (a może faktu historycznego) odkrycie krzyża miało miejsce 3 maja 326 roku. Z wielu względów warto to epokowe wydarzenie z największą uwagą rozpatryć. Otóż w owym roku bardzo jeszcze krzepka i energiczna, chociaż leciwa, bo licząca 79 lat matka cesarza Konstantyna, Helena, wybrała się na pielgrzymkę do Jeruzalem i tam, „tknięta boskim przecuciem”, kazała kopać na szczycie Góry Kalwarii pod fundamentami świątyni Wenus. Skąd na Górze Kalwarii pogańska świątynia? Rzeczywiście, rzecz wygląda co najmniej dziwnie, ale i to łatwo da się wytłumaczyć.

W celu zapobieżenia chrześcijańskim zborom i modlitwom, cesarz Hadrian nakazał w miejscu ukrzyżowania Chrystusa zbudować świątynię ku czci bogini Wenus i na domiar wszystkiego postawił tam jeszcze ogromną statuetkę Jowisza. Cesarz Konstantyn, na samym początku swego panowania, polecił to wszystko oczywiście zburzyć, więc kiedy Helena na Golgotę przybyła, zastała tam tylko gruzy. Z kopaniem sprawa nie była łatwa. Cesarz Hadrian bowiem dla zniwelowania terenu kazał przez dłuższy czas zsypywać tutaj śmiecie z całej Jeruzolimy. Trzeba więc było teraz wszystko rozgrzebywać. Helena sama podobno wskazywała miejsce, gdzie należy kopać. Legenda jednak mówi (Sozomen, *Hist. Eccles.*, II,1), że do cesarzowej zgłosił się z pomocą pewien stary Żyd, imieniem Judasz, i ten wskazał dokładnie miejsce, gdzie powinny znajdować się krzyże. Odgrzebywanie gruzów odbywało się uroczyście, w obecności Heleny, patriarchy Makariusza, licznej asysty biskupów oraz wyższych kapłanów. Towarzyszyły temu śpiewy i nabożeństwa. Wreszcie, po wykopaniu stumetrowego rowu, na głębokości siedmiu metrów znaleziono krzyżowe spróchniałe belki. I tu wyróżniła się od razu trudność określenia, które z nich należały do krzyża Chrystusa, a które do lotrów. Po dłuższej naradzie postanowiono wszystkie poddać próbom. Do dziś nie wiadomo, jaki one miały przebieg. Pod tym względem ojcowie Kościoła i historycy nie mogli dojść do porozumienia. Jedni, jak Rufin,

Socrates, Sozomen i Teodoret utrzymują, że znalezione kawałki przykładano do ciała nieuleczalnie chorej kobiety i ta za dotknięciem prawdziwego krzyża została uzdrowiona. Inni zaś, jak Paulin czy Sulpicjusz twierdzą, że za dotknięciem ich martwa kobieta została wskrzeszona. Jakub de Voragine w swojej *Złotej Legendzie* mówi nie o kobiecie, a o chłopcu, który został wskrzeszony. Jednym słowem trudno dojść prawdy, zwłaszcza że żaden z wyżej wymienionych autorów nie był świadkiem zdarzenia. „Świadectwa” pisane były co najmniej pół wieku później i na podstawie li tylko ustnych przekazów. Jako pierwsi podali fakt odkrycia Jan Chryzostom (386) i św. Ambroży (395), ale co najciekawsze, rozwodząc się szeroko o szukaniu i znalezieniu krzyża, żaden z nich słówkiem nie wspomniał o „cudach” przy jego rozpoznawaniu. Jan Chryzostom omija nawet w ogóle imię cesarzowej. O cudownych próbach pierwszy wspominał Rufin (ok. 400 rok!). Wiarygodność tych świadectw i sposób podejścia autorów do sprawy najlepiej i najszerzej charakteryzuje św. Paulin z Noli, pisząc otwarcie: „Ponieważ wszystko to wydaje się zgodne z wiarą, przeto nie pozostaje nic innego, sądzę, gdy minął czas namiętności, odtworzyć wiernie historię znalezienia krzyża”... (tłum. W.K.).

Te wszystkie nie zawsze zgodne ze sobą informacje i niedomówienia nastroiły nieufnie do tej sprawy najpoważniejsze nawet ówczesne autorytety. Tak na przykład, biskup jerozolimski św. Cyryl (315-386), pisząc o rozpowszechnianiu się relikwii krzyża, także nie wspomina ani słówkiem o tak na pozór doniosłym zdarzeniu. Biografia Konstantyna także pomija ten fakt milczeniem. Wprost trudno sobie wyobrazić, jak mogło dojść do pominięcia tak ważnego zdarzenia w chronologicznie ujętym i pedantycznie szczegółowym życiorysie. Może dlatego nawet Kościół katolicki podchodzi do tej sprawy z wielką ostrożnością i rezerwą. Dzień „odkrycia” odsuwa jakoś dyskretnie coraz bardziej w cień, podsuwając, raczej jako ważniejszą, rocznicę „podniesienia krzyża”, czyli datę odzyskania go z niewoli perskiej i powrotu stamtąd na ramieniu kroczącego boso na Golgotę cesarza Herakliusza (630).

A teraz powróćmy do jerozolimskich wykopalisk. Jaki był stan odnalezionego krzyża, oczywiście nie wiemy. Musiały być jednak te belki bardzo zbutwiałe, skoro Helena potrafiła je porozdzielać na części, a nawet w srebrnej szkatułce upakować. Wydaje się chyba rzeczą pewną, że nie piłowała ona ani też nie rąbała tych relikwii. Szkatułkę zostawiła na miejscu w Jeruzolimie, pod opieką patriarchy Makariusza. Część relikwii wyekspediowała do Rzymu, do papieża. Trzecią część wysłała swemu synowi do nowo budującego się Konstantynopola. Można być pewnym, że z tych wielce zmurszałych kawałków było wręcz niemożliwe

w najbujniejszej wyobraźni odtworzyć wygląd prawdziwego krzyża Chrystusa. Stąd logiczny wniosek, że odgrzebane kawałki drewna w żadnym wypadku nie mogły posłużyć do ustalenia formy symbolicznego emblematu chrześcijaństwa.

Sprawa odkrycia prawdziwego krzyża powinna nas tyle tylko obchodzić, że znalezione części powędrowały w świat szerokim strumieniem z rąk do rąk w przeróżnych *enkolpionach*, czyli relikwiarzach, przeważnie w kształcie krzyża-wisiorka wieszanego na szyi. O ile na Wschodzie noszenie krzyżyków wycinanych z drewna lub kości przyjęło się samorzutnie i szybko jako kontynuacja dawnych form amuletowych chroniących przed „złym okiem” lub chorobą, to w Europie dopiero te części „prawdziwego” drzewa wykształciły zwyczaj zawieszania na szyi *enkolpionów*. Stały się one bodźcem do rozpowszechniania tego zwyczaju i dopiero później, kiedy zabrakło relikwii, weszły w użycie zwykłe krzyżyki i medaliki. Zresztą brakowi relikwii starano się jakoś zaradzić. Coraz więcej i więcej zjawiało się ich w obiegu. *Enkolpiony* z krzyżem Chrystusa nabierały sławy cudotwórczych amuletów. Ach, gdyby tak pobiec ich śladem od zamku do zamku, od księcia do księcia, od króla do króla, dopieroż można by wysnuć krew mroząca, sensacyjne opowieści. Wyżynami bowiem społeczeństw szły ich drogi. Zwykłego śmiertelnika nie było stać na taki skarb. Wędrowały *enkolpiony* skrycie, jak najcenniejszy skarb, pod osłoną często zbójceckich rapierów i zdradzieckich noży. Przechodziły od władz duchownych do władz świeckich i odwrotnie, a wędrownikom tym sprzyjały wojny, przekupstwa i warcholskie bezhołowie. Warunki upilnowania relikwii były nieraz tak trudne, że i najszczęsza uczciwość nic by nie pomogła. Na przykład w roku 614 król Persji Chosroes po zdobyciu Jerozolimy zabrał ze sobą srebrną skrzynkę z relikwią. Patriarcha Zachariusz wybłagał pozwolenie towarzyszenia jej w podróży. Nie wiadomo, czym by się ta przymusowa eskapada skończyła, gdyby nie potajemna a niespodziewana pomoc jednej z żon Chosroesa. Okazało się, że jest chrześcijanką, więc kiedy wkrótce cesarz Herakliusz pobił z kolei Persów, znalazł on skrzynkę z relikwią „nietkniętą” i zapłombowaną. Przywiózł więc ją z powrotem do Konstantynopola, a po roku do Jeruzalem, gdzie sam własnoręcznie i boso wniósł ją na górę Golgoty (630 rok). Właśnie rocznicę tego dnia, jak już mówiłem, Kościół katolicki obchodzi jako „Podniesienie Krzyża Świętego”. Tylko Kościół etiopski pozostał wierny św. Helenie i czci jej dzieło największą uroczystością roku, tak zwanym świętem „maskal”, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „krzyż”. „Podniesiony” przez cesarza Herakliusza krzyż niedługo odpoczął w spokoju. Siedem lat zaledwie minęło, gdy znowu szkatułka znalazła się w wirze wojny. I nie po raz ostatni. W roku 1187



Il. Rumuński *priskurnik* z zaznaczonymi formami krzyżyków koptyjskich po bokach

król chrześcijańskiej Jerozolimy Gwidon, przegrywając bitwę nad jeziorem Tyberiadzkim, doprowadzony do najwyższej rozpacz, dla dodania otuchy cofającym się wojskom, położył srebrną skrzynkę na najwyższym, zewsząd widocznym wzgórku. I na dowód zwycięstwa zdjął ją stamtąd własnoręcznie, ale nie on, tylko... sam wielki sułtan Saladyn.

Są to historie niezmiernie ciekawe i skomplikowane. Dlatego nie należy się dziwić, że pomimo ołowianych plomb i gorliwej skądinąd opieki, cząsteczek „prawdziwego” drzewa na świecie przybywało coraz więcej, a co się działo w szkatułce, tego nikt nie wie. W każdym razie przez długie wieki trwa nieustanna walka o jej posiadanie. Przy końcu każdej nowej wojny na terenie Wschodu, przy każdej kapitulacji, do warunków rozejmowych włączano zwykle sprawę srebrnej szkatułki. Muzułmanie wysoko ocenili wartość relikwii. Widocznie podchodzili do sprawy od strony handlowej, czego najlepszym dowodem jest sułtan Malik Alcamel, który obiecał zwycięskiej, chrześcijańskiej stronie oprócz odbudowy murów Jerozolimy także i zwrot drzewa Chrystusowego. Zdarzały się też wśród tych różnych handlowych pertraktacji i ciekawe przygody, zakrawające na anegdoty. Taką właśnie była historia z krzyżem księcia Bedfordu, wiążąca się ze srebrną szkatułką pozostawioną ongiś przez św. Helenę w Jerozolimie. Konstantynopoliński cesarz Baldwin II, będący wiecznie w tarapatach finansowych, sprzedał ją królowi Francji Ludwikowi Świętemu. Zresztą niechaj nas nie dziwi w danym wypadku frymarczenie najświętszymi relikwiami, cesarz ten bowiem potrafił oddać w zastaw rodzzonego syna Filipa, którego także wykupił potem król francuski. Ludwik Święty otrzymawszy relikwię zapragnął uczcić jak najuroczyściej rocznicę jej powrotu z niewoli perskiej, obwieścił więc dzień 14 września dniem wielkiego święta pod nazwą: „Podniesienie Krzyża Pańskiego”. Na pierwszej tego rodzaju uroczystości wystawiono na pokaz tłumom kawał drewna wyjęty ze srebrnej szkatułki. Bardzo się to nie podobało angielskiemu księciu Bedfordu, który pełnił wówczas funkcję regenta w zastępstwie niepełnoletniego Henryka III. Księżę poczuł się w swoich ambicjach wielce urażony. Czyżby Francuzi mieli go ubiec? Do tego dopuścić nie wolno! Nie namyślając się długo, dumny księżę rozkazał zorganizować natychmiast u siebie w Anglii taką uroczystość i wynieść przed oczy wiernych... „nie mniejszy kawał drewna”.

Wszelkie kłopoty dotyczące świętego krzyża najradzykalniej i najlepiej rozwiązywali niektórzy ojcowie Kościoła twierdząc, że krzyż Chrystusa posiada cudowne właściwości rozmnażania się. Inni jednak nie godzili się na takie postawienie sprawy. Do nich w pierwszym rzędzie należał patriarcha aleksandryjski Cyryl

(ok. 412 r.), który w bardzo ostrych słowach przeciwko tym praktykom występował (*Contra Julianum*, Cap. VI). W związku z tym w życiu także zachodziły nieporozumienia. Tak na przykład królowa Francji Renegunda, otrzymawszy bezpośrednio z rąk cesarza Justyniana II (685-711) relikwie drzewa świętego, zarządziła uroczyste wprowadzenie ich do miasta Poitiers. Tamtejszy biskup potraktował to jako zwykłe bałwochwalstwo, stanowczo sprzeciwiając się temu. Dopiero opat Sigebert uprosił biskupa z Tours, aby ten pod osobistą osłoną relikwie do miasta wprowadził.

Rozumując logicznie, cała ta sprawa z relikwiami wygląda co najmniej dziwnie. Jak już wiemy, od samego początku podzielono je na trzy części. Jedna z nich, ta rzymska, została umieszczona „pod kopułą” bazyliki Św. Krzyża w Rzymie i o niej na długo przestano mówić i pisać. Swoją drugą część Konstantyn, jak głosi legenda, od razu podzielił na cztery i jako kochający syn rozesłał je w darze do świątyń ulubionych przez matkę: do bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, katedry w Trewirze i kościołów w Besançon. Jerozolimską szkatułką przebywała najburzliwsze koleje losu, przechodząc z rąk do rąk, ale zawsze „nietknięta”, aż w końcu, jak już mówiliśmy, wykupił ją król Francji Ludwik od Baldwina II, a więc znalazła się pod troskliwą opieką. Istnieje jednak inna wersja rzekomo „historyczna” o tym, że po śmierci cesarza Herakliusza (641), dla większego bezpieczeństwa, podzielono zawartość jerozolimskiej skrzynki na 19 części, jak następuje: Konstantynopol – 3 części, Antiochia – 3, Jeruzalem – 4, Cypr – 2, Georgia (Gruzja) – 2, Kreta – 1, Édessa – 1, Ascalon – 1, Aleksandria – 1, Damaszek – 1. Cztery części jerozolimskie trafiły: jedna do kościoła syryjskiego, druga – kościoła greckiego, trzecia do mnichów z Doliny Jozafata, kawałek czwarty zaś, ostatni i największy, pozostał przy grobie Chrystusa.

W roku 1866 znaleziono rzekomo w Arezzo manuskrypt oryginalny dziennika podróży do Ziemi Świętej niejakiej Dony Egerii, z którego wynika jasno, że widziała ona na własne oczy (około 385 roku), podczas pielgrzymki do Jerozolimy, w Wielki Piątek, krzyż święty. Był on wyłożony w kościele na stół, dookoła którego z pochylonymi głowami stali wyżsi duchowni. Wierni zaś przechodzili obok sznurem, przyklękając kolejno i dotykając krzyża czołem. Całowanie relikwii było surowo zakazane. Ten zakaz podobno został spowodowany popełnionym kiedyś świętokradztwem. Oto za czasów św. Heleny, gdy po raz pierwszy wystawiono znalezione drzewo krzyża do adoracji, pewien fanatyk całując je, odgryzł kawałek na pamiątkę. Widocznie traktował relikwie jako amulet i chciał za wszelką cenę osiąść jego moc. Odtąd patriarcha Makariusz nakazał zamiast całowania relikwii dotykanie ich czołem. Ten zwyczaj przechował się do

dziś jedynie na terenie Etiopii, gdzie krzyże i mury święte są dotykane czołem.

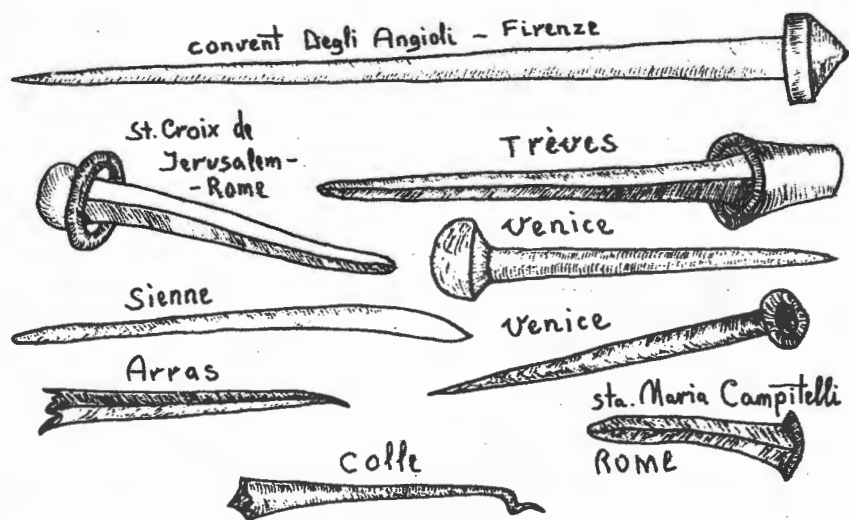
A oto dwa historyczne fakty związane z losem relikwii krzyża. Tak zwany „palestyński krzyż” był własnością cesarza bizantyńskich z rodu Komnenów, a w wieku XII przywędrował przez Grecję do Polski i dostał się do królewskiego skarbcza. W XVII wieku Jan Kazimierz podarował go swojej kuzynce, księżniczce Annie Gonzaga i z nią razem relikwia ta powędrowała do Paryża i trafiła do klasztoru Saint-Germain-des-Prés, gdzie po kilkunastu latach zetknął się z nią znowu król Jan Kazimierz, ale już w pokutniczych szatach zakonnika. Z innym enkolpionem wiąże się jeszcze ciekawsza historia. Znalaziono go na szyi Karola Wielkiego. Jak fama głosi, Karol Wielki ani na chwilę nie rozstawał się z tym swoim chrześcijańskim amuletem i jemu, jak wierzył, zawdzięczał wszystkie swoje zwycięstwa. Pewnie z racji tych zwycięstw, w roku 1801 ofiarowano uroczyste ten krzyżyk Napoleonowi Bonaparte, który nosił go odtąd stale. Miał go pod Wagram, pod Austerlitz, ale niestety, nie pod Waterloo, gdyż przed wywiezieniem na Elbę oddał go w podarunku swojej ukochanej pasierbicy Hortensji.

W roku 1965 ukazała się książka A. Frołowa *La Relique de la vraie Croix*, w której autor doliczył się 1150 relikwii krzyża. Jestem pełen podziwu dla niego, że podjął rzecz w samym założeniu niemożliwą. Jako dziecko spotykałem wiele tego rodzaju relikwii po różnych dworach moich litewskich krewnych i znajomych. Nie sądzę, aby po wsiach polskich było ich mniej. Najwięksi sceptycy, jak dr Robinson albo dr William Prime uważają, że całe to zdarzenie ze znaleziskiem św. Heleny było tylko przedstawieniem zainicjowanym przez cesarza i patriarchę jerozolimskiego Makariusza dla podniesienia świętości tego miejsca i wzmocnienia pozycji Kościoła. Prime przez długie lata badał skrupulatnie dużą ilość enkolpionów i w końcu doszedł do konkluzji, że „bardzo mało fragmentów prawdziwego krzyża da się gdziekolwiek stwierdzić, największym kawałkiem jest tabliczka przy grobie w Jeruzalem, mierzy ona 10 cali długości, ale i ona również, nawiasem mówiąc, nie jest częścią krzyża”.

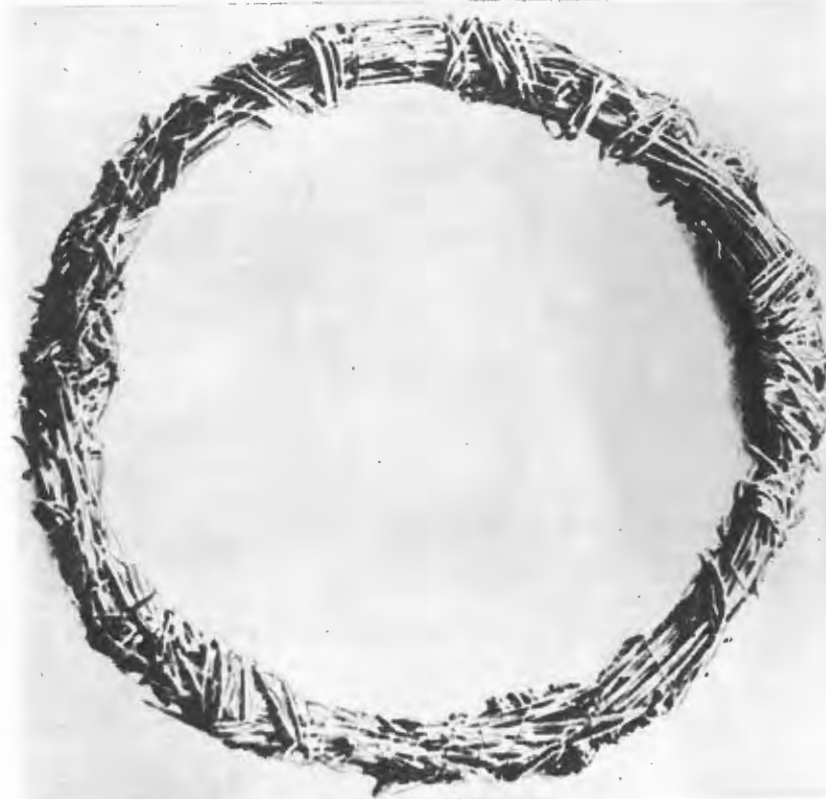
Ale jakże tu operować określeniami: „prawdziwy” lub „nieprawdziwy”, kiedy nikt przecież nie wie, jak właściwie ten krzyż wyglądał i z jakiego drewna był zrobiony. Bada Czcigodny utrzymuje na przykład, że krzyż składał się z trzech gatunków drewna: górne ramię z cyprysu, dolne z sosny, a poprzeczne z cedru. Jan Kantakuzen wywodzi, że pionowe ramię z cedru, poprzeczne z sosny, a głowica z cyprysu. Lipsius z kolei twierdzi, że krzyż był zrobiony z jednego gatunku drewna – dębu. Oczywiście są to wszystko raczej rozważania interesujące tylko jako ciekawostki. Najładniej chyba sprawę rozstrzyga legenda ludowa.

Mówi ona, że krzyż święty zrobiony był z osiki, dlatego jej listki tak drżą, bo się boją, aby straszliwa historia więcej się nie powtórzyła.

Profesor uniwersytetu w Pizie, członek Instytutu Francuskiego – M. Decaine oraz Pietro Savi poddali badaniom mikroskopowym relikwie drzewa Chrystusowego z bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, katedry w Pizie, katedry Notre-Dame w Paryżu oraz katedry florenckiej i wszystkie te badania zgodnie wykazały ...sosnę. Dziś potrafimy badać naukowo i nawet podważać prawdziwość tej relikwii, ale z całą pewnością nie czyniono tego w dobie odkrycia krzyża. Ślepa wiara w podany z góry fakt była nazbyt wielka i nazbyt bezkrytyczna. Ze wszystkich stron wyciągały się po te relikwie dłonie. Walczono o nie mieczem i przekupywano się złotem. Każdy możny tego świata uważał za punkt honoru zdobycie ich dla siebie. Nie do pomyślenia było oprzeć się pokusie. Życie jest życiem, a prawda – prawdą. Ale drogi do prawdy bywają rozmaite. W rezultacie sam święty Cyryl jerozolimski stwierdził: „...świat jest wypełniony cząsteczkami krzyża świętego”. Rzeczywiście, te cząsteczki płynęły w świat obfitą strugą. Ale idźmy dalej śladami legend. Chociaż krzyż Chrystusa już został odkryty, na Górze Kalwarii robót nie przerywano. Cesarzowa Helena nie była z wyników zadowolona: jak dotąd bowiem nie znaleziono gwoździ. W najwyższym zniecierpliwieniu więc rozkazała odprawiać modły tak długo, aż się gwoździe znajdą. I rzeczywiście, królewskiej woli stało się zadość. Nawet niedługo czekano. Gwoździe same „cudownie” się objawiły świecąc na dnie wykopu „niby złote”. Ile ich tam było, nie wiadomo. Nie ma bowiem spisanych relacji. Świat dowiedział się o tym dopiero w siedemdziesiąt lat później.



41. Dziewięć rzekomych gwoździ Chrystusowych



42. „Cierniowa” korona

Według Ewangelii Jezus miał przebite jedynie dłonie, o stopach wzmianki brak. Tego należy jedynie domyślać się z psalmów 21 i 15 (wg *Wulgaty*). A więc w przypadku przebicia tylko dłoni można by przypuścić, że znaleziono jedynie dwa gwoździe. Sztuka sakralna natomiast wprowadza cztery gwoździe, a w wieku XIII redukuje ich ilość do trzech.

Wielka *Encyklopedia Brytyjska* podaje, że św. Helena z miejsca wysłała dwa gwoździe synowi swemu do Konstantynopola, przy czym gwoli bezpieczeństwa jeden z nich umieściła w swoim diademie, a drugi w ... końskim wędzidle. Ale i tutaj dwie trudne do uzgodnienia kwestie kłócą się ze sobą. Jedna mówi o wielkiej burzy na morzu, podczas której św. Helena, chcąc ratować siebie i załogę, wrzuciła gwóźdź Chrystusa do morza, co potwierdza Grzegorz z Tours w swojej *De Gloria Martyrum*. Bossius, widocznie dla uspokojenia własnych pod tym względem wątpliwości powiada, że „św. Helena zamoczyła tylko ten gwóźdź, ale go natychmiast z wody wyjęła”. Inna z legend mówi, że cesarzowa od razu ofiarowała jeden gwóźdź katedrze trewirskiej, gdzie do dziś tę relikwię się pokazuje. Poza tym na cały świat słynie jeszcze żelazna korona królów Lombardii, którą dziś można oglądać w skarbcu Monza (Italia). W tę właśnie koronę miał być



przekuty prawdziwy gwoździe Chrystusowy. Ale i ta informacja sprawy jeszcze nie wyczerpuje. Oto posługując się tekstem Johna Ashtona *The Legendary History of the Cross* oraz Jakuba z Voragine *Złotą Legendą*, a także innymi, ułożyłem gwoli swojej i innych radości możliwie jak najdokładniejszą listę miejscowości, gdzie do dziś dnia pokazuje się „oryginalne” gwoździe Chrystusa. Oczywiście nie biorę odpowiedzialności za dokładność tej listy. Miejscowości takich jest dwadzieścia dziewięć. Doliczając poprzednio wymienione gwoździe z Monza i Trewiru, a także ten jeden rzekomo wrzucony do morza, otrzymamy łącznie 32 „oryginalne” i rzekomo „najprawdziwsze” gwoździe Chrystusowe.

Udało mi się także zbierać dla przykładu kilka rysunków tych gwoździ. Jak widzimy, nie ma pomiędzy nimi bliskiego pokrewieństwa. Wędzidło zaś znajdujące się w Carpentras ma być tym właśnie, które wysłała św. Helena do cesarza Konstantyna bezpośrednio po odkryciach w Jeruzalem.

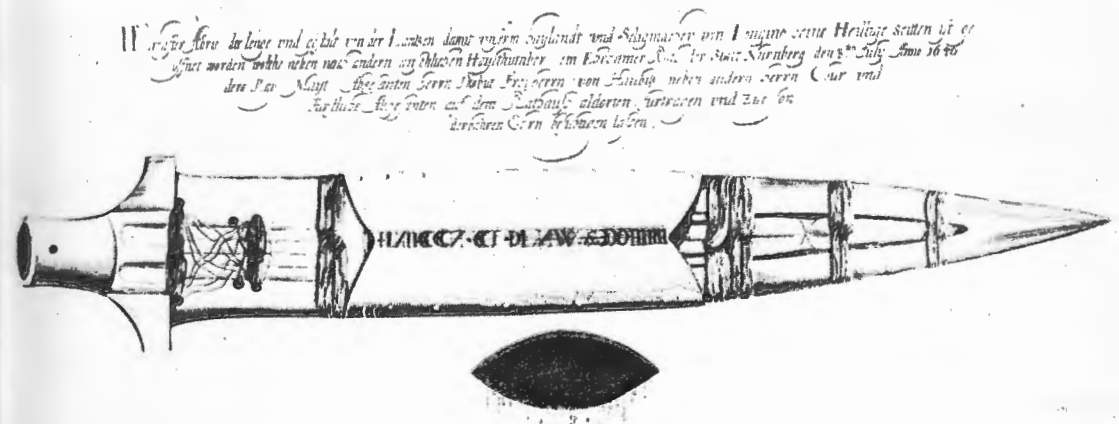
Prócz gwoździ, jak należało się tego spodziewać, znaleziona została w tymże wykopie na Górze Kalwarii tabliczka od krzyża z napisem. Píše o tej tabliczce Rufin, a św. Ambroży twierdzi, że przymocowana ona była do krzyża w momencie jego znalezienia i że św. Helena od razu ją zabrała ze sobą do Rzymu. Z tego twierdzenia wynikają, dwie nieścisłości albo nieporozumienia: obecność tablicy przy krzyżu automatycznie wykluczałaby potrzebę przeprowadzania jakichkolwiek prób (o których oczywiście, jak wiemy, św. Ambroży nie wspomina). Po drugie, św. Helena nie pojechała z Jerozolimy do Rzymu tylko do Nikomedii, gdzie życie zakończyła. Tak więc nie mogła przywieźć tej tabliczki do Rzymu.

Obecność tabliczki na krzyżu podczas krzyżowania poświadczają zgodnie wszyscy ewangelisti (Mateusz, 27.37., Łukasz, 23.38., Jan, 19.19., Marek 15.26). Niezgodność poglądów istnieje jedynie co do sposobu umieszczenia jej na krzyżu, a także co do jej treści. Sami ewangelisti podają cztery wersje, każdy nieco inną:

I – Oto jest Jezus Król Żydowski (Mateusz). II – Król Żydów



44. Włócznia „Longinusa”



45. Włócznia św. Maurycego

(Marek). III – To jest Król Żydów (Łukasz). IV – Jezus Nazareński Król Żydowski (Jan).

Chyba ten ostatni napis należy przyjąć za najwłaściwszy, gdyż św. Jan miał być jedynym z ewangelistów świadkiem krzyżowania. Po drugie, z takim właśnie napisem została przypadkowo odkryta w roku 1492, przy remoncie kościoła w Rzymie, ta „prawdziwa” tablica. A rzecz miała się następująco: przyjmijmy, że tablica została w 326 roku odkopana razem z krzyżem, lecz nie przytwierdzona do niego i dlatego nastąpiły „testy”. Św. Helena przekazała ją do bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, gdzie przeleżała w tamtejszym skarbcu 42 lata. Wobec niepewnych czasów, cesarz Walentyn uznał ten schowek za niewystarczający. A może, widząc co się dzieje z częstkami prawdziwego krzyża, wolał zapobiec podobnemu losowi tej relikwii. Pewnej więc nocy po kryjomu, gdzieś w sobie tylko wiadomym miejscu, świętą tabliczkę schował. Rzeczywiście tajemnica przez długie wieki zaskakująco dobrze się uchowała. Chcemy wierzyć, że ci murarze, którzy pomagali cesarzowi, nie stracili nagle a niespodziewanie życia, jak to zazwyczaj bywało z budowniczymi faraonickich grobów. Tym niemniej faktem jest, że do dziś nikt by o niczym nie wiedział, gdyby nie ślepy przypadek. Oto przy remoncie sklepienia kościelnego w którejś tam niszy obluźowała się cegła i spoza niej wyciągnięto na światło dzienne srebrną skrzyneczkę, na wieku której widniał napis: „Titulus Verae Crucis” – „Napis Prawdziwego Krzyża”. Wewnątrz skrzynki znaleziono mocno już wiekiem nadgryzioną drewnianą tabliczkę, z koślawym, czerwonym farbą kreślonym napisem w trzech równoległych liniach i trzech językach: łacińskim, greckim i hebrajskim: „Jezus Nazareński Król Żydowski”

Obliczono, że tabliczka przeleżała w ukryciu ni mniej, ni więcej tylko tysiąc sto dwadzieścia dwa lata! Przypominam, że odkrycie miało miejsce w XV wieku.

Zdawać by się mogło, że sprawa nie wymaga już żadnych komentarzy, a jednak i tutaj nie brak wielu niejasności. Oto pielgrzym, niejaki Antoni, później przewany „Męczennikiem”, w swoim opublikowanym dziele *De Loci Sancti* podaje, że on sam, osobiście, będąc w roku 570 w bazylice Grobu Pańskiego w Jerozalemie na własne oczy widział tabliczkę z krzyża Chrystusa, trzymał ją w ręku, a nawet całował. Zwróćmy uwagę, że od 368 roku aż do 1492 tablica była zamurowana. Więc cóż on mógł tam całować?

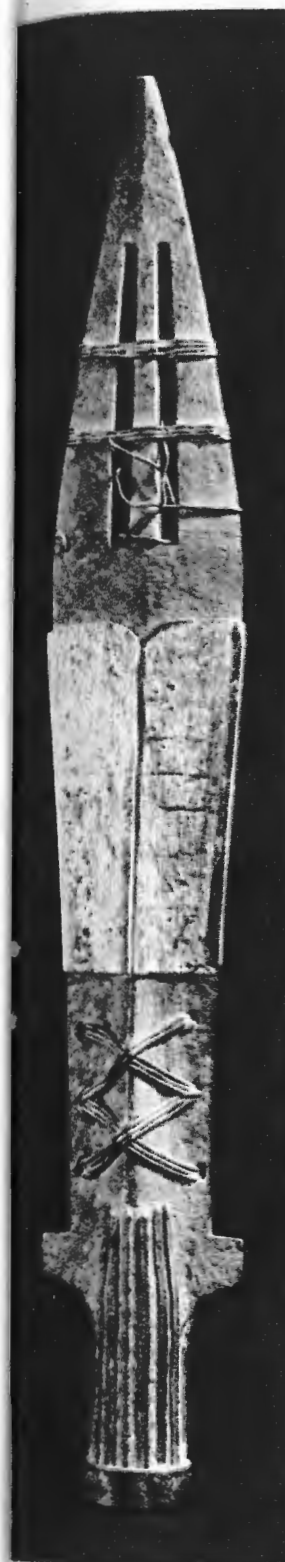
Historia korony cierniowej nie jest dokładnie znana. Prawdopodobnie któryś ze świadków krzyżowania zabrał ją i przeleżała w jakimś schowku aż do wojny żydowskiej, a następnie razem z gminą chrześcijan przeniesiono ją w roku 71 na drugi brzeg rzeki Jordan do bezpiecznej miejscowości Pella. Oczywiście są to tylko domysły. W wieku IV korona cierniowa miała znajdować się jeszcze w Jerozolimie, co stwierdzają św. Paulin z Noli (*Epist. ad Macar.*, PL. LXI, 407) i Kasjodor (*Expos. in Psalterium*, PL. LXX, 621).

W roku 800 z niewiadomych powodów, zapewne dla bezpieczeństwa, wysłał patriarcha jerozolimski tę relikwię Karolowi Wielkiemu i ten umieścił ją w klasztorze opactwa Saint-Denis. Ale po drodze każdy trochę uszczknął. I tak na przykład wiemy na pewno, że cesarz Justynian „kilka” cierni darował opactwu Saint-Germain w Paryżu, a Otto I w 927 roku też jakąś część cierni przekazał do opactwa Malmesbury. W rezultacie korona zmieniła się w plecionkę gładkich badyli, jaką oglądamy na załączonym zdjęciu. Jakim sposobem z klasztoru Saint-Denis cierniowa korona znalazła się znowu w Konstantynopolu, trudno powiedzieć. Wiemy tylko, że cesarz Baldwin II potrzebując pieniędzy oddał ją w zastaw gwarancyjny, a król Francji Ludwik IX Święty zastaw ten wykupił i w końcu, w sierpniu roku 1239, korona cierniowa została uroczystie przyjęta przez Paryż, gdzie dla niej specjalnie zbudowano słynną z piękności Sainte-Chapelle. Ostatecznie, po zniszczeniu i ograbieniu tej kaplicy w czasach rewolucji, relikwię przeniesiono do katedry Notre-Dame i tam właśnie znajduje się obecnie. Pracowity i dokładny zawsze Fleury potrafił naliczyć aż 103 ciernie rozsiane w różnych relikwiarzach po szerokim świecie.

Z rekwizytów męki Chrystusowej pozostała nam jeszcze włócznia, którą żołdak rzymski przebił bok Jezusowi. Żołdak ten, jak głosi legenda, cierpiał na zapalenie oczu, chorobę zresztą nagminną w tamtych stronach. Otóż na chore oczy żołdaka jakoby spadła kropla krwi Chrystusa i nagle ból ustał i ropa znikła. Po tym cudownym uleczeniu wzruszony żołdak znany pod imieniem Longinusa nawrócił się na wiarę chrześcijańską.

Taka jest legenda. Rzeczywista historia wyglądała prawdopodobnie trochę inaczej: obecni przy krzyżowaniu chrześcijanie wykupili

46. Kopia włóczni św. Maura ofiarowana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu



zapewne pamiątkową włócznię od żołnierza i przechowywali ją razem z innymi relikwiami aż do wojny żydowskiej. Później powędrowała w bezpieczne miejsce do Pella i powróciła stamtąd na Syjon, gdzie widział ją św. Antoni z Piacenza około roku 570. W 45 lat później, podczas walk z Persami, nie wiadomo przy jakiej okazji, odłamał się koniuszek tej świętej włóczni i już bez niego powędrowała do Persji, aby wkrótce wrócić z cesarzem Herakliuszem w uroczystej procesji do jerozolimskiej katedry na górę Syjon. W roku 670 widział ją znów w tejże katedrze biskup galijski Arculfus. Później jakimiś drogami trafiła do Konstantynopola i została zdobyta razem z miastem przez Turków. W 1453 roku sultan Mehmed II posłał ją rzekomo w darze papieżowi Innocentemu VIII.

Ale tu wchodzi nam w paradę druga jeszcze wersja legendy: podaje ona, że cesarz Baldwin II przekazał włócznię królowi Ludwikowi IX Świętemu do Paryża. I rzeczywiście, choć to brzmi paradoksalnie, obie te wersje wydają się prawdziwe, bowiem pewien podróżnik angielski sir John Mandeville w roku 1357 widział na własne oczy dwie Chrystusowe włócznie, jedną w Konstantynopolu, a drugą w Paryżu i, co najważniejsze, wcale nie były do siebie podobne. W końcu więc, reasumując dane, sytuacja wygląda następująco: jedna włócznia leżała w Paryżu, a druga w Watykanie.

Papież Benedykt XIV dowiedziawszy się o istnieniu bliźniaczej włóczni zażądał od króla Francji dokładnego jej rysunku wraz z wymiarami. I oto, wbrew świadectwu sir Mandeville'a, obie włócznie według oficjalnego orzeczenia okazały się identyczne. Ich ostrza mierzyły 7,3 cala długości i były jednakowo oprawne w brąz. Watykańską włócznię pokazuje się do dziś, ale tylko z daleka, tak aby się nie dało jej sfotografować ani tym bardziej zmierzyć. Włócznia paryska istniała z całą pewnością do czasu rewolucji. Jeszcze w roku 1796 widziano ją w Narodowej Bibliotece w Paryżu, po czym w tajemniczy sposób niknie.

W klasztorze w Eczmiadzyn koło Erewania w Armenii pokazują także „włócznię Longinusa”. Jest ona bardzo dziwnego kształtu. Nie robi wrażenia broni wojennej ani nawet myśliwskiej. F. de Mely w *Eruviae Sacrae Constantinopolitanae* doszedł do wniosku, że nie jest to lanca, tylko szczytowy szpikulec sztandaru rzymskiego legionu. Znalazł ją nie św. Tadeusz, jak podają w klasztorze Eczmiadzyn, ani też nie św. Andrzej (jak mówią inne legendy), tylko niejaki rycerz Piotr, syn Bartłomieja, w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej. Wiele źródeł podaje, że istniała ponadto włócznia Longinusa w Cesarskim Muzeum w Wiedniu, skąd w roku 1424 została przywieziona do Norymbergi. Rzeczywiście tę właśnie datę nosi na sobie sztych, znajdujący się dziś w kolekcji sztychów króla Stanisława Augusta (Gabinet Rycin BUW).

Tu zachodzi znowu wielkie nieporozumienie, gdyż włócznia wiedeńska nie była włócznią Longinusa, ale św. Maurycego, dowódcy legionu tebańskiego. Historia ta wygląda następująco: w roku 286, za Dioklecjana, kiedy jego współrządca Maksymianus Herakliusz uśmierzał powstanie w Galii, w jego wojsku znajdował się oddział chrześcijan egipskich spod Teb. Po szczęśliwym przebyciu Alp zadowolony Herakliusz chciał złożyć ofiarę pogańskim bogom, lecz legion tebański pod komendą oficera Maurycego wykonania tego rozkazu odmówił i nie zatrzymując się pomaszerował dalej. Rozgniewany Maksymianus opornych zdziesiątkował. Mimo to pozostali przy życiu żołnierze dalej odmawiali uczestnictwa w ofiarach. Wówczas Maksymianus rozkazał zgładzić cały legion wraz z jego dowódcami: Maurycem, Exuperionem i Kandydem. W dolinie kantonu Valais, koło miasteczka Saint-Maurice corocznie odtąd, 22 września, odbywają się uroczystości na cześć św. Maurycego. Właśnie to jego włócznia stała się własnością Konstantyna Wielkiego, a potem niewiadomą drogą dostała się do króla Henryka I Saskiego, stając się odtąd symbolem władzy królów niemieckich. W jej drzewce wbito jeszcze gwóźdź z krzyża świętego, czym wartość relikwii spotęgowano. W roku 1000 cesarz Otto III podarował królowi polskiemu Bolesławowi Chrobremu kopię tej włóczni i kopia ta znajduje się do dziś w katedrze krakowskiej. Tak więc należy tu podkreślić, że obie włócznie: oryginalna wiedeńska i jej kopia krakowska nie są i nigdy nie były włóczniami Longinusa, tylko św. Maurycego. W tym miejscu podania i legendy łączą się całkowicie. Nie wiadomo więc, na jakiej podstawie przytoczona na naszej ilustracji włócznia norymberska (a więc: wiedeńska) traktowana jest w napisie jako włócznia Longinusa.

Tak więc reasumując nasze ostatnie dociekania możemy stwierdzić, że idąc śladami świętego krzyża znaleźliśmy się z 1150 jego cząsteczkami, z 32 „prawdziwymi” gwoździami, trzema albo czterema włóczniami „Longinusa”, no i z żałośnie oskubaną ze wszystkich cierni rzekomą koroną Chrystusa. Plon więc dociekań naszych bogactwem swoim przeszedł oczekiwania, jest aż nadto obfity, a jednak zasadniczego tematu nie rozwiązał: kto stworzył emblemat chrześcijaństwa? I na podstawie jakiego wzoru on powstał?

Kiedy imperator Rzymu Flavius Valerius Constantinus Augustus zwyciężył przy Mulwijskim moście swego niedawnego przyjaciela i współrządcę Maksencjusza, dzisiaj – śmiertelnego wroga, bo konkurenta do tronu i władzy, uroczyste niesiono przed nim nowo sporządzony sztandar nazwany *labarum*. Jak głosi legenda, to on właśnie zwyciężył wroga, ten „cudownie” z niebios zesłany znak, boć sam Bóg ognistymi zgłoskami wypisał: „In hoc signo vinces!” Możemy sobie wyobrazić, z jakim pośpiechem ten Chrystusowy monogram tłoczono na rycerskich tarczach i rycerskich hełmach, aby zadośćuczynić nadprzyrodzonym instrukcjom. A potem, po zwycięstwie, nagle niby rój złocistych pszczoł, wyroiły się te związane ze sobą litery na pałacowe mury, triumfalne bramy, kapitele kolumn, sarkofagi i grobowe płyty. Ujęte w laurowy wieniec sławy zawisną one odtąd w rękach uskrzydionych aniołów na kościelnych sklepieniach, a nawet sam imperator wykuty z marmuru stanie z tym znakiem w ręku na Forum Romanum. *Chiro* zapanuje nad chrześcijańskim światem. *Chiro* stanie się odtąd jego symbolem na kilka stuleci, aby konkurować później z nowo powstałym krzyżem. Tenże święty monogram mógł oczywiście dźwigać na swojej legionowej tarczy rekrut, syn pogan, Egipcjanin z pochodzenia, młody człowiek imieniem Pachomiusz. Był on raczej typem artysty, filozofa aniżeli żołnierza. Nie pasował do rubasznej soldateski. Toteż szczęściem było dla niego, że cesarz Konstantyn zwyciężył swojego konkurenta i nie potrzebował już więcej rezerw wojskowych. Dosłownie w dwa dni od chwili powołania zwolniono Pachomiusza z rekruckich szeregów. Nie zdążył nawet wdziać na siebie legionowej koszulki. Jakby się dziś powiedziało, „nie powąchawszy prochu” wrócił do swojej rodzinnej wsi Szenesit tuż koło starożytnych Teb. Kroniki mówią, że ten skromny, niedoszły wojak, urodził się w 293 roku, czyli w momencie niedoszłej wojaczki liczył sobie niespełna dwadzieścia lat. Dzieciuch jeszcze, trudno takiego nazwać dorosłym, a jednak musiał to być umysł przedwcześnie dojrzały. Niejedno też pewnie przeżył jako dziesięcioletni chłopiec podczas krwawych prześladowań chrześcijan w Egipcie z rozkazu Dioklecjana (303 r.). Wszystko

to musiało na wrażliwym dziecku wywrzeć głębokie wrażenie, bo jakże inaczej tłumaczyć fakt, że natychmiast po zwolnieniu z wojska dwudziestoletni młodzieniec zapragnął oderwać się od normalnego życia i zgłosił się jako uczeń do filozofa-anachorety Palemona, ucznia św. Antoniego, aby z nim odejść na długie siedem lat w odludzie pustyni. Któregoś dnia, podczas kontemplacji, miał Pachomiusz pono otrzymać nakaz zbierania rozproszonych anachoretów we wspólne gromady, rządzone jednym prawem. Tak też uczynił. Wspólnymi siłami zaczęli wznosić mury potężnych klasztorów, odgradzonych od zewnętrznego świata zwodzonymi mostami. Nauczony pustelniczym życiem rozumiał, że niełatwo jest odseparować się od ludzkich spraw nawet na pustyni.

Tak powstały pierwsze chrześcijańskie zakony. W krótkim czasie założył Pachomiusz aż osiem potężnych klasztorów: 1 – Tabennis, 2 – Pabau, 3 – Prou, 4 – Monchosis, 5 – Thebeu (koło Achmin), 6 – Tase, 7 – Tismene i 8 – Pachoum (koło Latopolis). Skupiały one ponad 7000 mnichów. Dzieło Pachomiusza promieniowało szybko i szeroko. Wzorując się na nim organizowano w innych punktach Egiptu podobne klasztory. Do końca IV wieku liczba mnichów wzrosła podobno do 50000.

Jako wybitny organizator, utalentowany architekt, cieśla, stolarz, artysta i rzeźbiarz w jednej osobie, w każdą dziedzinę podjętej pracy wnosił cząstkę samego siebie. Asceta o żelaznej dyscyplinie żądał od innych takiegoż samozaparcia i kompletnego wyrzeczenia życiowych uciech. Uwzględniając najmniejsze szczegóły, tworzył on nowe, nie istniejące dotąd życie zakonne. Układał i ogłaszał coraz to nowe obowiązujące mnichów prawa, czyli tak zwane „reguły”, bezwzględne i surowe. Dzięki tym właśnie regułom uważa się Pachomiusza za inicjatora i twórcę prawodawstwa zakonnego. Jest on pierwszym organizatorem chrześcijańskiego życia klasztorowego. Tych reguł i różnych nauk moralnych napisał bardzo wiele, ale niestety jego autentyczne manuskrypty nie dotarły do naszych rąk, a to co dotarło, ocalało jedynie w przekładach, poza granicami Egiptu.

Miejscowi egipscy mnisi, będący w większości analfabetami, wierni gnostycznym zasadom, gardzili materią, nie cenili więc ani nie pilnowali cennych rękopisów. Zresztą nie tylko reguły Pachomiusza, ale i złotem ozdobione ewangelie butwiały gdzieś na dnie piwnicznych lochów. Przesadnie pojęta, do granic absurdu posunięta abnegacja stała się ideałem i dowodem postępu na drodze wzmacniania ducha. Jakże więc wymagać od tych ludzi należytej opieki nad materialnymi przedmiotami, skoro w stosunku do siebie samych, do swoich ciał i osobistego życia nie chcieli wykazywać najmniejszej troskliwości. Wzorem ówczesnych zakonników był św. Antoni Pustelnik, a za naj-

wyższy przymiot i dowód jego siły wewnętrznej poczytywano to, że przez cały swój przydługi żywot (115 lat!) ani razu nóg sobie nie umył.

Za pośrednictwem europejskich podróżników jednak ponad tysiąc bezcennych okazów koptyjskiego piśmiennictwa trafiło na półki British Museum w Londynie oraz do kilku innych bibliotek świata. Ciekawą historię o wizycie w jednym z egipskich klasztorów opowiada lord Curson. Zjawił się on w Egipcie w 1837 roku z zamiarem ratowania starych manuskryptów, o których istnieniu wiedział już z opowiadań innych angielskich podróżników. Rzecz jednak okazała się niełatwa. Niechętni i wielce podejrzliwi ojcowie słyszeć nawet nie chcieli o jakichkolwiek pertraktacjach. Nie znając istotnej wartości manuskryptów, chętnie by się tych śmieci wyzbyli, podejrzliwość jednak robiła swoje. Kto wie, może grzechem byłoby dopuszczać obcego człowieka do spuścizny po ludziach bądź co bądź świętych? Na wszelki więc wypadek ojcowie przyjęli postawę bierną: najlepiej o niczym nie wiedzieć i wszystkiemu zaprzeczać. Próżno lord Curson wywodził swoje racje, próżno badawczym wzrokiem myszkował po ciemnych kątach, niczego nie zdołał wypatrzeć. Bliski rezygnacji chwycił się ostatniego środka. Szybkim ruchem wydobył butelczynę mocnego alkoholowego trunku, zwanego „Rozalio”. Były to już czasy wyzwolone od kościstego palca przestrogi ascetycznego ojca Pachomiusza. Zaokrąglone twarze braciszków w mig się rozweseliły. Oczy nabrały przychylnego blasku. Rozmowa przybrała żywszy obrót. Po kilku już kieliszkach rozochoceni zakonnicy chwycili latarnię i krętymi schodkami sprowadzili lorda w mroczne labirynty klasztornych podziemi. Tam, na klepisku stęchłej gliny, w straszliwym chaosie niechlujnego zaniedbania, leżały stosy porozpruwanych pergaminowych stronic, a spod grubej ich warstwy sterczały kanty jakiejś na poły zmurszałej skrzynki. Jakaż była radość i jakaż niespodzianka, gdy lord Curson wyciągnął z niej doskonale zachowaną, zębem czasu prawie nie tkniętą, bogato ilustrowaną ewangelię. Oczywiście wszystkie te skarby zostały nabyte dla europejskiej biblioteki. A kiedy lord Curson opuszczał cele klasztoru, przypadkiem natknął się w bramie na grupę etiopskich zakonników z olbrzymim worem bezcennych manuskryptów. Wynosili je właśnie na śmietnik.

Tę wymowną scenę przytaczam tu celowo, aby odzwierciedlić warunki, w jakich znajdowały się także i reguły Pachomiusza. Ich los nie mógł być inny. Szczury, mole, sól i olej pożerały wszystko. Jako się rzekło, ocalała tylko ich znikoma część w obcych tłumaczeniach.

Jak stwierdzono, te pierwotne przekłady nie były wcale dokładne, często nawet sprzeczne ze sobą w treści. Należy przypuszczać,

że teksty etiopskie zyskują największe zaufanie, gdyż pozbawione są wczesnokościelnej tendencyjnej moralistyki.

Oczywiście i z tłumaczeń nie wszystko ocalało. Jest to niepowetowana strata, manuskrypty te dać by mogły bowiem najwierniejszy obraz zakonnego życia owych czasów. Mimo że odbiegam od tematu, pozwolę sobie na małą dygresję i przytoczę kilka najciekawszych Pachomiuszowych regul.

Reguły Pachomiusza

(*The Rules of Pachomius*, translated from the Ethiopic by George H. Schodde, „The Presbyterian Review”, t. VI, s. 678, 1885).

..... Dawać im jedzenie według wykonanej pracy.

Jadać mają w jednym, wspólnym pomieszczeniu.

Jedząc mają zakrywać twarze kapturami, aby jeden drugiego nie podglądał.

Posuwając wazę z jedzeniem mają odwracać głowę.

Przy stole mają mówić tylko szeptem.

Żadnych zbędnych rozmów.

Nie kłaść rąk na stole wcześniej od starszego.

Temu, co się spóźni, nie wolno jeść, lecz ma on być natychmiast sądzony.

Podczas jedzenia ma być głośno odmawiany psalm.

Mają mieszkać po trzech w jednej izbie.

A spać wolno tylko siedząc z oparciem pod plecy.

Bawełniany płaszcz opasany paskiem skórzanym, to ich jedyne okrycie.

Nikt nie ma prawa do prywatnego mienia.

Odzież każdego składa się:

z dwóch płaszczy bawełnianych dolnych,

jednego wierzchniego,

jednego zgrzebnego ze skóry,

pary sandałów,

dwóch kapturów,

jednego paska ze skóry.

Gdyby się okazało, że ktoś posiada bez zezwolenia przełożonych choćby jedną igielkę, musi być ukarany 50 dniami postu ścisłego (woda i chleb) z padaniem 200 razy dziennie na twarz w kościele, jest on bowiem parszywą zabłąkaną owcą.

Klasztor ma się dzielić na 24 zgromadzenia znaczone literami greckiego alfabetu.

Nowicjat trwa trzy lata i polega na usługiwaniu braciom. Zakonnicy mają odmawiać 12 modlitw dziennych, 12 wieczornych, 12 nocnych, a w dodatku jeszcze 3 modlitwy po południu. Podczas każdej pracy nakazane jest odmawiać ewangelię na głos.

W drodze powrotnej, idąc z kościoła do celi, mają czytać ewangelię, a czytając nie wolno zasłaniać twarzy. Nie wolno rozmawiać w pomieszczeniach sypialnych. Nie wolno bez rozkazu przełożonych strzyć włosów ani sobie, ani innym. Nie wolno jeździć samotnie na ośle ani też w dwójkę nago. Czy się stoi, czy się leży, czy się chodzi, ma być zawsze zachowany odpowiedni dystans. Nie wolno się namaszczać ani myć całego ciała, jest to jedynie przywilej chorych. Nie wolno jeść w obecności chorego ani też odnosić resztek jedzenia chorego do kuchni albo do mieszkań braci. Jedzenie dla chorego ma być gotowane osobno.

Kto się kłóci lub krzyczy na świętym wzgórzu, ma za karę padać na twarz 300 razy dziennie przez dni osiem.

Gdyby zakonnik, będąc zdrowym, zjadł cośkolwiek poza klasztorem, ma być karany ścisłym postem przez 10 dni z padaniem na twarz 200 razy dziennie. Gdyby ktoś wołał innego brata rodzinnym imieniem, a nie klasztornym, ma być ukarany 40-dniowym postem i padaniem 500 razy dziennie na twarz.

Jeżeli ktoś nie rozbudził się na czas, by razem z innymi braćmi pójść na modlitwę północną (chyba żeby się to stało za przyczyną ciężkiej choroby), za karę ma padać na twarz 1000 razy dziennie i tego wieczora nie jeść i nie pić nic.

Żeńskie klasztory mają być po jednej stronie Nilu, a męskie po drugiej. Prócz księdza z diakonem nikt nie może się przeprowiać na przeciwległą stronę rzeki.

Zakonnice mają chodzić w szatach zgrzebnych. Gdy zakonnica umrze, należy zawinąć ją w płótno i odnieść na brzeg Nilu, tam zostawić, aż będzie zabrana przez mnichów w łodzi specjalnie umajonej palmowymi liśćmi...” (tłum.W.K.).

Rzeczywiście srogie rygory obowiązywały biednych tabenneńskich mnichów, a jednak, jak już wspomniałem, w ciągu paru lat Pachomiusz zdołał ich zebrać z górą 7000. Żeby to zrozumieć, należałoby się wgłębić w atmosferę pustyni, Nilu, piramid i ... bezchmurnego, wiecznie lazurowego nieba.

Nad pustynią nie ma słońca żarliwego, rażącego blaskiem oczy, gryzącego wzrok, jest tylko olbrzymi lampion łagodnie patrzący z góry przez warstwę pomarańczowego kurzu. Ten puszysty kurz nasycy sobą powietrze, zwłaszcza w czasie zimowych wiatrów, pokrywa sobą cały miejscowy świat, powleka go siwizną. Jest niewyczuwalny, jakby na atomy rozbity, nie z ziemskiej zbudowany materii. Przed nim to Tuaregowie, brodate dzieci Sahary, zasłaniają twarze fioletowym zawojem. Ten pył, ta wiecznotrwała zasłona, jakby odwieczny losu tragicznego całun,

kryje przed człowiekiem wszystko, co leży poza nim, poza jego jaźnią. Wszystko, co ziemia w sobie kryje, ale tutaj i ziemi właściwie nie ma! Jest tylko piasek, bezkształtny jak woda, bezduszny, nieuchwytny, przesypujący się przez palce.

Przymglone miałkim kurzem słońce i ten piasek to właśnie pustynia. Nieziemską i niezwykłą w swojej powszedniości. Bezwolnie rozprężona, a jednak w swojej sugestywnej sile potężna. Od wieków urzekała, zniewalała, kazała padać na twarz przed sobą, nie przed Ozyrysem czy boginią Izis. To w niej, w pustyni właśnie, w jej horyzontach szerokich, szukano od wieków rozwiązania zagadki bytu. A czy wielki Bóg ma na imię Re, czy Ozyrys, Chrystus czy Allach – to mało ważne.

Piaskami pustyni idą rozklepane ślady, coraz to mniejsze i mniejsze, aż giną za dalekim horyzontem. Ktoś tędy przeszedł. Kto, kiedy i dokąd? To także nieważne! Cechą pustyni jest to, że wszystkie ślady wiodą w nicość.

Pomarańczowy, przytulny płaszcz pustynnego nieba koi skołataną nerwy. Okalający bezkres podkreśla ludzką znikomość. Dlatego skruszony ogromem przestrzeni człowiek padał na kolana i bił się w pierś. Przesławał go nagle obchodzić daleki zgiełk minionego życia. Już bowiem włączył swój krok w ten rozklepany trop nieznanymi stopami wiodący w nicość. Horyzont stapia się. Pozostaje wklęsłe zwierciadło, bez dna i bez góry, bez nieba i bez ziemi – wklęsłe zwierciadło wieczności.

Kto raz przestąpił progi pustyni, ten popadł w niewolę jej boskiego despotyzmu i tym przede wszystkim należy tłumaczyć specyficzną psychozę pustelnicztwa. W charakterystycznym, nigdzie więcej nie spotykanym nastroju, w swoistej atmosferze należy szukać przyczyn tego zjawiska. Nieprawdą jest, że ci ludzie szukając tutaj w pustyni i grotach bezpiecznego schronienia uciekali jedynie przed prześladowaniem. Owszem, byli i tacy. Najpierwsi jednak pustelnicy, ci najsilniejsi duchem, jak św. Paweł Pustelnik, św. Antoni, św. Makariusz, Szenuda, Pachomiusz, to rdzenni Egipcjanie, synowie pustyni. Przeważnie pochodzą spod Teb lub spod Memfisu – dawnych farańskich stolic.

Prześladowania religijne musiały wywrzeć swój wpływ na dzieje pustelnicztwa, ale wcale nie stanowią jedyne, a nawet najważniejszego uzasadnienia jego rozwoju. Złożyły się przede wszystkim na to wymienione wyżej warunki, atmosfera i specyficzny urok pustyni, a jednocześnie wrodzona skłonność człowieka Wschodu do mistycyzmu i umiłowanie bezruchu. Dlatego właśnie tutaj, a nie wśród urodzajnych i żyznych pól, nie na kwiatnych łąkach, nie w żywicy pachnących jodłowych lasach, tylko właśnie tu na dzikim, jałowym odludziu, w beznadziejnym skwarze palącego upału, uparty duch ludzki jął kruszyć łączące go z materią więzy.

III. Trzy równoległe poprzeczki są zasadniczą cechą krzyży unickich



Wędrowali ludziska przez pustynię od wieków – prawiaków. Zmożeni wielką niemocą zabójczego upału padali na twarz, a wówczas nawiedzały ich w tej dusznej spiekocie „nadprzyrodzone” zjawiska, miraże wysnute z własnej wyobraźni i własnych fantastycznych pragnień. Wsluchując się w dzwoniącą ciszę bezbrzeżnej pustynnej pustki, słyszeli głosy wymarzonych przez siebie aniołów albo i samego boga; i tu właśnie powstawały legendy. Takie to były właśnie owe czasy – prorocत्व i zbiorowej egzaltacji. Każdy pustelnik „musiał” mieć widzenia. Każdy „rozmawiał z bogiem”.

Nie miejsce tu na analizę wszystkich tych widzeń zapisanych w przeróżnych zakonnych manuskryptach, mimo że wiele z nich zasługuje na uwagę. Przytoczę tylko jedno.

„... Oto któregoś dnia, kiedy przewielebny Aba Bischoi oddawał się na pustyni kontemplacyjnym rozmyślaniami, ukazał mu się żywy Chrystus, usiadł obok na kamieniu i nic nie mówiąc wystawił swoje strudzone, poranione nogi. Aba Bischoi umył mu je, a następnie wypił tę świętą wodę. Wówczas rozpląnął się Chrystus w lazurze nieba. Kiedy uczniowie wielebnego Aba Bischoi dowiedzieli się o tym zdarzeniu, błagali go, by zaprowadził ich na to samo miejsce. Następnego więc dnia ruszyli razem. Szli jeden za drugim, uczniowie przodem, a stary mistrz za nimi. Tak idąc spotkali przy drodze nędzarza, siedział znużony i słaby, nie mogąc dalej iść. Minęli go jeden po drugim, a gdy nadszedł Aba Bischoi, bez słowa podniósł chorego z ziemi i wzięwszy go na plecy, niósł. A gdy doszli wreszcie na miejsce i wielebny Aba Bischoi wyprostował plecy, żebrak nagle znikł. Zrozumieli wówczas, że to sam Chrystus oczekiwał przy drodze na chrześcijańską pomoc. Zrozumieli, ale nazbyt późno.” Ta opowieść, pozornie naiwna, rzuca charakterystyczne światło na istotę rzeczy, a mianowicie na psychiczny rozdźwięk pomiędzy „świętymi” przywódcami a liczną rzeszą ich uczniów. Mam wrażenie, że ogromny błąd popełnia ten, kto uogólnia swój stosunek do genezy anachoretyzmu, cenobityzmu i monastycyzmu. Ze wszystkich prawie dzieł omawiających tę problematykę wyłaniają się ludzie o rozwiniętej świadomości społecznej, zdolni do protestów przeciwko oportunistom hierarchii kościelnej i przykładem życia swego przeciwdziałający złu. Taka postawa wyróżnia jednak tylko świętobliwych przywódców, a nie ogromną rzeszę prostych mnichów. Geneza monastycyzmu jest znacznie prostsza i mniej głęboka. Złożyły się na nią trzy czynniki: lenistwo, wygodnictwo i współzawodnictwo. Żeby to zgłębić, musimy się przenieść myślowo do ówczesnych warunków i stosunków (IV–VII w.). Musimy wyobrazić sobie surowość życia ówczesnego plebsu, całkowity brak źródeł dochodu, trud pracy, a przy tym wszystkim

obowiązek pogłównego podatku. Habit zakonny, pomimo swych drakońskich wymogów, stanowił jedyny przywilej i dźwigał przeciętność na piedestał czci i szacunku. Może paradoksalnie brzmi w zastosowaniu do samobiczujących się mnichów określenie: „wygodnictwo”, ale mimo wszystko mury klasztoru zapewniały opiekę Boga i przeora oraz bochenek chleba i wolność od podatku. Asceza całej masy anachoretów i cenobitów była raczej powierzchowna i na pokaz, polegająca na zewnętrznych i bezmyślnych czynnościach. Ćwiczenia te stawały się często przedmiotem rywalizacji między mnichami. Wiele najdziwniejszych praktyk należy tłumaczyć współzawodnictwem. W języku współczesnego monastycyzmu powstał nawet specjalny termin „filodoksja”, czyli ukochanie sławy. Kto wie, czy nie tym ukochaniem sławy tłumaczyć należy wyczyny słupników. Wiemy, że opacznie pojęta ambicja potrafi dokonać cudów.

Jeśli chodzi o ekonomiczną stronę monastycyzmu, to nie zawadzi przypomnieć, że w roku 373 cesarz Walens rozkazał wyłapywać z pustyń egipskich i syryjskich uchylających się od podatków anachoretów. Z rąk bezwzględnych sekwestраторów zginęło ich wtedy mnóstwo.

Kto przejrzy biografie świętych ojców, przekona się łatwo, że prawie każdy z nich zaczynał swój zakonny żywot na wyraźny rozkaz anioła. Zresztą, któż by dziś znał tych wszystkich anachoretów przeszłości. Nikt się nimi nie interesował i nie liczył kości rozrzuconych po pustynnych wydmach. Myli się, kto sądzi, że istnienie swoje zawdzięczali chrześcijaństwu. W mrokach starego Egiptu należy szukać ich śladów. Za ostatnich, ptolemejskich faraonów w okolicy Memfis, koło świątyni Serapisa bładzili już podobno jacyś samotnicy, którzy lepianki klecili na odludziu albo też zamieszkiwali w grotach stroniąc od normalnego życia. Dziwaków tych przezywano *katacho*, czyli „natchnieni” albo „nawiedzeni” przez boga. Później, w pierwszych już stuleciach naszej ery, w okolicach Teb przebywali inni pustelnicy, samoudręczeniem ciała zwalczający w sobie uczucie zazdrości. Aleksandryjski filozof Filon wspomina o dwóch anachoreckich bractwach: esseńczyków i terapeutów (ci ostatni nieśli charytatywną pomoc chorym). Oni to zamieszkiwali okolice Aleksandrii i może nawet stworzyli pierwszą nawróconą przez apostoła Marka gminę chrześcijańską Egiptu. Niedawne archeologiczne znaleziska nad Morzem Martwym poza osławionymi już esseńczykami wykryły także istnienie innych jeszcze skupisk zbiorowej ascezy, mieli to być tak zwani nazaretanie, inaczej zwani rechabitami. Nie wiemy, które z tych skupisk wywarło bezpośredni wpływ na rozwój chrześcijaństwa, faktem jest, i to możemy stwierdzić, że pierwsi apostołscy nauczyciele

zjawiający się w pustyniach Hebronu, Arabii czy też Egiptu natrafiali zawsze na grunt podatny i oparcie w miejscowych anachoretach-filozofach. To właśnie stanowi ciekawą stronę całej „pustelniczej historii” – niezależność od tej lub innej filozofii, od tego lub innego kierunku myślowego, od tych lub innych wierzeń religijnych.

Do egzystencji w pustyni przede wszystkim potrzebna jest woda. Dlatego jedynie przy źródłach skupiało się ludzkie życie – lecz było to zaborcze, brutalne, rozpychające się lokciami życie. Przy źródłach, w oazach napotkać można było karawany handlarzy, zbójników czyhających na te karawany i wojsko tropiące zbójników. W cieniu palm panował wieczny wrzaskliwy rozgardiasz, nie sprzyjający mnisim kontemplacjom. Pokutnikom potrzebne było inne otoczenie – inna woda, trudno dostępna, nieznaną. Do takich właśnie okolic zaliczyć można Nitrię, czyli dolinę Wadi Natrun, co w tłumaczeniu znaczy Gorzka Dolina. Zaledwie półtora dnia drogi na grzbiecie wielbłąda od ujścia Nilu. Tak liczone oczywiście tylko dawniej. Dziś tuż obok biegnie asfaltowa szosa Aleksandria–Kair.

Wadi Natrun, ten dziwny szmat ziemi, jest zapadliną gruntu zaledwie o 22 milach długości i 5 milach szerokości. Dno tej doliny zalega osiem małych jezior, z których jedno są słone, a inne obrzydliwie gorzkie. Ich woda mimo bliskiego sąsiedztwa Nilu nic z tą rzeką nie ma wspólnego. Zasilają ją bowiem podskórne źródła spływające od południowego zachodu. Do źródeł można się było dokopać, co też uczyniono już bardzo dawno, gdzieś w połowie IV wieku, w czasie gdy osiedli tutaj pierwsi pustelnicy. Z powodu braku naturalnych grot (było ich dosłownie parę) zaczęli klecić sobie lepianki z pobliskiej jeziornej trzciny oblepiając je błotem. W ten sposób powstawały skupiska. Drapieżne zwierzęta (zwłaszcza lwy) zmusiły mnichów do wznoszenia murów obronnych. Studnia – największy skarb – wymagała troskliwej opieki. Trudno jest dziś określić, który z tych klasztorów powstał najwcześniej, po większości z nich bowiem zostały tylko ruiny. Jak wiemy, w okresie największego rozkwitu zakonnego życia (IV–V w.) Egipt liczył z górą pięćdziesiąt tysięcy mnichów. Klasztory opierały swój byt na własnym gospodarstwie, wysuniętym w głąb urodzajnej i żyznej części kraju. Stamtąd przybywała na wielbłądzich garbach pszenka do wypieku okrągłych postnych chlebków, a także kiście bananów i suszonych fig. Klasztory ze swej strony obdzielały tymi chlebkami i mierzoną na miarki wodą tłoczonych przy bramach żebraków i przebywających na pobliskich terenach anachoretów. Oczywiście nie wszyscy zagorzali asceci, zawzięcie i nieustępliwie walczący z „pokusami szatana”, godzili się na tę pomoc. Do nieustępliwych należeli św. Paweł i św. Antoni – dwa wzory

najbliższe ideału. Ich groty mieściły się na wschodnim brzegu Nilu, tuż przy Morzu Czerwonym. Posunęli oni ascezę do ostatecznych granic. Być może, wyda się to dziwne, ale ci wszyscy wychudzeni asceci, żywiący się korzonkami i praśnymi tylko plackami na wodzie, bez witamin i odżywczych kalorii, wykazywali nieprawdopodobną wprost odporność fizyczną i żelazne zdrowie. Za przykład niech posłuży sędziwy wiek czterech najbardziej znanych egipskich świętych: Makariusz dożył lat 90, Bischoi – 97, Antoni Pustelnik – 115, Paweł – 105.

Nitria, czyli Wadi Natrun, sławna była na cały świat chrześcijański. Do niej ściągano zewsząd. O jej popularności świadczy niezliczona ilość mniej lub więcej zaniedbanych i zdeptanych grobów. Widocznie ambicją umierającego chrześcijanina było dotrzeć do klasztornych murów i tu, pod nimi, wyzionąć ducha. Z najdalszych okolic znoszono też tutaj ludzkie zwłoki. Nekropole te są olbrzymie, ciągną się jak okiem sięgnąć aż po daleki horyzont.

Gdy się podejżdza do koptyjskiego klasztoru od strony pustyni, przez dłuższy czas niczego nie widać. Tak idealnie, tak całkowicie zlewają się jego mury z pomarańczowym tłem otoczenia. Falista powierzchnia piasku wchłania w siebie każdy przedmiot, zarówno szkielet wielbłąda, jak i obszerny czworobok klasztoru. Tu wszystko jest drobne w zestawieniu z bezkresną przestrzenią. Za wysokim murem kryją się czubki drzew. Mało ich jest, bo utrzymanie ogrodu na tym bezwodnym pustkowiu wymaga heroicznej pracy, a mnisi Egiptu są przecież ludźmi Wschodu, wolą rozmodloną bezczynność. Jaki był ich stosunek do życia, taki był i do grobów. Niewiele z nich zachowało. Jakiś określony kształt – tylko ziemia pofałdowana w drobne przydeptane pagórki.

Cztery klasztory oparły się próbie czasu w Nitrii; są to Dair Abu Makar, Dair el Bamos, Dair el Suriani oraz Dair Aba Bischoi. Mimo bliskiego sąsiedztwa asfaltowej szosy, dostać się do nich wcale nie jest łatwo. W warunkach afrykańskich zarówno czas, jak przestrzeń mają swoisty wymiar. Tu przez stosunkowo wąski, kilkukilometrowy pas grząskiego piasku, oprócz wojskowego łoża z napędem na wszystkie cztery koła, nie przebrnie żaden wehikuł. A w chłodnicy łoża woda się nieraz zagotuje i bez pomocy pasażerów nie da on sobie rady. Gdy po wszystkich trudnościach dobrniesz wreszcie do celu i staniesz przy żelaznej okutej furtce, długo i cierpliwie musisz pociągać za sznur, zanim odzwierny mnich się przebudzi i przyjdzie z pękiem odpowiednich kluczy. Nie oliwiony od wieków zamek kilkakrotnie po swojemu zgrzytnie... i furta się wreszcie otworzy. Na spotkanie nie wyjdzie oczywiście żaden asceta o pałającym wzroku, tylko rumiany i okrągły braciszek. Nie ma już bowiem

dzisiaj owych zamurujących się żywcem fanatyków ani biczujących się głodomorów. Reguły Pachomiusza stały się nieaktualne. Kiedy mija się ciasne podwórka klasztorne, labirynty przeróżnych drabinek i schodków, raz po raz ktoś kryje się za framugą okna, za rogiem domu i za filarem. Zewsząd śledzą cię oczy błyszczące zniecierpliwieniem, żądzą, gniewem czy też ciekawością.

Co prawda profesor Meinardus opowiada, że jeszcze w roku 1964 na własne oczy widział mnicha, który na płaskim dachu swojej celi wybijał pokłon za pokłonem i, jak mu wytłumaczono, czynił tak bez przerwy lat trzydzieści i parę. A więc i do „stłupnictwa” stąd już chyba tylko jeden krok.

W porównaniu z przeszłością klasztory dzisiejsze wyglądają ubogo. Większość cel świeci pustką. Tym bardziej imponująco przedstawia się obszerna sala jadalna, z długim, wąskim stołem zasypanym stosami sucharów. Te małe zasuszone chlebki upieczone z mąki mielonej na kamiennych żarnach są smaczne i pożywne i służą, jako się rzekło, tak jak w dawnych czasach, do obdzielenia licznej rzeszy żebraków. Ogólnie biorąc, nastrój dzisiejszych klasztorów koptyjskich jest jakby nierealny, anachroniczny, a ludzie, właściwie cienie ludzi kryjące się za rogami zabudowań, robią wrażenie rekwizytów z minionego świata. Nawet mnich-przewodnik wyraża się o nich z pewnego rodzaju dobrotliwą pobłażliwością.

W Dair Abu Makar leżą trzy wyschłe mumie – trzech świętych Makarych. Przesuszone powietrze pustyni oraz opary sody znakomicie zakonserwowały ciała nieboszczyków. Dzień sądu w tej Gorzkiej Dolinie przejdzie chyba bez szczególnych kłopotów, jeżeli wszyscy zmarli w otaczającej klasztor nekropoli równie dobrze się uchowali. W klasztorze Aba Bischoi tkwi dla odmiany, ustawiona na sztorc trumna, w niej zaś widnieje zabity deseczkami otwór. Podobno zakryto go zaledwie kilkadziesiąt lat temu, po wizycie lorda angielskiego, który padł tu rażony nagłą śmiercią, powodem której, jak mówią, było śmiertelne przerażenie. Przedtem otwór w trumnie był dla każdego szeroko otwarty. Kto chciał, mógł swobodnie dotykać zwłok świętego, doznając łaski błogosławieństwa. Tak też było i w owym dniu, gdy zjawił się angielski lord ze swoją nabożną i wielce prawdopodobnie cnotliwą małżonką. Święte księgi mówią, że stał się widomy cud. W momencie kiedy Angielka mijiała otwór trumny, nagle wysunęła się stamtąd sucha ręka świętego i chwyciwszy dłoń niewiasty serdecznie ją uścisnęła. Widząc to, a nie bardzo wierząc swoim własnym oczom, sceptycznie nastrojony lord przysunął się bliżej i tutaj, rażony niewidzialną siłą, padł na miejscu trupem. Przeor klasztoru rozkazał natychmiast otwór w trumnie zabić deskami i tak już pozostało do dnia dzisiejszego.

W Dair el Baramos mamy aż dwa ciekawe i znakomite groby. Spoczywają w nich rodzeni bracia – synowie cesarza Walentyniana I. W zakonne habity przybrani, ukryci przed ścigającą władzą ojca, przeżyli tutaj swój świątobliwy żywot przybrawszy imiona Maksimus i Dominius. Zresztą nie oni jedni zamienili rozkosze królewskich pałaców na surowość zakonnych cel. Podobnych historii i legend krąży mnóstwo. Najbardziej sensacyjnie wygląda chyba żywot starszej córki bizantyńskiego cesarza Zenona (474–491) imieniem Hilaria. Pewnej nocy zjawiała się ona u furty klasztornej w męskim przebraniu, prosząc o opiekę. Choć reguły zakonne są surowe, nikt nie sprawdzał, jakiej płci jest kandydat. Hilaria została przyjęta, a z powodu dziewczęcego wyglądu żartobliwie eunuchem ją przewano. I tak braciszek Hilary-Eunuch przemieszkował w klasztorze długie lata, zdobywając sobie sławę jako leczący ziołami cudotwórca. Ta sława omal go nie zgubiła. Oto młodsza córka cesarza, a rodzona siostra Hilarii, zaniemogła ciężko i cesarz przysłał ją na leczenie do klasztoru. Oczywiście pacjentką zajęła się kochająca siostra z jak najlepszym skutkiem. Po powrocie do Konstantynopola, wprowadzona już w tajniki siostra naopowiadała tyle cudów o braciszku Hilarym, że schorowany cesarz kazał go natychmiast wołać przed swoje oblicze. Jakież było zgorzenie i oburzenie, gdy w parę dni po przybyciu złapano mnicha in flagranti w łóżku cesarskiej córki. Prawda nie mogła się dłużej ukryć. Wzruszony tym odkryciem ojciec zamiast kary obdarzył naiwnych ojców zakonnych aż trzema tysiącami worków pszenicy i sześciuset miarami oleju.

Tuż obok cesarskich braci – Maksimusa i Dominiususa – leży jeszcze w klasztorze Dair el Baramos sławny Mussa Etiopczyk, czyli inaczej „Czarny Mojżesz”. Dawny złoczyńca, zbój i ładaco. Chłop nieprawdopodobnej odwagi i siły, co z nożem w zębach potrafił wplaw przebyć Nil przy najwyższym stanie wód podczas przypływu. Teraz leży on jako męczennik za świętą wiarę, zamordowany i umęczony i to nie przez władze rzymskie, tylko po prostu przez inaczej myślących „dobrych” chrześcijan – mimo że swoje młodzieńcze grzechy odkupił ciężko pięćdziesięcioletnią pokutą w zakonnym habicie. Zresztą stosunki między chrześcijanami doby ówczesnej nie były wcale tak łagodne ani przykładowe, gdyż ludzie byli, są i będą tylko... ludźmi. Mściwość tłumy podjudzonego przez tego lub innego fanatyka przybierała nieraz formy wyrafinowanego okrucieństwa. Jako przykład może posłużyć napad w 415 roku gminy chrześcijańskiej na słynną filozofkę grecką Hypatię, którą z inicjatywy i z aprobatą patriarchy Cyryla wleczono ulicami Aleksandrii, aż zmasakrowane szczątki spalono publicznie na stosie.

Tenże patriarcha Cyryl z powodu swego despotycznego fanatyz-

mu bynajmniej nie był adorowany przez współczesnych mu wiernych. Najlepszym chyba tego dowodem będzie wielce ciekawa przemowa jednego z obecnych na pogrzebie biskupów: „Wreszcie umarł ten niecny człowiek. Odejdźcie jego napełnia radością wszystkich żyjących, ale prawdopodobnie zasmuca zmarłych. Niechybnie znużeni jego obecnością nie omieszkają go nam odesłać. Przywaliśmy go najcięższym głazem, aby nie powrócił do nas chociażby nawet w postaci cienia” (tłum. autora z „Les hommes ivres de Dieux” – J. Lacarrière, Paris, 1961).

Wróćmy jeszcze do klasztorów Wadi Natrun.

Klasztory, tak jak i ludzie, różne przechodziły koleje losu: prześladowania religijne, bandyci, dzikie zwierzęta, najazdy wojenne, a do tego wszystkiego jeszcze niszczące działanie czasu. Klasztory wznoszono z cegieł wysuszonych na słońcu, a tylko najważniejsze sanktuaria, części ołtarza i kolumny stawiano z kamienia. Na tych kamieniach właśnie oglądać można wczesnokoptyjskie motywy. Niewiele ich zostało. Większość kolumn stoi ogołocona z rzeźb. Gdzie się one podziały?

Za odpowiedź niech nam posłuży historia prawdziwa: oto przed kilkudziesięciu laty zjawiał się w klasztorze Dair el Suriani w tejże dolinie Wadi Natrun jakiś wielbiciel sztuki i na widok bogactwa ornamentów centralnej kolumny podpierającej główną nawę kościelną wpadł w entuzjazm, cmokał z zachwytem, aż w końcu złożył raport o tym swoim władzom w Kairze. Przybyli robotnicy z nakazem zabrania kolumny do muzeum. Zaczęli ją podkopywać, aż się strop zarysował. Groziło zawalenie sufitu. Podniosła się wrzawa. Na skutek interwencji sultana prace w końcu odwołano. Dziś el Suriani stoi bezpiecznie. Wczesnochrześcijańskie rzeźby bowiem znikły zupełnie pod warstwą gipsu. Po co w tym zaciszu stwarzać turystyczny zgiełk?

– O! słyszy pan? – pytał brat Dawid podczas ostatniej mojej wizyty w klasztorze Dair el Baramos, pukając wymownie palcem w ścianę. – Słyszy pan, jaki głuchy ton? To gips, wszystko, co pan widzi, to tylko gips, a pod nim znajdują się rzeźby.

– A tu, pan widzi – pytał mnie brat Makariusz w klasztorze Dair Abu Makar, świecąc w górę zapalką – te wspaniałe freski z IV wieku, kiedy niedawno tynk opadł, same się ukazały. Przeor już to spostrzegł, więc jutro będą z powrotem zasmarowane. Nie lubimy pokazywać światu naszych starożytności. Nazbyt dużo z tym kłopotu. Komu to potrzebne?

I tak jest w każdym starym klasztorze. Nowe pokolenie mnichów kładzie czasami na stare freski coraz to jaskrawsze, coraz mniej gustowne malowidła. Nikt tego nie kontroluje, nikt się do tego nie wtrąca. W klasztorze Dair el Maharrak olbrzymia stara katedra nakładem kilkunastu tysięcy funtów została w ten sposób „odnowiona”. Na dnie doliny Wadi Natrun i dalej wzdłuż

Nilu aż do katarakty rozsypują się co rok stare klasztory koptyjskie z IV i V wieku. Pochłania je piasek pustyni, rozszarpują ludzkie ręce, ale nikt tego nie ratuje, bo to jeszcze nie archeologia, nie ma podstaw do naukowej interwencji, żadna powódź nie grozi zalaniem, a gdy kiedyś znajdą podstawy, może być za późno.

I NARODZIŁ SIĘ SYMBOL CHRZEŚCIJAŃSTWA

Podając niektóre reguły Pachomiusza pominąłem celowo dwie z nich. Jedna w przekładzie Hieronima z języka greckiego na łacinę (cyt. za: Paulus Bruno Albers) brzmi: „Fecit autem eis cucullas sine villis tamquam pueris in quibus etiam iussit imponi figuram crucis purpureae”. A oto ta sama reguła po angielsku tłumaczona z etiopskiego przez profesora S.H. Schodde: „... And ordain for them hoods without shaggy hair, like those of children, and command thereon the stigma – sign of the cross in purple”.

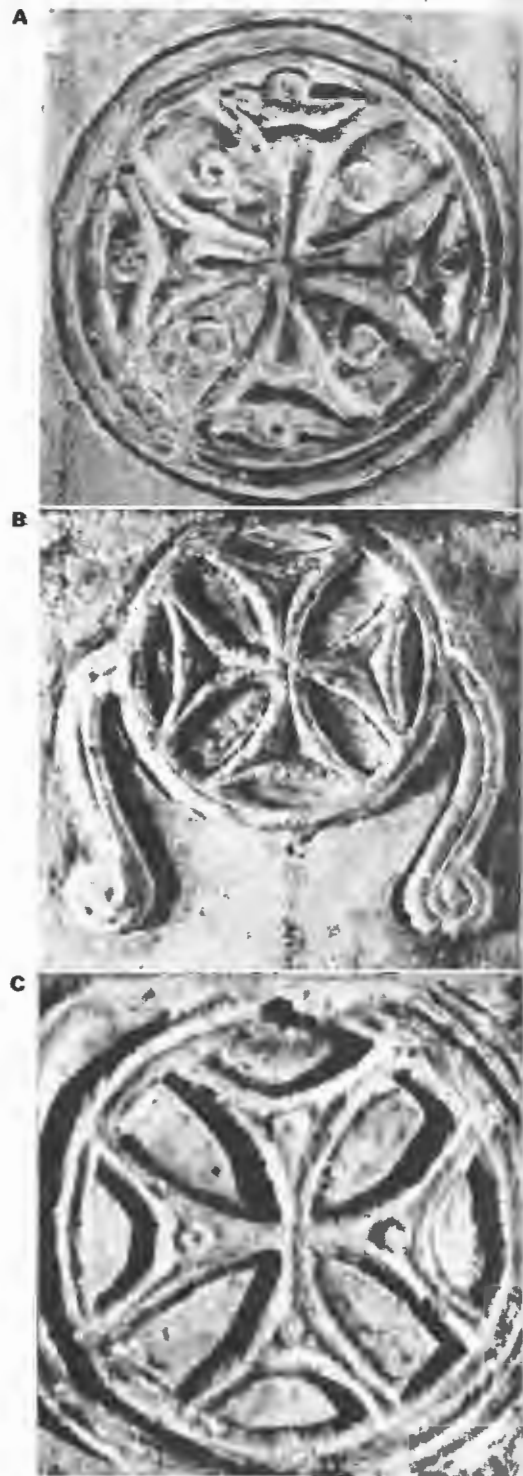
Z tych dwóch tłumaczeń, chociaż niezupełnie zgodnych, z całą pewnością wynika, że Pachomiusz nakazał umieścić mnichom na kapturach znak purpurowego krzyża.

Jakże łatwo pominąć tę lakoniczną wzmiankę. Jak łatwo jej nie zauważyć. Tymczasem należy sobie uświadomić, że był to rok 322, kiedy znak krzyża, jak to już stwierdziliśmy w poprzednich rozdziałach, nie był jeszcze znany jako emblemat. Nie spotykamy go w rzeźbie, rysunku ani hafcie. W owych czasach w całym chrześcijaństwie, tak w Rzymie jak w Konstantynopolu, widniał na każdym kroku tylko symboliczny monogram Chrystusa *Chiro*. Dlatego właśnie tak zaskakująco, tak niespodziewanie brzmi ten dziwny rozkaz, jaki wydał swoim zakonnikom organizator życia zakonnego – Pachomiusz.

Bez wątplenia jest to pierwsze tego rodzaju zarządzenie. Pierwsze oficjalne wprowadzenie krzyża jako symbolicznego znaku. Niestety, nie znamy reguły poprzedzającej ten rozkaz, która by zawierała dokładny opis, jak Pachomiusz widział ten „purpurowy znak”. Bez wątplenia reguła taka musiała istnieć, a znając dokładność Pachomiusza należy przypuszczać, że wygląd tego krzyża został szczegółowo omówiony i zakonnicy wiedzieli, w jaki sposób ten purpurowy emblemat na kapturach wykonać. A może wyrabiano już te znaki masowo w klasztornych warsztatach, czego dowodem byłby mały krzyżyk z czerwonej miedzi znajdujący się obecnie w Koptyjskim Muzeum w Kairze, a wyraźnie przeznaczony do naczepiania na kaptur (il. 59). Ustanawiając „purpurowy znak krzyża” Pachomiusz prawdopodobnie nie wprowadzał go jako godła całego chrześcijaństwa, ale po prostu jako znak własnych klasztorów.



47. Klasyczny krzyż Pachomiusza na steli w Tabennis, IV w.



48. A,B,C. Zróznicowane w detalach krzyże Pachomiusza



49. Matka Boska wręczająca znak Pachomiusza mnichom i mniszkom. Plaskorzeźba, pocz. V w.

Kaptury dawno znikły. Manuskrypty z regułami zbutwiały, ale na nasze szczęście kamień przetrwał wieki. I kamień przekazał nam ten znak w jego najpierwotniejszej, nie skażonej niczym formie. Wszystkie wielkie muzea świata pełne są fragmentów wykopaliskowych z tym pierwszym znakiem Pachomiusza. Największym składem, po prostu skarbnicą tych znaków stało się Koptyjskie Muzeum w Kairze. Z tych kamiennych płyt z drugiej połowy IV wieku, z różnych nagrobkowych stel Tabennis i Achminu, czyli miejscowości, gdzie żył i działał Pachomiusz, spoglądają na nas pierwsze krzyże, później „greckimi” zwane. Ich najwłaściwsza nazwa to: „krzyże Pachomiusza” i przy tej nazwie ja będę obstawał.

Na zdjęciu mamy płytę, prawdopodobnie grobową, z portretem Teodorusa, następcy Pachomiusza. Krzyż na tej płycie jest właśnie wyobrażeniem pierwotnego znaku, pochodzi bowiem z samej Tabennis, czyli macierzystego klasztoru, gdzie żył i działał jego twórca.

Zestaw trzech krzyży podany obok wykazuje pewne odchylenia w dodatkowych ornamentach, które służyły z pewnością do odróżniania zakonników z poszczególnych klasztorów. Na dowód słuszności swych twierdzeń przytoczę tu pominiętą uprzednio, jeszcze jedną regułę Pachomiusza:

Reguła 99 (wg *Pachomiana latina. Règles et épîtres de st.*

*Pachome, appendice: „La règle de st. Pachome” – L.T.R. Le-
fort, Louvain, 1932): „Cucculi singulorum habebunt et mona-
sterii signa et domus” – co w tłumaczeniu brzmi: „Kaptur każ-
dego ma nosić znak klasztoru i domu”.*

Wiemy już, że „znakiem domu” były kolejne litery greckiego alfabetu: od pierwszej do dwudziestej czwartej, jako że każdy klasztor według reguł Pachomiusza miał składać się z 24 „domów”. Zachodzi tylko pytanie, jaki mógł być ten znak klasztoru? Oczywiście (i co do tego nie może być wątpliwości), znakiem klasztoru był ów purpurowy krzyż na kapturze. Zasadniczo jednaki dla całego zakonu, a jednak różniący się drobnymi detalami. Różnice polegały na umieszczeniu obok ramion krzyża punktów, przecinków lub innych dodatkowych dekoracyjnych motywów. Nie jest wykluczone, że nawet długie wąsy dodane po bokach obręczy koła na zdjęciu „b” są także oznaką jakiegoś określonego klasztoru (il. 48).

Powyzsze moje twierdzenie, jeszcze niedostatecznie umotywo-
wane, wymaga oczywiście dłuższych i szczegółowych badań



50. Znak Pachomiusza na irlandzkiej steli, Aglish (Kerry), V w.



51. Znak Pachomiusza nad bramą kościoła w Clonmery, Kilkunny, V w.

52. Znak Pachomiusza nad bramą cerkwi armeńskiej, VI w.



w terenie. Gdy się przyjrzeć uważnie znakom Pachomiusza w innych ośrodkach wczesnochrześcijańskich, zauważymy powtarzanie się tych egipskich motywów. Wytlumaczyć to można bardzo łatwo. Mnisi-ojcowie, nauczyciele-asceci idąc z Egiptu w świat z ewangelią nieśli ze sobą znaki macierzystych klasztorów. Zakładając nowe klasztory, rzeźbili na ich murach znak, do którego przywykli. Dlatego w klasztorach Antiochii, Armenii lub Grecji spotykamy identyczne szczegóły ornamentacyjne. Śledzenie rozchodzenia się owych znaków powinno ułatwić studia nad szlakami wędrówek poszczególnych egipskich zakonników, a także drogi promieniowania religijnych kierunków i stylów w sztuce sakralnej. Wydaje mi się, że jest to ciekawy i dotąd nie zauważony problem naukowy. Przykładem może służyć choćby św. Bazyli z Kapadocji (330–379), ślepo naśladowający Pachomiusza.

Na załączonym zdjęciu koptyjskiej płaskorzeźby Matka Boska propaguje nowo ustanowiony znak klasztoru Pachomiusza, wręczając go własnoręcznie delegacjom mnichów i mniszek. Przystwojenie tego znaku przez cały świat chrześcijański i rozpowszechnienie go w roli symbolu nastąpiło zapewne dopiero po śmierci Pachomiusza, już bez jego udziału. Do spopularyzowania znaku przyczynili się wędrujący mnisi z Atanazym Aleksandryjskim na czele. Stwierdzone jest bowiem, że ten ostatni używał już krzyża ręcznego nawet podczas soboru nicejskiego. Jak daleko sięgały mnisie wędrówki, najlepiej świadczą opinie

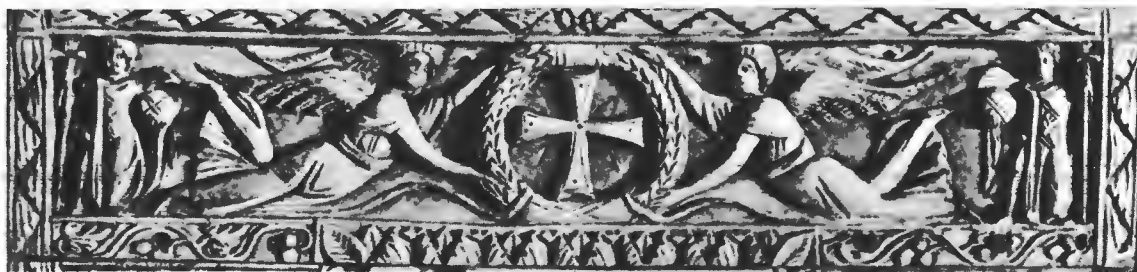


53. *Chiro* adorowany przez anioły. Sarkofag bizantyński architektoniczny

54. Znak Pachomiusza adorowany przez anioły, V w. Fragment architektoniczny. Górny Egipt, Sohag



55. Znak Pachomiusza adorowany przez anioły. Fragment dyptyku z kości słoniowej, VI w.



56. Fragment płaskorzeźby z tekstem hieroglificznym. Hieroglif okrągły, oznaczający skrzyżowanie dróg – przypomina *Chiro*



57. Stela koptyjska z rozetą przypominającą znak Pachomiusza

niektórych angielskich historyków. Pani E.L. Buttcher na przykład mówi wyraźnie: „... nie ma wątpliwości co do egipskiego pochodzenia rysunku naszych krzyży znajdujących w Anglii w Irlandii”. Podobną opinię wyraża A.M. Allcroft stwierdzając, że „... dużo racji przemawia za tym, że pierwsi misjonarze przyszedli do Anglii nie z Italii lub Rzymu, lecz z Afryki”. Dla rozproszenia wszelkich wątpliwości na ten temat przytaczam zdjęcia najstarszych pomników Irlandii, na których znak Pachomiusza widnieje w pierwotnej formie. Zresztą nie ma takiego zakątka, gdzie by ten znak wówczas nie dotarł. Czy to będzie Armenia czy starożytna Grecja, Syria czy Liban, czy wręcz Rzym albo Rawenna – wszędzie widzimy ten sam emblemat, z takim samym pietyzmem traktowany. Anioły go trzymają w rękach, a zamiast koła wystąpi z czasem laurowy wieniec. Zestawiam celowo szereg identycznych wyobrażeń z różnych odległych od siebie punktów świata. Z kolei powstaje pytanie: skąd Pachomiusz zaczerpnął swój pomysł? Co spowodowało, że wybrał taki a nie inny rysunek?



58. Rozety przypominające układem hieroglif „skrzyżowania dróg”.



59. Znak z czerwonej miedzi, przejęty zapewne z mniego kaptura.

60. Rozeta powstała z pomieszania znaku Pachomiusza i monogramu *Chiro* na steli koptyjskiej



61. Znak Pachomiusza z języczkiem typowym dla *Chiro*. Stela z Erment

Doszliśmy w poprzednich rozdziałach do przekonania, że ani obraz krzyża-narzędzia tortur, ani zmuszane drewno znalezione przez św. Helenę, ani wreszcie symbol słońca używany przez Hetytów i Syryjczyków nie mógł przyczynić się do tego. Natomiast Pachomiusz znał bez wątpienia monogram *Chiro*, był on bowiem wówczas bardzo popularny; znana mu była również symboliczna wymowa litery X [pistos], którą kreśliły palce chrześcijan przy powitaniach i pożegnaniach. A przede wszystkim należy pamiętać, że Pachomiusz był Egipcjaninem, w Egipcie się urodził i w Egipcie wychował. Od dziecka błędził wśród ota-

62. Znak Pachomiusza na drzwiach klasztornych





63. Znak Pachomiusza na steli z Edfu, IV w.



64. Znak Pachomiusza na steli z Zabedani, VI w.

65. Głowica kolumny z pałacu Nersesa, VII w.



66. Klamra z brązu, ok. 1500 lat p.n.e., z północnej Europy



czających ruin, wśród posągów bogów i sfinksów, żył się z murami świątyń i siecią hieroglifów na nich wypisanych. Nie mógł więc nie zauważyć bliźniaczego podobieństwa pomiędzy hieroglifem oznaczającym skrzyżowanie ulic a pierwszą literą słowa Chrystus wpisaną w koło. Przyjrzyjmy się dobrze. Czym jest ten egipski hieroglif, jeśli nie literą „X” i czymże jest ta litera, jeśli nie owym „krzyżem” wymienianym tylekroć przez Tertuliana, a nawet św. Pawła w jego *Listach*.

Chrześcijańska sztuka Koptów zaadaptowała ten znak w ulepszonej nieco formie „słonecznej” rozety. Przenieśmy więc nasz wzrok kolejno z fragmentów wypukłych na fragmenty wklęsłe i odwrotnie. Co z tego wyniknie? Z tej rozety, z tego stylizowanego hieroglifu egipskiego narodzi się równoramienny szeroki krzyż. Zbędne tu są wszelkie komentarze. Tak prawdopodobnie zrealizowała się myśl i reguła Pachomiusza, nakazująca używanie tego znaku w purpurze. Później przerabiany i stylizowany w detalach, wszedł ten znak na mury klasztorów, a stamtąd na kościelne sklepienia. Kamieniarze i rzeźbiarze kształtując grobowe stele, ołtarze i kolumny nie od razu pojęli wzór klasztornej rozety. Mylili się więc z początku. Przyzwyczajeni do monogramu Chrystusowego *Chiro* dodawali czasem do krzyża dodatkowe ramię, tworząc w rezultacie wieloramienną rozetę. Innym znów razem rzeźbili pętelkę albo i dwie przy górnym, prostopadłym szerokim ramieniu. Dziwnie, a nawet ... komicznie wyglądają te szerokie, greckie krzyże z ogonkami od litery „Ro”. W czasach późniejszych sam kształt krzyża, jak i jego wieniec, a często i przestrzenie pomiędzy ramionami uległy różnym ewolucyjnym przemianom. Wzmiankowaliśmy też o tym, że każdy z klasztorów miał prawdopodobnie swoje własne i sobie tylko właściwe, drobne ornamentacyjne detale dodane do zasadniczego znaku krzyża, za pomocą których jeden klasztor od drugiego się odróżniał.

Zdumiewa nas szybkość, z jaką na cały świat chrześcijański rozpowszechnił się ten pierwotnie jedynie międzyklasztorny znak. W krótkim czasie przejął on rolę emblematu, wypierając zwycięsko panujący dotychczas *Chiro*. Wstąpił na kolumny, ściany i stropy kościołów, na drzwi i szaty liturgiczne, na stele grobowe, ba, nawet na biżuterię. Znak Pachomiusza stał się jedynym i powszechnym symbolem chrześcijaństwa, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, Północy czy Południu. Stał się ustalonym godłem.

Ale kwestia pozostaje otwarta: czy to tylko „znak Pachomiusza”? Czy w tym znaku nie tkwi jakiś głębszy, ale nieuchwytny dla nas sens. Niewytłumaczone jakieś zjawisko. Spójrzmy oto na głowicę kolumny ze Zwartnos (Armenia) z VII wieku naszej ery i porównajmy ją z klamrą brązową sprzed 1500 lat

przed naszą erą, znalezioną gdzieś na północy Europy. Dzieli ją od tej głowicy chrześcijańskiej minimum 2000 lat i jeszcze więcej kilometrów przestrzeni, a znaki na obu są prawie identyczne. W czasie kiedy powstała ta broszka z brązu, Pachomiusza jeszcze nie było. A więc? – Ręce opadają w zdumieniu. Ale to tylko dygresja człowieka, który chce tropić prawdę.

SYMBOL... CZY AMULET CHRZEŚCIJAŃSTWA?

Organizator zakonnego życia miał niemało kłopotów. Większość jego adeptów pochodziła z Egiptu, a człowiek Wschodu nie zna życia bez ... amuletu. Wiara w magiczną siłę niektórych przedmiotów martwych, w ich kojące albo niszczycielskie działanie jest typowa dla całego Orientu nawet dzisiaj. Za czasów Pachomiusza w każdym razie musiała być bardzo silna, skoro nawet Tertulian, jak już wspominaliśmy, doszedł do wniosku, że znak krzyża kreślony nad czołem zapobiega używaniu amuletów. Bez wątplenia amuletów używano masowo. Mnisi egipscy odziedziczyli przecież swoją filozofię od gnostyków. Ci zaś duszą całą tkwili w magii. Każdy przedmiot trudno osiągalny: dziwnego kształtu korzeń, przedziurawiony kamień, jaskrawa

67. Seti I przyjmuje z rąk bogini amulet *anch*. Plasko-rzeźba





68. Posągi Seti I z amuletami *anch* w obu dłoniach. Egipt, Karnak

69. A.B. Obok zachowanych hieroglifów *anch* widnieje symbol chrześcijaństwa. Bloki piaskowcowe ze staroegipskiej świątyni



muszelka, każdy wybryk natury służył za materiał do wytwarzania amuletów. Z porady specjalistów-czarodziejów korzystali i chrześcijanie, a nawet zakonnicy. Większość amuletów należała do tak zwanych leczniczych. Pazur lwa, głowa żmii czy kameleona, skóra jaszczurki, mózg ptasi czy mocz dziecięcy – stanowiły farmaceutyczny surowiec. Istniały także amulety nadziewane masą „leczniczą”, tak zwaną *praebią*. Koptowie zazwyczaj przywiązywali swoim nieboszczykom do szyi pudełeczka lub woreczki z *praebią*, w której skład przeważnie wchodził proszek z kości świętych albo ziemia z ich grobów. Nie ulega wątpliwości, że te praktyki spotykały się z cichą aprobatą braci zakonnych, którzy gdzieś za pazuchą także nosili dyskretnie ukryte fetysze. O tym musiał doskonale wiedzieć ojciec Pachomiusz. Żeby zaś te pogańskie zwyczaje wypłenić, należało wprowadzić w życie jeden amulet, który by wyeliminowa-

wał wszystkie inne. Taki, który zasługiwałby na wiarę i na pełne zaufanie. Powtarzam: potrzeba amuletu w ówczesnym życiu była nieodzowna, powszechnie uznawana. Pojęcie „złego oka” znali wszyscy, wszyscy też rozumieli konieczność walki i przeciwdziałania złu.

Najpotężniejszym, przez wszystkich czczonym amuletem Egiptu był tak zwany „klucz życia”, czyli *anch* (il. 67). W piśmie hieroglificznym *anch* oznaczał życie. Jedno dotknięcie *ancha* nasycalo ciało zmarłego faraona nieśmiertelną siłą na wędrówkę w zaświaty. Starożytni Egipcjanie wierzyli, że tylko bogowie i równi im faraonowie są godni takiego wiecznotrwałego, w szczęśliwość wiodącego żywota. Sztuka starożytnego Egiptu nie obdarzała zwykłego śmiertelnika prawem trzymania *ancha*, ale tak było w sztuce. *Anch*, jako amulet zapewniający wieczyste życie, używany był prawdopodobnie coraz powszechniej przez kapłanów w celu uzdrawiania i dodawania sił wszystkim wiernym. Amulety *ancha* były produkowane masowo z przeróżnych materiałów, począwszy od kamienia i ceramiki, aż do maleńkich ze złota. Dzisiaj te amulety zalegają półki Muzeum Egipskiego w Kairze. Ponieważ tylko kapłani mogli udzielać błogosławieństw na wieczyste życie, oni prawdopodobnie piastowali ten amulet jako insygnium swej kapłańskiej władzy. O tym z pewnością wiedzieli Koptowie jako bliźsi faraonom od nas o półtora tysiąca lat.

Jak wiemy, wszystkie amulety starożytnego Egiptu były systematycznie i bezwzględnie niszczone przez nowy, chrześcijański świat. I nie tylko amulety. Niszczono każdy przejaw pogańskiej czci (il. 69-70). Zamazywano hieroglify, obtłukiwano twarze bogów, ale wielki *anch* został nietknięty. Kiedy cesarz Teodozjusz I miał go zniszczyć na murach świątyni Serapeum, zebrany tłum chrześcijańskich biskupów zaprotestował. Należy przypuszczać, że *ancha* używano w ten sam mniej więcej sposób, jak dzisiaj używa się krzyża ręcznego w kościołach wschodniego obrządku, a zwłaszcza w Etiopii. Jednym słowem powstanie w umyśle Pachomiusza idei stworzenia takiego wszechmocnego „amuletu chrześcijaństwa” nie powinno nikogo dziwić. Wszystko przemawia za tym, że wzorując się na *anchu* stworzył on swój własny emblemat jako oznakę przeora. W tym celu ów równoramienny, szeroki krzyż objęty kołem, noszony dotąd tylko na kapturach, zdecydował osadzić na specjalnej rączce.

Jak wspominaliśmy, Pachomiusz był rzeźbiarzem, a więc wielce jest prawdopodobne, że ten pierwszy ręczny krzyż dla siebie wykonał sam. Może nawet wyrzeźbił ich kilka, także dla przeorów z sąsiednich klasztorów – są to nie dające się sprawdzić hipotezy, zresztą bez znaczenia. Przyuszczalnie pierwszy krzyż ręczny, albo jeden z pierwszych, praojciec wszystkich krzyży

świata, znajduje się obecnie w Koptyjskim Muzeum w Kairze, jako eksponat nr 7219. Niestety, jego odłamana rączka została zgubiona, pozostał tylko po niej kikut. Nawet tak doświadczony badacz, jak Józef Strzygowski, nie skojarzył tego eksponatu z krzyżem Pachomiusza i nazwał go w swoim katalogu: „Runder Aufsatz mit Kreuze mit Zapfen zum Aufstecken”, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy: „Okrągła nasadka z krzyżem i wtyczką do nasadzania”. Tą „wtyczką” jest właśnie resztkę rączki.

Drugi, zapewne nieco późniejszy okaz z brązu również nosi na sobie wyraźny ślad po odlutowanej rączce (nr inw. 9101), napis grecki w tłumaczeniu brzmi: „święty Sabianusie pomóż nam, aby żyło Jeruzalem”. Trzeci egzemplarz mniej więcej z tamtych czasów swój doskonały stan zawdzięcza hebanowemu drewnu, którego, jak wiemy, nie ruszą nawet termyty. Ten hebanowy krzyżyk znaleziony został na terenie Etiopii niedaleko najstarszego jej klasztoru Debra Damo. Jak dotąd, autor nie spotkał więcej oryginalnych okazów typu krzyża Pachomiusza; istnieją tylko znacznie późniejsze, już z XVI lub XVII wieku.

Znany natomiast bardzo ciekawy ślad po oryginalnym żelaznym krzyżu Pachomiusza, a mianowicie w Anglii w mieście Abington. Niegdyś istniał tam klasztor Św. Heleny, po którym została tylko kronika, przechowywana obecnie w Muzeum Brytyjskim (Claudius B. 6-XII). W kronice tej zamieszczony jest rysunek tego krzyża oraz notatka, z której wynika, że przywędrował on tam w okresie panowania Konstantyna. Drugi rysunek tegoż samego krzyża znajduje się w książce P. Palmera: *Wandering of*



70. Po wygładzeniu pogańskich wizerunków i napisów kładziono malowidło chrześcijańskie. Egipt, świątynia w El-Sebua

71. Prawdopodobnie najstarsze krzyże rączne: A – krzyż drewniany z ułamaną rączką, B – krzyż z brązu, widoczny ślad po odlutowanej rączce



72. Ręczny krzyż z V w doskonale zachowany dzięki hebanowemu drewnu

a Pen and a Pencil (strona 161), ale jest on zupełnie inny. Na czym autor oparł swój rysunek, nie wiadomo. A więc dwa krzyże w Koptyjskim Muzeum w Kairze i jeden hebanowy w moich zbiorach oraz ten ślad po krzyżu na terenie Anglii – to wszystko, co zdołaliśmy zgromadzić jako świadectwo istnienia tej najwcześniejszej formy krzyża Pachomiusza. Okres jego używania musiał być bardzo krótki. Ażurowość tego wzoru bowiem trudna była do wykonania, wymagała precyzyjnego wycinania. Zresztą wszystko przemawia za tym, że model ten stworzony został jako insygnium władzy i pozycji przeora i jedynie przez tych najważniejszych stopniów zakonników mógł być używany. Prawdopodobnie dlatego nie spotykamy krzyży tego kształtu wśród zabytków muzealnych poza Egiptem, co nie znaczy zresztą, by wraz z dostojnikami Kościoła nie wędrowały one po świecie. Ślady ich obecności są w Etiopii, Armenii, a nawet w Irlandii. Tam, dokąd krzyż taki trafił, kopiowano go najczęściej na kamiennych stelach czy obiektach kultowych. Były to wierne kopie krzyży z rączką. Celowo zestawiam dwa zdjęcia takich właśnie ręcznych krzyży przeniesionych bezkrytycznie na kamień. Jeden irlandzki, a drugi słowiański (ten ostatni jako późniejszy nie posiada już obręczyokoła). Najwcześniej zapewne ten typ krzyża przybył do Etiopii, wraz z pierwszym arcybiskupem tego kraju, *abuną*, który się konsekrował w 340 roku w Aleksandrii. Nie ulega też wątpliwości, że dotarł także do wysp brytyjskich, gdzie dał początek specyficznej odmianie pomników jońskich, inaczej zwanych „celtyckimi”. Różnią się one od typowego znaku Pachomiusza jedynie tym,

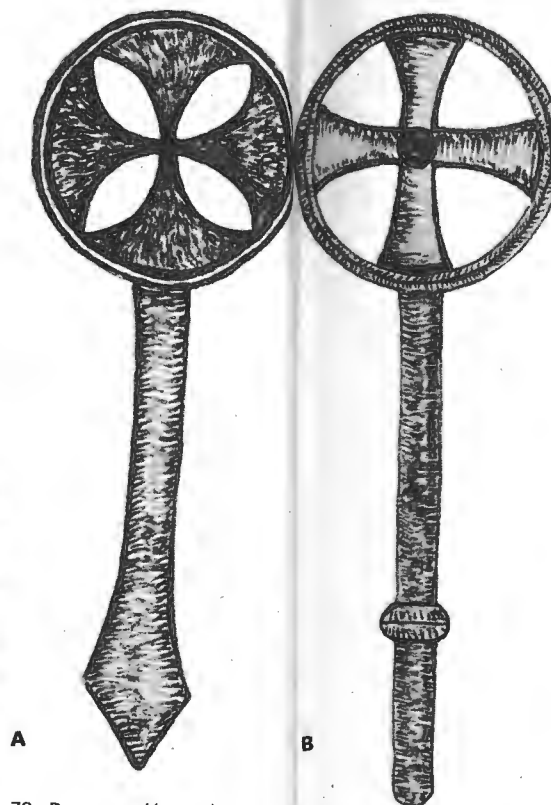
że koniuszki ramion krzyżowych występują poza obręb otaczającego je koła. W Armenii także znajdujemy krzyże ręczne z pachomiuszowską otoczką, ale znacznie późniejsze, bo z XVII i XVIII wieku.

W dziedzinie popularyzacji krzyża ręcznego za ciekawostkę posłużyć mogą krzyżyki „bałtyckie”, używane przez pogańskie plemiona Bałtów w IX i X wieku jako szpilki przy naszyjnikach kobiecych. Znajdywane są one ostatnio bardzo licznie w archeologicznych odkrywkach wybrzeża bałtyckiego. Musiały przywędrować najprawdopodobniej drogą morską z Aleksandrii lub Konstantynopola, aby tutaj znaleźć to oryginalne i zupełnie nie związane z kultem religijnym zastosowanie.

Jak już kilkakrotnie wspominaliśmy, wynaleziony i wprowadzony



74. Znak Pachomiusza wy-
rzeźbiony wraz z rączką na
steli z Hendeloaigb, Irlandia



73. Dwa rysunki przedsta-
wiające tzw. czarny krzyż z
Abington, podane według
dwu różnych źródeł: A –
wg: *Chronicon monasterii*
British Museum, B – wg:
F.P. Palmers, *The Wand-
ering of a Pen and a Pencil*

przez Pachomiusza krzyż ręczny—amulet używany był jedynie jako oznaka danego klasztoru, natomiast do popularnego użytku zaczęto produkować formę znacznie prostszą, bez obręczy zmuszającej do wycinania ażuru. I to obojętne zresztą, czym był ten okrągły, objęty otoczką krzyż przedtem: czy promieniem symbolicznym słońca, czy szprychami asyryjskiej kwadrygi, czy znakiem przecięcia się dróg egipskich, czy wreszcie monogramem Chrystusa. Ważne jest dla nas, że z chwilą zniknięcia tej kolistej osłony narodził się krzyż samodzielny. Narodził się i rozpowszechnił w zdumiewająco szybkim czasie. Już w końcu IV wieku znajdują się te zwykle krzyżyki ręczne w grobowcach Akhminu i Szech Abede, a wkrótce i poza granicami Egiptu.

Taki uwolniony od obręczy drewniany krzyż stawał się krzyżem równoramiennym, co doskonale ilustruje eksponat znaleziony przez polskich archeologów na terenie Nubii. W metalowych krzyżach po przecięciu obręczy pozostawały po niej resztki, czyli tak zwane wyrostki, widoczne wyraźnie na drugim krzyżyku z wykopalisk profesora K. Michałowskiego w Faras. Wyrostki te zaczęto z czasem dekoracyjnie skręcać, tworząc różne motywy ornamentacyjne, jak „kulki”, „trójlistki”, „szyszki” lub „baranie rogi”. Obszerniej omówię je w rozdziale o Etiopii, tam bowiem, w niewyczerpanym skarbcu chrześcijańskiego folkloru, najłatwiej obserwować wszelkie ewolucyjne przemiany form. Jednocześnie z ewolucją formy symbolicznego znaku Pachomiusza



75. Krzyż ręczny na kamien-
nej chrzcielnicy z terenów
Jugostawii



76. Krzyż Pachomiusza za-
wędrował do Etiopii, gdzie
przeobrażał się i przybierał
rozmaite piękne formy. Krzyż
etiopski wzorowany na zna-
ku Pachomiusza

miusza przemianom uległ także zaadaptowany przez sztukę koptyjską staroegipski *anch*. Z dawnego, wysmukłego *ancha* z dużą cienką pętlą niewiele pozostało. Na chrześcijańskich rzeźbach faraonicki „klucz życia” zmienia się prawie nie do poznania. Ramiona mu stopniowo grubieją, aż stają się w końcu

77. Krzyż cmentarny typu
jońskiego, podobny do krzy-
ża ręcznego Pachomiusza.
Irlandia



krótkie i pękate. Pętlę wypełniano byle jak i byle czym. Najczęściej wpisując w nią odwieczny symbol życia – promieniste słońce. Na cmentarzach w Akhmin spotykamy płyty grobowe, gdzie w pętli *ancha* wpisano portret zmarłego. Aż w fazie końcowej, kiedy znak Pachomiusza stał się popularny, zaczęto go wpisywać do środka anchowej pętli. Gdyby nie szerokość ramion bocznych, między takim zdeformowanym *anchem* a ręcznym krzyżem nie byłoby żadnej różnicy. Oczywiście, wszystkie te



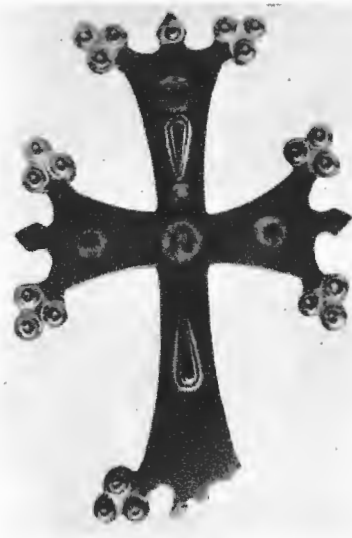
78. Krzyż armeński wzorowany na znaku Pachomiusza, XVIII w.

79. Szpilki pogańskich Bałtów w kształcie krzyża; być może pochodzenia bizantyńskiego



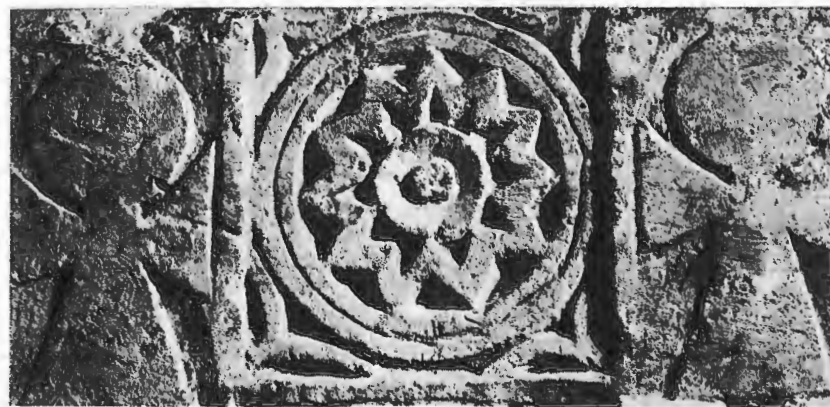
80. Krzyż Pachomiusza uwolniony od trudnej do wykonania obręczy

coraz to nowe symbole nie mogły od razu i łatwo przeniknąć do życia praktycznego. Kamieniarzom w głowie się kręciło od tych różnych *chiro*, *anchów*, „klastornych znaków” itp. Plątali się więc i popełniali błędy. W końcu amulet faraonów, przeżywszy tę swoją ewolucję zmian, przekształcił się w krzyż „koptyjski”. Ta „koptyjska” forma przetrwała długie wieki i nawet na Zachodzie aż do XIII wieku krucyfiksy zachowują ten kształt, niewiele odbiegający od *ancha*.



Typowy dla katolickich krucyfiksów *crux imissa*, wysmukły i równoramienny, gładki, wyradzał się z koptyjskiego kształtu powoli i stopniowo, aż upodobił się ostatecznie i całkowicie do zwykłych pali z zawieszoną na nich luźno figurą ukrzyżowanego.

Oczywiście, te wszystkie ewolucyjne przemiany, jakie się tu podaje dla uproszczenia tylko i jasności, nie mogły następować w takiej chronologicznej konsekwencji. Stanowią one jedynie podłoże dla logicznych wniosków. Jedno należy stwierdzić i podkreślić: już od VII wieku, to znaczy od momentu wystąpienia tendencji rysowania Chrystusa na prostym pniu krzyża, rozpoczyna się podział sztuki sakralnej na dwa odrębne kierunki rozwoju: w s c h o d n i i z a c h o d n i. Podczas gdy w pierwszym w dalszym ciągu krzyż sam w sobie stanowi podstawowy element jako symbol i amulet, to w drugim uwaga artystów (mala-



81. W żelazie wyrostki boczne stanowią pozostałość po obręczy

82. Zamiast wyrostków bocznych dekoracyjne kulki – przypuszczalna pozostałość po obręczy

83. Kulki potrójne – „szybski” – najpopularniejsza ozdoba krzyży armeńskich – to zapewne także pozostałość po obręczy

84. Wypełniony *anch* stał się motywem dekoracyjnym w sztuce chrześcijańskiej

85. Ramiona *ancha* rozszerzyły się, a pętla została wypełniona symbolem słońca

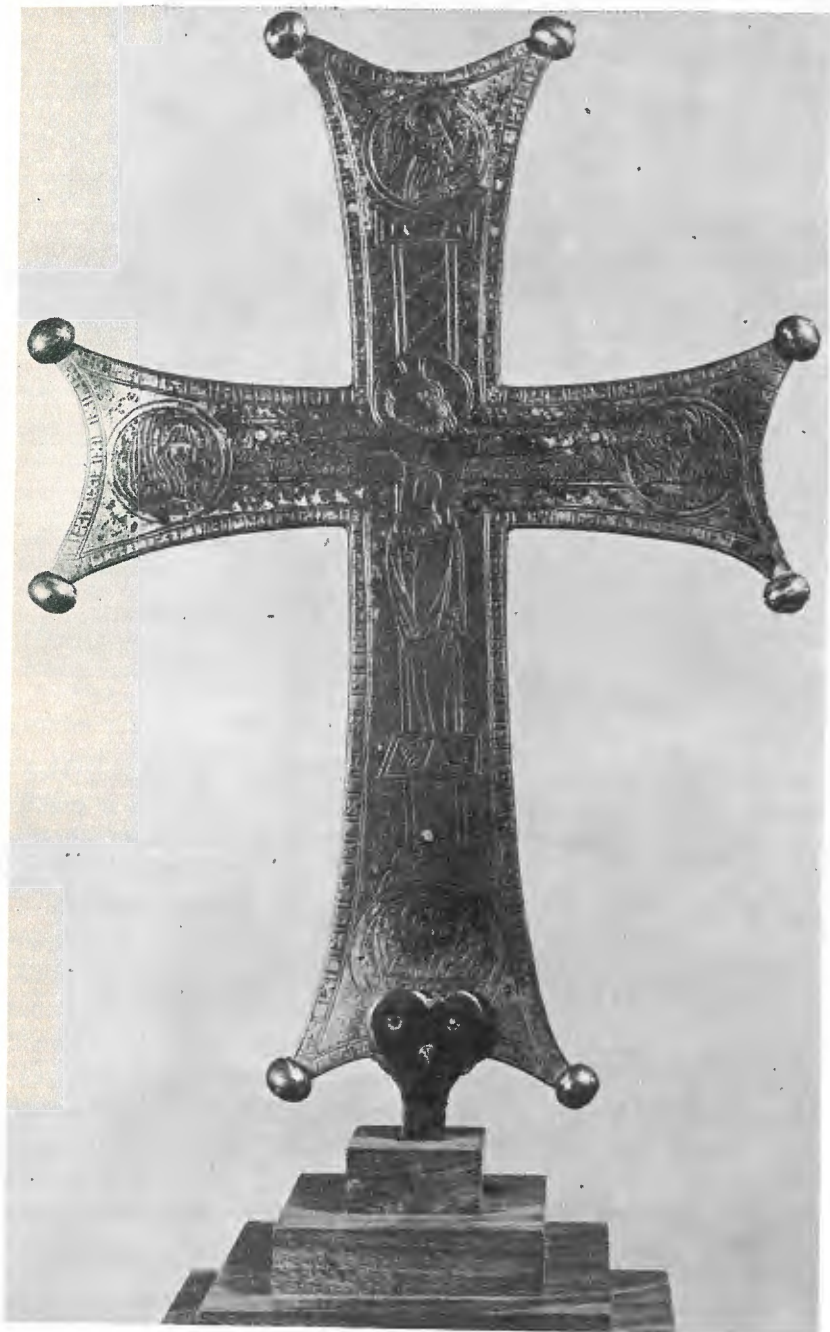
86. Pętla *ancha* stanowiła niekiedy na chrześcijańskich grobowcach ramkę dla portretu zmarłego



87. W pętłę *ancha* wpisano też znak Pachomiusza, IV-V w.

rzy i rzeźbiarzy) koncentruje się jedynie na figurze Chrystusa, pozostawiając pale krzyża w stanie niezmiennym jako tło, a przeto drugorzędny element. Krzyż ręczny wschodni aż do najnowszych czasów jest zdobiony, złożony i wysadzany kamieniami, podczas gdy wartość krucyfiksu polega na wyrazie postaci Chrystusa. To zróżnicowanie chyba tłumaczyć należy niezrozumieniem przez Zachód idei amuletu. Dla Europejczyka była ona obca, podczas gdy dla człowieka Wschodu na długo jeszcze pozostanie nieodzowną potrzebą. Bez amuletu trudno jest przedstawić sobie życie Orientu. Od czasów Pachomiusza dla każdego chrześcijanina Wschodu krzyż był świętością sam w sobie, stanowił jakby koncentrat wiary, jej materializację. Wspaniałe tę rolę określił Ervin R. Goodenough na stronie 33 IV tomu swojej pracy *Jewish Symbols in Greco-Roman Period*: „Religijny symbol to nie czczy wyraz, lecz przedmiot o dynamicznej potędze, zdolny rządzić nami drogą natchnienia czy też ukojenia, wzmagając poczucie winy, albo odwrotnie, przynosząc przebaczenie. Możemy kochać symbol albo go nienawidzić, lecz tak długo jak istnieje, słuchamy jego nakazów i odczuwamy jego potęgę”. Takim właśnie amuletem pozostał do dziś krzyż ręczny Wschodu, pozbawiony antropomorficznych wyobrażeń, a że skuteczny w działaniu; niech poświadczy jedno z opowiadań o apostołowskiej działalności św. Pachomiusza.

„...Oto pewnego dnia przyprowadzono doń młodzieńca z od-



88. Wczesne krzyże nie nosiły zazwyczaj żadnych wizerunków, lub tylko ryte

wróconą do tyłu głową. Pachomiusz tylko uniół nad nim krzyż i głowa natychmiast się wyprostowała, a diabeł, który w niej siedział, wpadł do misy z wodą. Pewna święta kobieta, podejrzewając obecność diabła w misie, także uniosła krzyż nad nią i diabeł wypadł z wody wprost do ognia" (E. Budge *The Paradise of the Holy Fathers*, Londyn 1907. Tłum. W.K.).

Przyrównując krzyż ręczny zwłaszcza wschodni do amuletu, nie mam tendencji obrażania niczych uczuć religijnych. Musimy uświadomić sobie przede wszystkim, co znaczy słowo amulet. Nazwa pochodzi z łacińskiego *amuletum*, które to słowo spotykane już u Warrona i Pliniusza, oznacza: „przedmiot chroniący od nieszczęścia” albo ... „przedmiot używany w medycynie do leczenia”. Czymże jest błogosławieństwo, jeśli nie udzieleniem łask amuletowych. Jaką inną rolę spełniał od samego początku ręczny krzyż na Wschodzie, jeśli nie kojenie ran fizycznych lub moralnych swoim cudownym dotknięciem. Reprezentował on od początku koncentrację siły boskiej, był sam w sobie tą siłą. Zachód przerzucił tę rolę na relikwiarze (z których wyrosły się z czasem medaliki i inne dewocjalia), ale krucyfiks zasadniczo się wyodrębnił. Realizmem swego obrazu narzucił reminiscencję pasji, a tym samym – Chrystusa.

Klasztory Pachomiusza i tryb życia mnichów egipskich zyskały szeroką sławę. Ze wszystkich stron świata ściągaly zastępy chętnych uczniów, a ci, co przeszli „nowicjat”, wracali do swoich rodzinnych stron, aby szerzyć dalej pobraną naukę. Niestety, mało wiemy o tych wczesnochrześcijańskich wędrówkach. Słyszeliśmy, że Jan Kasjan (360-435) przez siedem lat mieszkał w klasztorach Egiptu, po czym przeniósł się do Konstantynopola i stał się uczniem Jana Chryzostoma. Jego współpracownik Honorat zakładał klasztory na wzór klasztorów Pachomiusza w Galii. Inny zakonnik imieniem Anba Awgin, Egipcjanin z pochodzenia, dobrawszy sobie kilku towarzyszy, przeniósł się na teren Mezopotamii, w okolice Nisibis, gdzie również zakładał klasztory. Coś niecoś wiemy też i o podróżach Pauli Rzymianki – towarzyski św. Hieronima. Wiemy, że zwiedzała klasztory w dolinie Nitrii (Wadi Natrun), a po powrocie do Palestyny zakładała klasztory w Betleem. Także w Palestynie zamieszkiwał niejaki Passidonius, Egipcjanin, uczeń Palladiusza (340-420), a i sam Palladiusz przecie, autor dzieła pt. *Historia Lausiaca*, spędził także trzy lata w dolinie Nitrii, po czym podróżował po Palestynie i osiadł w Poncie w Azji Mniejszej (biskupstwo w Hellenopolis), gdzie napisał swoją sławną książkę. Wiemy jeszcze o św. Bazylim, iż kontynuując prace Pachomiusza zajął się organizacją klasztorów w Kapadocji (Azja Mniejsza), załączku zakonu bazylianów. O kontaktach między Egiptem a Irlandią wspominaliśmy już wcześniej.

Klasztory egipskie rozrastały się do wielkości twierdz. Brakło im tylko zębatych murów. Wnętrza wyglądały jak małe miasteczka, gdzie wąskie zaułki łączyły oddzielne domki kryte kopułami. Jedni przybywali, inni wracali do ojczyzny niosąc ze sobą ręczne krzyże. Etiopczycy: Aba Salama i Aba Aragawi z całą pewnością byli w osobistym kontakcie z Pachomiuszem i oni to zaszczepili formę jego pierwotnie, jeszcze okrągłego krzyża na swojej ziemi.

Istniała wówczas jeszcze inna droga promieniowania wpływów. Wiemy, że właśnie w owych czasach, to znaczy na przełomie IV i V wieku, w okresie stabilizacji Kościołów, trwała nieustanna walka o słuszność dogmatów. W wyniku tych czy innych sporów

następowały zazwyczaj wyroki sądów biskupich lub papieskich, skazujące winnych najczęściej na banicję. Za najlepszy, najbardziej charakterystyczny przykład niech posłuży wyrok soboru w Kartaginie (411 rok), na którym cesarz Honoriusz skazał na banicję ni mniej ni więcej tylko 279 biskupów! Oczywiście nie można sobie tego wyobrazić, aby każdy skazany dygnitarz kościelny szedł na wygnanie samotny, cichy i skruszony, wręcz przeciwnie, ciągnął on za sobą liczną rzeszę wiernych zwolenników chwilowo przegranej sprawy. Banicje przybierały postać manifestacyjnych, masowych religijnych ruchawek. Nie jest nawet wykluczone, że ci skazani na banicję wyznawcy starali się nadać swoim procesjom szczególnie efektowny „męczeński” charakter. Wiemy tylko tyle, że z nakazu władzy każdy banita musiał nieść biało malowany krzyż aż do granicy Imperium albo do portu, jeżeli odpływał morzem. Należy przypuszczać, że ci wygnańcy szli przeważnie piechotą. Drogi ich wiodły przez Rawennę albo przez Rzym i prawdopodobnie gdzieś w północnej Italii (Lombardii) dzieliły się, jedna prowadziła na północny zachód przez krainy Franków do Irlandii, druga zaś na północny wschód do Moezji Mniejszej (północna Bułgaria) lub do Scytii (zachodnia Rumunia).

Z banitów wymienię kilku. Wiemy na przykład, że Atanazy, biskup Aleksandrii, wędrował na wygnanie pięciokrotnie. Za drugim razem spędził na obczyźnie aż siedem lat. Liberiusz, biskup Rzymu, a obrońca też Atanazego, także był zesłany. Dioskur, patriarcha aleksandryjski, skazany przez sobór Chalcedoński, poszedł w świat z ogromną świtą monofizytów. Nie mniejszy tłum pociągnął wiernie za skazanym na banicję biskupem Donatusem (donatyści).

Należy przypuszczać, że banici kierowani z Rzymu na Wschód docierali najkrótszą drogą nad Dunaj, potem spływali z prądem wody jakimiś barkami lub po prostu na tratwach. Wielce prawdopodobne, że Dunaj od najdawniejszych czasów służył jako arteria komunikacyjna. Tak więc mnisi-skazańcy spływali aż pod Żelazne Wrota (przełom Dunaju przez Karpaty i Bałkany, dawniej zupełnie niespławny), skąd z powodu raf i silnego prądu już dalej nie mogli się przedostać. Osiedlali się więc na zachodnim Podkarpaciu. Jako dowód słuszności tej hipotezy mogą posłużyć groby koptyjskie przypadkowo odkryte przez Marię Kramer w pobliżu brzegu Dunaju w północnej Bułgarii.

Banici zsyłani na Zachód docierali aż do wysp brytyjskich. Co raz więcej angielskich badaczy przychyliła się do sądu, że na długo przed oficjalnym nawróceniem Irlandii granice jej penetrowali raz po raz mnisi-pustelnicy z Egiptu. Słynny „kamienny” mszał irlandzki z całą pewnością dostał się tu bezpośrednio z Egiptu i to nie później niż w IV wieku. Na cmentarzu w Ulster

zachowało się aż siedem starych grobowców koptyjskich. O tych wpływach piszą zresztą: Allcroft, pani Butcher i Lane Poole. Porównując pomniki Irlandii z pomnikami koptyjskiego Egiptu nie ma się wątpliwości co do ich pokrewieństwa. Powiedzieliśmy już przedtem, że krzyże ręczne zamknięte w kole były trudne do wykonania ze względu na konieczność wycinania ażurowego. Dlatego też ta forma przetrwała zapewne zaledwie kilkadziesiąt lat. Już w końcu wieku IV pojawiły się krzyże ręczne nowego typu. Pełno ich znaleziono w nekropolach Szech Abede (Antinopolis), Akhminu i innych, czyli właśnie na terenach działalności Pachomiusza. Trudno dziś stwierdzić, czy te krzyżyki ręczne kształtu koptyjskiego (krzyż szeroki „grecki” z wydłużonym ramieniem pionowym i skróconym poprzecznym) pochodzą bezpośrednio od klasztornej insygnium pozbawionej obręczy, czy też są wynikiem stopniowych przeobrażeń *ancha* w sztuce Koptów. Sądzę, co zresztą już napisałem w rozdziale poprzednim, że te dwie linie rozwojowe postępowały równoległe.

Prócz krzyżyków ręcznych znajdujących w grobach, spotykamy się także we wczesnokoptyjskiej sztuce z wizerunkami zmarłych, którzy na rzeźbach trzymają w dłoni krzyż. Na temat tych rzeźb pojawiło się bardzo wiele ciekawych hipotez, dlatego zatrzymamy się przy nich dłużej.

Swoje wywody rozpocznę od polemiki z jednym z wybitnych znawców sztuki koptyjskiej, profesorem Klausem Wesselem, który jest między innymi autorem *Wstępu do Katalogu wystawy sztuki koptyjskiej*, która miała miejsce w Krakowie w 1966 roku. Zainteresowały mnie szczególnie dwie pozycje katalogu: 50 i 27. Numerem 50 oznaczona jest tam stela grobowa z przedstawieniem barczystego młodzieńca w płaszczu (nasza il. 89) z łacińskim krzyżem typu *imissa* w prawej dłoni. Pochodzi ona z Szech Abede i jest datowana na IV wiek. Wessel omawia tę stelę łącznie z drugą (poz. kat. 49, s. 34), na której występuje analogiczne przedstawienie. Oto co pisze Wessel: „Krzyż w prawej ręce młodzieńca kazałby przypuszczać, że rzeźba jest pochodzenia chrześcijańskiego, z uwagi jednak na styl można by sądzić, że została wykonana w okresie przedkonstantynowskim”. Stąd autor wyciąga następujący wniosek:

„...tak wczesne datowanie (początek IV wieku) budzi wątpliwość co do chrześcijańskiego charakteru przedstawienia”. A więc nadane tu zostało większe znaczenie stylowi sukni aniżeli obecności krzyża w ręku młodzieńca i to krzyża w pełni już ukształtowanego, który w swojej dojrzałej, łacińskiej formie zjawia się w sztuce sakralnej dopiero na początku wieku VII. Tego typu ujęcie problemu budzi wątpliwości, zwłaszcza gdy się je zestawia z interpretacją płyty z reliefem, oznaczonej w katalogu

nr 27, gdzie czytamy: „... przeciw datowaniu zabytku na czas około roku 300 przemawia krzyż. Nie mamy bowiem żadnych dowodów na istnienie przed rokiem 340 formy *crux gemmata*, którą tu naśladowano. Także kultu krzyża nie da się stwierdzić wcześniej”.

Wynika z tego, że w tym ostatnim przypadku Wessel przypisuje obecności krzyża i jego formie znaczenie zasadnicze. Sądzę, że każdy artysta w dowolnym czasie może naśladować styl epok poprzednich, zależy to wyłącznie od jego zamiłowań i fantazji.



89. Zakonnik z krzyżem łacińskim, faldy płaszcza opadają prosto. VII w. Stela z Szech Abede



90. Nagość jest wskazówką, że ten zmarły Egipcjanin był niewolnikiem, krzyż – że był chrześcijaninem, V w. Stela z Szech Abede



91. Para kwestujących mnichów. Na skrajach, z lewej – Egipcjanin-niewolnik, z prawej – szlachetnie urodzony Kopt

W każdym razie jest to zupełnie możliwe, podczas gdy absolutną niemożliwością jest włożenie w dłoń figury wyrzeźbionej przed panowaniem Konstantyna chrześcijańskiego krzyża ręcznego, który jeszcze w tamtym czasie w ogóle nie istniał. Już sam fakt wystąpienia na rzeźbie takiego krzyża w okresie chrześcijańskim powinien przekreślić wszelkie wątpliwości co do jej pochodzenia. Oba więc zabytki powinny być datowane na okres późniejszy, tym bardziej że forma krzyża łacińskiego jest młodsza od krzyża równoramiennej. Ponadto *crux imissa* jest formą par excellence katolicką, zachodnioeuropejską, niepopularną na terenie Afryki. Stąd powstają dwa problemy do rozwiązania:

- czym tłumaczyć wcześniejszy styl sukni młodzieńca?
- czemu trzyma on łaciński krzyż, a nie koptyjski lub „grecki” popularny w Afryce?

Odpowiedzi, co ciekawe, znaleźć można na stronie 9 tegoż katalogu: „...w miejscu, gdzie w roku 130 utonął w falach Nilu Antinous, ulubieniec cesarza Hadriana, założył cesarz miasto Antinopolis (Antinoe, obecnie Szech Abede) i osiedlił w nim „Greków” z Ptolemaidy i Fajum. Im jednym spośród Greków w kraju nad Nilem nadał prawo *conubium* zezwalające na małżeństwa z Egipcjanami”.

Jak wiemy, w myśl obowiązującego w całym Egipcie prawa Ptolemeuszów, zatwierdzonego przez Augusta, nie wolno było Grekom zawierać małżeństw z Egipcjanami, a dzieci zrodzone z takich małżeństw automatycznie stawały się niewolnikami.

I oto dzięki nadanym przywilejom Szech Abede stało się jedynym miejscem w Egipcie, gdzie żyli „mieszkańcy” korzystający z przywilejów Greków i oni to właśnie zapoczątkowali nowe pokolenie mieszkańców Egiptu, czyli takich zwanych Koptów. Wessel określa Koptów jako ...schrytlianizowaną ludność pierwotną zamieszkującą kraj nad Nilem. To określenie – wydaje mi się – sprawy nie rozwiązuje. Wszystko przemawia za tym, że niewolnik-Egipcjanin ochrzczony nie stawał się nagle i od razu Koptem, tytuł ten przysługiwał jedynie obywatelom uprzywilejowanym (wolnym) objętym opieką prawa *conubium*, im to nadawano nazwę Koptowie. Tego chyba udowodnić nie trzeba, że każdy Kopt starał się wówczas wszelkimi sposobami uzasadnić społeczeństwu swój szlachetny związek z Grekami, a pojęcie „Grek” w Egipcie stawało się stopniowo (II-IV wiek) synonimem chrześcijaństwa. Każdy więc Kopt w wieku IV (nas tu interesującym) bez wyjątku był chrześcijaninem. Zrozumiałe więc, że ci ludzie o ciemnych twarzach pochodzący z mieszanych małżeństw za wszelką cenę dążyli do utwierdzenia swego, prawem strzeżonego stanowiska. Stąd pewnik, że na terenie całego Egiptu nie było większych rasowych antagonizmów niż właśnie w Szech Abede. Toteż rodzina zmarłego, pragnąc podkreślić „szlachetność” jego urodzenia, zalecała kamieniarzom rzeźbić stelę grobową w greckim stylu, a styl ten nadawała klasyczna tunika. Tym sposobem klasyczny styl przetrwał o kilka wieków dłużej, powodując późniejsze błędy w datowaniu. Dlatego przy datowaniu zabytków koptyjskich należy być szczególnie ostrożnym.

Pozostał jeszcze do rozwiązania drugi problem. Czemu ów młodzieniec ze steli oznaczonej numerem 50 trzyma krzyż łaciński, a nie koptyjski? Sądzę, że można to wytłumaczyć znowu antagonizmem pomiędzy Koptami a Grekami, antagonizmem, jaki się potęgował w miarę wzrastania wpływu Rzymu. Przetrwał on zresztą do naszych dni. Należy przypuszczać, że już w wieku VII albo VIII Koptowie woleli widzieć w dłoni swojego zmarłego krzyż łaciński *imissa* aniżeli grecki. Na podstawie więc dojrzałej formy łacińskiego krzyża w dłoni młodzieńca na steli proponowałbym zabytek ten datować na VII wiek, a może nawet ... później. Warto tutaj nadmienić, że Otton Nusbaum w swoim *Zur Bedeutung des Hand-Kreuzes* („Jahrbuch für Antike und Christentum”, Bonn 1964, s. 259-267) podaje, że „Chłopiec w tunice z krzyżem na piersi dokumentuje swoją przynależność do męczenników za wiarę”. Może, ale niekoniecznie.

Z kolei przejdźmy do następnego problemu. Dlaczego niektóre pomniki nagrobne (poz. 44 tego samego *Katalogu*) przedstawiają zmarłych nago? W owych czasach nagość nie była czymś nadzwyczajnym, niecodziennym, a tym bardziej „nieprzyzwo-

itym” lub niemoralnym, wręcz przeciwnie. Pamiętajmy o upałach i suchości egipskiego klimatu. Z egipskich reliefów wiemy, że nawet faraonowie prawie nago chadzali, a skądinąd wiemy również, że zupełnie nago chodzili nie tylko zwykli śmiertelnicy, ale i chrześcijańscy asceci. To była zupełnie powszechna rzecz, nikogo nie gorsząca. Rozkołysana w późnym średniowieczu pruderia jeszcze się nie rozwinęła. Więc ci nadzy młodzieńcy na rzeźbach z Szech Abede mogli być nawet zakonnikami. Powstaje tylko pytanie, dlaczego jedni z nich są ubrani, a inni nadzy? Odpowiedź bardzo prosta: nagość reprezentują Egipcjanie (niewolnicy), a tunika świadczy o „szlachetnym” greckim lub koptyjskim pochodzeniu zmarłego.

Nagość niektórych postaci na pomnikach koptyjskich tłumaczono czasem wpływami hellenizmu, to wydaje mi się nieprawdopodobne. Wszak pogarda dla materii głoszona przez gnostyków oraz inne bractwa cenobitów egipskich, palestyńskich czy syryjskich, a później przez powstające klasztory, nie mogła mieć nic wspólnego z ideą kultu piękna fizycznego. Zresztą nagie postacie koptyjskich nagrobków nie akcentują piękna fizycznego, są raczej trywialnie realistyczne i mogły jedynie służyć do podkreślenia różnicy klasowej.

A co oznacza kiść winogron, powtarzająca się tak często na koptyjskich, ba, nawet na rzymskich i greckich zabytkach? Jak już pisaliśmy w poprzednich rozdziałach, winne grono było symbolem plonów, dobrobytu, bogactwa, ofiarności, hojności. Jeżeli więc na pomniku lub obrazie ktoś trzyma w jednym ręku krzyż, a w drugim winne grono, może to znaczyć, że był on dobroczyńcą klasztorów. Tę hipotezę potwierdza wyraźnie płaskorzeźba, na której widzimy zakonnicę i zakonnika kwestujących. Po jednej stronie kwestarzy stoi odziany w tunikę Grek albo Kopt, a po drugiej – nagi Egipcjanin, niewolnik. Obaj wręczają kiście winogron jako symbol ofiary na klasztory. Symbolikę grona winnego wyjaśniają nam również pergaminy z Qumran. W jednym z nich w komentarzu do *Księgi prorocत्व Habakuka* mówi się wyraźnie, iż „człowieka bogatego oznacza się słowem *Hyy*n – dosłownie wino (rdzeń „hwn” oznacza „bogactwo”).

Krzyż w dłoni nie musi być symbolem stanu kapłańskiego ani tym bardziej męczeństwa, jak to niektórzy usiłowali tłumaczyć (Nusbaum). Krzyż ręczny używany był prawdopodobnie tak, jak do dziś jest używany w Etiopii, przez każdego, kto spełniał jakąś funkcję religijną. W Etiopii nawet żebrak, chcąc uchodzić za zakonnika, struga sobie krzyżyk. Wiemy skądinąd, że ręczny krzyż dawano nawróconym, a także każdemu mnichowi przy ukończeniu nowicjatu. Również można było nosić krzyż w ręku dla podkreślenia swojej czynnej roli w krzewieniu wiary.

Krzyże ręczne z nekropoli Szech Abede czy małe kościane krzy-



92. Obywatel świecki z krzyżem – ukośny bieg fałdów płaszcza, V w. Stela z Szech Abede

żyki pektoralne także znajdowane są chyba najwcześniejszą formą krzyży „wyzwolonych” z obręczy. Ta właśnie forma, którą będziemy nazywali odąd „koptyjską” (z wydłużonym, ale szerokim pionowym ramieniem), przyjęła się w całym świecie chrześcijańskim i przetrwała długie wieki bez najmniejszych zmian, zwłaszcza w przypadku dużych krzyży procesyjnych kuty w metalu.

Kończąc wywody na temat nagości i ubrania występujących na stelach koptyjskich postaci nie zwrócić uwagi na odmienny krój ich tunik. Na podstawie obserwacji większej ilości pomników możemy wysunąć hipotezę, że płaszcze opadające prostopadłymi fałdami od ramion i kołnierza znamionują zakonników, podczas gdy fałdy rozchodzące się na boki od linii centralnej mówią nam o świeckim pochodzeniu zmarłego. Tak więc młodzieniec na ilustracji 89 jest prawdopodobnie zakonnikiem, a młodzieniec z ilustracji 92 oraz ofiarodawca winogron z ilustracji 91 są ludźmi świeckimi. Powtarzam: jest to hipoteza godna dalszych obserwacji.

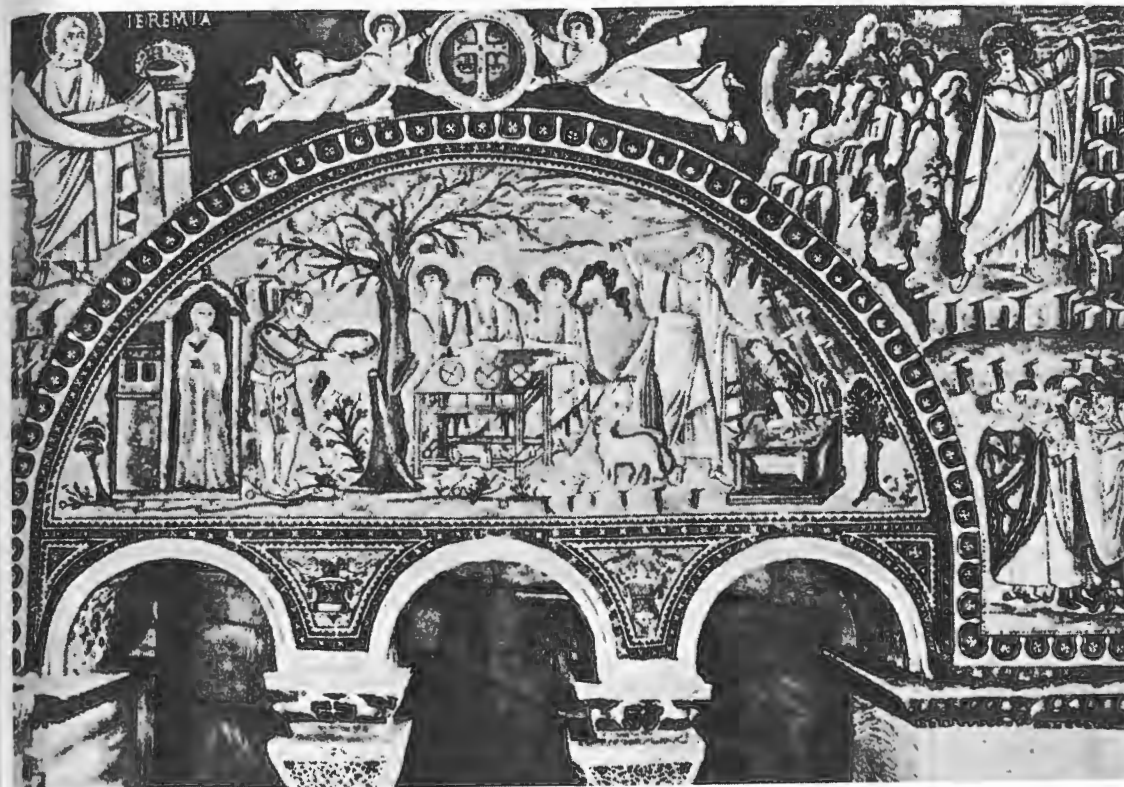
Pierwotnie wszystkie krzyże ręczne, pectoralne i procesyjne wolne były od wszelkich wyobrażeń antropomorficznych. Wiązało się to niewątpliwie z tradycjami judaizmu. Mojżesz, jak podaje Biblia, zakazywał wszelkich antropomorficznych przedstawień. Powyższa tradycja przyjęła się łatwo wśród wczesnych chrześcijan, tym łatwiej, że bali się oni zarzutów bałwochwalstwa.

Wyobrażenia różnych symboli, zwłaszcza ewangelistów, zjawiają się na krzyżach już w wieku VI, ale zawsze ryte, nigdy rzeźbione. Z czasem pojawiają się aniołowie i święci, Matka Boska i Chrystus. Pierwsze plecione wzory dekoracyjne zjawiają się na krzyżu dopiero w VIII wieku (kościół Św. Piotra w Toscanelli – 739 r.). Natomiast w sztuce krzyż łaciński, utworzony z równych belek nie rozszerzających się ku końcom, występuje parokrotnie i wcześniej, ale wyłącznie jako obraz narzędzia tortury. Najczęściej w przedstawieniach św. Piotra albo Pawła niosących krzyż. Z kościoła Św. Michała w Rawennie pochodzi mozaika z 545 roku przedstawiająca Chrystusa dźwigającego krzyż na ramieniu. Łaciński krzyż również jako narzędzie męki oglądamy na sarkofagu w Rawennie, a także na szkatułce z kości słoniowej w British Museum. Ten ostatni jest bodaj najwcześniejszym tego rodzaju wyobrażeniem.

Przekształcenie się krzyża wchodniego w łaciński zaczyna się na Zachodzie bardzo jeszcze nieśmiało za czasów Galli Placidii (V w.) i tę cesarzową należałoby uznać za inicjatorkę tego łacińskiego kształtu.

Symboliczny znak krzyża pojawił się także na monetach i pieczęciach. Z zabytków tego typu najstarszy jest chyba krzyżyk na monecie abisyńskiej króla Ezany, wybitej prawdopodobnie zaraz po nawróceniu króla przez abunę Frumencjusza, kiedy ten wrócił z Aleksandrii. A działo się to mniej więcej w roku 340. Także można się dopatrywać małego krzyżyka na monecie wybitej na śmierć Konstantyna, ale jest to raczej *labarum*, a nie krzyż.

Z miniatur, fresków i mozaik zstąpił wreszcie Chrystus na krzyże. Z początku prawdopodobnie na enkolpiony, czyli relikwiarze z kruszynami drzewa świętego. Sławny jest krzyż watykański



93. Jedno z pierwszych wyobrażeń wydłużonego krzyża. Rawenna, kościół S. Vitale



94. Krzyż łaciński jako narzędzie tortury. Ścianka szkatułki z kości słoniowej, ok. 400 r.

cesarza Justyniana darowany papieżowi. Nie jest to jeszcze krucyfiks w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie ma na nim figury Chrystusa, są tylko medaliony, na każdym ramieniu po jednym. U góry Chrystus, u dołu Jan Chrzciciel, po bokach – portret cesarza i jego małżonki Flavii Eufemii. Nie mniej sławny, a bodaj nawet starszy (z VI wieku), krzyż z popiersiem Chrystusa darowany przez Grzegorza Wielkiego znajduje się w skarbcu w Monzy (Włochy). O palmę pierwszeństwa z nim ubiega się krzyż z klasztoru Xeropotamu na górze Athos, ofiarowany rzekomo klasztorowi przez cesarzową Pulcherię, a więc pochodzący z lat 414-453. Z biegiem czasu coraz wyrazistsze i coraz głębsze stają się ryty pasji Chrystusowej, aż wreszcie około VIII-IX wieku pojawi się na Zachodzie „krucyfiks”, to znaczy krzyż z nałożoną nań oddzielnie postacią rozpiętego Chrystusa. Do takich, zdecydowanie ukształtowanych zachodnich krucyfiksów należy przede wszystkim tzw. *Volto Santo* z XII wieku, wiele razy opiewany krzyż z cedrowego drewna z figurą o obliczu rzekomo modelowanym według odbicia twarzy Chrystusowej na chuście św. Weroniki oraz wcześniejszy krzyż lotaryński z IX wieku, który część swej sławy zawdzięcza opisowi samego kardynała Borgii.

Sposób przedstawiania postaci Chrystusa ulegał poważnym przeobrażeniom. Początkowo, i to przez dłuższy czas, artyści unikali przedstawiania Chrystusa zmarłego, widząc w tym obrazę boskości. Chrystus musiał być żywy z wyrazem zwycięskim lub groźnym. Po raz pierwszy Chrystus martwy występuje na fresku w kościele Św. Urbana w dolinie Egerii (Włochy) w 1059 roku. Nigdy też nie przedstawiano początkowo Chrystusa cierpiącego ani poniżonego. Przeciwnie, na krucyfiksie w bazylice Św. Jana w Rzymie Chrystus robi wrażenie zdrowego silnego młodzieńca. Podobnie na brązowych krzyżach w Aleppo. Wrażenie dobrze zbudowanego sportowca sprawia także Chrystus na szkatulce z kości słoniowej pochodzącej z terenu Włoch, a znajdującej się obecnie w British Museum. Stoi mocno na podnóżku bez śladów przebiccia stóp. Krzyża prawie nie widać, a raczej trzeba się go tylko domyślać. Na ówczesnych przedstawieniach starano się jakby wstydliwie unikać ukazywania krzyża – narzędzia tortury. Pod tym względem pouczające i ciekawe jest wyobrażenie Ukrzyżowania na drzwiach kościoła Św. Sabiny w Rzymie, gdzie nagi Chrystus z opaską na biodrach stoi na ziemi na tle muru z cegły. Dłonie ma przybite do deseczek przytwierdzonych do muru, krzyża nie widać.

Początkowo także nie przedstawiano Chrystusa nagiego, gdyż jako Bóg odziany musiał być w najbogatsze i najpiękniejsze szaty. Sama myśl o nagości Chrystusa obrażała. A więc w sztuce wczesnochrześcijańskiej, z nielicznymi tylko wyjątkami, Chrystus jest odziany. Za najlepszy przykład może posłużyć wspomniana

IV. Złoty i wysadzany szkiełkami potomek szlacheckich krzyżyków Pachomiusza



ny już krucyfiks *Volto Santo* (il. 95), na którym Chrystus ubrany jest w długą tunikę zwaną *colobium*, a także obraz z miniatury ewangelii syryjskiej z Zagba. Owszem, podobno istniał w Narbonne we Francji obraz przedstawiający całkowicie nagiego Chrystusa. Powodował on tak wielkie oburzenie wiernych, że proboszcz musiał obraz zakryć.

Przedstawienia odzianego Chrystusa, typu rezurekcyjnego, występują prawie powszechnie do XII wieku, kiedy to pojawiają się pierwsze wyobrażenia realistyczne. Szaty stają się coraz krótsze, aż dojdą w wieku XIV do opaski na biodrach. Wygląd Chrystusa staje się coraz bardziej ascetyczny i cierpiący. Głowa opada na ramię, oczy się przymykają, ramiona wykręcają się spazmatycznie, a stopy nałożone jedna na drugą przebite są jednym gwoździem.



95. Przykład wczesnochrześcijańskiego ubioru ukrzyżowanego Chrystusa. Krucyfiks *Volto Santo*

W przedstawieniach Kościoła wschodniego dwa gwoździe pozostają do czasów ostatnich. Zresztą malarze i rzeźbiarze nie wiedzieli, jak Chrystus powinien wyglądać, tym więcej że na ten temat i ojcowie Kościoła nie potrafili dojść do porozumienia. Jedni, jak Hieronim, Ambroży, Chryzostom i Augustyn utrzymywali, że Chrystus był uosobieniem męskiej urody, podczas gdy Justyn, Tertulian, Bazyl, Klemens i Cyryl Aleksandryjski, opierając swój pogląd na prorocत्वach Izajasza twierdzili, że Chrystus miał wygląd „wynędzniałego ascety”. Jak rozmaicie mogli widzieć Chrystusa artyści rzeźbiarze, twórcy krucyfików, najlepiej zobrazuje nam chyba zestawienie szeregu ludowych krzyży unickich z Podkarpacia (il. 145-153).

Oczywiście, patrząc na dzieła sztuki sakralnej musimy zawsze pamiętać, że tendencja do upiększania i wzbogacania tematów wiązała się ściśle z pragnieniem oddania przez to większej czci i większego hołdu. Najoczywistszym przykładem takiej przesady i sztucznej dążności do uświetnienia ziemskimi metodami postaci Pana Niebios jest słynna *Ostatnia Wieczerza* pędzla Leonarda da Vinci, gdzie uroczyste i piękne togi apostołów na tle po europejsku obrusem nakrytego stołu, z historycznego punktu widzenia, są wierutnym nonsensem. Kto zna obecny Wschód i jego obyczaje, ten zrozumie, że ubogi Żyd Chrystus i jego przeważnie ubodzy uczniowie spożywali wieczerzę ogólnie przyjętym zwyczajem, siedząc w kucki na ziemi lub na macie i sięgając palcami po jedzenie ze wspólnej misy. Taki obraz nikogo nie powinien razić ani tym bardziej obrażać. Do dziś



96. Wczesnochrześcijańskie wyobrażenie ukrzyżowanego Chrystusa o atleticznej budowie. Krzyża prawie nie widać – jest jakby celowo ukryty. Ścianka szkatułki

97. Scena ukrzyżowania – krzyż wstydliwie ukryty. Rzym, drzwi brązowe kościoła Św. Sabiny



dnia nawet dostojnicy wschodni spożywają swoje posiłki w ten sposób.

O ile krzyżami ręcznymi posługiwano się przy błogosławieniu oraz odstraszeniu demonów i przy innych ceremoniach religijnych, to krzyżyki pectoralne otwarcie zastąpiły fetysze i amulety. Krzyżami dużymi, „procesyjnymi”, witano i żegnano możnych tego świata lub odprawiano egzorcyzmy nad chorymi w specjalnie organizowanych procesjach. Nie wszyscy ojcowie Kościoła aprobowali tego rodzaju powierzchowny stosunek do krzyża. Miały miejsce żarliwe protesty, którym kres położyła dopiero uchwała drugiego soboru nicejskiego (787 r.). Orzekła ona, że wolno adorować krzyż jedynie jako przypomnienie męki Chrystusa, a nie krzyż sam w sobie. „W adoracji oddaje się cześć nie formie materialnej krzyża, tylko symbolowi Chrystusa na nim umęczonego”. Zrodziło się więc zaraz pytanie, kto ma prawo występować z takim uroczystym krzyżem? Samorzutnie wyłoniły się dwa typy krzyża: „procesyjny” – uroczysty i zwykły – na dzień powszedni. O ten pierwszy oczywiście rozpoczęła się walka pełna protestów, obraz i skarg. Niemal każdy papież ogłaszał nowe restrykcje. Czwarty sobór laterański (1215 r.) zabronił kategorycznie nadużywania krzyży procesyjnych. Odtąd miały być one noszone jedynie w obecności legata papieskiego lub kardynała. Restrykcje jednak restrykcjami, a wyjątki – wyjątkami. Tak więc papież Eugeniusz III udzielił przywileju arcybiskupowi

z Bordeaux, a papież Kalikst III – arcybiskupowi Wiednia. Papież Aleksander IV, chcąc być sprawiedliwym, zezwolił na noszenie krzyża wszystkim arcybiskupom. Ustalono też sposób noszenia tych krzyży: krzyż zwykły noszony miał być pasją w kierunku marszu procesji, a uroczysty – pasją do honorowanej osoby. Z biegiem czasu zaczęto stawiać procesyjne krzyże na ołtarzach, dorabiając do nich specjalne podstawki.

Tym sposobem powstała nowa kategoria krzyży „ołtarzowych”. Pierwsza urzędowa wzmianka o nich pochodzi z wieku VI (Sozomen. *Libr. I, r. 3*). Wiemy, że papież Symmachus (498–514) ofiarował Watykanowi szczerozłoty krzyż ołtarzowy, być może, był to pierwszy tego rodzaju krzyż w świecie chrześcijańskim. W kościele Św. Ambrożego w Mediolanie, na fresku z IX wieku widzimy także namalowany krzyż ołtarzowy. Ale dopiero w wieku XVI liturgia wprowadziła oficjalnie zwyczaj stawiania krzyża na ołtarzu pomiędzy święciami. Nierzadko się zdarzało, że, z braku procesyjnego, noszono uroczyste krzyż ze stałą podstawką, czyli „ołtarzowy”.

Trudno jest dziś stwierdzić, który z przechowywanych w rozmaitych muzeach świata krzyży procesyjnych jest najstarszy. Te najpierwsze egzemplarze są przeważnie z brązu, oczywiście bez pasji nawet rytej i bez wszelkich ozdób geometrycznych. Do praojców krzyży procesyjnych koptyjskich należy bez wątpienia krzyż Szenudy w Muzeum Berlińskim oraz krzyż Dawida Faraona w jego muzealnym domu w Bejrucie. Właściciel datuje go na 318 rok, ale nie ma dokumentarnych podstaw do przyjęcia tej daty. Sądzę, że należy ją przesunąć na koniec IV lub początek V wieku.

O krzyżykach pectoralnych mówiliśmy już przy różnych okazjach. Pojawiły się one na terenie Egiptu, ale prędko zalały sobą cały świat chrześcijański. Św. Augustyn, który, jak wiemy, przyjął chrzest dopiero w roku 387, pisze: „... stronników Chrystusa rozpoznajemy po znaku krzyża, jaki noszą”.

Tragedią pierwotnego krzyża ludowego, pięknego w swojej poważnej prostocie, była dążność kleru do wzbogacania go według swego nie zawsze dobrego gustu. Brąz i żelazo zastępowano srebrem lub złotem i wysadzano drogocennymi kamieniami. Krzyże takie zwano *gemmata* (od *gemma* – szlachetny kamień). Szczególnie bogato zdobiono krzyże procesyjne.

Ta tak bardzo ludzka chęć wyróżnienia się dyktowała także różne zmiany kształtów procesyjnych krzyży. Patriarchowie chcąc odróżnić swoje krzyże od krzyżów biskupich dodali nadliczbowe ramię poprzeczne, tworząc tzw. „krzyż patriarchalny”. Wówczas, aby nie pozostać w tyle, papież w swoim uroczystym krzyżu dodał trzecie ramię i tak powstał „krzyż papieski”. Król węgierski Stefan razem z przyjaźnią papieską zdobył przywilej uży-



98. Pierwsze wyobrażenie ukrzyżowania. Miniatura Ewangeliarza z Zagba, koniec VI w.

wania krzyża z trzema ramionami. Taki krzyż widnieje dziś na jego pomniku w Budapeszcie.

Cesarz Bazyle II (958–1025) wprowadza jeszcze dziwniejszą innowację, oto przekreśla swój krzyżowy emblemat pierwszą literą Chrystusową: „X”. Ponieważ za jego właśnie czasów następuje chrzest Rusi, wielce prawdopodobne się wydaje, że książę Władimir Kijowski, nie chcąc urazić majestatu swego cesarskiego szwagra (za cenę chrztu Rusi ożenił się z siostrą Bazylego II), przenosi na swój prawosławny, rosyjski krzyż tylko jedną z tych ukośnych beleczek. Takie wytłumaczenie pochylego przekreślenia rosyjskiego krzyża wydaje mi się najsluszniejsze.

Na Zachodzie forma patriarchalnego krzyża nie była popularna, tylko królowie i wojewodowie wschodnich państw o ten przywilej się ubiegali.

Ale wróćmy do zasadniczego tematu. Praktyczna rola krzyży ręcznych, noszonych ongiś przeważnie za pazuchą, narzucała im kształt jak najbardziej płaski. Rzeźba więc tych krzyży była z reguły słabo wypukła, a często wręcz wklęsła. Te wszystkie złote, rubinami wysadzane, emalią barwną zdobione krzyże cesarskie, papieskie i biskupie, o których zresztą literatura naukowa jedynie i wyłącznie pisze, są może piękne, czasem nawet kunsztowne, ale odeszły daleko od pierwotnego kształtu. Zapomniały po prostu o Pachomiuszu, o egipskich świątyniach i o swoim praszczurze *anchu*. Stały się obce ascetycznym mni- chom Tabennis. Jakże niewspółmiernie więcej mieści się wia-



99. Prawdopodobnie najstarszy z zachowanych krzyży koptyjskich, procesyjnych. Napisy znacznie późniejsze, Luksor

ry i oddania w najzwyczajszym, z drewna ciosanym ludowym krzyżku. Dlatego wbrew dotychczasowym zasadom zajmijmy się wyłącznie wyszukiwaniem tych właśnie krzyży „proletariackich”. Niech wyjdą z zakurzonych kątów, z mrocznego zapomnienia. Jasne, że nikt ich nie chronił. Drzewo i żelazo nie są materiałem trwałym. Podczas gdy każda katedra posiada w swoim skarbcu drogocenne okazy krzyży złotych, to tych właśnie z drewna, tych z żelaza próżno szukać po lepiankach i chatach, dawno je pleśń i rdza zżarły. Cudowi tylko przypisać należy jakieś znalezisko. Archeologiczne wykopaliska przynoszą jedynie okruchy.

Drewno nie jest materiałem trwałym, wymaga szczególnej troskliwości, gdy jej brak – niszczy bardzo szybko. Niestety, taki właśnie los spotkał wszystkie najszlachetniejsze okazy wczesnoludowej sztuki. Zbutwiały albo też zostały zniszczone przez konkurencyjne, zaborcze religie. Krzyż ręczny, jak stwierdziliśmy, rozpowszechnił się przede wszystkim wśród wyznawców obrządku wschodniego. Tereny, na których rozwinęła się ta forma religii, pozostawały pod długą okupacją Islamu, a niektóre pozostały pod nią na zawsze. Zrozumiałe więc, że na tych terenach krzyż ręczny został z użycia powszechnego doszczętnie wyparty. Ocalały tylko wielkie krzyże liturgiczne, ukryte po skarbcach niektórych klasztorów. Spenetrowałem osobiście i przeszukałem wiele z nich. Próżno dziś szukać starożytnych krzyży ręcznych w Bułgarii, Jugosławii, Armenii czy Gruzji... Pozostało ich zaledwie kilka i to tych złotych lub srebrnych, produkcji późniejszej. O sile niszczycielskiego fanatyzmu lepiej nie mówić. Wystarczy dzisiejszy obraz terenu dawnej Antiochii – tego wspaniałego niegdyś ośrodka kultury wczesnochrześcijańskiej. Miasta pełnego świątyń, klasztorów, pałaców i ogrodów kwitnących. Miasta promieniującego swą cywilizacją na dalekie regiony. Dziś nie pozostał po tych świątyniach dosłownie ani jeden kamień, ani jeden ślad. Zwycięski turecki islam bezlitośnie równał wszystko z ziemią.

Do zaniku ręcznych krzyży ludowych przyczyniła się także ich przeróbka na przedmioty użytkowe. Z momentem bowiem zdobycia krzyża „lepszego kategorii”, dawny, stary krzyż drewniany szedł na poniewierkę albo, jeżeli był z metalu, przekuwano go na jakiś inny, bardziej użyteczny przedmiot: szpilkę, łyżkę lub klucz. Objechałem wszystkie śródziemnomorskie kraje i poza Rumunią nie znalazłem ani jednego kraju, gdzie by się zachowała jakaś tradycja rękodzielnictwa krzyżowego. Masowa produkcja zabiła to, co było szczerze indywidualne i piękne w swojej surowości.

Cofnijmy się myślą do owych zamierzchłych czasów Pachomiusza i podążmy śladami bosych pątników. Oni z pastorałami

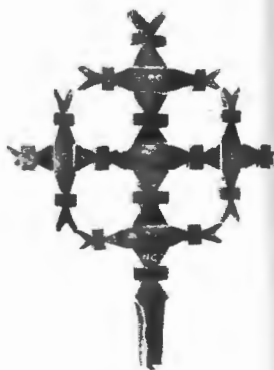
w ręku szli na krańce ogromnego Imperium rzymskiego, rozpowszechniając po drodze pierwotne jeszcze, a więc najśliczniejsze krzyże ręczne. Zbieramy po nich okruchy albo szukajmy nowych dzieł opartych na starych tradycjach. Czekają nas ciekawa, fascynująca praca.

PRZYGODY ANCHA W EUROPEJSKIEJ SZTUCE LUDOWEJ

Początkowo każdy enkolpion zawierał kawałek świętego krzyża. Gdy zabrakło takowych, poczęto zastępować je innymi relikwiami – kawałeczkami kości świętych lub ziemią z ich grobów. Poszukiwanie świętych grobów w wieku IV i V stało się powszechne. Odkrycie grobu uchodziło za akt łaski bożej. Nie pomagały testamenty umierających. Chcieli czy nie, ciała ich stawały się społeczną własnością – przedmiotem kultu i ciekawostką gawiedzi.

Św. Antoni Pustelnik przez całe życie uciekał od zgietku i ludzi. Najpierw zamieszkał w lepiance nad brzegiem Nilu, ale ciągle nachodzenie ciekawskich zadrażniało go do tego stopnia, że uciekł od nich w pobliskie góry, do mało dostępnej grotty. Przed zgonem błagał, aby pochowano go incognito. I o dziwo – w tym przypadku prośbie umierającego stało się zadość: 205 lat przeleżał nie tknięty, dopiero w roku 561 odkryto jego grób ku wielkiej radości pospólstwa. Wydobyte ciało przywieziono do Aleksandrii, stamtąd do Konstantynopola, aby za jego przyczyną czynić egzorcyzmy nad chorą córką cesarza Konstancjusza II. W stambulskiej Hagia Sofia przeleżał św. Antoni dobrych parę wieków, dopóki pewien podróżny, imieniem Jocelyn, uciekając się do siebie tylko znanego fortelu, wykrał ciało i przetransportował do swoich prywatnych dóbr we Francji. Stamtąd trafiły zwłoki do najbliższego miasteczka, nazwanego Saint-Antoine Vienne (koło Grenoble). Podobno do dziś w tamtejszym kościele relikwie te pokazują, ale nie sprzedają już wina jako świętej krwi, co do niedawna jeszcze czynili. Rzeczą jest też bardzo wątpliwą, aby świątobliwe szczątki uchowały się tam w całości, bowiem kościół Św. Juliana w Arles także się szczyci posiadaniem relikwii św. Antoniego Pustelnika, a już na pewno wiemy, że jedno ramię jego przewędrowało w 1231 roku do Belgii, gdzie porąbano je sprawiedliwie na trzy równe części dla Tournai, Antwerpii i Arles. Jakąś cząsteczkę tego ciała posiada i Rzym. Wiemy też, i jest to w każdej chwili możliwe do sprawdzenia, że broda świętego znajduje się w kościele Św. Cuniberta w Kolonii.

Los szczątków św. Antoniego wcale nie był odosobniony. Większość bowiem z tzw. świętych grobów została spenetro-



100, 101. Wspaniałe kompozycje znaku Pachomiusza z wielokrotnym powtórzeniem motywu krzyża koptyjskiego. Przykłady formowania się *trijcy*

102. Cmentarne krzyże rumuńskie – przypuszczalnie pochodne od *ancha*. Rumunia, wieś Coclovina



wana, a ciała porozciągane po całym świecie. Większość świętych posiadała nawet po kilka „oficjalnych” grobów, a najwięcej chyba św. Franciszek. Ale cóż tu mówić o skromnych mniachach, dobrowolnie odchodzących w cień zapomnienia, gdy nawet ciało cesarzowej Heleny, matki największego z wielkich, samego Konstantyna, nie wiadomo, gdzie się podziało. Św. Helena zmarła w 328 roku w Nikodemii – letniej rezydencji cesarza – zaraz po powrocie z jerozolimskich wykopalisk. Cesarz zabrał ciało matki do Konstantynopola i umieścił je w specjalnym mauzoleum. Po śmierci Konstantyna trafiły zwłoki do Hagii Sofii (dopiero co zbudowanej). Stwierdzić można, że do 1203 roku znajdowały się tam jeszcze. Później, nie wiadomo jak i dlaczego, znalazły się w klasztorze Houvillers, we Francji – w każdym razie tam oddawano im cześć aż do rewolucji. Potem w roku 1791 szczątki św. Heleny trafiły rzekomo do Paryża i bez śladu zniknęły. Inna wersja podaje, że do Paryża wcale nie dotarły, ponieważ miały znaleźć się w swej wędrowce w Rzymie, gdzie sprawiedliwie je pocięto, rozdając po kawałku każ-

demu z miejscowych kościołów. Faktem jest, że się pokazuje do dziś jej głowę w Der (Champagne). A gdzie szukać reszty ciała – nie wiadomo.

Mało też znane są losy ciała św. Pachomiusza – bohatera niemieckiej książki. Zmarł on zapewne w roku 346 na dżumę epidemiczną. Podobnie jak w przypadku św. Heleny, nie wiemy również, gdzie się znajduje jego grób. Jako miejsce jego wiecznego spoczynku ogłasza się wprawdzie miasteczko Porto Venere koło Spezia w północno-wschodniej Italii, ale jakąż drogą ciało tego świętego aż tam trafiło? Wiemy, że konając błagał o pozostawienie jego zwłok w spokoju. Dziś możemy oglądać piękną kamienną tablicę na ścianie British Museum w Londynie z wyrzeźbionym na niej portretem Pachomiusza oraz jego imieniem. Na stelę grobową jest ona jednak zbyt mała. Z biegiem czasu świętych relikwii zabrakło. Dawna zawartość enkolpionów wykruszyła się. Pozostały puste, zamykane wieczkiem pudełeczka w kształcie krzyżyków. Złotnicy zaczęli produkować pseudoenkolpiony, czyli krzyżyki o podwójnych ściankach, puste wewnątrz, bez zawiasów do otwierania, ale ... wybiegliśmy naprzód, nie uprzedzajmy faktów...

Jak już wspominałem parokrotnie, najbogatszą skarbnicą średniowiecznej wschodniej sztuki sakralnej jest Etiopia, gdzie w pełni utrzymał się stosunek do krzyża taki jak do amuletu. Drugim krajem, w którym traktowano krzyż jak amulet, jest Rumunia zachodnia (Siedmiogród), czyli pogranicze dawnego Wschodniego Imperium rzymskiego.

Rozpatrzę te tereny w porządku odwrotnym, to znaczy zacznie od Rumunii.

Nie powinno nas dziwić, że krzyże ręczne, jakie napotykamy w Siedmiogrodzie rumuńskim (prowincja Mara Muresz, dawna Scytia), a także wszelkie krzyżowe motywy dekoracyjne zachodniej Rumunii, występujące w obfitości na płotach, studniach i we wnętrzach domów, są typu koptyjskiego jako pochodne od zdeformowanego w chrześcijańskiej kulturze *ancha* (por. zestaw krzyży 154-159).

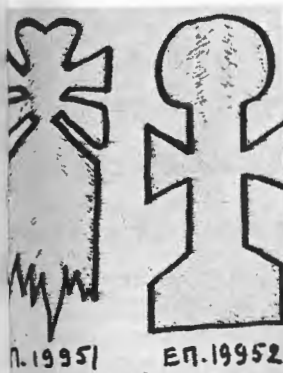
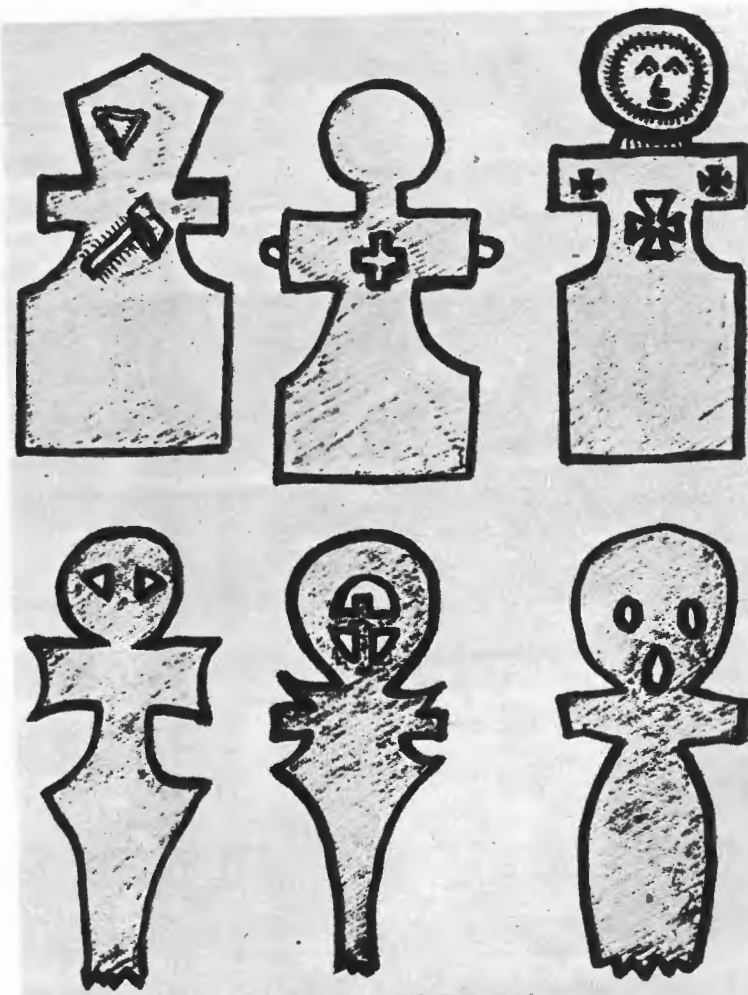
Przyjrzyjmy się ciernistym krzyżom z Sighet (Mara Muresz). Czy sylwetką swoją nie przypominają już one znaku Pachomiusza z poprzerywaną obręczą koła? Spróbujmy policzyć, ile małych koptyjskich krzyżyków złożyło się na ich kompozycję.

Jak wiemy, Imperium rzymskie na północ od Dunaju nie sięgało poza granice Karpat. A właśnie przed Karpatami leżała historyczna Dacja. Co prawda w 271 roku przeszła ona pod panowanie „barbarzyńskich Gotów”. Musiała jednak pozostać jakaś łączność z dawną kulturą, skoro aż tyle mamy tu krzyżowych śladów. Na tej podstawie z całą pewnością można twierdzić, że



103. Podkarpackie krzyże cmentarne – przypuszczalnie pochodne od *ancha*

104. Krzyże cmentarne z terenów Bułgarii północnej – przypuszczalnie pochodne od *ancha*



105. Krzyże cmentarne z Wołynia, także podobne do *ancha*

docierali i osiedlali się tutaj wczesnochrześcijańscy banici. Argumentem w tej sprawie może być mały cmentarz koło wioski Coclovina na południe od Tirgu-Ju, gdzie obok prawie każdego nagrobkowego pomnika stoi wetknięta w ziemię zmurszała i szerniała, wycięta na kształt stylizowanego *ancha* drewniana deseczka. Ani miejscowy ksiądz, ani zapytani o to mieszkańcy nie potrafili zjawiska tego wytłumaczyć. Według jednych były to prowizoryczne krzyże stawiane jeszcze przed ufundowaniem pomnika trwałego. Inni tłumaczyli, że taki krzyż oznacza mogilkę niemowlęcia pochowanego razem z matką. Nas jednak obchodzi tu przede wszystkim nie powód stawiania tych krzyży, ale ich forma i jej pochodzenie.

Dyrektor rumuńskiego skansenu w Bukareszcie tłumaczy dziwny kształt tych dodatkowych krzyży tendencją artystów ludowych do upodobniania pomników nie tyle do nieznanego *ancha*, ile do ludzkiej postaci w ogóle. Takie właśnie trzy cmentarne krzyżyki,



wzięte z któregoś z rumuńskich cmentarzy, znajdowały się przed wojną w muzeum w Czerniowcach. Opublikowała je Wira Świenicka w swojej książce*) jako krzyże ręczne. Jest to błąd oczywisty. Aby się przekonać o tym, wystarczy zmierzyć okiem szerokość deski podłogi, na której te krzyżyki są ustawione. Przyjmując 25 cm jako przeciętną szerokość deski, wysokość krzyży wyniosłaby około 75 cm, co praktycznie zgodne jest z wymiarem krzyży cmentarnych, widzianych przeze mnie we wsi rumuńskiej Coclovina. Maria Kramer wykryła na terenie północnej Bułgarii niedaleko Dunaju kilka starych podobnych do *ancha* nagrobków, oczywiście mogą one pochodzić aż z Egiptu. Muzeum Etnografii we Lwowie posiada też w swoich zbiorach dwa zmuszałe drewniane krzyże cmentarne o kształtach tużących podobnych do tych z Rumunii i Bułgarii. Czyżby wpływ *ancha* sięgał aż na Wołyń? Mało prawdopodobne. W takim razie sugestia Marii Kramer co do pochodzenia tych form od *ancha* musiałaby ulec rewizji. Każde tropienie stwarza niespodziane wątpliwości i nieoczekiwane zagadki.

Interesującą kolekcję ręcznych krzyży posiada Muzeum Sztuki Ludowej w Bukareszcie. Podaję niektóre z nich w kolejności na-

*) Wira Świenicka, *Rizbleni Ruczni Christi*, Lwów, 1939.

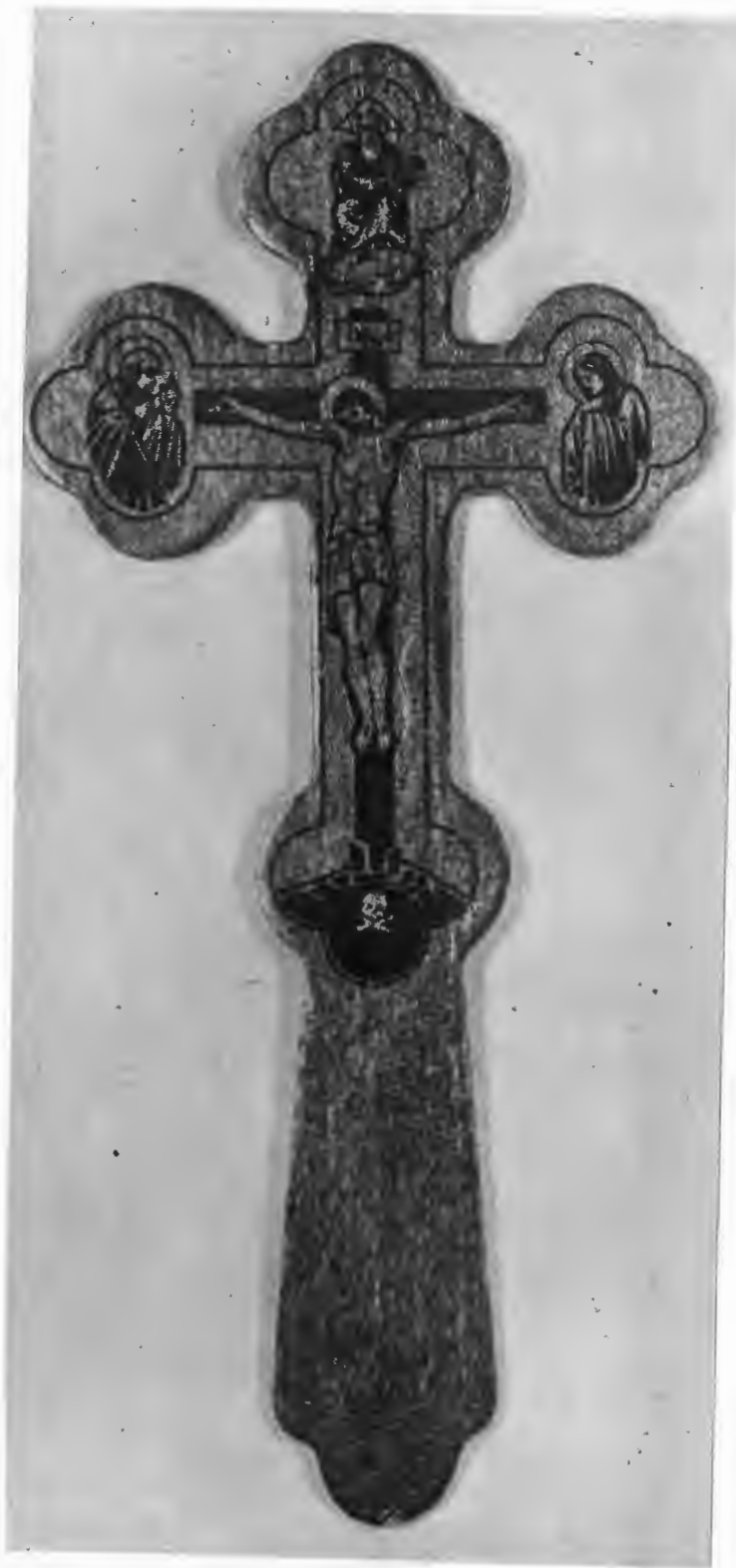
106-108. Rumuńskie krzyże stemplowe z motywem *ancha*; krzyżyk koptyjski stanowi dziś podstawowy motyw zdobnictwa ludowego Rumunii zachodniej



109. Ten rumuński krzyż stemplowy świadczy o ogromnej fantazji ludowego twórcy

rastania ilości krzyżyków koptyjskich, zastosowanych tutaj jako motyw dekoracyjny.

W Rumunii krzyże ręczne służyły jako pieczętki do chlebów komunijnych. W tym celu rączka krzyża rozszerza się u dołu, po czym przechodzi ona w stopkę, na której od spodu wycina się słowo – *NIKA* – literami alfabetu łacińskiego lub cyrylicą. Litery te bywają nacięte rozmaicie, zależnie od inteligencji rzeźbiarza. Przeważnie robili to analfabeci, nie bardzo rozumiejący znaczenie liter. Raz więc wycinali je właściwie, a raz odwrotnie,



110. Tekturowy krzyżyk wkładany do rąk zmarłego



111. Papierowa opaska na czolo zmarłego

ЖУАНТВА РАЗРЪШАТЕЛЬНАА,

Ѡ ІЕРСА НАД ПРЕСТАВЛЕНІАСА ЧТОЛНАА.

ВѠ НАША ІИСУ ХРѠТОСЪ, ВЖЕСТВЕННОМ СВОЕМ БЛГОДАТИМ, ДА РОМЪ ЖЕ И ВЛАСТИЮ, ДАННОМ СЪБІМЪ ЕГѠ ОУЧІНКОМЪ И АПЛАМЪ, ВО ЕЖЕ ВЪЗЪТИ И РЪШИТИ ГРѠХИ ЧЕЛОВѠКЪ. КВЪЗЪ, [РѠКЪ ИМЪ: ПРИМІТЕ АХА СЪАГО, НХЖЕ ШПЪСТИТЕ ГРѠХИ, ШПЪСТАТСА ИМЪ: НХЖЕ ОУДЕРЖИТЕ, ОУДЕРЖАТСА: И ЕЛИКА ОЩЕ УВЪЖЕТЕ И РАЗРЪШИТЕ НА ЗЕМЛИ, ВЪДЪТЪ СВЪЗАНА И РАЗРЪШЕНА И НА НЕБСИ.] Ѡ ОНѠХЪ ЖЕ И НА НЫ ДРУГЪ ДРУГОПРИМЪТЕЛЬНО ПРИШЕДШЕ, ДА СОТВОРИТЪ ЧРЕЗЪ МЕНЕ СМІРЕННАГО ПРОЦЕННО И СІЕ ПО ДУХѠ ЧАДО Ѡ ВСѠХЪ, ЕЛИКА ЯКѠ ЧЕЛОВѠКЪ СОГРѠШИ БГѠ СЛОВОМЪ, ИЛИ ДѠЛОМЪ, ИЛИ МЫСЛИЮ, И ВСѠМИ СВОИМИ ЧУВСТВЫ, КОЛЕН ИЛИ НЕКОЛЕН, ЕБѠ ДѠНІЕМЪ ИЛИ НЕВѠДѠНІЕМЪ. ПЩЕ ЖЕ ПОДЪ КЛАТКОЮ ИЛИ ШЛОДЧЕ НІЕМЪ АРХІЕРІЙСКИМЪ ИЛИ ІЕРІЙСКИМЪ ВЪІСТЬ, ИЛИ ОЩЕ КЛАТЧЕ ОУТЦА СВОЕГѠ ИЛИ МЪТЕРЕ СВОЕД НАКЕДѠ НА СѠ, ИЛИ СВОЕМѠ ПРОКЛАТІЮ ПОДПАДѠ, ИЛИ КЛАТЧЕ ПРЕСТЪПІИ, ИЛИ ИНЫМИ ПѠКІИМИ ГРѠХИ ЯКѠ ЧЕЛОВѠКЪ СВЪЗАСА: НО Ѡ ВСѠХЪ СІХЪ СІРАЦЕМЪ СОКРУШЕННЫМЪ ПОКАІАТСА, И Ѡ ТѠХЪ ВСѠХЪ ВІНИИ И ІЪЗЫ ДА РАЗРЪШИТЪ ЕГѠ (Ѡ): ЕЛИКА ЖЕ ЗА НЕМОЩЬ ЕСТЕСТВА ЗАКЛЕНІЮ ПРЕДАДѠ И ТѠ ВСѠ ДА ПРОСТИТЪ ЕМУ (ЕИ), ЧАКѠКО АНІІА РАДИ СВОЕГѠ, МЛТВАМИ ПРЕСТАВА И ПРЕБЛГОСЛОВЕННЫМЪ ВЪЛЧЦЫ НАШЕА ВЪЦЫ И ПРИСНОДЪВЫ МРІИ, СЪБІХЪ СЛЪВНИХЪ И ВСУХЪАЛНЫХЪ АПЪА, И ВСѠХЪ СЪБІХЪ, АМИНЪ.

112. Odpust grzechów kładziony na pierś zmarłego

jak w odbiciu lustrzanym. Nierzadko litery wypadały poodwracane albo wręcz nie miały poprawnego kształtu.

Ten rodzaj krzyżyków ręcznych zachodniej Rumunii stanowi zupełnie specyficzną i gdzie indziej nie spotykaną grupę. Są to krzyże stemplowe, czyli tzw. *pristorniki* albo *priskurniki*, nazywane czasem z rosyjska *pieczatnikami*. Stemplowanie chlebków komunijnych, czyli tak zwanej prosfory, odbywało się bardzo różnie. W jednych wsiach dokonywał tego pop przy pomocy swej żony albo jakiejś innej szanowanej kobiety, w innych wsiach stemplowała chlebki tradycyjna „specjalistka”. Przeważnie jednak każda rodzina miała swoją własną pieczętkę, czyli swój własny krzyż stemplowy. Opiekę nad tymi pieczętkami sprawuje głowa rodziny i często pieczętkę taką traktuje jako amulet przynoszący szczęście i chroniący od chorób. W wielu domach przechowuje się stemplowe krzyżyki przy studniach, najwidoczniej dla zabezpieczenia wody do picia. Krzyżyków bardzo starych nie spotyka się, prawdopodobnie z powodu panującego zwyczaju wkładania krzyża (po odcięciu pieczętki) do grobu głowy rodziny. Przypuszczalnie jest to zwyczaj przejęty od Koptów. Wśród karpaccich górali zwyczaj ten już zanikł, a raczej istnieje w innej formie. Krzyż ręczny tu (już nie stemplowy) wypożycza się tylko z cerkwi, aby go włożyć zmarłemu w dłoń na czas pogrzebowych ceremonii i stypy. Później krzyż wraca do cerkwi.

Najpraktyczniej, a jednocześnie zgodnie z odwieczną tradycją, postępuje prawosławna cerkiew rosyjska, produkując wycinane fabrycznie z kartonu, ozdobione złocistym papierem ręczne krzyżyki, które z powodu ich taniości wkłada się bez żalu w dłoń zmarłego do trumny. Prócz tego, co najciekawsze, zupełnie jak w starożytnym Egipcie, umieszcza się na piersi i na czole nieboszczyka drukowane na zwykłym gazetowym papierze, zamiast pisanych ręcznie na papirusie, amulety modlitewne odpuszczające grzechy, jednym słowem – przepustki na tamten świat. Te rekwizyty rozsyłane są do wszystkich cerkwi przez urząd patriarchalny i sprzedawane są po zakrystiach razem ze świecami oraz innymi dewocjonaliami.

Dla jasności przyjrzyjmy się codziennemu życiu dzisiejszych, nam współczesnych narodów Bliskiego Wschodu. Poziom kulturalny ich wiejskiego życia nie różni się wiele od czasów biblijnych. Jak siadali w kucki na ziemi, tak i dzisiaj siadają, jak sięgali palcami do wspólnej misy z jadłem, tak i dzisiaj sięgają. Jakie wypiekali placki za króla Salomona, takie i dziś pieką. Tradycja tu jest niezawodnym miernikiem ciągłości historycznej. Dlatego, aby poznać przeszłość, trzeba obserwować teraźniejszość. A więc, jakie pieczywo tam spotykamy? Czy to będzie Palestyna, Syria czy Jordania, zobaczymy wszędzie dwa typy lokalnego

V. Procesyjny krzyż etiopski typu *lalibella*



113. Jedna z najstarszych pieczętek do chleba komuniijnego. Napis: Bóg jest jeden. Antiochia



chleba: okrągłe podpłomyki miękkie albo także okrągłe, grubsze. Te ostatnie, dla łatwości łamania, znaczone są palcem piekarza na krzyż. Oczywiście nonsensem byłoby dopatrywać się w tym pseudokrzyżu jakiegoś chrześcijańskiego pochodzenia. Nie ma do tego najmniejszych podstaw. Podobny podział chlebków występuje wszakże na wielu przedchrześcijańskich malowidłach – o czym już było wspomniane.

W okresie wczesnego chrześcijaństwa wypiekano specjalne małe, okrągłe chlebki, święcono je i przechowywano w prywatnych domach, aby w przypadku nagłej śmierci włożyć je w usta zmarłego. Podobno biskupi czynili to samo w celu „odpędzenia od zwłok szatana”. W czasach późniejszych kładli te chlebki zwane *viaticum* na pierś zmarłego, aż dopiero synody: w Hippo (393 r.) i Kartaginie (397 r.) zabroniły tych praktyk. Ale zwyczaj przechował się prawdopodobnie znacznie dłużej, bo na przykład po wielu latach, przy otwarciu grobu opata klasztoru Sankt Gallen (Szwajcaria) znaleziono pod jego głową i na piersi także małe chlebki.

W Starym Testamencie mamy także wzmiankę o chlebie. Jedną z najwcześniejszych spotykamy w Genezis, gdzie Abraham rozkazuje żonie swojej, Sarze, upiec na poczekaniu placki dla aniołów. Rzecz jasna gdyby tu mowa była o chlebie zakwaszonym, byłoby niemożliwością upiec go „na poczekaniu”. Stąd logiczny



114, 115. Grecka pieczęć i jej odbicie na chleбку komunijnym

wniosek: mowa tu o zwykłych, do dziś dnia u arabskich plemion wypiekanych okrągłych praśnych podplomykach.

Wszystko przemawia za tym, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie zaistniał żaden spór na temat praśności lub zakwaszania chleba. Kościołowi chodziło jedynie o wypiek z mąki pszennej, to był zasadniczy warunek zdefiniowany zresztą wyraźnie przez papieża Leona IX (1049-54) oraz sobór florencki. Z tego jasno wynika, że do roku 1051 nie przywiązywano do tej sprawy większego znaczenia, chodziło jedynie o placki pszenne. Dopiero przy ostatecznym rozłamie Kościołów patriarcha Cerulariusz podniósł sprawę kwaszenia chleba dla Obrządku Wschodniego.

Do IV wieku komunія wyglądała w ten sposób, że wierni zbierali się w domach prywatnych, a później w kościołach. Każdy przynosił ze sobą specjalnie wypieczony chlebek, z tych kapłan wybierał najlepsze dla eucharystii, a resztę błogosławił (święcił) jako tak zwaną *eulogię*. *Eulogię* brali ci, którzy z tych czy innych powodów do komunii nie mogli przystąpić, a także zabierano eulogię do domu dla nieobecnych. Początkowo roznoszono



116, 117. Pieczęć-alabastrowa z VII w. z Byblos oraz chlebek komunijny Kościoła syriackiego



w tenże sposób i eucharystię, ale wkrótce, z powodu nadużyć, procedury tej zakazano. Rozsyłanie eulogii stało się powszechne. Stąd powstał nawet piękny zwyczaj, że w Wielki Czwartek papież rozsyłał poświęcone przez siebie chlebki do arcybiskupów, ci znowu do biskupów i tak dalej według hierarchii aż do zwykłych wiernych. Dopiero po ustaleniu się rozmaitych, odmiennych znaków chlebkowych dla każdego z nowo powstałych Kościołów, ten piękny zwyczaj zanikł.

W krajach Obrządku Wschodniego do dziś zachował się zwyczaj łamania się chlebem poświęconym. W prawosławnym Kościele rosyjskim z ofiarowanej *prosfory* pop wycina drobne trójkąciki, a całą resztę jako eulogię oddaje ofiarodawcy. *Prosfory*, niegdyś wypiekane prywatnie, stały się źródłem dochodu cerkwi i sprzedawane są razem ze świecami w kruchcie.

Trudno jest ustalić dokładnie wiek najstarszych pieczęci chlebkowych. Przyuszczalnie sobór chalcedoński był tym, który te sprawy uporządkował (451 r.). Wydaje mi się, że pieczęć z brązu, będąca w moim posiadaniu, w kształcie mało foremnego krzyża z napisem greckim „Jeden Bóg”, znaleziona na terenach dawnej



118, 119. Chlebki komu-
nijne Kościoła koptyjskiego
118. – z Kairu, 119 – z Ale-
ksandrii



Antiochii (dzisiaj Antakia), jest chyba jedną z najpierwszych, powstała bowiem jeszcze przed rozdzieleniem Kościołów: nie posiada charakterystycznych cech właściwych dla któregoś z nich. Datuję więc ją na wiek V. Podobne trzy pieczęcie, także z brązu, posiada British Museum, na każdej z nich figuruje jakieś imię.

F. E. Brightman rozróżnia następujące pieczęcie w kościołach Obrządku Wschodniego:

1 – Bizantyńskie (greckie), kwadratowe, o boku 5 cm, podzielone za pomocą znaku krzyża na mniejsze kwadraciki, w których umieszczone są po dwie litery: „IC-XC-NI-KA”, co ma oznaczać: *Iesos Xpistos Nika*, czyli Jezus Chrystus Zwycięzca.

2 – Syriackie (jakobitów) okrągłe, ok. 6 cm średnicy, podobne w rysunku do koła ze szprychami przeciętymi w połowie swej długości drugim mniejszym kołem. W każdym wydzielonym segmencie umieszczony krzyżyk.

3 – Koptyjskie, wyobrażające równoramienny krzyż, uformowany z dwunastu małych kwadracików, wypełnionych motywem krzyża.

4 – Abisyńskie (etiopskie), wyobrażające także równoramienny

krzyż złożony z kwadratów. W rogach cztery dalsze kwadraty. Razem trzynaście.

5 – Nestoriańskie z krzyżem zwykłym równoramiennym i czterema małymi w przestrzeniach między ramionami.

Dalsze pieczętki dotyczą już chlebków praśnych, a mianowicie: 6 – Armeńskie, z krucyfiksem, ale w Republice Armeńskiej (ZSRR) krzyż nie występuje, pozostała postać ludzka z podniesionymi do modlitwy ramionami.

7 – Maronickie, naśladowujące katolicki opłatek z jego typową dekoracją.

Listę Brightmana należy uzupełnić chlebkami eucharystii prawosławnej, rosyjskiej. W użyciu są dwa ich rodzaje: chrystusowy i maryjny, z obu jednocześnie kapłan wykrawa drobne trójkąciki, resztę zaś chlebków oddaje ofiarodawcy.

Powyższy podział jest podstawowy i służyć może tylko do ogólnej orientacji. Oczywiście bywają wyjątki. Tak na przykład, w Muzeum Koptyjskim Kairu znajduje się stara, drewniana, okrągła pieczęć (inw. nr 8807), która posiada zamiast dwunastu – 32 krzyżyki, a znowu pieczęć abisyńska, będąca w moim posiadaniu (il. 120), przerasta daleko wszelkie normy nakazanej wielkości, mierzy bowiem 21 cm średnicy. Wydaje mi się, że zanim nastąpiło ostateczne ustalenie się podanych przez Brightmana wzorcowych pieczęci, poprzedzał je długi okres wstępny formowania się i „dojrzenia”.

W krzyżach stemplowych zachodniej Rumunii zauważyć się daje



120. Pieczęć do chlebków
komunijnych Kościoła etiop-
skiego



daleko posunięta inwencja twórcza artystów ludowych. Nierzadko tamtejszy *priskurnik* prawie zupełnie nie przypomina krzyża, stanowi raczej jakąś fantastyczną kompozycję, na której tle występują postacie ni to świętych, ni to Chrystusa. Pewne światło na tę sprawę rzucić może *priskurnik*, gdzie wyraźnie już występują dwa krzyżyki koptyjskie tworzące Trijęcę. Oba krzyże pochodzą z tej samej wsi i jest rzeczą wielce prawdopodobną, że spod tego samego dłuta rzeźbiarskiego. Pierwszy nosi datę 1899, drugi jest o rok starszy (por. tabl. I, II).

W okolicy Mara Muresz *priskurniki* tracą na wielkości, zyskują natomiast na misternym wykonaniu. W ich precyzyjnie artystycznej kompozycji występuje krzyż na półksiężycu. Jakie to w tym wypadku ma znaczenie, trudno stwierdzić, czy zwycięstwo



123, 124. Chlebki komuniyjne Kościoła prawosławnego, *prosfory*. Kijów

121, 122. Chlebki komuniyjne Kościoła armeńskiego: 121 – z krucyfiksem z Libanu, 122 – bez krzyża z ASRR



125. Krzyż stemplowy rumuński *priskurnik*
126. *Priskurnik* z dwukrotnie użytym motywem krzyża koptyjskiego
127. Mały *priskurnik*

ducha nad materią, jak w symbolu kotwicy (por. il. 34), czy zwycięstwo chrześcijaństwa nad islamem? Oczywiście technika i kompozycja wykonywanych na wsi krzyży rumuńskich zależy przede wszystkim od talentu wykonawcy, a mówiąc ściślej: od uzdolnień mieszkańców danej wsi. Cechą bowiem zasadniczą każdej prawdziwej sztuki ludowej jest jej tradycyjna konserwatywność. Po prostu jakaś forma artystycznej twórczości, przyswojona przez dany zespół wiejski, dziedzicznie przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. W Rumunii można minąć wiele wsi nie wykazujących najmniejszych oznak artystycznej działalności, aż nagle trafimy w otoczenie rzeźbionych płotów, zdobionych bram i kolorowych krzyży. Artystycznie uzdolniona wieś produkuje pewien typ rękodzielnictwa, obdzielając nim szeroką okolicę. Takimi ośrodkami twórczymi są na przykład wsie rumuńskie Scoarta i Petris w prowincji Oltenia, gdzie masowo produkuje się barwnie malowane krzyże nagrobkowe. Czego na tych krzyżach nie ma? Kwiaty, anioły, ptaki i św. Jerzy na koniu. Ale przede wszystkim kolory, co za bogactwo wesołych, jarzących się barw.

Cmentarne krzyże Rumunii są niekiedy zabawne, a nawet frywolne. Oto na jednym z cmentarzy, na kolorowo malowanych krzyżach widnieją sentencje moralne z krótką biografią zmarłego lub zmarłej. Przytoczę tu kilka z nich:



„Ja Petro Prescuro pasalem barany. Teraz one zostają w smutku. Nie będzie komu ich doglądać. Ja bowiem – ich pasterz, umarłem”.
„Żyłam w dostatku. Miewałam przy sobie co najmniej dwóch przystojnych chłopców. Odchodzę w wieku lat 68, najzupełniej szczęśliwa z doznanych rozkoszy życia”.

„Piłem, ile się tylko dało. Tańczyłem, wiele się dało. Nie żał mi świata, chociaż odchodzę mając zaledwie 22 lata”.

Każda z tych sentencji poparta jest umieszczoną w centrum krzyża ilustracją. Portret zmarłego otaczają zwykle charakterystyczne rekwizyty, a więc: barany, butelki lub owi „przystojni chłopcy”. Oto na przykład jeszcze jeden krzyż z podobną sentencją:

„Sprzedawałem piwo i wino. Uszczęśliwiłem wielu ludzi. Odchodzę w nadziei, że nowe życie także mnie uszczęśliwi”.

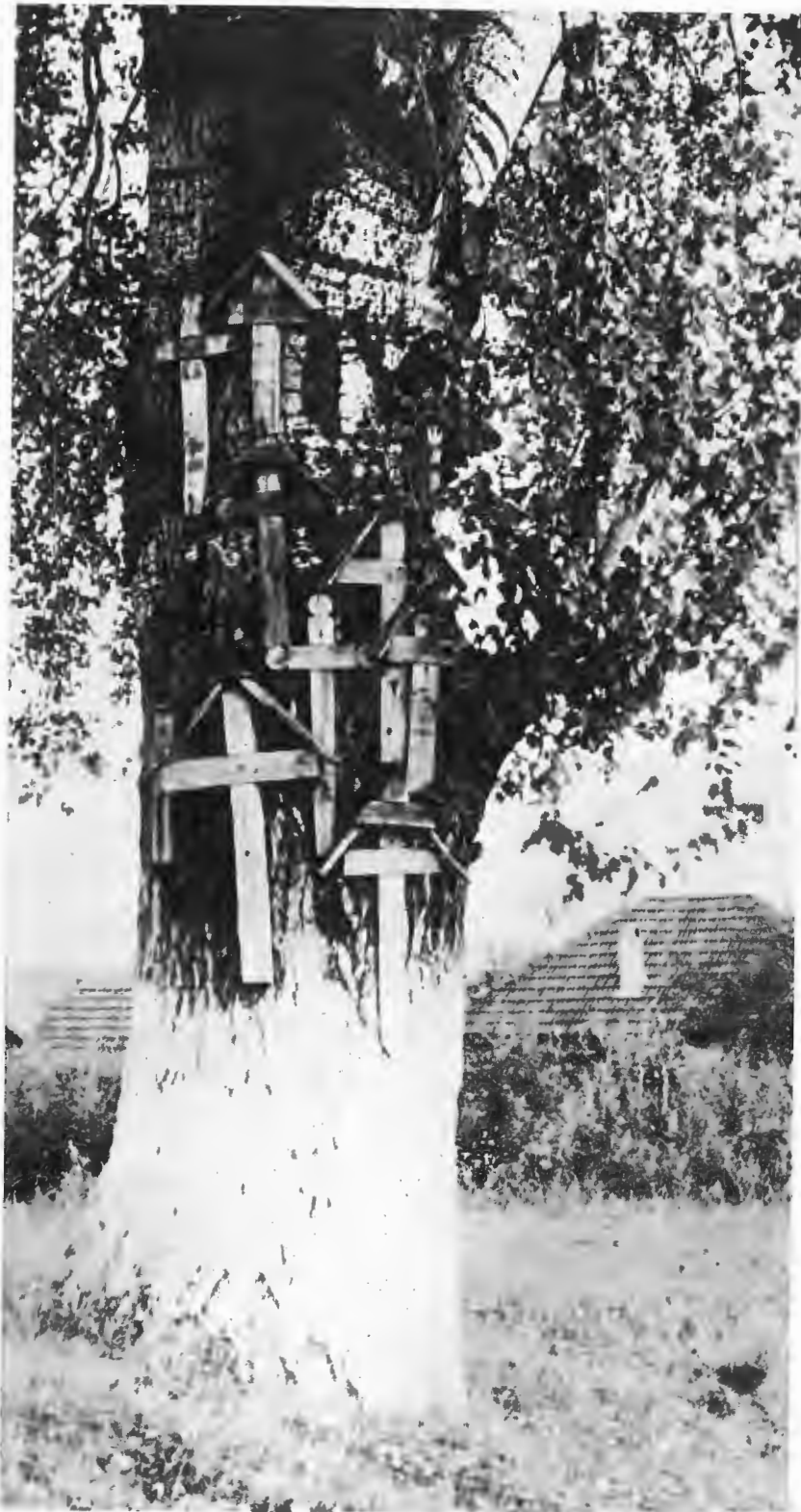
Ilustracja przedstawia ladę barową pełną szklanic i butelek. Za nią stoi z kielichem w ręku ów uszczęśliwiający nieboszczyk. Widzimy więc, że i krzyże cmentarne miewają swój dobry humor.

Stosunek społeczeństwa do krzyża na terenie zachodniej Rumunii nie był jednakowy. W bardzo wielu miejscowościach wiązano z krzyżem funkcje kultowo-magiczne. Mówiliśmy już o przechowywaniu *priskurników* pod daszkami przy studni. W Mołdawii nalepiano czasami krzyżyki z cienko zestruganych deseczek na drzwi wejściowe. Ilość ich odpowiadała ilości członków rodziny. O tym zwyczaju możemy przeczytać w „Kulturze Słowian” Moszyńskiego (tom II, s. 325), który pisze, że takie krzyżyki, wysmarowane dziegciem, przytwierdza się do wrót dla ochrony „od złego”. W innym znowu miejscu zauważyłem stare przydrożne lipy obwieszane dużymi, kolorowymi krzyżami, prawdopodobnie ku czci miejscowych zmarłych.

Najciekawszym chyba i najcharakterystyczniejszym moim znaleziskiem jest krzyżyk ręczny, a raczej krzyżowy amulet, znaleziony w chacie wioski Darmanesti w Karpatach. Na krzyżyk ten nawinięto czerwoną włóczkę, tak zwaną *powsima*. Jej przeznaczenie jest jasne i proste. W dniu święta Jordanu poświęcono krzyżyk w rzece i tym samym podtrzymywano stale jego cudotwórczą moc działania. Gdy dziecko dostaje gorączki z przeziębienia, chrypi i „źle” kaszle, wówczas trzeba wziąć kawałek włóczki, spalić ją nad ogniem i kadzić dymem pod jego nosem. Zwróćmy uwagę na kształt tego krzyżyka. Nie ma na nim żadnych rzeźb. A jednak przyjrzyjmy się uważnie, co on nam przypomina? Czy to nie *anch* z wypełnioną pętlą? Fakt tego podobieństwa nabierze tym większego znaczenia, a nawet posmaku sensacji, kiedy zestawimy go z innym podobnym krzyżykiem z Etiopii. Czyż nie bliźniacze pokrewieństwo? Gdzie Rumunia, gdzie Etiopia! Takie odległe od siebie punkty świata! Oczywiście, może to być tylko zbieg okoliczności, ale, nie wierząc w cuda, skłonni jesteśmy obrócić swój wzrok ku Egipcjowi i tam znowu



128. Ludowa produkcja rumuńskich krzyży cmentarnych



129. W Rumunii krzyże kultu zmarłych zawieszają się czasami na przydrożnym drzewie

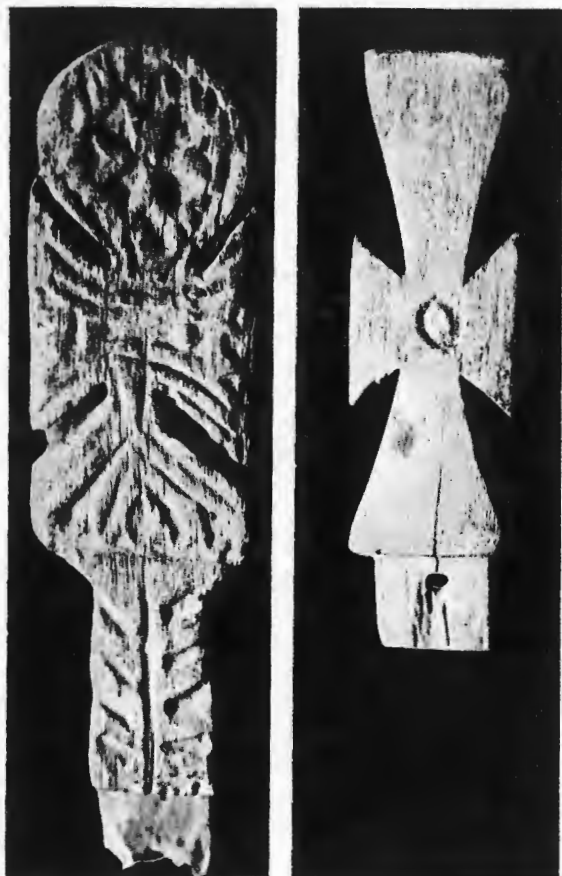
130. Amulet podkarpacki w kształcie krzyża ręcznego —C; A,B — także amulety etiopskie. Włóczkę owiniętą na amulecie C, *powsimę*, pali się pod nosem chorego dziecka



131. Amulet podkarpacki

szukać wyjaśnienia. Legenda o wędrowce anchowych wpływów aż na te tereny wygląda coraz prawdopodobniej. Sądzę że najbardziej ważkim dowodem traktowania krzyża ręcznego jako amuletu w rejonach Podkarpacia będzie krzyż reprodukowany pod numerem il. 131. Jest to czystej wody amulet.

Przyjrzyjmy się z kolei tzw. ręcznym krzyżom „unickim”, stanowiącym podgrupę „krzyży karpackich”. Kształtem żywo przypominają one krzyże koptyjskie z ich charakterystycznymi trzema poprzeczkami ułożonymi piętrowo jedna nad drugą. Zestawiam obok siebie sześć krzyży reprezentujących pod względem budowy jedną grupę, tyle że w ujęciu ewolucyjnym: od koptyjskiego — wywodzącego swój kształt od *ancha* — do najbardziej typowego krzyża unickiego. Trzy poprzeczki krzyża unickiego są zawsze równoległe do siebie i zawsze równej długości (por. tabl. III). Zmniejszanie lub zwiększanie ilości elementów poprzecznych lub też ustawianie ich skośnie należy traktować jako przejściowe innowacje, nie mające nic wspólnego z interesującym nas zagadnieniem rozwoju form podstawowych. Z faktu tego możemy wysnuć wniosek, że krzyż unicki przywędrował do nas nie z Bizancjum, a z Podkarpacia Zachodniego Rumunii, więc pośre-



dnio od ... *ancha*, i tym różni się od krzyży zadnieprzańskich i rosyjskich, które są pochodzenia bizantyńskiego.

Trudno zgodzić się z wywodami L. Wierzbickiego (*Katalog Wystawy Archeol. Polsko-Ruskiej*, Lwów 1885), że ilość poprzeczek zależy od zapotrzebowania miejsca na sceny ewangeliczne. Kiedy miejsca brakło, artysta rzeźbiarz miał rzekomo dodawać poprzeczkę. Rzeczowym dowodem zbijającym to twierdzenie są krzyże greckie z góry Athos. Bezkonkurencyjne w swoich wielce skomplikowanych i przebogatych rzeźbach ewangelicznych, nie szukają pomocy w dodatkowych ramionach krzyża, a nawet często zachowują jedno tylko poprzeczne ramię.

Musimy natomiast przyznać rację temu, kto tłumaczy trzecią unicką poprzeczkę wpływem krzyża patriarchalnego. Rzeczywiście na całym Podkarpaciu był on bardzo popularny. Tamtejsi wołoscy i mołdawscy wojewodowie, a także książęta Siedmiogrodu, nawet i sam król węgierski Stefan, dumni byli z przywileju korzystania z patriarchalnego krzyża. Natychmiast po uzyskaniu przywileju umieszczali oni ten znak na szczycie nowo fundowanej przez siebie cerkwi. O pochodzeniu prawosławnej poprzeczki

132. Staroegipski *anch* zniekształcony w sztuce koptyjskiej

133. Krzyż koptyjski z terenów Egiptu

134. Krzyż koptyjski z terenów Rumunii



135. Krzyż stemplowy o trzech elementach poprzecznych

136. Forma przejściowa krzyża unickiego z Podkarpacia

137. Typowy krzyż unicki, Skriblak



skośnej, zwanej *pieriekładzinoj* wspominaliśmy już przy omawianiu krzyża cesarza Bazylego II, z nałożoną nań literą „X”. Książę Władimir Wielki, przyjmując ze swoim narodem chrzest, nie mógł, czy też nie śmiał prawdopodobnie, używać symbolicznego znaku cesarskiego bez jego zmiany. Zredukował więc krzyżujące się ramiona litery „X”, zostawiając tylko jedno z nich.

Krzyże unickie kształtowały się pod silnym wpływem Kościoła katolickiego i od niego przejęły tradycję postaci Chrystusowej, ale wierne Wschodniemu Obrzędowi pozostawiły ją w ujęciu wschodnim, a nie łańskim, to znaczy krzyż unicki nigdy nie stał się w pełnym tego słowa znaczeniu krucyfiksem: postać Chrystusa pozostała rzeźbą płaską, nigdy zaś pełną.

Trudno jest określić teren, na którym krzyże unickie się rozprzeczniły. Wira Świencicka raz nazywa je „ukraińskimi”, innym razem „galicyjskimi”. Oba te określenia uważam za nieścisłe. Czynnikiem najważniejszym bowiem, który nadaje charakter całej twórczości ludowej, który wyodrębnia ten region od sąsiednich, są góry: Karpaty Zachodnie. Dlatego przede wszystkim związałbym te krzyże z Karpatami, a nie z tym lub innym

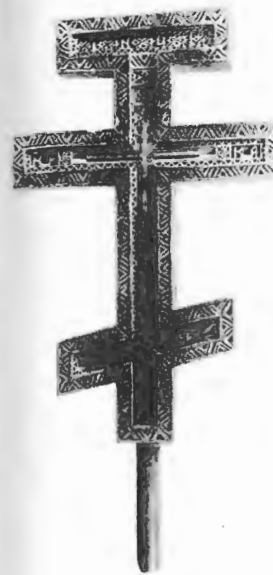


138. „Papieskie” krzyże u-
przywilejowanych wojewo-
dów podkarpackich trafiły
na szczyty fundowanych
przez nich kościołów

krajem. Więc najodpowiedniejszą nazwą dla tych wszystkich krzyży, czy to będą huculskie, łemkowskie czy bojkowskie, będzie nazwa: „krzyże karpackie” albo „przykarpackie”. Wszystkie one są mniej lub więcej podobne do siebie w stylu, a o ich ludowości najwięcej powiedzą warunki, w jakich powstały. W głębi gór, w terenach trudniej dostępnych, zwłaszcza tam gdzie nie było dróg, podczas roztopów jesiennych czy wiosennych lub śnieżnych zasp, powstały najoryginalniejsze, najtypowsze rzeźby tworzone kozikiem przez pastucha – dla ojca-górala i popa-górala.

Krzyże zwane przez Świencicką „nadnieprzańskimi” albo „kijowskimi” kwalifikują się już do przemysłu rzemieślniczego i powtórzyłbym za Stiepanową, że „... te „kijowskie” krzyże wyrabiane były przez rzemieślników lub wyspecjalizowanych klasztornych majstrów.”

Krzyże wytwarzano z jaworu, śliwy, lipy, gruszy, jesionu, modrzewia i czasami z cedru, przeważnie z jednego kawałka drewna. Tylko wyjątkowo, gdy w trakcie roboty któreś ramię pękło, majster brał je na sztyft lub doklejał. Ponieważ z reguły słoje drewna idą na poprzek bocznych ramion krzyża, przeto łatwo się one odłamują i odpadają. Mało starych okazów przetrwało w stanie nienaruszonym. Moim zdaniem Wira Świencicka myli się, uznając tego typu doklejanie za zamierzone i pierwotne. Podobnie przedstawia się sprawa metalowych opraw; nadzwyczaj rzadko dawano taką oprawę na nowy krzyż (wyjątek stanowiły filigrano-



139, 140. Skośna poprzeczka na krzyżach unickich jest dodatkiem prawosławnego Kościoła rosyjskiego



141. Sztuka ludowa kieruje się własnymi prawami tworzenia. Krzyż unicki





142. Krzyż unicki z terenu Węgier. A – awers i B – rewers

wo rzeźbione krzyże greckie z góry Athos, ale one są tylko gośćmi na Podkarpaciu i nie wchodzą w rachubę jako temat do rozważań). Dlatego znajdujemy często dwie odmienne daty: jedną na drewnianym krzyżu, a drugą na jego obramieniu metalowym.

Wira Świencicka proponuje następujący podział systematyczny: 1 – krzyże o motywach symboliczno-geometrycznych, 2 – krzyże figuralne. Z kolei dzieli krzyże „figuralne” na podgrupy według wieku, z którego pochodzą. Nie wiem, czy to wtórne rozbięcie jest konieczne. Wiekowi nie brałbym raczej pod uwagę. Jako istotne kryterium uznałbym styl krzyża i rodzaj zamieszczonych na nim przedstawień. Idąc tą drogą, do pierwszej grupy symboliczno-geometrycznej dołączyłbym krzyże nawet z wieku XIX rzeźbiarza Skriblaka ze Złotego Potoku oraz inne utrzymane w tym typie. Do drugiej grupy włączyłbym wszystkie krzyże o scenach zbiorowych, a trzecią grupę utworzyłbym z krzyży z postacią Chrystusa rzeźbioną płasko, z tendencjami do stylizacji lub uproszczeń. Poprzestałbym na tych trzech grupach.

Wira Świencicka przytacza kilka przykładów dawnego zwyczaju obdarowywania się krzyżami karpaccimi (XVII-XVIII wiek). Jak rozumiem, dotyczyło to zawsze osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej, a zwłaszcza duchownej. Krzyżyki dołączone do listów z całą pewnością nosiły charakter produkcji

VI. Krzyż etiopski drewniany z trójlistnym zakończeniem ramion tak kończeniem ramion tak zwanym rogów baranich (*kernebege*)

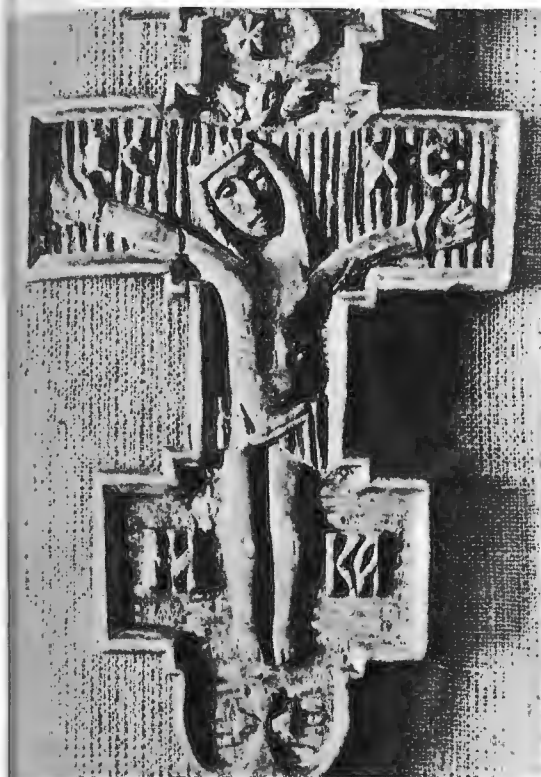


143. Krzyż unicki – forma przejściowa do *trijcy*





144. Typowa *trijca* z lichtarzami



rzemieśniczej, boć wtedy „sztuka ludowa” jako wartość artystyczna nie była uznawana, więc takiego prymitywnie skrojonego ludowego krzyżyka nikt by nikomu nie darowywał.

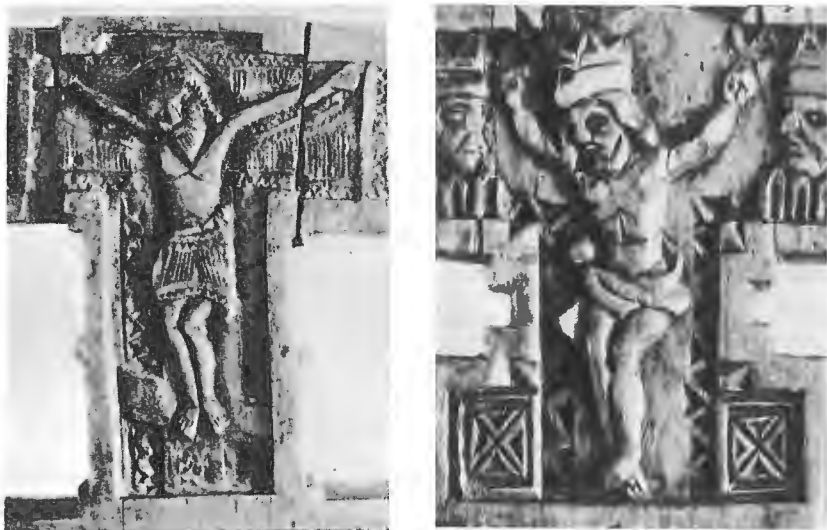
Rzeźba typowego krzyżyka podkarpackiego jest bardzo płytka, nacięcia nie głębsze niż na pięć milimetrów. Wszelkie zbiorowe sceny ewangeliczne są tworem rzemieślników i powstały pod wpływem rzeźb kościelnych albo klasztorów góry Athos.

Pojawiające się czasami na dolnej poprzeczce, po obu stronach pionowego trzonu dwa małe krzyżyki dały początek tak zwanym *trijcom*, popularnym na całym Podkarpaciu lichtarzom. *Trijce* z zapalonymi świecami noszone są w procesjach cerkiewnych, a szczególnie używa się ich przy tradycyjnej ceremonii witania

145. Postać ukrzyżowanego Chrystusa przedstawiali rzeźbiarze ludowi rozmaicie

146, 147. Temat ten sam – ujęcie całkowicie odmienne

148-153. Nikt nie widział prawdziwego wizerunku Chrystusa – swoboda twórcy jest więc niczym nieskrępowana



księdza w domu. W chwili czyjeś śmierci służą jako lichtarze do gromnic.

Na krzyżach unickich często występują napisy, a raczej podpisy wykonawców i ofiarodawców. Stąd właśnie znamy całą długą listę majstrów. Wydaje się jednak, że najciekawsze, najczystsze ludowe egzemplarze nie posiadają podpisu, gdyż ich wykonawcy byli analfabetami. Niektórzy z takich wiejskich artystów dzięki popytowi na swoje prace stali się rzemieślnikami. Taką właśnie sławną rodzinę stanowili Skriblaki: ojciec Jura i jego trzech synów: Wasyl, Mikołaj i Fiedka. Skriblak stronił od motywów antropomorficznych, ozdobił swoje wyroby przeważnie wzorami geometrycznymi. Czasami unickie krzyże bywały polichromowane, częściej dla uwypuklenia ornamentu wcierano w nie miał węglowy. Tuż przed ostatnią wojną (1938) rozwinął się ludowy przemysł huculski, powstała spółdzielnia „Rieźnica”. Zaczęto wyrabiać nawet krzyże wysadzane koralikami (technikę wysadzania koralikami wprowadził niejaki Mohedeniuk). Wśród rozmaitych motywów rzeźbiarskich występuje także i rozeta słoneczna, zwana tutaj „różą”.

W cerkiewkach krzyże przechowywano albo na ołtarzu, albo przed ikonostasem na tak zwanym *tetropódzie*. Czasami dorabiano do nich podstawki, a niektóre krzyże z góry przeznaczone do stawiania w cerkwi zamiast w wygodną rączkę zaopatrywano w krótki sztyft u dołu. Wydaje mi się, że procentowo największa ilość takich krzyży pochodzi z wieku XVII i XVIII. Widocznie często wówczas zastępowano ikony krzyżami. Krzyże drugiej połowy wieku XVIII, a także z XIX i XX mają przeważnie długie rączki. Rączki są wyrabiane w tym samym kawałku drewna co



154. Graham Sutherland, *Chrystus na krzyżu*. Nowoczesność kroczy śladami ludowego prymitywu



155, 156. Postać Matki Bożej z Dzieciątkiem w ludowej sztuce Podkarpacia przybiera zwykle geometryczną, ostrą formę. Czyżby miękkość fałdów sukienki wymykała się możliwościom ludowego kozika?

krzyż, ale bywają doklejane, montowane, a nawet dokręcane metalową śrubą. Mam wrażenie, że długość rączki może być nie obowiązującym, ale bardzo pomocnym elementem przy rozpoznawaniu ludowości krzyży karpackich, gdyż w domowym użyciu właśnie ta rączka miała duże znaczenie.

Należy przypuszczać, że pierwsze krzyże przykarpackie w swojej typowej formie pojawiły się od razu po Unii Brzeskiej (1595), stąd nazwa unickie w odróżnieniu od prawosławnych.

Gdy się rozpatruje genezę formy unickiego krzyża, należy uwzględnić możliwość wpływu bożogrobców, którzy używali właśnie identycznego krzyża przywiezionego z Jerozolimy. Ich przydrożne kapliczki, a nawet i kopuły kościelne z takimi krzyżami możemy oglądać dziś jeszcze na Spiszu. Bożogrobcy osiedlili się w wielu miejscowościach Podkarpacia, a mianowicie w Przeworsku, Rudołowicach k. Jarosławia, Leżajsku, Urzejowicach k. Przemyśla, Giedlarowej itp.

O ile etiopskie krzyże ręczne należy zaliczyć do „ludowych”, a to z powodu charakteru etiopskiego kleru, który do dziś dnia w olbrzymiej swojej masie z ludu wyszedł i wśród ludu się obraca,



to w przypadku krzyży przykarpackich sprawa nie jest prosta. Krzyże podobne do przykarpackich występują nawet na zadnieprzańskiej Ukrainie. Jednak są one inne i ta „inność” jest rezultatem ich „nieludowości”. Jak słusznie powiada O. Stiepanowa, te krzyże wykazują silne wpływy sztuki zachodnioeuropejskiej, prezentując ten lub inny jej styl. Są one bowiem produktem rzemieślników wyuczonych po klasztorach lub w cechach, którym pracę powierzał wykształcony i bogatszy kler. Natomiast krzyże kijowskie czy charkowskie są już pełne naleciałości stylistycznych bizantyńskich. Niejeden z nich to szablon ujęty w złotą blachę i wysadzany kamieniami. Jakże dalekie są one od samodzielnej, indywidualnej, karpackiej sztuki. Krzyże karpackie zaś, strugane przez chłopów górali dla swoich ojców, rodziny lub dla ubogich cerkiewek regionalnych są na wskroś oryginalne. Wydaje mi się, że z zasięgiem występowania krzyży unickich nie jest inaczej niż z krzyżami Etiopii. Krzyże wytwarzane w okęgach górzystych wędrowały setkami kilometrów, zasilając dalekie nizinne klasztory. Żyzna gleba Wołynia czy Podola nie pozostawiała wolnego czasu miejscowemu chłopu na dłubanie

kozikiem w kawałku drewna. Na to miał tylko czas góral pastuch, kiedy „se wypasał” swoje owce na połoninie. Zresztą ci ludzie właśnie mieli dryg artystyczny w palcach i oni posiadali wycucie materiału, spod ich ręki wychodziły rękodzielnicze arcydzieła.

Wira Świencicka mówi o krzyżach ludowych Wołynia i Podola; ja – zapoznawszy się z jej książką, a także z krzyżami będącymi w posiadaniu polskich muzeów – nie widzę krzyży ludowych, które pochodziłyby z regionów nizinnych. Oczywiście krzyże ludowe mogły dotrzeć i docierały na Wołyń lub Podole, ale źródło ich pochodzenia leżało zawsze w górach.

Wszyscy ci artyści rzeźbiarze byli Hucułami, Łemkami lub Bojkami i pochodzili z Podkarpacia.

A teraz zbadajmy sprawę odległości, jakie dzielą miejscowości znalezienia krzyża od miejscowości zamieszkania artysty. Przekonamy się, że przeciętna odległość nie była wielka, gdyż chłopci wówczas nie podróżowali i wynosiła około 60 km. Ale zdarzało się, że krzyż wyrzeźbiony na Podkarpaciu trafiał na Wołyń i Podole (200 km); taki fakt mógł wprowadzić w błąd nawet wprawno etnografa. Niemniej występowanie krzyża prawdziwie ludowego na terenach nizinnych kraju należy zaliczyć do wyjątków. Wyroby domorosłej sztuki rękodzielniczej nie mogły tutaj mieć powodzenia. Każdy duchowny wolał mieć krzyż pochodzenia fabrycznego lub rzemieślniczego, a miejscowi „nizinni” chłopci nie mieli potrzeby posiadania własnego krzyża choćby tylko dlatego, że na każde zawołanie i bez przeszkód mógł do ich domu zawitać ksiądz.

Skoro wyjaśniliśmy genezę krzyża ręcznego, skoro cierpliwie tropione ślady przyprowadziły nas do najbogatszych skarbców ludowej twórczości, a mianowicie do Podkarpacia i Etiopii, poświęćmy im więcej troskliwej uwagi. Oto zestawię obok siebie długi szereg krzyży z postacią Chrystusa, jedną wspanialszą od drugiej, z których każda jest inna, każda indywidualna, a na zakończenie dla zamknięcia tematu „ludowości” poproszę Czytelników o baczne spojrzenie na figurę Chrystusa, już ultranowoczesną, ultrawyrafinowaną w inwencji artystycznej – dzieło współczesnego artysty Grahama Sutherlanda. Czy komentarze są potrzebne? Tu sztuka ludowa, uważam, woła o „copyright”.

Wizerunki Matki Boskiej na krzyżach unickich są dziwnie kanciaste, ostre i trójkątne, jakby przesadnie stylizowane. Czyżby dłuto wiejskiego rzeźbiarza nie potrafiło sobie poradzić z miękkością fałdów niewieścich sukienek? Wszystkie te wizerunki zresztą są szablonowo jednakowe i w rysach twarzy trudno się dopatrzeć jakiegoś głębszego wyrazu.

Końcowy rozdział tej książki otworzy nam drugi ze skarbców sakralnej sztuki ludowej. Tam jednak, w Etiopii, będziemy podziwiali przede wszystkim sam kształt, samą formę krzyża, finezję

koronkowej dekoracji, a antropomorficzne wyobrażenia pójdą na plan drugi jako nietypowe i przez to nieważne. Etiopia leży dalej od katolickich wpływów. Obroniła swój amulet, pozostał on bliższy pierwotnej swojej formy.

Krzyże unickie, czyli grecko-katolickie, są jakby etapem przejściowym między Wschodem i Zachodem. Są mieszaniną pojęć, a więc i sposobów kultu. Tragizm Męki Pańskiej zmroził tu dynamikę wschodniego amuletu. Krzyż unicki przez to stał się smutny i raczej żałobny, podczas gdy etiopski *maskal* błogosławi życiu na radość i szczęście. Krzyże Etiopii są rezurekcyjne!

W rozdziałach poprzednich używany był często termin: „krzyż ludowy”, a także wielokrotnie zaznaczyliśmy, że w książce niniejszej chodzi przede wszystkim o szczerą ludowość demonstrowanego materiału, o piękno jego prymitywu. Ale pojęcie piękna jest wielce elastyczne, to co autorowi wyda się piękne, Czytelnik może uznać za brzydkie. Zwłaszcza sztukę ludową trudno jest zrozumieć od pierwszego wejrzenia. Trzeba się wczuć w jej specyficzną atmosferę, aby być bliższym tego rozumienia i zasmakować w prymitywie. Ale cóż to takiego, ta „sztuka ludowa”? Odpowiedź wcale niełatwa i nieprosta. Wydawnictwo amerykańskie *Standard Dictionary of Folklore Mythology and Legend* w Nowym Jorku poprosiło pewnego dnia dwudziestu jeden ekspertów o zdefiniowanie pojęcia „folklor” i wynik okazał się zaskakujący, gdyż wszystkie odpowiedzi były rozbieżne, a nawet przeczące sobie wzajem.

Na ogół za sztukę ludową uważa się zdobniczo-rękodzielniczą produkcję wewnętrzną, to znaczy to, co wytwarza lud dla siebie. Potem zaliczono również przedmioty znajdujące się na wiejskich jarmarkach. Jednakże ostatnio, kiedy turyści zaczęli skupywać pamiątki po wioskowych targach, nastąpił merkantylny wzrost produkcji obniżający oczywiście poziom artystyczny wyrobów. Rozpoczęła się masówka i standaryzacja. Dziś trudno jest zorientować się, gdzie leży uczciwa prawda, a gdzie falsyfikat.

W ostatnich czasach sztuka ludowa stała się dziedziną ogromnie modną. W wyszukiwaniu prymitywów szła ogarnął młode pokolenie. Szczególnie rządy państw socjalistycznych nie szczędzą dotacji dla podtrzymania spontanicznie wykwitłych, nie szkolonych talentów. Jednocześnie ukazują się przepięknie wydane albumy sztuki wczesnosakralnej i tu każdego, kto te albumy ogląda, uderzy brak w nich reprezentacji sztuki ludowej w krzyżach. Spotykamy w tych albumach pełno różnych wyszukanie luksusowych eksponatów, złotych, świecących diamentami, nieraz mało gustownych i przesadnych w swej szczodrośliwości, ale nie widzimy krzyży pochodzenia naprawdę ludowego. Na próżno też szukałem tych krzyżyków na półkach muzeów świata. W Musée de L'Homme w Paryżu wisi w gablocie jeden drewniany krzyż ręczny unicki, i to wszystko.

Na stronach tej książki chyba po raz pierwszy ukażą się te właśnie obiekty skromne, z ubogiego materiału wyrzeźbane kozikiem jakiegoś mnicha albo pastucha, często analfabety bez żadnej artystycznej szkoły. Ukażą się one w pełni tego właśnie nieuczonego piękna wyrażonego impulsive i szczerze, bez żadnych hamulców. Gdzież by samouk artysta miał lokować swoje sponta-



157. Ten armeński krzyż przypomina koronę rajskiego drzewa

niczne, twórcze natchnienie, jeśli nie w ogólnie przyjętej i przez tradycję narzuconej adoracji? Takim przedmiotem adoracji były przecież krzyże ręczne chroniące wiernych przed nieszczęśliwym losem i błogosławiące na dobrą wędrowkę.

Brak tych ludowych krzyżyków w albumach można usprawiedliwić jedynie aspektem psychologicznym. Ich twórcy i właściciele sami nie przywiązywali do nich żadnej wartości. Traktowano je od początku powstania jako tymczasowość do wymiany na „lepsze” (por. tabl. IV) i z momentem uzyskania tych błyszczących metalem i świecących szkiełkami, dawne oryginały szły na zniszczenie, dlatego ocalało z nich bardzo niewiele. Późniejsza tendencja masowej, fabrycznej produkcji wyżeniła rękodzielnictwo ludowe nowoczesne. Jak już mówiłem, długoletnie poszukiwania moje zamknęły się jedynie na Podkarpaciu i Etiopii. Tam tylko przetrwała do dziś dnia tradycja krzyża ręcznie wytworzonego. Tam tylko jesteśmy w stanie znaleźć jeszcze wspaniałe i najrzetelniejsze okazy przeszłości albo ślepo naśladowujące tę przeszłość. Jedyny stary drewniany krzyż ręczny udało mi się znaleźć w skarbcu klasztoru Eczmiadzyn w Armenii, a drugi koło Bejrutu w Libanie – to wszystko!

Niestety, jeżeli w dziedzinie krzyży unickich i rumuńskich *priskurników* panuje kompletna ignorancja i nikt o nich nie słyszał, to z krzyżami Etiopii tylko w ostatnich dosłownie latach sprawa się nieco polepszyła. Do roku 1960 nikt się nimi nie interesował, a w piśmiennictwie specjalistycznym panowała głucha cisza. Nawet *Bibliografia sztuki Etiopii*, bardzo dokładnie doprowadzona do 1960 roku, ani słówkiem nie wspomina o krzyżach. Narodowe Muzeum w Stanach Zjednoczonych w swoim *Katalogu przedmiotów sakralnych* z roku 1929 nie wymienia ani jednego krzyża abisyńskiego. Nawet we wspaniałej kolekcji konsula Philipa Hoffmana z Abisynii (Museum Natural History, N. Y.) widnieją tylko cztery ręczne krzyże metalowe, nie ma natomiast ani jednego drewnianego.

I tak trwało aż do ostatniej wojny. Dopiero po raz pierwszy wystąpiły etiopskie krzyże na różnych europejskich wystawach sztuki koptyjskiej, organizowanych przez dyrekcję Muzeów Recklinghausen w latach 1961-1964. Katalogi tych wystaw zawierały nawet kilka zdjęć krzyży, a profesor Murad Kamil poświęcił pektoralnym krzyżom etiopskim krótkie omówienie. Niestety katalogi te przede wszystkim zajmują się innymi dziedzinami sztuki koptyjskiej. Nie tylko katalogi wystaw, ale nawet Instytut Studiów Etiopskich w Addis Abebie, prowadząc swoje doskonale i bogate muzeum etnograficzne, lekceważy początkowo krzyże ręczne, koncentrując uwagę na krzyżykach małych srebrnych, pektoralnych, których całe masy zalegały miejscowy rynek. Dopiero w roku 1965 z nagłą i bez żadnych logicznych podstaw

szal ogarnął turystów na temat krzyży. Samorzutnie oczywiście powstaje masowa produkcja tandety. Jednocześnie w teren rusza niezliczona czereda agentów handlowych, którzy drogą wymienną za kawę, herbatę i garnki wyludniają od naiwnych mnichów bardzo nieraz stare i przepiękne okazy. Cena takich wyciąganych „spod lady” starożytności osiąga w krótkim czasie fantastyczne wprost wysokości. Kto miał sposobność zetknąć się bliżej z bogactwem ornamentyki etiopskich krzyży, ten oceni i zrozumie, że sztuka ludowa Etiopii właśnie tutaj, właśnie w tych krzyżykach znalazła swój najdoskonalszy i najbardziej indywidualny wyraz.



158. Tak zapewne wyglądali pierwsi nauczyciele z Egiptu i tak wędrują dziś, od wsi do wsi, mnisi niosący za pazuchą krzyż ręczny – insygnium swej roli i posłannictwa

Dlaczego Etiopia interesuje mnie tak bardzo? Czemu traktuję ten kraj jako ostatni, docelowy punkt naszego tropienia? Dlaczego nazwałem Etiopię skarbnicą krzyżową? Odpowiedź bardzo prosta: tam tylko bowiem i jedynie tam trwa jeszcze średniowiecze w swej surowej, nie skażonej formie. Obok uniwersytetów i lotnisk, obok nowoczesnych drapaczy chmur, luksusem lśniących basenów, trochę w bok od nich, troszeczkę w bok od tak zwanej „cywilizacji”, znajdziemy dziś jeszcze prawie nie naruszoną wieś, taką samą jak za czasów Frumencjusza – pierwszego arcybiskupa Etiopii (340 r.). Etiopię przed światem chroniły od wieków góry, przepastne jary, nieprzebyte, prostopadłe ściany urwisk. Otacza Etiopię z jednej strony morze, z innych stron pustynie upałem straszliwym trawione albo moczary, trzcinami papirusów w bezkres horyzontu idące. Gdzieżby do takiego serca Afryki chciałby kto zaglądać? Etiopia – kraj wspaniały, podniebny, nie mający sobie równego pod względem piękności, odseparował się od otaczającego świata. Jedyne dostępy do niego był od Morza Czerwonego dnem Wielkiego Rowu Afrykańskiego. Tu w przedpotopowych czasach jeziora leżały ogromne, a dziś muszle tylko po nich zostały i wyschłe dno czerni się zastygła lawą nie istniejących już wulkanów. Tędy właśnie szli do Etiopii nauczyciele ewangelii. Tędy nieśli swoje ręczne krzyżyki od monasterów egipskich.

Feudalny ustrój tego kraju pozostał także prawie taki sam. Stan kapłański jak rządził, tak rządzi. Przeróżni „duchowni” w żebraczych szatach i boso włóczą się tysiącami po tym biednym kraju, a każdy z nich niesie za pazuchą swego płaszczu mały, ręczny krzyżyk *maskalem* zwany. Te krzyże to jedyne insygnia tych ludzi, jeszcze do dziś często analfabetów. Wędrując od wsi do wsi, *abakaszi* (duchowny) za garść soczewicy, a częściej za szklankę *teli* (miejskowa wódka) usświetnia swoją obecnością radość urodzin albo familijną stypę. Po drodze, krocząc ulicą czy drogą, wystawia swój krzyż do całowania wiernym i błogosławi ich na szczęście. Im uboższy, im prymitywniejszy *abakaszi*, tym piękniejszy, tym oryginalniejszy zazwyczaj bywa jego krzyż. Na ogół ewolucja krzyża przebiega wszędzie w podobny sposób, to znaczy wpieryw robiono je z drewna albo żelaza, potem brązu albo miedzi, następnie mosiądzu, a najpóźniej, na samym końcu – ze srebra albo złota.

Szczęściem Etiopia ustrzegła się częściowo przed tego rodzaju „postępem”. Jej najwyżsi i najzamożniejsi duchowni wykazali przywiązanie i zrozumienie dla miejscowej tradycji. Oni wolą swoje finezyjne, koronkowe, ażurowe, ręką miejscowych złotników wyrabiane srebrne krzyże od fabrycznie standardowych wysadzanych kolorowym szkłem.

Z chrześcijaństwem Etiopii było tak: syryjski filozof imieniem Meropius wybrał się w początku IV wieku z dwoma uczniami



159. Krzyż Pachomiusza wykuty w kamiennej ścianie kościoła w Ugre, V w. Etiopia



160. Mały krzyż procesyjny typu *havarja*, VII-VIII w.

z Tyru do Indii. Gdy płynęli Morzem Czerwonym, zabrakło im wody do picia, wobec czego okręt zoczył do najbliższego portu, a był nim port abisyński Massawa. Właśnie wydano tam rozkaz, aby każdego obcego przybysza mordować. Zgodnie z tym rozkazem załoga została wyrznięta do nogi, tylko dwaj młodzieńcy, ukryci pod osłoną drzew, uniknęli śmierci. Schwytani i doprowadzeni przed oblicze króla naiwnością podbili jego serce. Zamiast wyroku śmierci starszy wiekiem Frumencjusz otrzymał funkcję doradcy dworu, a młodszy Euzebiusz został królewskim paziem.

Minęło kilka lat. Stary król Ella Amida zmarł, a jego następca był zbyt młody, aby krajem rządzić. Królowa matka uprosiła Frumencjusza o pomoc w kierowaniu państwem. Frumencjusz nie odmówił. Przy tej okazji jął nawracać pogan na wiarę chrześcijańską. W rezultacie plon pracy okazał się tak wielki, że zaszła konieczność zalegalizowania jej. Wybrał się więc Frumencjusz do Aleksandrii, gdzie rezydował wówczas wielki patriarcha Atanazy, sława soboru nicejskiego. Wysłuchawszy sprawozdań Frumencjusza, mianował go bez namysłu pierwszym arcybiskupem, czyli *abuną* Abisynii. I tak zaczęła się nowa karta w historii tego kraju. A działo się to wszystko mniej więcej w roku 340, kiedy żył właśnie i działał dobrze już nam znany Pachomiusz. Wszystko przemawia za tym, że Frumencjusz nawiązał z nim za pośrednictwem Atanazego osobisty kontakt. Jak było, tak było, pozostaje faktem, że w tym czasie nowo wprowadzony znak krzyża dopiero zaczynał się rozpowszechniać i ani w Rzymie, ani w Bizancjum, ani w Antiochii krucyfiksów jeszcze nie było. Abba Salama, jak popularnie Frumencjusza w Etiopii nazywano, powracając na osiołku z dalekiego Egiptu do swojej przybranej ojczyzny, nie mógł wieść ze sobą krzyża o jakichś skomplikowanych kształtach, lecz tylko i zwyczajnie wiózł jako insygnium otrzymanej władzy krzyż ręczny Pachomiusza, okrągły, zamknięty obręczą, w swej najpierwotniejszej i najsurowszej formie. Z całą pewnością pierwszemu *abunie* towarzyszyła spora gromadka innych mnichów, zarówno egipskich, jak i etiopskich, a każdy z nich niósł w fałdach swego płaszcza drewniany lub żelazny krzyż już bez obręczy, czyli dostępny dla przeciętnego chrześcijańskiego nauczyciela. Odtąd zaczęły się częste, obustronne pielgrzymki do istniejących już klasztorów po naukę bożą i po doświadczenia zakonne. Od błękitnego Nilu poprzez pustynię Sudanu ciągnęły rzesze bosonogich nauczycieli nie zawsze umiejących czytać. Zamiast pisanych ksiąg nieśli oni ze sobą symbol nowej religii – świeżo ustalony emblemat klasztorów. Tego, że krzyż został do Etiopii przyniesiony tą właśnie drogą, nie potrzebujemy dowodzić. Tradycja bowiem została wierna najodleglejszym czasom. Mało się zmieniło w Etiopii. Dziś, jak dawniej,

VII. Tutaj rogi baranie połączył znak „X” – pierwsza litera imienia Chrystusowego



błądzą tu od strzechy do strzechy wędrowni mnisi i tak jak dawniej nauczają ewangelii i magicznych zaklęć. Tak jak dawniej gromadzą się wokół nich wierni i z pochyloną kornie do błogosławieństwa głową całują krzyż ręczny wydobyty z fałdów zakonnego płaszcza. Jak wyglądał najstarszy krzyż, który przywędrował prawdopodobnie z Frumencjuszem, możemy dziś osądzić według wzoru wykutego w ścianie kościoła Ugre, pamiętającego tamte czasy (koniec IV wieku). Zresztą ta okrągła forma krzyża zachowała się do dziś w użyciu, tylko przeobrażona dzięki fantazji twórczej ludowych rzeźbiarzy w nieskończoną ilość odmian. Najciekawszym i najwymowniejszym zjawiskiem, a zarazem dowodem



161. Krzyże okrągłe typu *havaria* – ewangelista. Najstarsze i najpiękniejsze krzyże tej grupy występują w prowincji Szoa

pochodzenia jest lokalna nazwa tych właśnie okrągłych etiopskich krzyży: *havaria*, co oznacza „ewangelista-nauczyciel”. Czyż więc potrzebne są jakiegokolwiek komentarze? Wiemy, kto przyszedł tu kiedyś z takimi krzyżami w dłoni. To byli ci właśnie nauczyciele ewangelistów.

Na podstawie obserwacji w terenie doszedłem do przekonania, że najoryginalniejsze okazy okrągłych krzyży grupy *havaria* (odpowiadające pierwotnemu znakowi Pachomiusza) przywędrowały w dłoniach najwybitniejszych nauczycieli ewangelicznych, którzy później założyli najstarsze i słynne klasztory Etiopii. Pozostawione przez nich krzyże – pierwowzory – zapoczątkowały specyficzne odmiany. Tak więc do prowincji Tigre (najpewniej klasztor Debra Damo) zawędrował krzyż metalowy procesyjny i dlatego rozetowe krzyże z brązu pochodzą stamtąd. Do klasztoru Debra Libanos przywędrował krzyż okrągły drewniany i stąd prowincje Shoa i Godzam obfitują w ten rodzaj krzyży. Natomiast do klasztoru Lalibella trafiła już znacznie późniejsza forma ewolucyjna, a mianowicie metalowy krzyż z obręczą pogiętą w kształt gruszki albo kwiatu. Są to krzyże nazwane dziś *lalibella* (por. tabl. V).

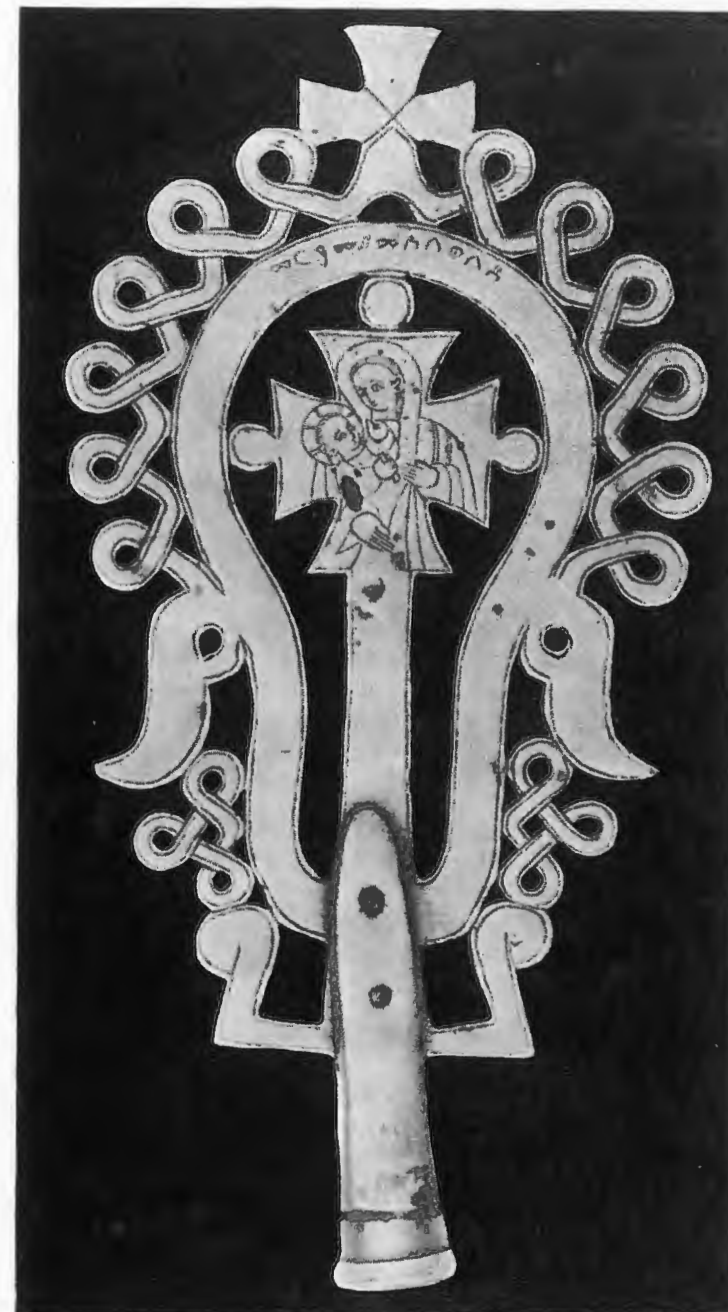
Od połowy VII wieku zrywają się wszelkie kontakty z Etiopią. O przedarciu się tam nie ma mowy. Zaborczy mułmański świat szeroką ławą zalał całe wybrzeże Afryki Północnej. Morze Czerwone zostało całkowicie odcięte. Etiopia, schowana za górami w czeluściach przepaści i jarów, rozwijała się odtąd swoim własnym, niezależnym życiem. Poprzez mur fanatycznych wyznawców nowego proroka nie zdołały przedostać się żadne cywilizacyjne wpływy. Zegar etiopskiej historii wybijał własne, zwolnione godziny. Jego wskazówki krążyły pod dyktando żarem rozleniwionego słońca. Podczas gdy na Północy i dalekim Zachodzie w gorączkowym pośpiechu nieustannie zmieniano kształty rycerskich szyszaków i nowe wykuwano tarcze – tutaj, w gąszczu wiecznie splątanej dżungli panował niczym nie zmącony „kamienny wiek” – wiek feudalizmu i swoistego rodzinnego niewolnictwa. Ludzie, jak przedtem, tak i teraz, biegali wciąż niezmiennie za ogonami pańskich koni, chwytając się ich kurczowo, niby symbolu jedyne szczęścia.

Szli do Etiopii owi zakonnicy, uczniowie Pachomiusza. Przekradali się konsekrowani przez archimandrytę Aleksandryjskiego kolejni *abunowie*. A w niektórych klasztorach Egiptu, szczególnie w dolinie Nitrii, powstawały, jak wiemy, specjalne „domy etiopskie”, gdzie mieszkało po kilkudziesięciu naraz adeptów. Wielu z nich znamy z imienia. Czas zrobił swoje, pergaminy zbutwiały. Wiemy tylko, że Andrzej, przeor klasztoru Debra Libanos, był uczniem sławnego Abu Johannes-Khame, założyciela klasztoru Deir el Suriani w dolinie Nitrii (859 r.) O poziomie wykształcenia tych pierwszych bosonogich ewangelistów nie warto

mówić ani też o roli, jaką spełniał w ich rękach krzyż. Był to bez wątpienia amulet strzegący przed „złym okiem” i różnego rodzaju demonami. Dla utwierdzenia nas w tym przekonaniu nie trzeba sięgać nazbyt daleko. Otwórzmy tylko pierwszy lepszy manuskrypt modlitewny z przełomu XIX i XX wieku, jakich i dziś jeszcze pełno po wiejskich zakątkach Etiopii. Czytane są one do dziś dnia



162. Krzyż koptyjski, wzór dla etiopskich krzyży typu *lalibella*



163. Krzyż etiopski typu *lalibella*

na różnych odpustach i uroczystościach przez domorosłych w skórę odzianych i amuletami obwieszonych „ewangelicznych nauczycieli”. Powtarzamy więc za nimi w głos modlitwę zawierającą na przykład: „.... imiona istot boskich wypowiedziane przez Salomona przeciw kowalom Tegretya, Demonowi Południa, Złym Demonom, czarnym diabłom, czarownikom i zazdrośnikom” (krakowskie Muzeum Narodowe, pergamin w języku gez z końca XIX wieku nr 3485/2). Albo czytamy inną modlitwę: „.... Tajemne imiona św. Trójcy przeciwko Barya, Legevony, Nagargar, złemu oku muzułmanów i chrześcijan, złemu oku Sangalla i Galla, oku wróżów i zazdrośników, oku czarowników muzułmańskich. Oku złych duchów, a także przeciwko migrenie, boleściom brzusznej, a również bożkom i uderzeniom”. Modlitwy 12 i 13 z tego samego zbioru znane są pod nazwą Sieci Salomona i zawierają „tajemne imiona, dzięki którym Salomon łowił duchy”. Zwracam uwagę i szczególnie tutaj akcentuję fakt, że modlitwy te bynajmniej nie pochodzą z czasów Pachomiusza, jak to pozornie wygląda, ale są modlitwami z końca XIX wieku, a i dziś można je często słyszeć. Nikt nie protestuje, nikt im nie przeszkadza, żaden „prawdziwy” kapłan nie stanie im na drodze.

Tysiące takich pseudoduchownych katechetów waleśa się po kraju wykorzystując jego naiwne zacofanie. Setki niechlujnych żebraków podszywa się pod miano *abakazi*. Ci „religijni” samozwańcy wyciągają zza pazuchy domorosłej roboty amuletowe krzyżyki, podsuwając je pod wargi zaślepionych wyznawców. Ale „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, tym właśnie wędrującym żebrakom i niskiemu poziomowi kleru Etiopia zawdzięcza trwałość swojego bardzo bogatego i niezmiernie ciekawego folkloru. Po prostu nie wszyscy zdążyli powymieniać te dawne krzyże na nowe i ... „lepsze”. A są tacy, co dalej strugają je sobie z drewna lub wykuwają z żelaza tradycyjne wzory, jakie niegdyś przynieśli tu z Egiptu uczniowie Pachomiusza.

Inną ciekawą grupę ręcznych krzyży drewnianych, już późniejszych, stanowią tworzące w górnej części jakby koronę drzewa. Trudno byłoby się w nich dopatrzeć jakiegokolwiek podobieństwa do narzędzia kaźni Chrystusowej, raczej jest to w pełnym tego słowa znaczeniu amulet. Porównanie z drzewem rajskim nasunie nam przede wszystkim wspaniały okaz drewniany wyobrażający Adama pod drzewem. Ten mały „krzyżyk” czy też amulet niechaj nam służy za niemy komentarz. On wszystko wytłumaczy. Cóż bowiem może mieć wspólnego ta antropomorficzna rzeźba z krzyżującymi się liniami? Tymczasem żadnemu Etiopczykowi nie przyjdzie do głowy nawet sprawę tę kwestionować. Jest to ich *maskal* i basta.

Skąd więc mógł się wziąć ten dziwny kształt krzyża? Odpowiedź



164. Ten eksponat tłumaczy najlepiej pochodzenie formy krzyża od drzewa rajskiego

prosta: za podstawę romboidalnej formy posłużyła popularna w całym chrześcijańskim świecie legenda o rajskim drzewie żywota wiecznego. Usiłuje ona dowieść, że krzyż Chrystusa w prostej linii od niego właśnie pochodzi. Św. Augustyn wyraził się: „In ligno mors – in ligno vita pependit” albo inaczej: „In arbore perivimus – in arbore redempti sumus” (w drzewie śmierć – z drzewa życie powstanie).

Początki tej legendy toną w mroku. Związek rajskiego drzewa z krzyżem Chrystusowym podnoszą już w swoich pismach: Ireneusz, Julius Maternus, Anastazy, Augustyn Synaita i wielu innych. Z tą legendą wiąże się też wiara, że Adam został pochowany na szczycie Golgoty i właśnie nad jego grobem stanął później krzyż Chrystusa. W każdym chrześcijańskim narodzie istnieje kilka różnych odmian tej samej legendy. Zabrakłoby stronnic w tej książce, gdyby się chciało te wszystkie wersje w oryginalnym ich brzmieniu przytaczać. Ponieważ legenda sama w sobie nie stanowi dokumentu, przeto pozwolę sobie, opierając się na kilku źródłach, stworzyć pewnego rodzaju syntezę.

Legenda o drzewie rajskim

Adam nigdy nie chorował, kiedy więc pewnego dnia poczuł się słabo, przywołał do siebie młodszego syna, Seta, i rzekł: „Bóg mi przyobiecał w godzinie śmierci olej miłosierdzia, idź więc teraz do Niego i poproś, albowiem moja pora nadchodzi”. Z wielką ochotą wybrał się Set do raju, gdyż od dawna korciło go, żeby zobaczyć to rozkoszne miejsce, którego został pozbawiony przez rodzicielską nieroztropność.

Archanioł ujrzawszy nadchodzącego Seta, a znając dobry jego charakter, schował miecz poza siebie i niewidocznie przykucnął za krzaczkiem. Tymczasem wzruszony Set, oniemiały i przejęty żalobną pustką, jaka powiała z opuszczonego raju, padł na twarz i tak leżąc przyglądał się z żalem kwitnącym, lecz zapuszczonym gąszczom kolorowych drzew i grzesznym czarnym śladom rodzicielskich stóp odbitych na białym piasku. Pod wpływem rozkosznie odurzających zapachów przymknął oczy i nagle ujrzał przed sobą zwały opadającej z hukiem wody. Gwiazdy zagasły, ciemność otoczyła świat. Rajski ogród pogrążył się w straszliwej powodzi. Dwa drzewa tylko kwitły wciąż nie zalane: Drzewo Żywota Wiecznego i Drzewo Wiedzy Dobrego i Złego. Dwie ich korony splotły się ze sobą, unosząc się ponad lustrem wody, tworząc jak gdyby wzgórek. Na jego tle tysiącem świateł zamigotało ogromne miasto. Przez chwilę kwitło ogrodami i przepychem bogato ubranych mieszkańców, lecz raptem rozległy się gromy i nowy płaszcz potopowego deszczu przesłonił sobą wszystko.

Kiedy woda opadła, ujrzał Set na szczycie tejże góry, zamiast drzew, trzy krzyże z wiszącymi na nich ludzkimi ciałami. Jakiś



165. W obręcz koła znaku Pachomiusza wpisywano czasem przez niezrozumienie drzewo żywota wiecznego

nieznany głos tuż-tuż nad jego uchem szepnął: „Drzewo zgubiło człowieka – drzewo go zbawi”. Przebudził się. W tymże momencie podszedł do niego archanioł. Na jego wyciągniętej przyjaźnie dłoni leżały trzy małe ziarenka. „Masz – powiedział – oto są nasiona drzewa, któreś przed chwilą widział. Z nich wyjdzie olej miłosierdzia i ten zagoi rany świata. A kiedy ojciec twój umrze, włóż mu je w usta, niechaj kielkują”. Wrócił Set do domu, lecz nie zastał już ojca żywego, przeto, posłuszny rozkazom archanioła, uczynił, jak mu polecił. Włożył ziarna w ojcowskie usta i tak go pochował. Wnet nad mogiłą wyrosły trzy splecione ze sobą pędy: cedr, cypr i sosna. Zrosły się we wspólny mocny pień i ten stał się właśnie owym „krzewem gorejącym”, co się ukazał Mojżeszowi w dolinie Hebronu, a z którego ułamał on sobie cudowną różdżkę. Z jej pomocą wytrysła woda ze skał, a z gorzkiej stała się słodka. Tę różdżkę w końcu Mojżesz zasadził w krainie Miab. Później odnajdzie ją według wskazówek anioła sam król Dawid i przeniesie do Jeruzalem, aby zasadzić na górze Syjonu. Z tej cudownej różdżki wyrosnie znowu drzewo o trzech odmiennych, lecz mocnych konarach. Po śmierci syna król Salomon, przystępując do budowy swojej złotej świątyni, kazał

ściąć drzewo na centralną kolumnę sanktuarium. Ledwie je ścięto, wypłynęła przedziwna oliwa, czysta i świecąca jak złoto. Tysiące ślepych zostało uleczonych. A gdy ustawili kolumnę, woń cudowna wypełniła sanktuarium i „sparaliżowała fałszywych proroków i odrzuciła bezbożnych kapłanów”. To wzburzyło złych ludzi. Nocą więc ukradli kolumnę.

Inna wersja nie wspomina o tej cudownej woni, opowiada natomiast, jak ścięte drzewo nie dawało się ustawić w świątyni, co ucięli – ono było za krótkie, co dodali – było zbyt długie, wreszcie stracono cierpliwość i ... wyrzucono pień za mury miasta, do brudnej sadzawki. I odtąd woda w sadzawce zaczęła uzdrawiać. Wieść o tym cudzie szeroko poszła w świat. Tłumy paralityków i przeróżnego rodzaju nieuleczalnych kalek ciągnęły do tej osławionej *piscina probatica* albo inaczej Bethesdy. Ale nikt się nie domyślał przyczyny tych cudów.

Tak minęły wieki. Właśnie kiedy Chrystus nauczał, wówczas oczyszczono sadzawkę i znaleziono w niej drewnianą belkę. Przerzucono ją przez strumień Cedron i tak powstała kładka wiodąca wprost do oliwnego gaju. A kiedy Chrystusa prowadzono z góry Oliwnej, poznał to drzewo i odmówił deptania po nim,



166. Kiedyś był tu znak Pachomiusza objęty konarami drzewa – wrogi fanatyzm wytarł go z kamienia

poprowadzono więc Go bokiem przez płytką wodę. Nazajutrz zabrakło dobrego drewna na krzyż, wzięto więc na ten cel kładkę. I oto stanęła ona na Golgocie, jak to widział Set, leżąc na progu raj.

Takie są główne wątki legendy o krzyżu Pańskim powtarzane przez wszystkie narody świata w rozmaitych wersjach. Sądzę, że legenda ta rozpowszechniła się tak szeroko dzięki gorącej wierze w jej prawdziwość, której sprzyjała średniowieczna skłonność do mistycyzmu i naiwna egzaltacja. Najświatlejsze ówczesne umysły, jak na przykład Tertulian, odniosły się do legendy z całą powagą, co nie mogło pozostać bez wpływu na kształtowanie się krzyżowego symbolu. Oto co między innymi czytamy u Tertuliana (tłum. C. Dodgson, 1854, Oxford): „Ten, kto zarzuca nam bałwochwalcze wielbienie krzyża, staje się mimo woli naszym współwyznawcą, ponieważ adoracja nasza dotyczy każdego kawałka drewna, bez względu na jego kształt, byle materiał był ten sam. Obojętna jest jego forma, jest on bowiem sam w sobie prawdziwym ciałem Boga. Czymże ateńska Minerva różni się od istoty krzyża? Albo Ceres z Faras, sprzedawana na rynku jako surowo ciosany kołek z bezkształtnymi nogami? Każdy pień drewna ustawiony pionowo tworzy część krzyża. Jeżeli czcimy go, to czcimy w nim całość Boga. Rzekliśmy: źródło waszych bogów pochodzi od figur rzeźbionych na krzyżu, ale my czcimy zwycięstwo i wtedy nawet, kiedy forma krzyża jest ukryta wewnątrz”. Z tej wypowiedzi jasno wynika przemieszczenie kultu należnego krzyżowi z kultem drzewa żywota wieczystego czy w ogóle drzewa. W większości etiopskich krzyży ręcznych i procesyjnych uderza nas podobieństwo ich kształtu do korony drzewa (por. il. 157), a jeżeli podobieństwa nie ma w kompozycji ogólnej, znajdują się zawsze jakieś drobne motywy dekoracyjne pochodzenia roślinnego, różne sploty korzeni czy też liści.

Legenda o drzewie żywota wiecznego poza Etiopią chyba najżywsze znalazła odbicie w Armenii. Wielka szkoda, że tylko jeden stary krzyż tam się uchował – drewniany krzyż ze skarbca w Eczmiadzyn z wieku XII niechaj posłuży jako dowód rzeczowy. Czymże on jest, jeśli nie drzewem rajskim? Drugim wspaniałym odbiciem legendy w Armenii może być kamienne wyobrażenie drzewa w postaci emblematu w Muzeum Zwartnos. Także wszystkie tak zwane *chaczgary*, czyli kamienne pomniki nagrobkowe Armenii, świadczą o znajomości legendy o rajskim drzewie. Każdy z nich objęty jest od dołu konarami rajskiego drzewa.

W zachowaniu się form krzyża ręcznego w Etiopii, a zwłaszcza w jego tak długim utrzymaniu się, odegrały znamienne warunki geograficzne. Dzikie i poszarpane góry, złowrogie pustynie, trudno dostępne jary i kompletny brak dróg uniemożliwiały kon-

takty pomiędzy poszczególnymi punktami kraju. Do wszystkich ciekawych zakątków Etiopii trzeba dojeżdżać nawet dziś na osle. Jedynie tubylcy orientujący się w tych wszystkich ścieżynkowych skrótach byli łącznikami, poprzez wertepy urwisk, z resztą świata. Jaki był poziom ich mentalności, taki był i poziom religijnego nauczania. Do wielu miejscowości Etiopii wykształcony kler w ogóle nie trafiał, jak i dziś nie trafia. Te, tak specyficzne, gdzie indziej nie spotykane warunki spowodowały rozproszenie i jakby „ukrycie się” starych, najoryginalniejszych okazów krzyża. Wiele z nich może dotychczas leżeć w zapomnieniu gdzieś po jakichś ciemnych kątach wiejskich *tukuli* (chata etiopska), dziesiątki kilometrów od najbliższej drogi, albo częściej w zaniedbanym kącie tak zwanego „składu” kościelnego. Niestety wiele, bardzo wiele bezcennych eksponatów autor oglądał własnymi oczami w stanie ostatecznego rozsypywania się, ale interwencja nie była możliwa z powodu braku zrozumienia.

A ZACZĘŁO SIĘ OD SALOMONA I KRÓLOWEJ SABY...

Całkowite odcięcie Etiopii od Europy na skutek opanowania Północnej Afryki przez świat muzułmański przerwało – jak się rzekło – kontakty nie tylko z Rzymem, ale i z Aleksandrią. Na dalszy więc rozwój ornamentu krzyża i jego artystycznego kształtowania sztuka egipskich Koptów miała niewielki wpływ. Sam chrześcijański Egipt zresztą pod naciskiem islamu skurczył się, zamknął w podziemiu i przestał się interesować zdobnictwem sakralnym. Wpływów więc należy szukać gdzie indziej: wśród żydowskich złotników Jemenu, Himiaru lub Saby, a może wśród zbrojmistrzów tureckich, sprowadzonych do Etiopii w XIV wieku. Im najprawdopodobniej zawdzięczamy motyw plecionki, żywcem przeniesiony z wyrobów srebrnych na drewnianą rzeźbę.

Krzyż ręczny nie został wprowadzony przez liturgię. Do dziś jest on raczej w użyciu tradycyjnym, nie mniej powszechnym, kapłana ortodoksyjnego. Stanowi prywatną własność kapłana i jest jakby jego nieodłącznym towarzyszem, jego „wizytówką”. W miarę bogacenia się kapłana, bogaci się też i jego krzyż.

Różnorodność wzorów krzyży w Etiopii przechodzi wszelkie wyobrażenia. Każdy jest inny. Nie dziesiątki, lecz setki przeróżnych rodzajów i wzorów. Niestety, na skutek tej właśnie różnorodności, a także w rezultacie ciągłych zmian miejsca pobytu ich właścicieli, trudno jest znaleźć punkt wyjścia do ich naukowej systematyki. Materiał nie daje się segregować ani według stylu, ani miejscowości, ani nawet pochodzenia wykonawcy. Twórcami krzyży ręcznych są przeważnie bezimienni artyści zamieszkali w afrykańskim buszu, gdzieś daleko od uczęszczanych szlaków. Żonaci braciszkwowie, czyli tak zwani *kesowie*, albo zgoła świeccy ludzie, kowale czy rzeźbiarze z bożej łaski. Bywa, że majster taki wyspecjalizuje się w produkcji jednego tylko modelu i ten model można spotkać dokładnie powtórzony w różnych prowincjach Etiopii.

Pomimo tych wszystkich trudności, postaram się wprowadzić wstępną systematykę, przyjmując jako pierwsze kryterium podziału materiał, z jakiego krzyż jest zrobiony. Rozróżniamy więc grupę krzyży ręcznych drewnianych i grupę krzyży ręcznych metalowych.

Drewniane krzyże ręczne można podzielić według ich zasadniczej formy w następujący sposób:

1 – Krzyże ewangeliczne (*havarja*) – okrągłe w kształcie, nawiązujące bezpośrednio do krzyża Pachomiusza. Drewniane występują w prowincjach Szoa i Godzam, a metalowe w prowincji Tigre.

2 – Krzyże romboidalne – ogromnie popularne w całej Etiopii – przypominają swoim kształtem koronę drzewa, stąd pewnie pochodzi ich lokalna nazwa „golgota” (por. rozdział poprzedni o legendzie rajskiej).

3 – Krzyże o baranich rogach (lokalna nazwa *kernebege*) – rozpowszechnione w całej Etiopii (por. tabl. VI, VII). Szczególnie jednak w Erytrei. Wiele z nich nosi na sobie wizerunek Chrystusa lub świętych (wpływ Zachodu).

4 – Krzyże graniaste – ukształtowane jakby z kilku, najczęściej tarasowato na sobie położonych prostopadłościaków. Najwięcej takich krzyży występuje w prowincji Illababur.

5 – Krzyże włóczniowe (*leginos*), prawdopodobnie od imienia „Longinus”, o zakończeniu ramion na kształt włóczni. Ta grupa ma wiele podobieństwa do grupy romboidalnej, gdyż ostre jej wyrostki zlewają się często w jedną bryłę w kształcie rombu. Tej grupy nie da się umiejscowić w jakiejś jednej prowincji.

Podział dokonany według kształtu uzupełnię, selekcionując krzyże według występujących ornamentów. Wyróżnią się tu: ornament kryształowy i ornament plecionki.

Ornament kryształowy wywodzi się zapewne od arabskich rzeźb w marmurze. Wykazuje on ludzkie podobieństwo do kairskich czy chartumskich marmurowych rozet z tamtejszych meczetów, dlatego chyba najwięcej takich krzyży spotykamy blisko granic Sudanu. Ornament plecionki jest także wtórny. Tego typu motywy występują często na wyrobach ze srebra.

Wymienione rodzaje ornamentów tworzone są techniką rytu wglębnego albo sposobem najtypowszym dla każdej sztuki ludowej – wcinaniem.

Krzyża ręcznego nie trzyma się bezpośrednio, tylko przez galganek. Nie należy zjawiska tego tłumaczyć jedynie troską o nieskalanie świętości obiektu lub obawą pomniejszenia cudownych jego właściwości. Działają tu raczej względy praktyczne. Ostre kanty krzyżyka, zwłaszcza metalowego, przy wydobywaniu go z pazuchy rozrywały mnichom płaszcze, z tego też powodu wielu z nich woli do dziś dnia używać krzyży drewnianych jako lżejszych i ... „łagodniejszych” w dotyku.

Poza trudnościami segregacji materiału istnieje inna jeszcze trudność w studiach nad etiopskimi krzyżami, a mianowicie niemożność określenia, choćby nawet w przybliżeniu, wieku posiadanego obiektu. Każdy jego właściciel określa ten wiek bardzo prosto: „O! ... jeszcze mój dziadek go używał”. W ka-

talogu wystawy sztuki koptyjskiej w Petit Palais w Paryżu (1964 r.) wiek etiopskich krzyży określano według legendy – to znaczy na podstawie przekazanej tradycji, że taki a taki krzyż został darowany klasztorowi przez takiego a takiego króla. Tym sposobem tylko „królewskie” egzemplarze stały się miernikiem czasu i stylu. Droga ta prowadzi raczej na manowce, gdyż należy przypuszczać, że królewskie krzyże wychodziły spod dłuta wytrawnych rzemieślników, a nie domorosłych amatorów, co zresztą łatwo da się zauważyć po szablonowym wyglądzie i ich wzajemnym bliźniaczym podobieństwie. Są one wyczelowane, starannie wygładzone, nie ma w nich jednak polotu artystycznego, tak bardzo typowego dla innych, uboższych krzyży ludowych.

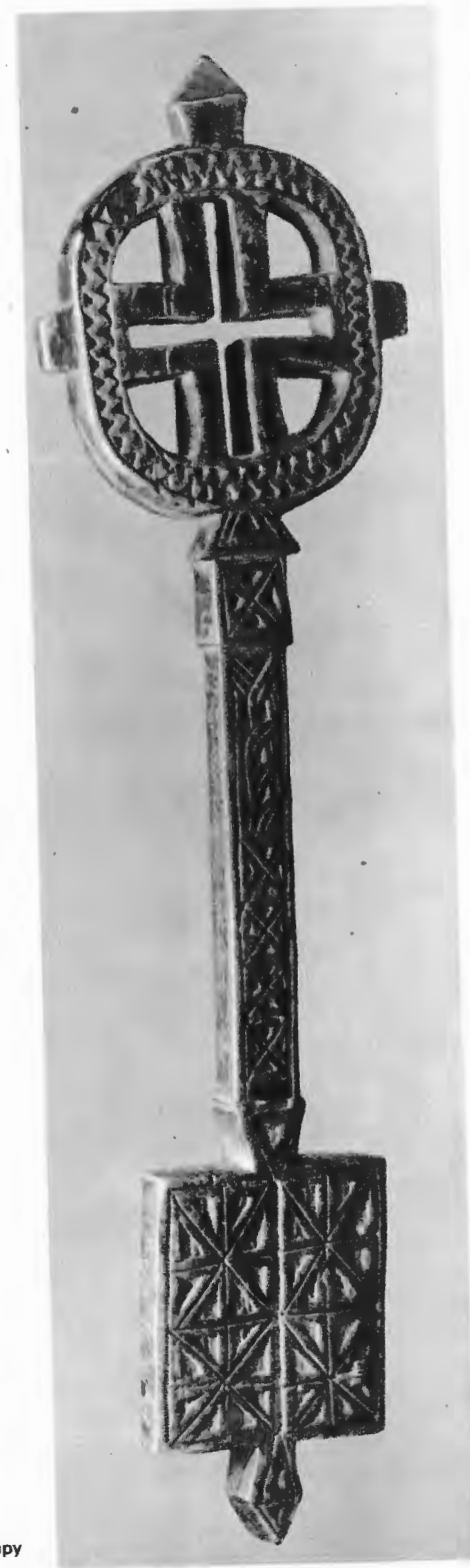
Żadne z plemion zamieszkujących Abisynię nie posiada większych zdolności rzeźbiarskich, takich na przykład jak Wakamba lub Wakikuju w sąsiedniej Kenii. Jedynym przejawem artyzmu na polu rzeźby w Etiopii są właśnie krzyże. Ileż genialnych pomysłów kompozycyjnych! Etiopskie krzyże dosłownie kwitną zręcznie wyczelowanymi, finezyjnie skręconymi splotami. Używam tu świadomie wyrażenia „kwitną”, ażeby oddać żywiołową dynamikę roślinnego bogactwa, jaka bije z pozornie martwych przedmiotów. Jak już mówiłem, krzyże drewniane nie noszą na sobie podpisów, a raczej bardzo, bardzo rzadko i to częściej nazwisko właściciela niż wykonawcy.

Krzyże ręczne metalowe mimo nadzwyczajnego piękna niektórych okazów jako grupę należy postawić niżej od grupy drewnianych, krzyż metalowy bowiem może być odlany w setkach egzemplarzy, podczas gdy drewniany jest zawsze tworem indywidualnym.

Nie dzieliłbym ich ani według kształtu, ani według ornamentu, tylko według materiału, z jakiego są zrobione. Rozróżniamy więc krzyże żelazne, brązowe lub miedziane, mosiężne, srebrne i z innych metali.

Z tych pięciu grup tylko pierwsza zasługuje na specjalne omówienie, wyróżnia się bowiem odmiennym sposobem obróbki. Krzyże żelazne są wykuwane na gorąco, a potem szlifowane pilnikiem. Stąd większa surowość ich kształtu, niewielka ilość wariantów dekoracyjnych i brak ażuru. Początkowo sądziłem nawet, że da się wyodrębnić parę zasadniczych form krzyży żelaznych, a pozostałe im podporządkować. Przekonałem się jednak, że i tutaj zdarzają się niespodzianki. Do ostatniej chwili trafiały w moje ręce wciąż nowe modele i kto wie, czy nie napotkam jeszcze innych. Bardzo wątpię w istnienie wielkiej ilości okrągłych krzyży typu Pachomiusza wykutych z żelaza. Były one zbyt trudne technicznie i wymagające wielkiego kunsztu kowalskiego. Takim okazem z żelaza był pono ów „czarny krzyż” angielski z klasztoru Abington (il. 73), który przywędrował z Egiptu, aby w zamieszkach walk

167, 168. W Etiopii krzyż Pachomiusza dał początek niezliczonej ilości kompozycji. Krzyże z grupy kolistych *havaria*



169, 170. Krzyże z grupy *havaria*

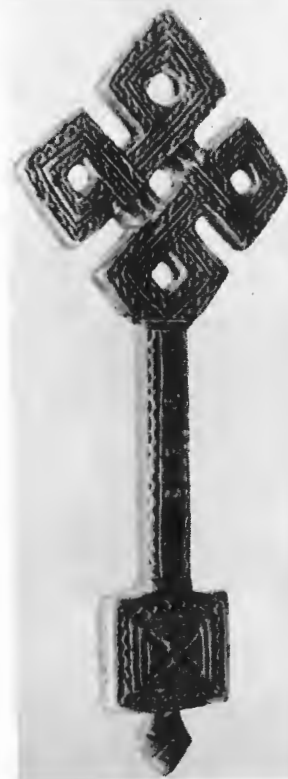
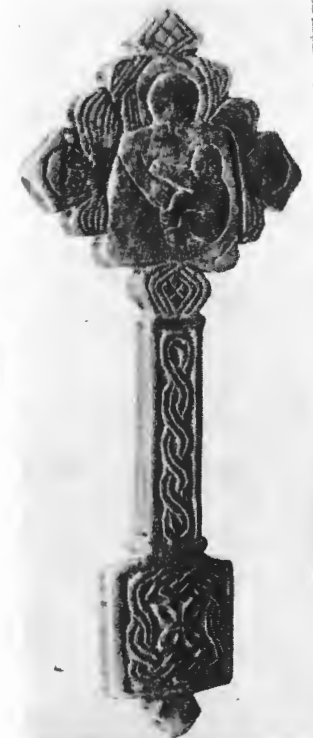


171. Krzyż typu *havaria*
z postacią Adama

172. Krzyż typu *havaria*



173, 174. Krzyże typu *havaria*
są dziś trudno dostępne,
a ich wartość stale wzrasta.
Nietypowy i zarazem rzad-
kiej piękności krzyż typu
havaria o motywach roślin-
nych i figuralnych. Awers
i rewers



175-177. Rodzaje krzyżów
romboidalnych

protestanckich zniknąć z powierzchni ziemi razem z klasztorem i katolickimi mnichami.

Ojczyzną żelaznych krzyży jest stara stolica Etiopii Aksum i tam przede wszystkim należy ich szukać.

Krzyże z innych metali odlewa się metodą przyjętą i znaną w całej Afryce, a mianowicie za pomocą techniki traconego wosku. Im metal jest miększy, tym precyzyjniej da się urobić, tym delikatniejsze i subtelniejsze mogą być wzory jego rzeźby. Jasne jest, że krzyże srebrne dominują nad całą rzeszą „uboższej braci” (por. tab. VIII). Srebrne są kunsztowne jak koronki. Oplaca się tracić czas złotnikowi, gdyż po taki towar nie przyjdzie byle jaki klient. Toteż niezmiernie bogate srebrne krzyże w Etiopii zasługują na oddzielne opracowanie. My jednak nie będziemy poświęcać im większej uwagi, poprzestaniemy tylko na zaprezentowaniu paru egzemplarzy.

Zajmiemy się natomiast tym pominiętym dotychczas światem krzyży najuboższych. Odnajdziemy w nich łatwiej nastrój średniowiecza z jego ascezą i jego samoudręczeniem, z jego fanatyczną wiarą i zaślepieniem. Stare krzyże miedziane czy mosiężne można łatwo rozróżnić po ich większym i grubszym rysunku. Nie ma tu filigranowej płataniny wzoru, ażurowego dziurkowania. Najstarsze modele mosiężne ukształtowane są jakby z łańcuchowego powiązania znaków Pachomiusza. Im te łańcuchowe wiązania są większe i grubsze, a jednocześnie staranniej wykończone, tym krzyż jest starszy i oryginalniejszy. Niestety najlepszy z moich okazów nie dochował się w całości, została tylko część górna. Na dolnym, zagubionym jego ramieniu musiał prawdopodobnie figurować *tabot*, czyli arka przymierza w formie czworobocznej kapliczki.

Bardzo interesujący okaz stanowi krzyż z trzech metali (brązu, miedzi i mosiądzu), na którym odzwierciedliły się jego wiekowe dzieje. Najstarsza jego część, górna, pochodzi z krzyża, który prawdopodobnie należał do któregoś z wczesnochrześcijańskich nauczycieli przybyłych do Etiopii. Trzonek mosiężny jest zdecydowanie późniejszym dodatkiem. Niestety, jak już tłumaczyłem, nie jesteśmy w stanie określić ściśle wieku naszych eksponatów, nie towarzyszą im bowiem „legendy królewskie”. Może w niedalekiej przyszłości przyjdzie z pomocą jakiś nowoczesny aparat rozpoznawczy.

Prócz ręcznych mamy w Etiopii dwa rodzaje metalowych krzyży: procesyjne oraz pectoralne, czyli wisiorkowe. Te pierwsze służą do nasadzania na szpic kija do obnoszenia ich w dniu uroczystych procesji. Wśród tych właśnie krzyży możemy znaleźć najstarsze bodaj i najpiękniejsze. Krzyże procesyjne nie mają na rączce prostokątnej czy kwadratowej tabliczki. Zamiast niej występuje stale, jako nieodłączny element, charakterystyczny półksiężyc,

VIII Etiopski krzyż procesyjny





179. Drewniane krzy-
romboidalne swoim
ałtem i roślinnym mo-
em dekoracyjnym przy-
inają koronę drzewa

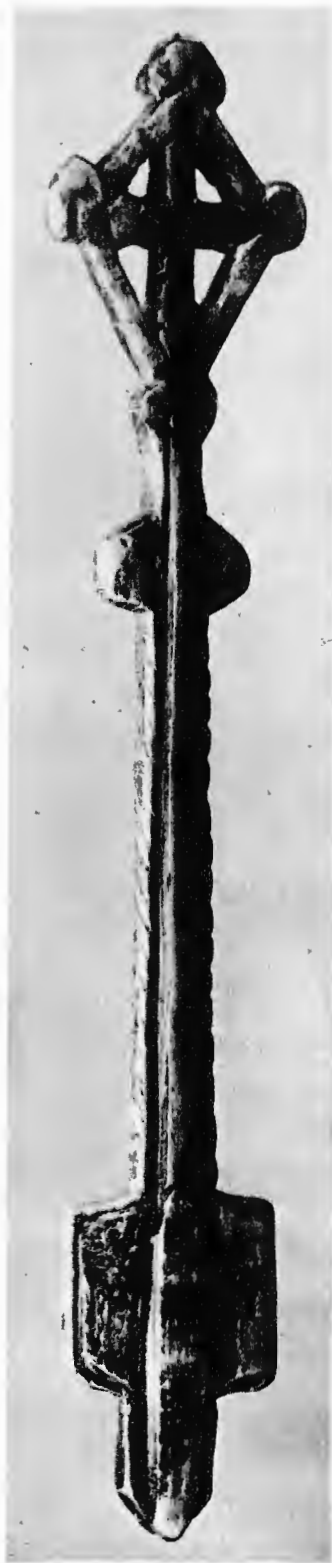


180-182. Krzyże o baranich rogach *kernebege*, zdobione ornamentem kryształowym



183, 184. Krzyże graniaste zdobione ornamentem kryształowym





185-187. Krzyże lancetowate powstały zapewne pod wpływem legendy o włóczni Longinusa

łuk, koło albo kwadrat. Znaczenie tych elementów dekoracyjnych nie jest jeszcze ustalone. Widziano w nich symbol księżyca. Dopiero ostatnio przyszło mi na myśl, by wiązać ten element z uniesionymi w górę ramionami Adama. Dla unaocznienia swej teorii zestawiam szereg drewnianych krzyży ręcznych z podobnymi elementami (il. 204).

Etiopskim krzyżom procesyjnym zresztą w pracy niniejszej poświęcam najmniej miejsca, ponieważ mało z nich można zaliczyć do sztuki ludowej. Są to przeważnie wyroby sztuki złotniczej wykonane przez najlepszych i w pełni wykwalifikowanych mistrzów. Przeciwno ich ludowości świadczy materiał, z jakiego najczęściej są zrobione – srebro, na które przecież nie stać wieśniaka. Tylko znikoma ilość procesyjnych krzyży drewnianych ocalała przed zniszczeniem. Rzecz zrozumiała, każda najuboższa nawet cerkiew dążyła do jak najszybszej zamiany takiego krzyża „prymitywnego” na błyszczący i drogi.

Często się trafiają w Etiopii krzyże ręczno-procesyjne, czyli po prostu krzyże ręczne powiększone. W *Katalogu* wystawy Muzeum Narodowego w Warszawie pt. *Maskal* oznaczyłem je jako „grupe

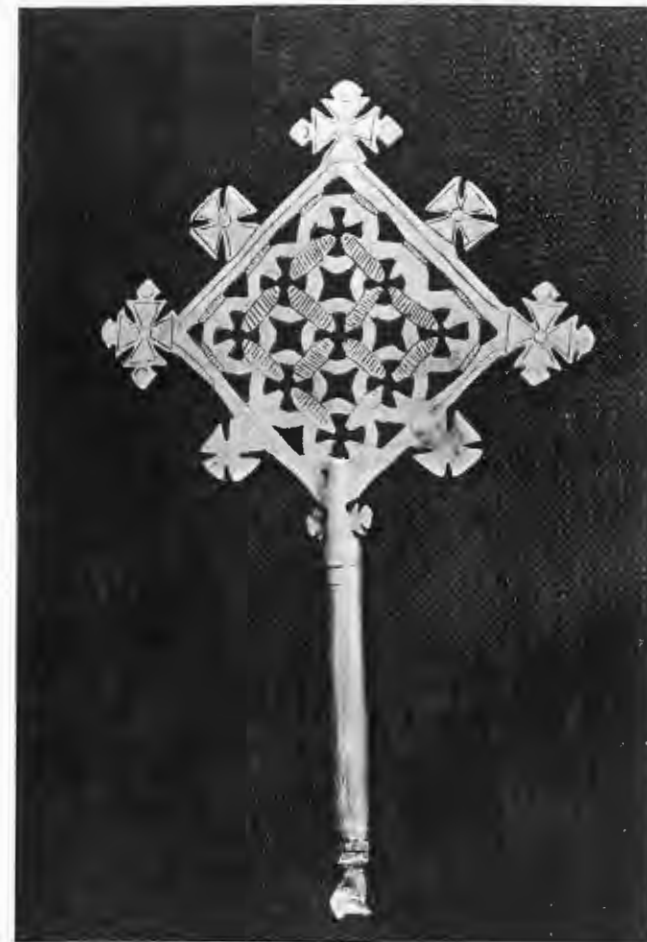


188, 189. Krzyże ręczne żelazne nie są wyszukane w formie. Najwięcej ich spotyka się w dawnej stolicy Etiopii – Aksum i jej okolicach

przejściową". W pracy niniejszej kilka takich krzyży podałem wśród krzyży ręcznych.

Gdy procesyjne krzyże używane były wyłącznie podczas nabożeństw lub państwowo-kościelnych uroczystości, a krzyżem ręcznym błogosławił tylko kapłan, to małe krzyżyki pectoralne od zarania swojej historii występują masowo w roli dawnych pogańskich amuletów. Krzyżyki pectoralne bywały noszone czasem w formie naszyjników. Taki naszyjnik zobaczyć można nawet na szyi dziewczyny polskiej z Kielecczyny (K. Moszyński,

190-192. Krzyże srebrne odznaczają się niebywałą delikatnością wzorów. Kosztowny surowiec nie świadczy jednak o ich ludowości



193. Ten krzyż mosiężny z odlamaną rączką należy do najpiękniejszych okazów

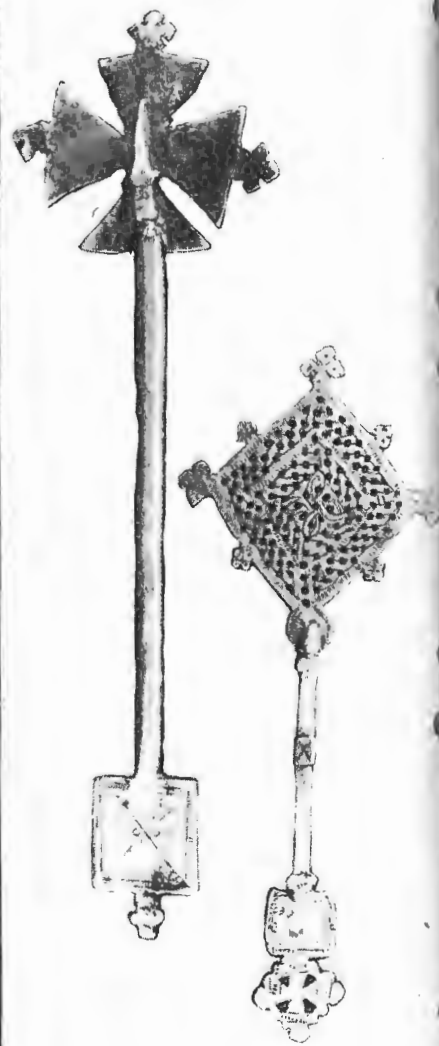
Kultura ludowa Słowian, tom II, cz. 2, s. 257), ale dziś już takiego naszyjnika tam z pewnością nie znajdziemy. Podobne naszyjniki nosiły Hucułki. Obecnie także należą one raczej do „archeologii”, ale w Etiopii jest to jeszcze zjawisko powszechne. Używanie małych krzyżyków zanika w miarę postępu cywilizacji.

Świat się zmienia. Po prostu amulety giną, w miarę jak człowiek przestaje być zagubiony i bezradny wobec Wielkiej Natury i coraz mniej potrzebuje „magicznej” pomocy.

Podaję kilka zestawów pectoralnych etiopskich krzyżyków obok sznura krzyżyków z Podkarpacia Ruskiego (huculszczyzna). Bizantyńskie krzyżyki charakteryzują się zaokrąglonym kształtem ramion. Huculskie zaś są ostrokątne, łudząco podobne do ciernistych krzyżyków, które przyszły z Egiptu. Niektóre krzyżyki są wewnątrz puste, tworzą jakby płaskie pudełka. Nie można ich jednak otworzyć. Są śladem martwej dziś tradycji odziedziczonej po enkolpionach. Ten rodzaj krzyży stanowi unikalną grupę sztuki lu-



194. Ten bardzo stary krzyż z brązu z V w. ujęto w nową mosiężną rękojeść
195. Krzyże miedziane należą do grupy najstarszych



196-198. Podobnie jak w krzyżu na il. 193 – i tu motywem kompozycji jest kunsztownie łańcuchowo łączony znak Pachomiusza

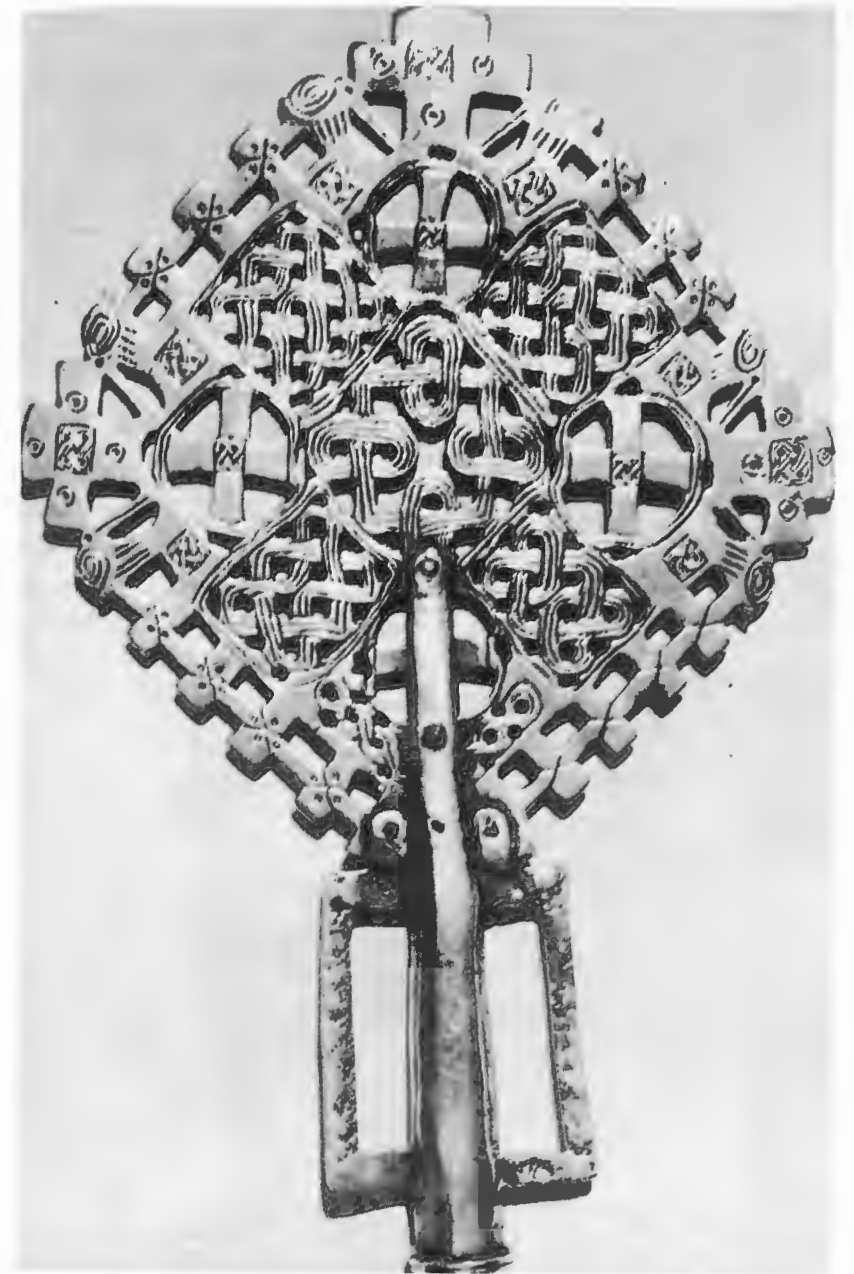


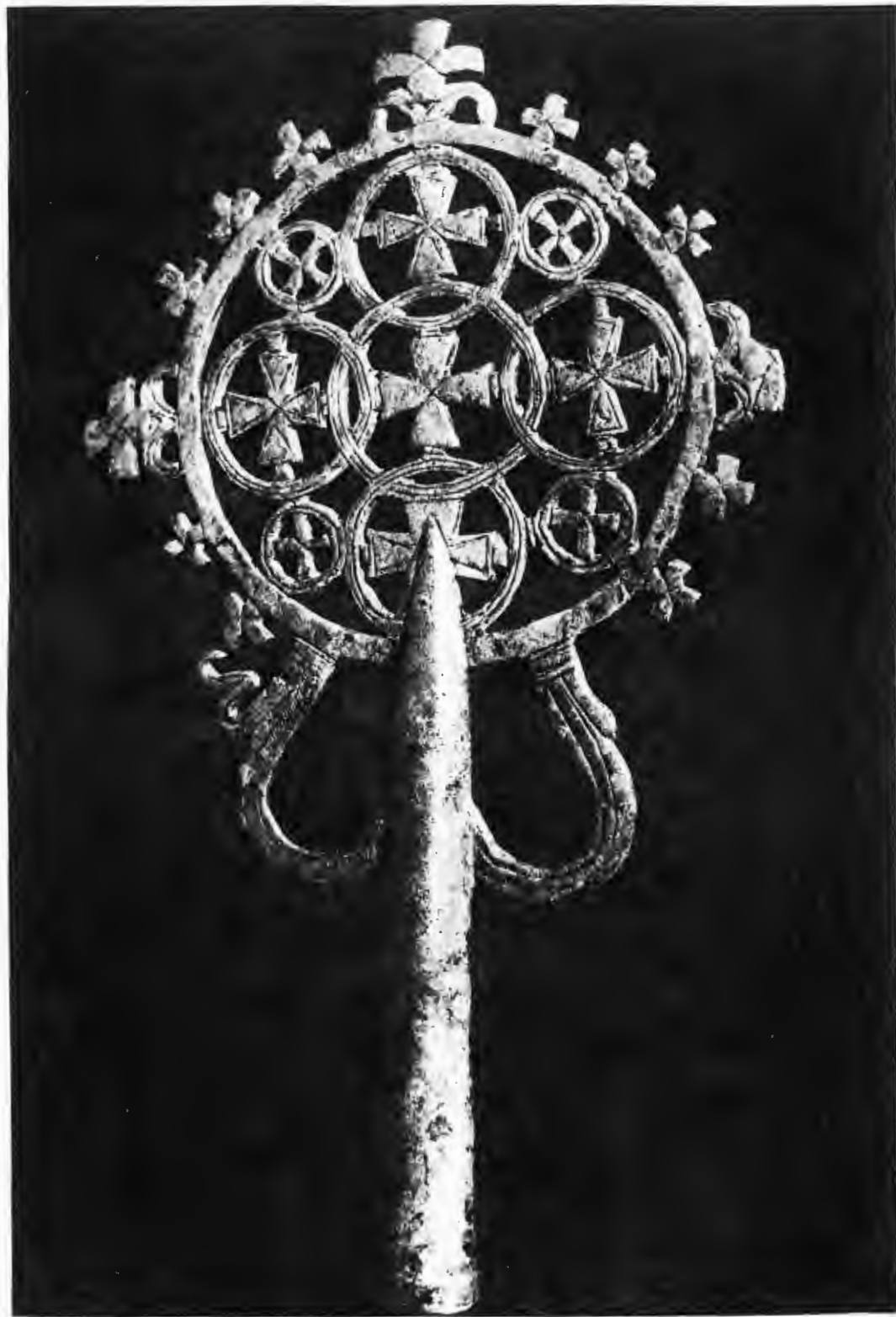
dowej Etiopii. Często wykałaczki higieniczne do siary usznej albo szpilki do włosów zaopatrzone bywają w krzyżyki.
Wracając do ręcznych krzyży musimy przede wszystkim zanotować wspólną im, nigdzie indziej nie spotykaną cechę, która odróżnia je od innych. Jest to już wymieniony poprzednio *tabot* – arka przymierza umieszczona blisko dolnego końca pionowego



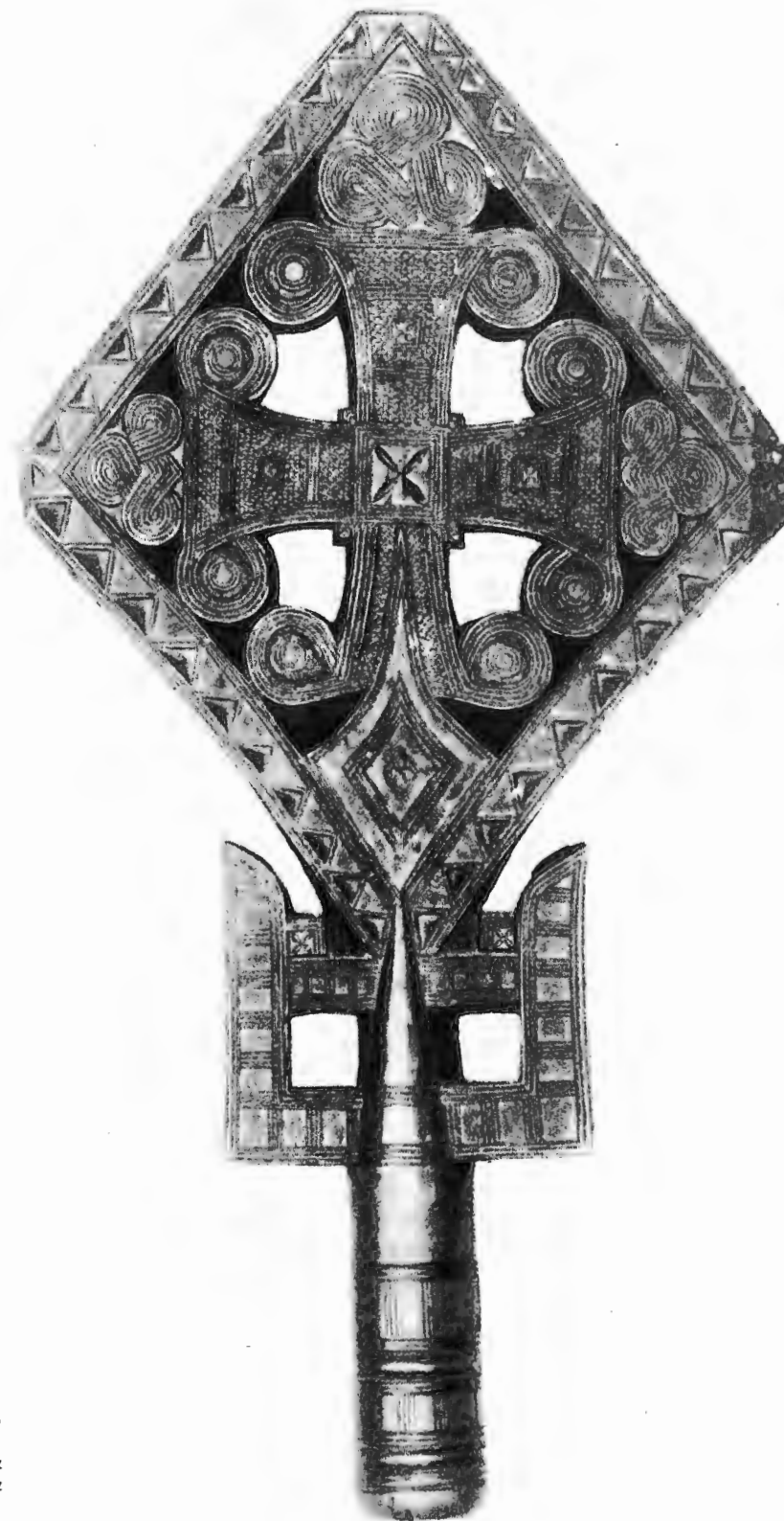
199, 200. Małe krzyże procesyjne z tuleją do wsadzenia na kij

ramienia. Na najstarszych krzyżach *tabot* ma kształt małej kapliczki, jakby domku, w późniejszych krzyżach, tak drewnianych, jak i metalowych, zmienia się w zwykłą prostokątną tabliczkę. Różnie ją tłumaczono. W katalogu mojej pierwszej wystawy w warszawskim Muzeum Narodowym (1966 r.) podałem sugestię, że tabliczka ta może oznaczać: albo *suppodeneum*, albo ziemię z jej czterema stronami świata, albo grób Adama (który w myśl

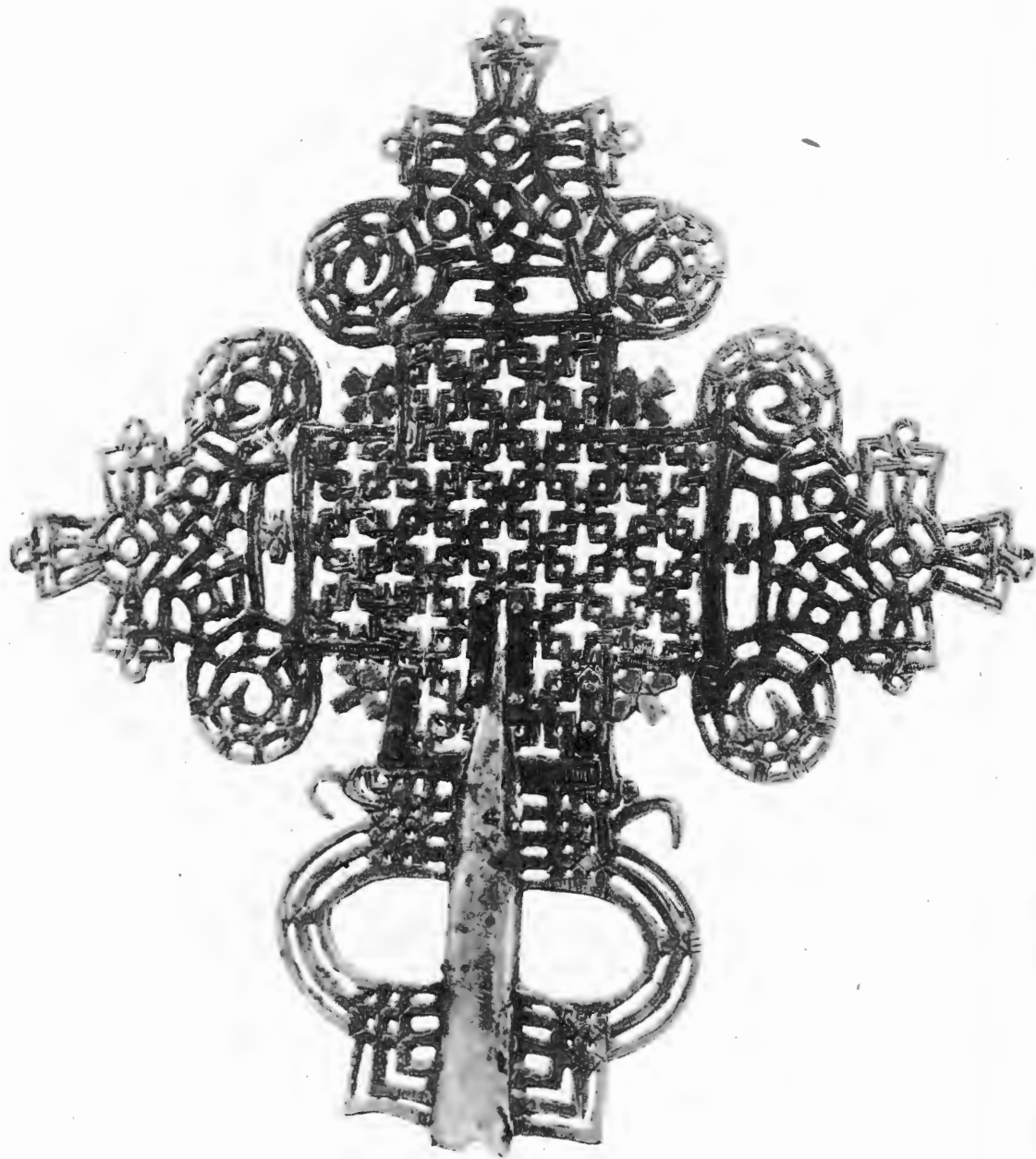




201. Krzyż procesyjny



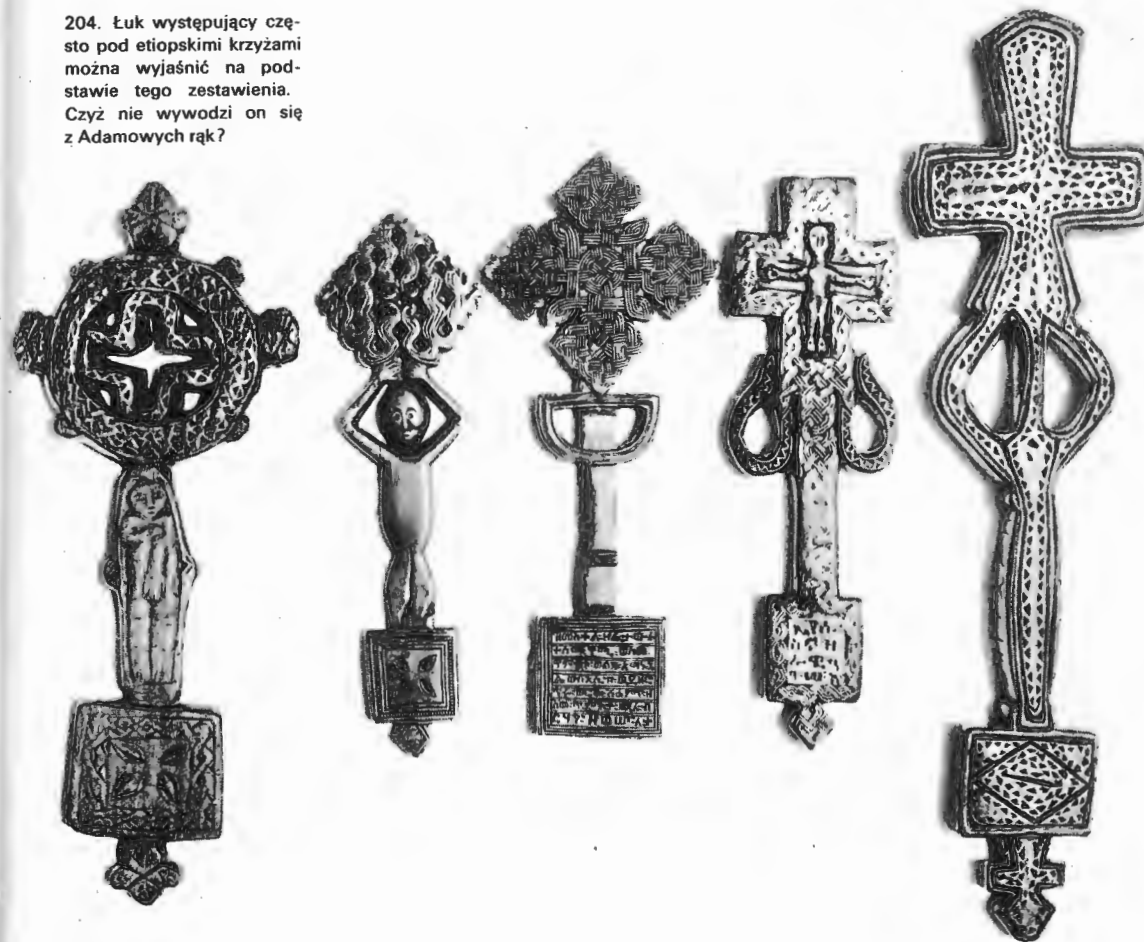
202, 203. Proboszcz prowincjonalnej cerkiewki marzył, by w miejsce swego drewnianego „ubogiego” krzyża zdobyć srebrny. Krzyż procesyjny drewniany i krzyż procesyjny metalowy

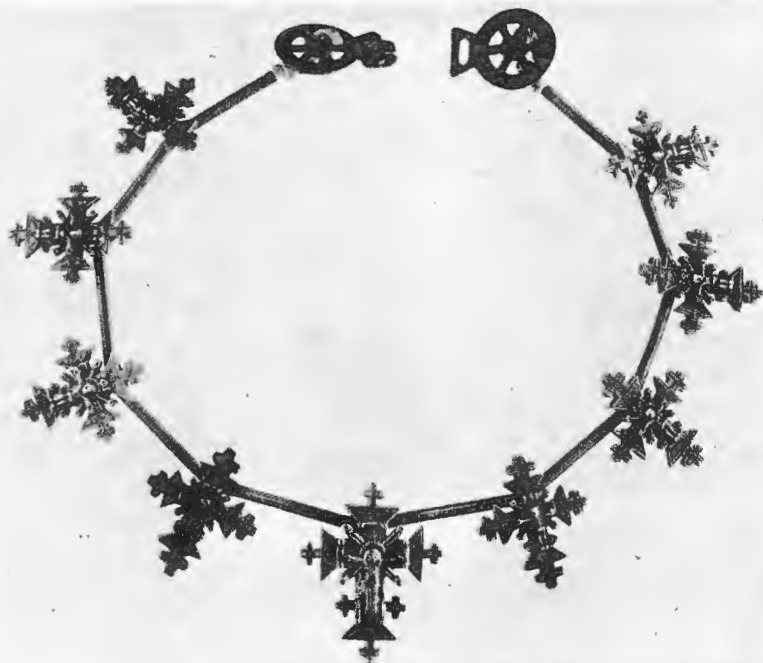


legendy miał być u stóp krzyża). Wszystkie te interpretacje, aczkolwiek prawdopodobne, obecnie odrzucam bez wahania. Wielką czcią do dziś dnia otacza się *tabot* w Etiopii i pełni on ważną rolę w liturgii etiopskiej. Żeby należycie to zrozumieć, trzeba poznać bardzo romantyczną i ciekawą legendę, która dzięki swej popularności weszła do historii tego kraju. Onego czasu największy i najmądrzejszy król świata, imieniem Salomon, postanowił wystawić ku uczczeniu izraelskiego boga świąty-

nię, która by świetnością i przepychem przewyższyła wszystkie inne świątynie świata. W tym celu rozesał on do kupców wezwanie, aby stawili się z materiałami na jej budowę. Pośród licznej rzeszy przybyłych znalazł się przedstawiciel królestwa Aksumu, niejaki Tamrin. Przywiózł on ze swego kraju skrzynie pełne złota, szafirów i czarnego drzewa, którego żadne robactwo się nie ima. Oczarowany przepychem Salomonowego dworu, po powrocie do Aksumu, Tamrin tyle naopowiadał cudów i wspaniałości, że młoda królowa Makeda (inaczej Sabą lub Bilkis zwana), nie namyślając się długo, sporządziła karawanę z 797 wielbłądów i mułów, załadowała ją darami i ruszyła do Jeruzalem. Makeda była ponoć piękną, ale złośliwe języki przyrównywały jej nogi do kozich kopytek. Widocznie tak źle jednak nie było, skoro wielki znawca piękna, jakim był Salomon, zaliczył łaskawie młodą królową do grona swoich prawowitych i legalnych trzystu żon. Tak czy owak została Makeda żoną Salomona. Może przywiezione skrzynie złota, szafirów i hebanu przemówiły do króla? Według skrupulatnych

204. Łuk występujący często pod etiopskimi krzyżami można wyjaśnić na podstawie tego zestawienia. Czyż nie wywodzi on się z Adamowych rąk?



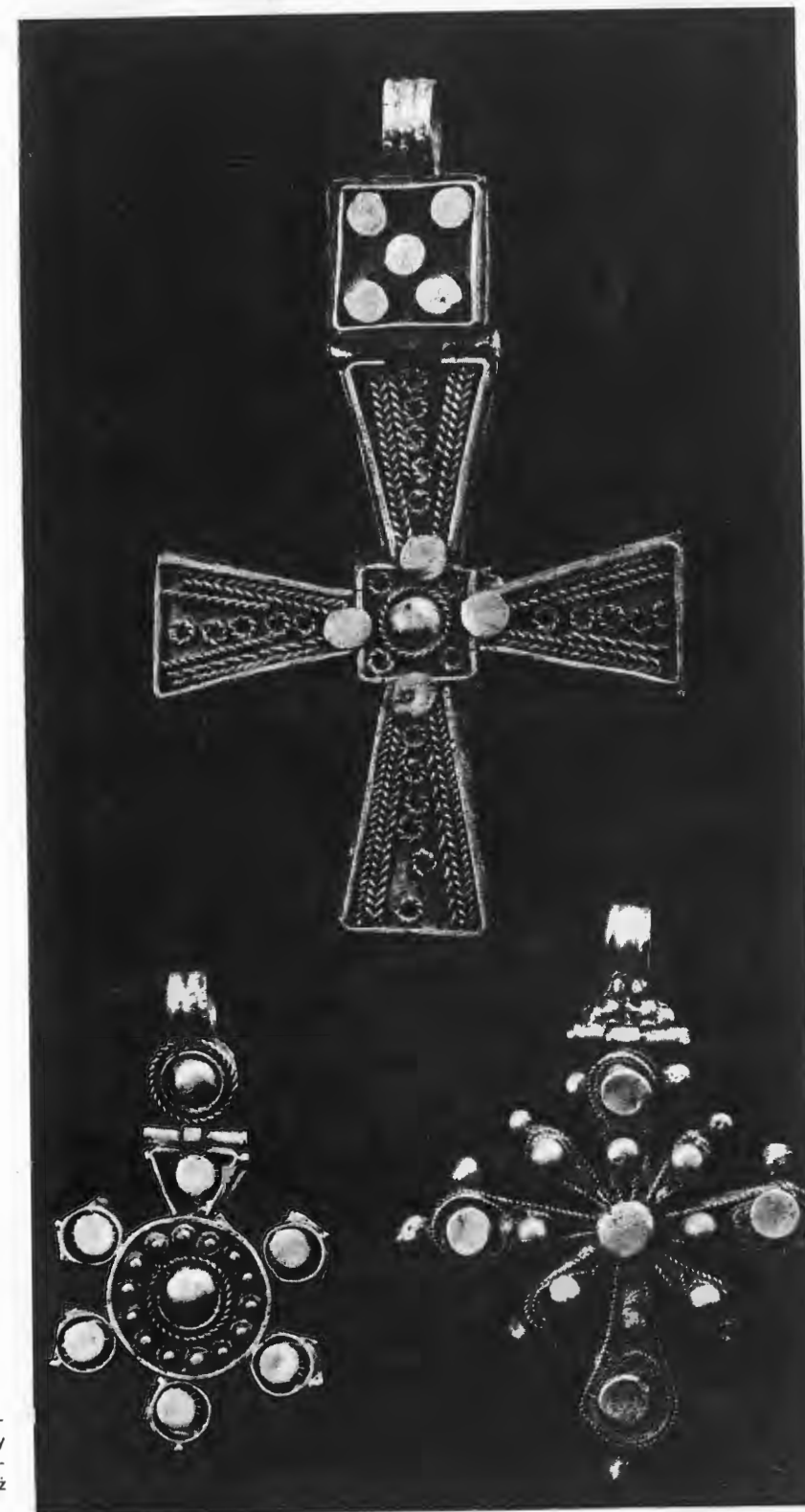


205. Huculski naszyjnik. Występują tu krzyżyki ostre, w odróżnieniu od zaokrąglonych bizantyńskich

studiów podróżnika i badacza Afryki Wschodniej, niejakiego Petersa (notariusza Bismarcka), do królestwa Aksumu i Saby należała w owym czasie Sofala, czyli biblijny Ofir, kraina przy ujściu rzeki Zambezi, gdzie podobno znajdowały się kopalnie złota. Przebieg królewskich zaślubin wyglądał niezwykle. Oto Salomon dowiedziawszy się, że jego miły gość zamierza opuścić Palestynę, zaprosił młodą królową do siebie na pożegnalną ucztę, a potrawy kazał przygotować tak pikantnie, że najodporniejszy żołądek nie wytrzyma. Po skończonej uczcie, z powodu późnej pory, zaproponował Salomon Makedzie nocleg w swoim pałacu.

- Zgoda – odrzekła królowa – ale stawiam warunek.
- Jaki? – zapytał król.
- Że nie sięgnie Jego Królewska Mość po moją dziewiczość.
- Zgoda – odpowiedział Salomon – ale stawiam także warunek.
- Jaki?
- Że nie pokusi się Jej Królewska Mość bez mego zezwolenia na żadną z moich własności.

Uгода stanęła. Dwa łoża ustawiono po dwóch stronach złocistej kotary, a pomiędzy nimi dzban z wodą do picia. Długo królowa nie mogła zasnąć. Żar palił jej wnętrzości. Walczyła ze sobą, pragnienie jednak było silniejsze. Sięgnęła ukradkiem po dzban i napiła się wody. Na to właśnie tylko czekał mądry król Salomon. Umowa została złamana. W rezultacie przyszedł na świat syn, nazwano go Menelikiem. On to rozpoczął salomonowy ród kró-



206. Krzyżyki pektoralne srebrne z zawieszka, dwuwarstwowe, tworzące jakby płaskie pudeleczka w nawiązaniu do martwej już tradycji enkolpionów



207. Krzyżyki pectoralne
srebrne, jednowarstwowe

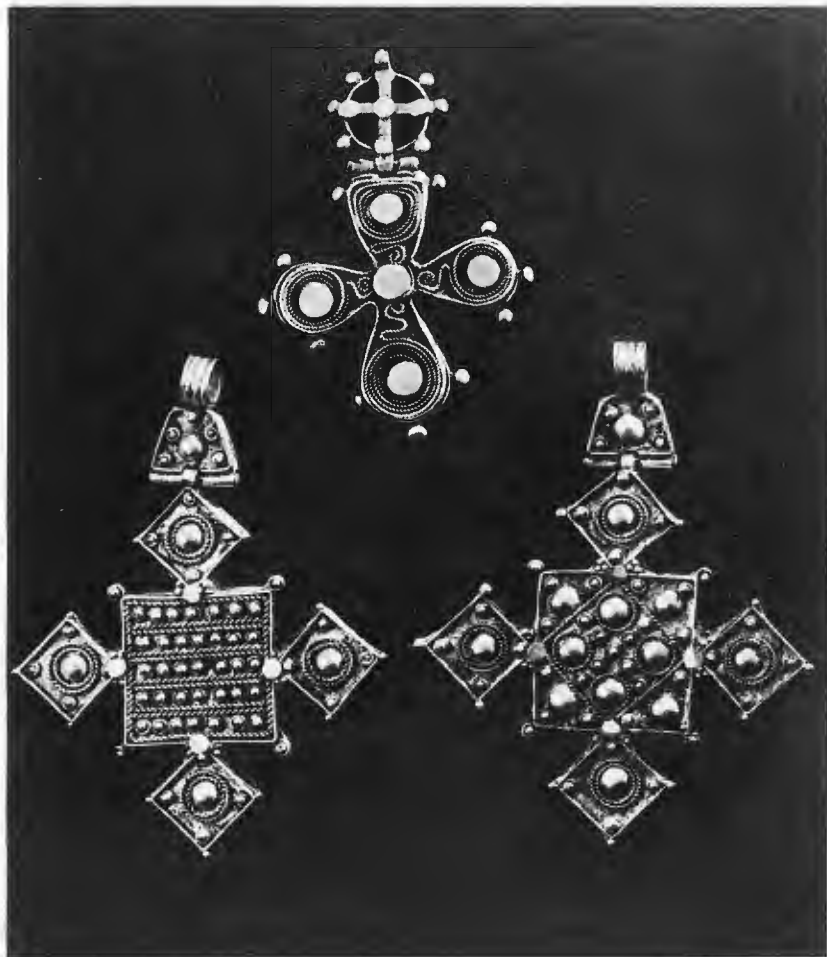
lewski do naszych czasów w osobie cesarza Haile Selassie w Etiopii reprezentowany.

Kiedy Menelik opuszczał Jeruzalem, wzruszony Salomon kazał wszystkim szlachetnie urodzonym izraelskim rodowcom oddać pierworodnych synów do jego asysty. Takim to sposobem kwiat izraelskiej arystokracji wywędrował do Etiopii, kładąc tam podwaliny pod nobliwą klasę amharskiego społeczeństwa. Wśród tej towarzyszącej Menelikowi żydowskiej asysty znalazł się także pierworodny syn arcykapłana izraelskiego Zadoka, imieniem Azariah. Jemu to, gdy opuszczał ziemię Izraela, przyszła do głowy znakomita myśl wykradzenia z Arki Przymierza tablicy

Mojżeszowych przykazań. Od pomysłu do wykonania jeden krok. Zamówił więc Azariah specjalną skrzynię, wykradł nocą tablicę, zapakował ją skrętnie i przy pomocy samego Menelika i paru przyjaciół wyniósł ją daleko za miasto. Jakież było zdumienie, gdy bezcenny ten skarb nagle utracił swój ciężar, unoszony magiczną mocą, sam leciał w kierunku starego Aksumu – stolicy Etiopii. Przestrzeń, na przebycie której trzeba było co najmniej paru tygodni, pokonano w ciągu jednego dnia. Pogoń ojcowska oczywiście nic nie wskórała." Tablica zwana *tabotem* spoczęła w sanktuarium nowo zbudowanej katedry w Aksumie i cały



208. Krzyżyki pectoralne
srebrne, jednowarstwowe



209. Krzyżki pectoralne srebrne, dwuwarstwowe

naród etiopski wierzy głęboko, że się tam do dziś dnia znajduje. *Tabot*, jak każda relikwia, nie może być profanowany wzrokiem byle jakiego śmiertelnika. Leży więc ukryty gdzieś głęboko w skrzyni aksumskiego sanktuarium i tylko jego nieliczne kopie obnoszone są na głowach kapłanów podczas największych świąt religijnych. Ale nawet tych kopii zwykły obywatel oglądać nie może, przykryte są bowiem zawsze haftem bogatych kap. *Tabot* jest nietykalny. Raz tylko w historii Etiopii świętokradztwo zostało popełnione: oto za panowania cesarza Tekli Georgiusa dwaj wysłannicy królowej Wiktorii, arcybiskup Isaak Charper i jego ojciec zakonny Tymoteusz, wyblągali widzenie tej relikwii. Nie przyszło im to łatwo. Cesarz odmówił, ale państwem już w istocie rządził ktoś inny – wielce przedsiębiorczy Dedżazmacz Kassa, późniejszy cesarz Teodor II. On to na własną odpowiedzialność i wbrew protestom rady kapłanów zezwolił przystawić drabinę i odchylić deski pułapu sanktuarium. Z otworu wy-



210. Wykałaczki do uszu oraz szpilka z krzyżykiem

dobyto skrzynię, a z niej tablicę z czerwonego marmuru o wymiarach 24×22 i 3 centymetry grubą. Na marginesach jej wypisane były prawa Jehowy w języku świętym *gez*, na dole zaś widniały trzy greckie litery: I.H.S. Według opinii ojca Tymoteusza



211. Krzyż mosiężny ręczny starego typu. *Tabot* występujący tu w postaci kapliczki – z biegiem czasu przekształcił się w płaską czworokątną tablicę

kamień nie wyglądał staro, zresztą tablica Mojżesza w żadnym wypadku nie mogła mieć napisów w języku *gez* ani tym bardziej ... greckim. Jakkolwiek było, niedyskrecja cesarza Kassy-Teodora więcej się nie powtórzyła. *Tabot* przedstawiony na naszej ilustracji jest oczywiście jednym z sobowtórów, również z czerwonego marmuru, lecz o bokach 14,5×18, a gruby także 3 centymetry. Nie ma na nim wyrytych przykazań, a tylko wezwania trzech kolejnych katedr, przez które musiał przejść w swojej historii.

Mówiliśmy już, że każdy etiopski ręczny krzyżyk ma u dołu na swej ręczce prostokątną płaską tabliczkę albo wyrzeźbioną cztero-okienną kapliczkę. Dziwne może się wyda, że nie na krzyżu tylko na *tabocie* zakończą swoją wędrówkę „śladami amuletu”. Wy-



212. *Tabot*, czyli tablica Mojżesza – najświętsza relikwia Etiopii. Oryginał ma rzekomo spoczywać w sanktuarium katedry w Aksum, nieliczne kopie – w sanktuariach innych katedr. Alabaster. Napis: TABOT MITABOT GABRIEL ponad to widoczne znaki kabalistyczne.

daje mi się jednak, że takie właśnie urwanie tematu przy narodowej relikwii Etiopii, której „cześć oddają” wszystkie etiopskie krzyżyki, będzie najodpowiedniejsze. Zagadnienie główne postawione na wstępie tej książki zostało przecież rozwiązane. Wiemy, kto i kiedy wprowadził symbol krzyża do chrześcijaństwa. Wiele innych problemów próbowałem rozwikłać po drodze. Nie jestem naukowcem i nie roszczę sobie pretensji do tego tytułu. Korzystałem z laickiej swobody, niczym i przez nikogo nie krępowanej myśli, wychodząc z założenia, że taka przekorna myśl potrafiła nieraz spłatać ludziom figla i zakiełkować zaskakującym, nieprzewidzianym wynalazkiem. Zbierałem materiały z pierwszej ręki, surowe, nieraz zapoznane albo źle rozpoznane. Żałowałem czasu na zbyt pedantyczną formalistykę, może zbyt lekkomyślnie ją traktowałem, dlatego moje postulaty odrzucone być mogą jako niedostatecznie udokumentowane. Tam jednak gdzie brak dokumentu, na pomoc przywołałem logikę. Może źdźbło zostało wsadzone w zastałe mrowisko, może ożywią się dotąd drzemiące tematy. Żyłem nimi przez dziesięć długich lat. Przewędrowałem z nimi szmat świata. Będę szczęśliwy, gdy inni wstąpią w moje ślady. A ślady te prowadzą przeważnie przez pustynię. Cechą jest pustyni, że wszystkie na niej tropy dążą do horyzontu, aby tam się połączyć i zgiąć w piasku.

1. Nigeryjska spódnica skórzana zdobiona motywami krzyżyka. Londyn, British Museum.
2. Odważniki do złotego piasku z królestwa Aszanti (Ghana). Londyn, British Museum.
3. Rzymskie cegielki posadzkowe z terenów dawnej Dacji (Rumunia). Własność Autora.
4. Steła z Celtiki, III w. Muzeum w Kütobie. Rys. wg: M. Gough, *The Early Christians*, London 1961.
5. Skamieniały bochenek chleba z Pompei. Muzeum w Pompei. Wg: D. Rops, *Jesus in seiner Zeit*, München 1963.
6. Plaskorzeźba ze ściany sarkofagu Baebia Heretofile. Rzym, Museum delle Terme. Wg: M. Gough, jw.
7. Kamienny relief asyryjski. Londyn, British Museum.
8. Najstarszy armeński znak krzyża z grobowca w Aragatz, 368 r. Erewań, Muzeum Historyczne.
9. Zęby jeleni sprzed 5000 lat z terenów Francji z rysunkami koślawych krzyżyków. Rys. wg: „Annali del Pontificio Museo Missionario Etnologico Lateranensi”, Città del Vaticano 1965, t. XXIX.
10. Kamyki z namalowanymi krzyżykami,

sprzed ok. 8000 lat p.n.e. z terenów Francji. Wg: „Annali”, jw.

11. Kultowe rysunki z motywem krzyża, sprzed ok. 1500 lat p.n.e. z grot we Francji i Szwecji. Wg: „Annali”, jw.

12. Płytki z muszel znalezione w dorzeczu Missisipi i Missouri, sprzed 8000 lat. Wg: W. Wood-Seymour, *The Cross in Tradition, History and Art*, London 1898.

13, 14. Klamry sprzed 1500 lat p.n.e. z terenów północnej Europy. Wg: „Annali”, jw.

15. Sztandar brązowy Hetytów, ok. 2500 lat p.n.e. Ankara, Muzeum Archeologiczne.

16. Pieczętka protohealtyckie, ok. 3000 lat p.n.e. Londyn, British Museum.

17. Srebrna pieczętka z terenów północnej Rosji ok. 2000 lat p.n.e. Wg: „Annali”, jw.

18. Monety galijskie, ok. 600 lat p.n.e. Wg: W. Wood-Seymour, jw.

19. Medal brązowy sprzed 3500 lat p.n.e. z Ani, dawnej stolicy Armenii. Erewań, Muzeum Historyczne.

20. Drewniana pieczęć chlebowa z pogranicza Libanu. Własność Autora.

21. Hieroglify egipskie przypominające kształ-

tem krzyż. Wg: A. Gardner, *Egyptian Grammar*. London 1957.

22. Plaskorzeźba przedstawiająca króla asyryjskiego z krzyżem na piersi, ok. 890 lat p.n.e. Londyn, British Museum.

23. Wianek złoty z margerytkami, egipskiej księżniczki Knunit, ok. 1980 lat p.n.e. Kair, Muzeum Egipskie.

24. Stylizowany krzyż na steli koptyjskiej, VII w. p.n.e. Kair, Muzeum Koptyjskie.

25. Pal jako narzędzie tortury, wg: Justus Lipsius, *De Cruce*, t. III, Antuerpiae 1594.

26. Śmierć św. Sebastiana. Miniatura Peruginą. Londyn, British Museum.

27. Krzyż w kształcie litery „T” (Tau). Miedzioryt wg Rubensa. Warszawa, Gabinet Rycin BUW.

28. Odmiana krzyża „Tau” wg miniatury z XII w. Londyn, British Museum. Rysunek Autora.

29. Krzyż z ruchomą poprzeczką. Wg: Justus Lipsius, jw.

30. Typ krzyża utworzonego z rozwidłonego pala z nasadzaną górną częścią, wg: Justus Lipsius, jw.

31. Krzyż w kształcie litery „X”. Wg: Justus Lipsius, jw.

32. Rysunek z piwnicznego muru w pałacu cesarów na Palatyńskim Wzgórzu w Rzymie. Wg: M. Gough, jw.

33. Zestaw porównawczy form krzyża – narzędzia tortur. Rysunek Autora.

34. Rysunek kotwicy z muru katakumb. Bolonia, Museo Civico. Wg: W. Käch, *Bildzeichen der Katakomben*, Olten 1965.

35. Rysunek kotwicy używanej przez Rzymian. Wg: B. Landström, *The Ship*, Bruxelles 1957.

36. Amulet w kształcie hieroglify *anch*. Kair, Muzeum Egipskie.

37. A – hieroglify *anch*, B – *anch* stojący na półksiężycu. Rysunki Autora.

38. Żołnierze Justyniana z tarczami z monogramem *Chiro*. Mozaika. Rawenna, kościół S. Vitale. Wg: G. Bovini, *Die Kirchen von Ravenna*, München 1958.

39. Zestawienie form ewolucyjnych monogramu Chrystusowego. Rysunek Autora.

40. Monogram *Chiro* na sarkofagu arcybiskupa Teodorusa, VI w. Rawenna, kościół S. Apollinare in Classe. Wg: H. Glück, *Die Christliche Kunst des Ostens*, Berlin 1923.

41. Dziewięć rzekomych gwoździ Chrystusowych, Rysunek Autora, ok. dwukrotne zmniejszenie.

42. „Ciemiowa” korona. Paryż, katedra Notre-Dame, Skarbiec. Wg: C. E. Pocknee, *Cross and Crucifix*, London 1962.

43. Włócznia Longinusa. Rzym, Muzeum Watykańskie. Wg: H. M.

Gillet, *The Story of the Relics*, Oxford 1935.

44. Włócznia „Longinusa”. Armenia. Eczmiazdyn, klasztor.

45. Włócznia św. Maurycego. Miedzioryt. Warszawa, Gabinet Rycin BUW.

46. Kopia włóczni św. Maurycego ofiarowana przez Ottona III Bcslawowi Chrobremu. Kraków, katedra.

47. Krzyż Pachomiusza na steli w Tabennis, IV w. Londyn, British Museum.

48. Krzyże Pachomiusza, A i B – Kair Muzeum Koptyjskie; C – Warszawa, Muzeum Narodowe (z wykopalisk w Faras).

49. Plaskorzeźba koptyjska, pocz. V w. Kair, Muzeum Koptyjskie.

50. Znak Pachomiusza na irlandzkiej steli, V w., Aglish (Kerry). Wg: H. Françoise, *La sculpture irlandaise*, Paris 1933.

51. Znak Pachomiusza nad bramą kościoła w Clonamery, Kilkunny, V w. Wg: H. Françoise, jw.

52. Znak Pachomiusza nad bramą cerkwi armeńskiej, VI w.

53. Monogram *Chiro* adorowany przez anioły. Bizantyński sarkofag dziecięcy. Koniec VI w. Stambul, Muzeum. Wg: W.F. Volbach, *Arte paleochristiana*, München 1958.

54. Znak Pachomiusza adorowany przez anioły, V w. Fragment architektoniczny, Sohag (Górny Egipt). Wg: J. Strzygowski, *Origins of Christian Church Art*, Oxford 1923.

55. Znak Pachomiusza adorowany przez anioły.

Fragment dyptyku z kości sloniowej, VI w., Rawenna, Muzeum. Wg: W.F. Volbach, jw.

56. Fragment płaskorzeźby z tekstem hieroglificznym. Kair, Muzeum Egipskie.

57. Stela koptyjska z rozetą przypominającą znak Pachomiusza. Kair, Muzeum Koptyjskie.

58. Fragment muru świątyni staroegipskiej z rozetą przypominającą układem hieroglify „skrzyżowania dróg”. Kair, Muzeum Koptyjskie.

59. Znak z czerwonej miedzi, przejęty zapewne z mnisiego kaptura. Kair, Muzeum Koptyjskie.

60. Stela koptyjska z rozetą powstałą z pomieszczenia znaków: Pachomiusza i monogramu *Chiro*. Wg: M. Kramer, *Koptische Paleographie*, Wiesbaden 1964.

61. Stela koptyjska ze znakiem Pachomiusza. Erment (Górny Egipt), VI w., Kair, Muzeum Koptyjskie.

62. Znak Pachomiusza na drzwiach klasztornych. Kair, Muzeum Koptyjskie.

63. Znak Pachomiusza na steli. Edfu, IV w., Kair, Muzeum Koptyjskie.

64. Znak Pachomiusza na steli z Zabadani, VI w., Aleppo, Muzeum Archeologiczne.

65. Głowica kolumny z pałacu Nersesa, VII w., Armenia, Zwartnos.

66. Klamra z brązu, ok. 1500 lat p.n.e., z północnej Europy. Wg: „Annali” jw.

67. Seti I przyjmuje z rąk bogini amulet *anch*. Plaskorzeźba, wg: J. Leclant, *Dans les pas des Phara-*

ons, Strasburg 1958.

- 68.** Posągi Seti I z amuletami *anch* w obu dłoniach. Egipt, Karnak.
- 69.** Bloki piaskowcowe z egipskiej świątyni. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 70.** Malowidło chrześcijańskie na ścianie świątyni egipskiej w El-Sebua. Wg: Centre of Documentation and Studies on Ancient Egypt.
- 71.** Prawdopodobnie najstarsze krzyże ręczne: A – krzyż drewniany, B – krzyż z brązu. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 72.** Ręczny krzyż hebanowy koptyjski z VI w. z terenu Etiopii. Własność Autora.
- 73.** Dwa rysunki przedstawiające tzw. czarny krzyż z Abington, podane wg dwu różnych źródeł: A – wg: Chronicon monasterii, British Museum, B – wg: F.P. Palmers: *The Wandering of a Pen and a Pencil*.
- 74.** Znak Pachomiusza wyrzeźbiony wraz z rączką na steli z Hendoagb (Irlandia).
- 75.** Krzyż ręczny na kamiennej chrzcielnicy z terenów Jugosławii. Wg: W. Molè, *Sztuka Słowian południowych*, Warszawa 1962.
- 76.** Krzyż etiopski wzorowany na znaku Pachomiusza. Własność Autora.
- 77.** Krzyż cmentarny typu jońskiego. Irlandia. Wg: H. Françoise, jw.
- 78.** Krzyż armeński wzorowany na znaku Pachomiusza, XVIII w. Własność Autora.
- 79.** Szpilki pogańskich Baltów w kształcie krzy-

ża. Kowno, Muzeum Etnograficzne.

- 80.** Krzyż Pachomiusza bez obręczy. Faras.
- 81.** Metalowy krzyż koptyjski. Faras.
- 82.** Metalowy krzyż armeński. Erewań, Muzeum Historyczne.
- 83.** Metalowy krzyż armeński. Eczmiadzyn, klasztor.
- 84.** Fragment muru koptyjskiego z motywem *ancha*. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 85.** Stela koptyjska z motywem *ancha*. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 86.** Stela koptyjska z motywem *ancha*, Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 87.** Fragment steli koptyjskiej z motywem *ancha*, IV-V w. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 88.** Metalowy krzyż z terenu Włoch, XII w. Londyn, Victoria and Albert Museum.
- 89.** Stela koptyjska z przedstawieniem zakonika. Szech Abede, VII w. Recklinghausen, Muzeum Ikon. Wg: *Sztuka koptyjska. Katalog*. Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 1966.
- 90.** Stela koptyjska z przedstawieniem niewolnika. Szech Abede, V w. Berlin, Muzeum Miejskie. Wg: K. Wessel, *Koptische Kunst. Die Spätantike in Ägypten*. Verlag Aurel Bongers, Recklinghausen 1963.
- 91.** Stela koptyjska z przedstawieniem kwestujących mnichów. Berlin, Muzeum Miejskie. Wg: K. Wessel, jw.
- 92.** Stela koptyjska z przedstawieniem obywatela świeckiego. Szech

- Abede, V w. Recklinghausen, Muzeum Ikon. Wg: K. Wessel, jw.
- 93.** Jedno z pierwszych wyobrażeń wydłużonego krzyża. Rawenna, kościół S. Vitale. Wg: G. Bovini, jw.
- 94.** Krzyż łaciński jako narzędzie tortury. Ścianka szkatułki z kości słoniowej, ok. 400 r. Londyn, British Museum.
- 95.** Krucyfiks *Volto Santo*. Lukka, katedra.
- 96.** Wczesnochrześcijańskie wyobrazenie ukrzyżowanego Chrystusa. Ścianka szkatułki. Wg: W. Wood-Seymour, jw.
- 97.** Scena ukrzyżowania. Rzym, drzwi brązowe kościoła Św. Sabiny. Wg: F. van der Meer, *Atlas of Western Civilisation*, Amsterdam 1954.
- 98.** Pierwsze wyobrażenie ukrzyżowania. Miniatura *Ewangeliarza* z Zagba, koniec VI w. Florencja, Biblioteca Laureniana. Wg: C.E. Pocknee, jw.
- 99.** Prawdopodobnie najstarszy z zachowanych krzyży koptyjskich, Luksor, IV w. Berlin, Muzeum Miejskie. Wg: K. Wessel, jw.
- 100.** Drewniany krzyż podkarpacki (Siedmiogród). Własność Autora.
- 101.** Drewniany krzyż podkarpacki. Lwów, Muzeum Etnograficzne.
- 102.** Cmentarne krzyże rumuńskie. Rumunia, wieś Coclovina.
- 103.** Podkarpackie krzyże cmentarne – przypuszczalnie pochodne od *ancha*. Wg: Wira Świenicka, *Rizbleny ruczni kresty*, Lwów 1939.

- 104.** Krzyże cmentarne z terenów Bułgarii północnej – przypuszczalnie pochodne od *ancha*. Wg: M. Kramer, *Archeologische und Epigraphische Klassifikation Koptischer Denkmäler*, Wiesbaden 1957.
- 105.** Krzyże cmentarne z Wołynia. Lwów, Muzeum Etnograficzne.
- 106.** Drewniany rumuński krzyż stemplowy (*priskurnik*). Bukareszt, Muzeum Sztuki Ludowej.
- 107.** Drewniany krzyż ręczny rumuński. Bukareszt, Muzeum Sztuki Ludowej.
- 108.** Drewniany *priskurnik* rumuński. Bukareszt, Muzeum Sztuki Ludowej.
- 109.** Rumuński krzyż stemplowy. Własność Autora.
- 110.** Tekturowy krzyżyk wkładany do rąk zmarłego. Własność Autora.
- 111.** Papierowa opaska na czoło zmarłego. Własność Autora.
- 112.** Odpust grzechów kładziony na pierś zmarłego. Własność Autora.
- 113.** Jedna z najstarszych pieczętek do chleba komuniijnego. Antiochia. Własność Autora.
- 114, 115.** Grecka pieczętka i jej odbicie na chleбку komuniijnym. Własność Autora.
- 116, 117.** Pieczęć alabastrowa z VII w. z Byblos oraz chlebek komuniijnny Kościoła syriackiego. Własność Autora.
- 118, 119.** Chlebki komuniijne Kościoła koptyjskiego: 118 – z Kairu, 119 – z Aleksandrii. Własność Autora.
- 120.** Pieczęć do chleb-

- ków komuniijnnych Kościoła etiopskiego. Własność Autora.
- 121, 122.** Chlebki komuniijne Kościoła armeńskiego: 121 – z krucyfiksem z Libanu; 122 – bez krzyża z ASRR. Własność Autora.
- 123, 124.** Chlebki komuniijne Kościoła prawosławnego, tzw. *prosfory*. Kijów. Własność Autora.
- 125.** Krzyż stemplowy rumuński. Własność Autora.
- 126.** *Priskurnik* z dwukrotnie użytym motywem krzyża koptyjskiego. Własność Autora.
- 127.** Mały *priskurnik*. Własność Autora.
- 128.** Ludowa produkcja rumuńskich krzyży cmentarnych.
- 129.** Rumuńskie krzyże kultu zmarłych.
- 130.** Amulet podkarpacki w kształcie krzyża ręcznego (C); A, B – także amulety etiopskie. Własność Autora.
- 131.** Amulet podkarpacki. Lwów, Muzeum Etnograficzne.
- 132.** Staroegipski *anch* zniekształcony w sztuce koptyjskiej. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 133.** Krzyż koptyjski z terenów Egiptu. Kair, Muzeum Koptyjskie.
- 134.** Krzyż koptyjski z terenów Rumunii. Własność Autora.
- 135.** Krzyż stemplowy o trzech elementach poprzecznych. Własność Autora.
- 136.** Forma przejściowa krzyża unickiego z Podkarpacia. Wg: W. Świenicka, jw.
- 137.** Typowy krzyż unicki (*Skriblak*). Lwów,

- Muzeum Etnograficzne.
- 138.** Na dachu kościoła „papieskie” krzyże uprzywilejowanych wojewodów podkarpackich.
- 139, 140.** Krzyże unickie ze skośną poprzeczką. Własność Autora.
- 141.** Fragment krzyża unickiego ze sceną ukrzyżowania. Kraków, Muzeum Etnograficzne.
- 142.** Krzyż unicki z terenu Węgier. Awers i rewers. Budapeszt, Muzeum Sztuk Pięknych.
- 143.** Krzyż unicki – forma przejściowa do *trijcy*. Kraków, Muzeum Etnograficzne.
- 144.** Typowa *trijca* z lichtarzami. Własność Autora.
- 145.** Drewniany krzyż ludowy z przedstawieniem Chrystusa, Kraków, Muzeum Etnograficzne.
- 146, 147.** Fragmenty ludowych krzyży drewnianych z przedstawieniem Chrystusa; Lwów, Muzeum Etnograficzne.
- 148-153.** Fragmenty ludowych krzyży drewnianych z przedstawieniem Chrystusa. Lwów, Muzeum Etnograficzne.
- 154.** Graham Sutherland, *Chrystus na krzyżu*.
- 155, 156.** Fragmenty ludowych krzyży drewnianych z przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Kraków, Muzeum Etnograficzne.
- 157.** Armeński krzyż w kształcie rajskiego drzewa. Eczmiadzyn, klasztor.
- 158.** Etiopscy *abakashi* z krzyżami w ręku.
- 159.** Krzyż Pachomiusza wykuty w kamiennej ścianie kościoła w Ugre,

V w. (Etiopia).

160. Mały krzyż procesyjny typu *havaría*. VII-VIII w. Własność Autora.

161. *Abakaszi* z krzyżem okrągłym typu *havaría* (ewangelista).

162. Krzyż koptyjski. Ateny, Muzeum Benaki.

163. Krzyż etiopski typu *lalibella*. Addis Abeba, Muzeum Instytutu Studiów Etiopii.

164. Etiopski krzyż w kształcie drzewa rajskiego. Własność Autora.

165. Fragment płasko-rzeźby armeńskiej, 601 r. Zwartnos, Muzeum.

166. Fragment płasko-rzeźby armeńskiej. Erewań, Muzeum Historyczne.

167. Etiopski krzyż kołisty (*havaría*) drewniany. Z kolekcji W. von Armina.

168. Etiopski krzyż kołisty drewniany. Własność Autora.

169, 170. Krzyże typu *havaría*. Własność Autora.

171. Krzyż typu *havaría* z postacią Adama. Z kolekcji W. von Armina.

172. Krzyż typu *havaría*. Własność Autora.

173, 174. Nietypowy i zarazem rzadkiej piękności krzyż typu *hava-*

ria zdobiony motywami roślinnymi i figuralnymi. Awers i rewers. Z kolekcji W. von Armina.

175-177. Rodzaje krzyży romboidalnych. Własność Autora.

178, 179. Drewniane krzyże romboidalne. Własność Autora.

180-182. Krzyże o baranich rogach *kernebege*, zdobione ornamentem kryształowym. Własność Autora.

183, 184. Krzyże graniate zdobione ornamentem kryształowym. Własność Autora.

185-187. Krzyże lancetowate. Własność Autora.

188, 189. Krzyże ręczne żelazne. Własność Autora.

190-192. Krzyże srebrne. Nr 190, 192 z kolekcji D.R. Baxtona w Cambridge. 191 – Egipt, klasztor Dair Abu Makar.

193. Krzyż mosiężny z odłamaną rączką. Własność Autora.

194. Krzyż z brązu, V w., ujęty w nową mosiężną rękojęść. Własność Autora.

195. Krzyż miedziany.

196-198. Krzyże ręczne metalowe. Własność Autora.

199, 200. Małe krzyże procesyjne z tuleją. Z kolekcji W. von Armina.

201. Krzyż procesyjny. Własność Autora.

202. Krzyż procesyjny drewniany. Własność Autora.

203. Krzyż procesyjny srebrny. Własność Autora.

204. Zestaw porównawczy drewnianych krzyży etiopskich.

205. Naszyjnik huculski.

206. Krzyżyki pectoralne srebrne z zawieszka, dwuwarstwowe. Własność Autora.

207. Krzyżyki pectoralne srebrne, jednowarstwowe. Własność Autora.

208. Krzyżyki pectoralne srebrne, jednowarstwowe. Własność Autora.

209. Krzyżyki pectoralne srebrne, dwuwarstwowe. Własność Autora.

210. Wykalaczki do uszu oraz szpilka z krzyżykami. Własność Autora.

211. Krzyż mosiężny starego typu. Własność Autora.

212. *Tabot*, czyli tablica Mojżesza – najświętsza relikwia Etiopii. Własność Autora.

Spis tablic barwnych

I *Priskurnik* rumuński. Własność Autora.

II *Priskurnik* rumuński z formami krzyżyków koptyjskich po bokach. Własność Autora

III Krzyż unicki z trzema równoległymi poprzeczkami. Własność Autora.

IV Krzyż złożony armeński, wysadzany szkiełka-

mi. Własność Autora.

V Krzyż procesyjny typu *lalibella*.

VI Krzyż etiopski *kernebege*. Własność autora.

VII Krzyż *kernebege* ze znakiem „X”. Własność Autora.

VIII Etiopski krzyż procesyjny. Własność Autora.

Zdjęcia: Benaki Museum 162; Z. Małek 46, 102, 106, 107, 128, 129, 145; S. Turski: 3-6, 9-15, 18, 20, 25-35, 37-43, 45, 50-55, 60, 66, 67, 70, 72-80, 89-100, 103-105, 109-127, 130, 134-136, 139, 140, 144, 154, 160, 168, 169, 175-189, 193-198, 201, 203, 205-212 oraz zdjęcia na wklejkach i zdjęcia wielobarwne I-VIII. Pozostałe zdjęcia ze zbiorów Autora.

30

Redaktor Halina Andrzejewska
Opracowanie graficzne Zbigniew Weiss

- V w.
- 160. N
syjny t
- VIII w.
- 161. A
okrągły
(ewang)
- 162.
Ateny,
- 163. K
lalibell
- Muzeu
- diów I
- 164. E
w kształ
- skiego.
- 165. F
rzeźby
Zwartn
- 166. F
rzeźby
wań,
ryczne.
- 167. E
listy (A
ny. Z
- Armina
- 168. E
listy d
ność A
- 169, 1
havaría
ra.
- 171. K
z posta
lekcji
- 172. K
Własno
- 173, 1
i zaraz
kności

**Spis
barw**

Klische, druk wkładek barwnych i obwoluty wykonała Warszawska Drukarnia Akcydensowa w Warszawie, ul. Nowowiejska 3a

Wydawnictwo · Arkady · Warszawa 1974. «820/RS» Nakład 10220 egz. Ark. wyd. 15,6. Ark. druk. 14 (18,62/A). Papier rotograviurowy kl III, 100 g. 70×100. Oddano do składania w listopadzie 1972. Podpisano do druku we wrześniu 1974. Druk ukończono w październiku 1974.

Łódzkie Zakłady Graficzne, Łódź, ul. PKWN 18. Zam. nr 463/A Cena zł 100,- W-97